

Annie
SPARROW

ROMANS
BIUROWY

Przekład
Karolina Bober

Część pierwsza

Rozdział 1

Mata Hari wypełni druk P-45 i poinformuje Urząd Skarbowy, dlaczego odmawia panu seksu.

Taki był tytuł wiadomości w skrzynce odbiorczej poczty elektronicznej. Emma roześmiała się - oczywiście Jeremy z londyńskiego oddziału! Rozejrzała się szybko po pokoju i kliknęła nagłówek, żeby wiadomość wyświetliła się na monitorze.

Kochana Emmo,

Jako szpieg w kwaterze głównej sprawiasz mi zawód – połóż się na plecach, pomyśl o Anglii i zdobądź informacje. Nie czas na sentymenty.

Czego ma dotyczyć jutrzejsze spotkanie w Manchesterze?

I dlaczego w ostatniej chwili wzywają wszystkich radców prawnych (z oddziałów w Birmingham i Londynie)?

Jeśli do 9.30 nie dostanę odpowiedzi i pełnego zestawu plotek, nastąpią poważne reperkusje.

*Twój
Jeremy*

PS. Ponieważ biorę udział w spotkaniu, zostanę na noc w Manchesterze i MUSISZ mi towarzyszyć przy kolacji!

PPS. Mogłabyś zarezerwować mi pokój w hotelu? Richard Hayes też chce jutro zanocować. Ponieważ jest piątek, przypuszczam, że reszta wróci do Londynu.

Emma uśmiechnęła się, chociaż treść listu ją zdziwiła. Spojrzała na Trish, drugą sekretarkę, z którą dzieliła mały zagracony pokój.

- Słyszałaś o jakimś jutrzejszym spotkaniu? - zapytała.

Trish podniosła wzrok, pokręciła głową i wróciła do malowania ust czerwoną szminką, przeglądając się w lusterku o kształcie ostrygi.

- To dziwne - rzekła Emma.

- Co takiego?

- Dostałam właśnie e-mail od Jeremy'ego. Napisał, że jutro odbędzie się tu spotkanie. Wszyscy mogą na nim być.

- My też?

- Nie. Tylko radcy prawni i urzędnicy.

- Jasne. Ale jestem głupia. Przez chwilę myślałam, że się tu liczymy. - Trish

spojrzała na nią kpiąco.

Emma uśmiechnęła się, ale zaraz pomyślała o kwestiach praktycznych.

- W sali konferencyjnej jest bałagan, wszędzie stoją pudła. Henry nie kazał mi niczego organizować.

- Może coś powie, jak przyjdzie. - Trish odłożyła lusterko i pomadkę i przystąpiła do logowania się w komputerze.

Emma wróciła do poczty elektronicznej.

Jeremy,

Na razie nie mam pojęcia, czego dotyczy spotkanie. Nie bardzo nadaję się na szpiega. Ktoś powinien mnie gruntownie przeszkolić.

Henry przyjdzie o jedenastej i może uda mi się...

- Dzień dobry, Emmo.

Drgnęła i odwróciła się. Jack Tomkinson, kierownik londyńskiego oddziału pochylał się nad nią.

- Witaj, Jack. - Uśmiechnęła się odruchowo i lekko przechylając się w bok, podjęła żalosną próbę zasłonięcia monitora.

- Muszę spędzić jeszcze jedną noc w hotelu Ramada. Spodziewam się, że to załatwisz.

Jak zwykle jego prośba brzmiała raczej jak polecenie. Kiwnęła głową, zastanawiając się, czy powinna po prostu odwrócić się do komputera i wyłączyć program. Dlaczego musiał to być właśnie ten Ojciec Pielgrzym pracoholików? Na pewno już sobie pomyślał, że Emma marnuje czas, a przecież czas to pieniądz.

- Naturalnie, zajmę się tym - potwierdziła.

Stał kilka chwil, jakby się wahał. Zauważyła z przerażeniem, że rzucił okiem na monitor. Na szczęście po chwili odwrócił się i wymaszerował. Zawsze maszerował, zamiast po prostu chodzić. Zakryła twarz dłońmi. Skuliła się i wykrzywiła.

- To biuro przypomina mi szkołę.

- Racja. Tyle, że tutaj wolno się malować - zaśmiała się Trish.

Emma zawsze podziwiała nieskazitelny makijaż Trish. Codziennie wyglądała olśniewająco. Pewnie malowała się godzinami. Każdego ranka podkręcała rozjaśnione włosy, sięgające ramion. Skąd brała na to czas i ochotę? Emma ścigała długie, ciemne włosy w zwykły koński ogon, a cały makijaż ograniczała się do dwóch muśnięć pędzelkiem do różu i szybkiego dotknięcia ust różowawą szminką. No i jeszcze ubrania. Trish wybierała dopasowane żakieciki, spódnice i spodnie, które podkreślały jej godną pozazdroszczenia figurę. Emma natomiast wolała ubrania maskujące. Luźne stroje kryły jej coraz pełniejszą sylwetkę. Po trzydziestce zaczęła przybierać na wadze. Zawsze nosiła skromne kostiumiki od

Marksa i Spencera, już nie pierwszej młodości. Dopiero od zeszłego roku, gdy w firmie Buckley & Dwyer zaczęła pracować Trish, Emma uświadomiła sobie, że wygląda staromodnie... Szukała właściwego słowa. Nieważne, pomyślała. Niedługo coś z tym zrobię. Może.

Po kilku chwilach wróciła do pisania listu, czujnie zerkając w stronę drzwi.

Henry przyjdzie o jedenastej, więc może wtedy uda mi się czegoś dowiedzieć. Cieszę się z kolacji. Bardzo długo Cię nie widziałam. Pogadam jeszcze z Tonym, ale pracuje, więc chyba nie będzie kłopotu.

Emma

PS. Jack Tomkinson przyłapał mnie na pisaniu tego listu. Nie wiem, czy coś przeczytał. W ten oto sposób straciłam świąteczną premię.

PPS. Skasuj natychmiast po przeczytaniu.

Wcisnęła F8, żeby wysłać wiadomość, i szybko zamknęła program.

Tuż po jedenastej przyszedł Henry Dwyer, główny wspólnik firmy, wysoki, dystyngowany mężczyzna sporo po sześćdziesiątce. Jak zwykle zajrzał do sekretariatu.

- Dzień dobry, moje panie.
- Dzień dobry, Henry.

Emma chciała zapytać go o spotkanie, ale ugryzła się w język. Może nie powinna o niczym wiedzieć. Po firmie zawsze krążyło mnóstwo wiadomości, poufnych informacji i plotek. Traciła połowę czasu pracy na zastanawianie się, ile osób wie oficjalnie, kto jeszcze wie, kto wie, że ona wie, a przed kim należy to za wszelką cenę ukryć. Wyczerpujące! Tony, jej mąż, nazywał firmę szpitalem dla wariatów, ale ponieważ nie przepadał za prawem i prawnikami, wiedziała, że nie jest obiektywny.

Spojrzała na Henry'ego, wchodzącego do swojego gabinetu.

O wpół do trzeciej, wciąż nie wiedząc nic o spotkaniu, zaniosiła Henry'emu popołudniową herbatę.

- Dziękuję, Emmo. Usiądź na chwilę.

Usadowiła się w skórzanym fotelu naprzeciwko wielkiego dębowego biurka. Pomarszczona twarz Henry'ego uśmiechała się do niej. Emma zauważyła w oczach szefa dziwny, niezwykły smutek. Czekąca, bawiąc się długopisem.

Henry odchylił się w fotelu i rozejrzał po imponującym gabinecie. Było to przestronne pomieszczenie z wysokim wiktoriańskim sklepieniem z fasetami. Wszystkie ściany wypełniały półki z wystużonymi książkami prawniczymi, a w powietrzu unosił się zapach cygar.

Spojrzał na Emmę.

- Czy możesz przygotować na jutro salę konferencyjną? Zrobimy tam

spotkanie wszystkich radców prawnych. Według ostatnich ustaleń ma być dwadzieścia sześć osób. Chyba, że Londyn przyśle więcej. Jack doskonale się tam spisał.

Grzecznie kiwnęła głową.

- Spotkanie zacznie się około dziesiątej, a skończy zapewne o pierwszej. Kawa i herbata, jak zwykle. Wiem, że mówię ci o tym bardzo późno, ale czy mogłabyś zorganizować bufet?

- Oczywiście. Czy trzeba protokołować?

- Nie, nie. To nie będzie konieczne. - Przerwał na chwilę. Gdy odezwał się znowu, jego głos zabrzmiał poważnie. - Nie mogę teraz o tym mówić, ale coś się wydarzy. Zmiany. Prawdopodobnie będą dotyczyć również ciebie. - Zaniepokoiła się, więc dodał szybko: - Na razie niema się czym martwić. Powiem tylko, że w przyszłym tygodniu sobie porozmawiamy.

Potaknęła nerwowo.

- Nie zatrzymuję cię.

Emma wstała, uśmiechnęła się i wyszła z gabinetu bardzo zaintrygowana.

Droga do domu zajęła jej tego popołudnia więcej czasu niż zwykle. Deszcz i kałuże ograniczały szybkość jazdy do prędkości pełzania - w Manchesterze padało zawsze.

Modliła się, żeby stary ford escort znów się nie zepsuł, zwłaszcza na środku skrzyżowania. Na szczęście odbyło się bez kłopotów i kwadrans po szóstej wjechała w ulicę bez wylotu między dwupiętrowe wiktoriańskie domy z tarasami. Withenshawe - dzielnica oddalona o sześć kilometrów od centrum. „Przytulnie”, powiedział Tony, opisując jej dom, który zamierzał kupić. Od pierwszego wejrzenia określała to miejsce jako ciasne i przytłaczające.

Wjechała do ogródka, przerobionego na prowizoryczne miejsce parkingowe - dzięki temu nie musiała szukać miejsca na zastawionej samochodami uliczce.

- To ty, Em?! - krzyknął Tony z salonu.

- Tak.

- Późno wróciłaś. Co się stało?

- Korki. - Zdjęła płaszcz i poszła na górę się przebrać. Po chwili weszła do salonu w dresowych spodniach, starym swetrze i wełnianych skarpetkach Tony'ego.

- Cześć.

- Cześć, kochanie - odrzekł Tony, na moment odrywając wzrok od telewizora. Oglądał powtórkę *Star Treka*.

Rob, młodszy brat Tony'ego, siedział w swoim ulubionym fotelu. Ciągle mu towarzyszył i razem dorywczo pracowali. Skinął Emmie głową. Obaj mieli na sobie uniformy składające się z czarnych spodni i T-shirtów z wydrukowanym żółtym napisem „Agencja ochrony Lexson”. Jedli obiad z tacek, które trzymali na

kolanach. Na podłodze przed każdym stała butelka budweisera.

Emma kilka chwil stała bez ruchu.

- Dziś wychodzimy wcześniej. - Tony spojrzał na nią. - Będzie jakiś dyskdzokej, więc spodziewają się tłumu.

Kiwnęła głową.

- Ugotowałem coś dla ciebie, ale nie wiedziałem, o której wrócisz.

- Aż tak bardzo się nie spóźniłam. Zawsze jestem około szóstej... - powiedziała, z grzeczności nie dodając, że dzieje się tak od przeszło siedmiu lat. Nie chciała psuć nastroju, bo Tony i tak miał zaraz wyjść.

- Zresztą były tylko dwa kawałki kurczaka w cieście - powiedział.

- Wiem. - Popatrzyła na Roba, który właśnie kończył jej obiad, odwróciła się i poszła do kuchni.

Rob spojrzał na brata z poczuciem winy.

- Nie szkodzi - szepnął Tony. - Później coś sobie ugotuje.

Wróciła do salonu z drinkiem i usiadła na kanapie obok Tony'ego.

- Dobrze ci minął dzień? - Nie wiedziała, czy dosłyszał, bo przez kilka sekund zwlekał z odpowiedzią.

- Tak... W porządku.

Chciała coś jeszcze dodać, ale się powstrzymała. Najwyraźniej mu przeszkadza. Tu króluje telewizja!

Gdy skończył się *Star Trek*, Rob zaproponował, że zaparzy kawę. Wychodząc z pokoju, przypomniał Tony'emu:

- Powiedz o Rebecce.

- Dobrze, dobrze.

- Co masz powiedzieć? - zapytała Emma.

- Rebeka będzie dziś w pubie - wyjaśnił Tony. - Rob zastanawia się, czy nie chciałabyś jej poznać. Chyba mu się podoba. Myślał, że będziesz jej ciekawa.

- Jestem trochę zmęczona. Wolalabym odpocząć.

- Po to właśnie się chodzi do pubów, Emmo. Żeby odpocząć i się zabawić. -

W głosie Tony'ego zabrzmiała ostra nuta.

- Wiem, przepraszam, ale wolalabym zostać. Jutro muszę wcześniej wstać.

W pracy odbędzie się spotkanie. To jakaś dziwna sprawa.

- Dlaczego?

- Nikt nie wie, o co chodzi. Henry powiedział, że to spotkanie może mieć wpływ na mnie i moją pracę.

Tony trochę się zaniepokoił.

- Ale chyba cię nie zwolnią?

- Nie sądzę.

- To dobrze. Tego by tylko brakowało. - Wstał i podszedł do lustra nad

gazowym kominkiem. Miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i tak jak Emma odrobinę przytył, ale dobrze z tym wyglądał. Ściągnął do tyłu przerzedzające się, ciemne włosy i ściągnął je gumką.

- A właśnie, jutro przyjeżdża Jeremy. Zaprosił mnie na kolację - powiedziała Emma.

- Dokąd pójdziecie?

- Jeszcze nie wiem. Zatrzyma się w Ramadzie. Może tam zjemy.

Do pokoju wszedł Rob z dwoma kubkami kawy.

- To ten gej, tak?

- Nie jest gejem - powiedziała znużonym głosem. Miała dość powtarzania.

Bracia spojrzeli na siebie z rozbawieniem.

- Gdybym nie był przekonany, że jest gejem, nie byłbym zadowolony z waszej przyjaźni - oświadczył Tony.

- Dobrze, jest tak, jak chcesz.

- A kiedy ostatnio miał dziewczynę? Ile go znasz, osiem lat?

- Dziewięć.

- Na jedno wychodzi. Ani razu nie wspomniałaś o żadnej jego kobiecie.

- On po prostu nie chce się wiązać. I nie ma za co go winić - dorzuciła kpiąco.

Tony posłał jej gniewne spojrzenie.

- Trzydziestopięcioletni prawiczek! Powinien zostać księdzem. - Obaj mężczyźni głośno się roześmiali.

Nawet Emma uśmiechnęła się na myśl o księdzu Jeremym. Tony wypił kawę, pochylił się i szybko pocałował Emmę w usta.

- Pa. - Spojrzał na nią zaczerwienionymi, podkrążonymi oczyma. - Może w sobotę wybierzemy się na spacer do Dales. Dawno tam nie byliśmy - powiedział.

- Dobrze. Trzymam cię za słowo. - Podejrzewała jednak, że nic z tego nie wyjdzie.

- Obudź mnie koło jedenastej.

Usłyszała odgłos zatraskujących się drzwi. Rozciągnięta na kanapie sączyła gin z tonikiem i zastanawiała się, co też nowego może zdarzyć się w pracy. Uśmiechnęła się bezwiednie, myśląc o kolacji z Jeremym. Miał wiele wad, ale z pewnością nie był nudny.

Rozdział 2

W piątek wieczorem, chwilę po siódmej, Emma zapukała do pokoju 426 w hotelu Ramada w centrum Manchesteru. Drzwi otworzyły się i stanął w nich nagi Jeremy - miał tylko niewielki ręcznik owinięty wokół bioder. Był niskim, zażywnym mężczyzną po trzydziestce z nadwątłą płową czupryną i okrągłą, wesołą twarzą. Uśmiechał się. W dłoni trzymał szklaneczkę.

- Podwójny gin z tonikiem już czeka - powiedział.

Zaśmiała się, wzięła od niego drinka i weszła do środka.

- Jeremy, potrafisz czytać w myślach.

- Kochanie, to nie było trudne. Rano wyglądałaś, jakbyś koniecznie potrzebowała drinka. Bardzo chciałem cię stamtąd wyciągnąć. Zasługujesz na coś lepszego.

- Wątpię. Nie potrafię nawet zorganizować głupiego spotkania. Paul potwornie mnie zirytował. Wziął ode mnie klucz, bo swój zgubił. Gdyby ci absurdalnie kompetentni radcy nie przyszli godzinę wcześniej, nie byłoby problemu. - Z westchnieniem przysiadła na łóżku, przypomniawszy sobie chaotyczny początek. Otworzyła salę konferencyjną dopiero za dwadzieścia dziesiąta, gdy Paul, dozorca, przyszedł z jej kluczem. Prawie wszyscy uczestnicy spotkania stawili się przed dziewiątą. Niecierpliwie przechadzali się po korytarzach, głośno narzekając na Emmę. Na domiar złego Jack Tomkinson gniewnym głosem wezwał ją przez megafon do biura Henry'ego. W obecności Harolda i Geoffa, wspólników firmy, pouczył ją, jak ważne są podstawowe zdolności organizacyjne. Próbowwała wyjaśnić, że Paul wziął jej klucz, lecz Jack skwitował to uwagą o konieczności przygotowania się na wszelkie ewentualności. Emma wysłuchiwała go grzecznie, choć wszystko w niej wrzało. Cholerny gnój, myślała, przeprasząc go jednocześnie. Dobrze, że teraz pracuje w londyńskim oddziale.

Jeremy wziął sobie z barku wódki z tonikiem i usiadł obok Emmy.

- Przepraszam. Nie zamierzałem przyjeżdżać tak wcześnie. Z niewiadomych przyczyn na M6 prawie nie było ruchu.

- Nie chodziło mi o ciebie - powiedziała.

- Czyli nie jestem absurdalnie kompetentny?

- Nie. Może absurdalny, ale zdecydowanie kompetentny. - Stuknęli się szklaneczkami. - Na zdrowie, miło znów cię widzieć.

- Nawzajem. - Pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Więc? O co chodziło?

Jeremy uśmiechnął się tajemniczo. Szeroko otworzył błyszczące

podekscytowaniem oczy.

- Moja kochana, los daje ci kartę. Ale czy ją przyjmiesz?
- Cholernie lubisz budować dramatyczny nastrój. Mów, co było na spotkaniu.

- Przy kolacji. - Wstał, by wyjąć z szafy czerwone spodnie ze sztruksu i żółtą koszulę.

- Ty draniu! Gadaj teraz!

Pokręcił głową i zniknął w łazience.

Emma piła gin z tonikiem, zastanawiając się, co Jeremy kombinuje. Zauważyła wielkie lustro, więc wstała i podeszła się przejrzeć. Obserwowała swą sylwetkę pod różnymi kątami. Położyła ręce na brzuchu i patrzyła na siebie kilka sekund, potem skupiła się na twarzy. Powoli przesunęła palcem po zagłębieniu pod dużymi, zielonymi oczami. Wyglądam na przemęczoną, pomyślała.

Gdy miała dwadzieścia kilka lat uważano ją za całkiem atrakcyjną. Zawsze miała modną fryzurę, była dobrze ubrana i umalowana, wysoka i smukła. Jadła, co chciała, nie troszcząc się o wagę. Teraz miała wrażenie, że tyje od samego myślenia o jedzeniu. Nosiła mniej modne, lecz za to bardziej funkcjonalne ubrania. Długie włosy miały znów naturalny, mysi odcień, którego nie znosiła. Co gorsza, zaczęła się w nich pojawiać siwizna.

Podniosła torebkę i szybko umalowała na różowo pełne usta. Rozluźniła koński ogon, pozwalając, by kilka kosmyków okalało jej twarz. Teraz wyglądała mniej surowo. Jeszcze raz zerknęła w lustro. Rozczarowana, usiadła.

- Jak wyglądam? - zapytał Jeremy. Wyłonił się z łazienki i kręcił pirueta przed Emmą.

W czerwono-żółtym stroju wyglądał komicznie.

- Jak zwykle jaskrawo. I oczywiście bardzo ładnie.

- Ładnie? Jak śmiesz mówić „ładnie”? To takie wyświechtane określenie - powiedział teatralnym tonem.

- Wyglądasz cudownie, Jeremy. W każdym razie lepiej niż ja. Nie wzięłam nic do przebrania, więc muszę zostać w granatowym kostiumie.

- Jak urzędniczka z banku!

Przewróciła oczami, słysząc ten sam przytyk, co zwykle.

- Żartowałem. - Uśmiechnął się. - Może pójdziemy do Dantego?

- Dobrze.

Wziął marynarkę, portfel i wyszli z pokoju. Emma - metr siedemdziesiąt wzrostu - była od Jeremy'ego przynajmniej o głowę wyższa. Gdy szli korytarzem, patrzyła na niego z góry.

Jeremy zatrzymał się przy windzie i wcisnął przycisk. Emma spojrzała na niego dziwnie.

- Ależ jestem głupi - powiedział.

Poszli dalej, na klatkę schodową. Gdy schodzili z czwartego piętra, wysapał:

- Przynajmniej mamy trochę ruchu.

Nie chciał jej robić przykrości - Emma bała się windy.

Po wyjściu z hotelu szli prawie dziesięć minut bocznymi ulicami centrum Manchesteru, mijając sklepy i biurowce. Było już ciemno, Emma cieszyła się więc, że nie jest sama, chociaż Jeremy nie działałby wiele w starciu z napastnikiem.

Dotarli do przerobionej na biurowiec starej fabryki i podeszli do czarnych drzwi. Na małej tabliczce było napisane. „Jazz Bar Dantego” i mniejszymi literami „Tylko dla członków Klubu”. Weszli do środka i wąskimi schodami zeszli do piwnicy. Schody prowadziły do recepcji z czerwonym dywanem, pluszowymi meblami i ścianami obwieszonymi starymi, biało-czarnymi fotografiami jazzmanów.

Dojrzała, niezwykle atrakcyjna blondynka wprowadziła ich do zaciemnionego pomieszczenia bez okien. Salę oświetlały żyrandole i mosiężne kinkiety. Wokół niewielkiej estrady luźno rozstawiono około piętnastu stolików. Na jednej długiej ścianie umieszczono dębowy bar w stylu lat trzydziestych - stało tam kilka osób. Z głośników dobiegał jazz, a w powietrzu unosił się delikatny zapach dymu z papierosów.

Usiedli naprzeciwko siebie przy stoliku w małym wydzielonym pomieszczeniu z boku sali. Jeremy zamówił butelkę czerwonego wina. Natychmiast ją przyniesiono.

Gdy zostali sami. Emma powiedziała:

- Dość się naczekałam, mów, co się dzieje?

Odetchnął głęboko, patrząc jej prosto w oczy.

- Wiele.

Wpatrywała się w niego czujnie.

Jeremy milczał, ciesząc się każdą chwilą dramatycznego napięcia, które udało mu się zbudować.

- Spotkanie dotyczyło najbliższych trzech lat działania firmy. Jaki jest nasz wizerunek, jakich klientów chcemy przyciągnąć, jakie mamy możliwości w Europie.

- I?

- Pierwsza ważna wiadomość, tylko, na miłość boską, przez tydzień zachowaj to dla siebie... Henry odchodzi na emeryturę.

- Na emeryturę!

- Kłopoty ze zdrowiem. Słabe serce. Henry ma sześćdziesiąt sześć lat.

Zmarszczyła brwi, zdziwiona.

- To nie jest aż taka niespodzianka. Ale dlaczego nie powiedział mi sam? Dlaczego poinformował najpierw was?

Jeremy znów uśmiechnął się tajemniczo.

- Sądzę, że czeka na sfinalizowanie tej drugiej sprawy.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Jakiej?

- Odchodzi najpóźniej przed świętami Bożego Narodzenia. Zamierza od razu zmniejszyć o połowę liczbę klientów. Teraz będzie się zajmował tylko garstką najbliższych. - Jeremy napił się wina. – Hmm, wyśmienite.

- Co to za sprawa? Przypuszczam, że dotyczy mnie. Kto będzie nowym głównym wspólnikiem? Pewnie Jack Tomkinson? Musi być w siódmym niebie. To jego największe marzenie, a nasz największy koszmar.

Jeremy uśmiechał się szeroko i potrząsał głową. Podskakiwał na krześle. nie mogąc się doczekać reakcji Emmy na sensacyjną wiadomość.

- Nie. Głosowanie odbyło się chyba w zeszłym tygodniu. Głównym wspólnikiem będzie Harold Ross.

- Harold! Czyżby Jack odmówił?

- Oczywiście, że nie. Wspólnicy wybrali Harolda. To zaskoczyło nas wszystkich.

- Boże! Jack jest na pewno zdruzgotany. Założę się, że odejdzie.

Chyba rozważał tę możliwość, ale się nie zdecydował.

- Dostał między oczy. - Emma nie mogła się powstrzymać od śmiechu. bo przypomniała sobie ton, jakim mówił do niej Jack tego ranka. - Powinam mu współczuć, ale jakoś go nie żałuję.

Jeremy podniósł wzrok, ubawiony jej reakcją. Wiedział, że za chwilę Emma będzie jeszcze bardziej wstrząśnięta.

- A co ze mną? Trish jest asystentką Harolda. Pewnie będzie chciał ją zatrzymać - powiedziała.

- Chce.

- Czyli wylecę z pracy?

- Nie. To jest punkt trzeci, dobry i zły zarazem.

Wyprostowała się na krześle w obawie przed ciosem.

- Połowę słyszałem, połowy się domyślam. To chyba nie jest jeszcze pewne na sto procent, dlatego z tobą nie rozmawiano. - Upił łyka. - Znakomite wino. Tak czy inaczej, za kilka miesięcy zostanie stworzone nowe stanowisko dla sekretarki. Nie wiedzą, co zrobić z tobą do tego czasu.

- Dzięki.

- Do posła się nie strzela. Emmo. - Wyciągnął z kieszeni cygaro i zapalił. - Nie przeszkadza ci dym?

Pokręciła głową.

Jeremy ciągnął:

- Wiesz, że od dawna mówi się o otwarciu biura w Dublinie. Działa tam

wielu naszych klientów z różnych krajów. Założenie biura w tym mieście przyniesie spore korzyści podatkowe.

Kiwnęła głową.

- Wygląda na to, że pomysł zostanie zrealizowany! Są już biura i cała infrastruktura. Potrzebują sekretarki, która pojedzie na miejsce, żeby zorganizować firmę, wyszkolić nowy personel i tak dalej. Ma to potrwać najwyżej trzy, cztery miesiące. Potem ta osoba wróci. W każdym razie sądzę, że chodzi o ciebie.

- O mnie? Dublin?! - wykrzyknęła.

- To tylko kawałek za wodą. Czterdzieści pięć minut samolotem. Nie wysyłają cię do Hongkongu, Emmo.

- Ale ja nigdy tam nie byłam. Gdzie bym mieszkała?

- Słyszałaś o czymś takim jak hotel? Zapewne będziesz wracać na weekendy. Dobrze ci zrobi nowe wyzwanie, zmiana otoczenia, odpoczynek od Tony'ego. - Ostatnie słowa wypowiedział niemal szeptem. Czy znów nie posunął się za daleko? W ciągu ich wieloletniej znajomości poróżnili się właściwie tylko raz, z powodu komentarzy Jeremy'ego na temat jej męża. Oczywiście Jeremy przeprosił, ale upłynęło trochę czasu, nim ich przyjaźń wróciła do normy.

Emma spojrzała na niego, ale nie powiedziała ani słowa.

- Jedyne kłopot w tym... - W jego oczach było widać, że coś ukrywa - że biurem w Dublinie będzie czasowo zarządzać...

- Kto?

- To nie jest jeszcze pewne.

- Kto?

- Uroczy Jack Tomkinson.

Emma skrzywiła się i bez sił opadła na krzesło.

- Wiem, że nie jesteś zachwycona - powiedział.

- Właśnie. Dlaczego więc widzę w twoich oczach wesołe iskiereki?

Jeremy wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Musisz przyznać, że to jest zabawne.

- Gdyby dotyczyło kogoś innego, może by było. Ale to dotyczy mnie. - Podkreśliła swoje słowa gestem. Machnęła rękami i pokręciła głową na znak zdecydowanego braku zgody. - Pamiętasz, że już z nim pracowałam? Jego wyjazd do Londynu był dla mnie wybawieniem. Nie chcę już mu podlegać, szczególnie w innym kraju. Czy zatrzyma się w tym samym hotelu? Jest tak skąpy, że pewnie będziemy mieszkać w jednym pokoju.

Jeremy wybuchnął chrapliwym śmiechem.

- Z jednym łóżkiem.

Sama zaczęła się śmiać, bardziej z Jeremy'ego niż z sytuacji.

- Nie zgodzi się... - Jeremy tak się śmiał, że przez chwilę nie mógł mówić.

Z oczu popłynęły mu łzy. - Nie zgodzi się na... posiłki w hotelu. Trzeba będzie wam dosyłać jedzenie - zaskrzeczał.

Rechotał tak głośno, że Emma poczuła się zażenowana. Uśmiechnęła się do niego, ale zerknęła na sąsiednie stoliki - przyglądało im się kilka osób.

W końcu, gdy się trochę uspokoił, zapytała:

- Kiedy to wszystko się zacznie?

Wzruszył ramionami.

- Niestety, nic więcej nie wiem. Na miłość boską, nie mów o tym nikomu. - Mocno zaciągnął się cygarem. - Żarty na bok. Jeśli poproszą cię o wyjazd, moim zdaniem, powinnaś się zgodzić. Mówiłaś mi wiele razy, że potrzebujesz odmiany. Masz to wypisane na twarzy. To będzie coś nowego. Wiele się nauczysz, a poza tym zyskasz nowe, ciekawe życiowe doświadczenie. To prawda, że Jack jest... - szukał odpowiedniego słowa - czasami wkurzający, może nawet zawsze, ale jest świetny w pracy. Ty też się zmieniłaś, nabrałaś pewności siebie. Dasz sobie z nim radę. - Jeremy napełnił kieliszki. - Pomyśl też, że będę cię odwiedzał. Możemy poszaleć po Dublinie.

Emma w milczeniu sączyła wino.

Restauracja się zapełniała. Było słychać strzępy rozmów, śmiechy i brzęk kieliszków. W połowie głównego dania Jeremy zamówił kolejną butelkę wina.

Emma uspokoiła się trochę i jadła ze smakiem kurczaka po kijowsku.

- Będę śmierdzić czosnkiem. Tony do mnie nie podejdzie.

- Szybko, jedz jeszcze.

Zaśmiała się.

- Jak tam twój staruszek? - zapytał.

Po chwili namysłu odpowiedziała:

- Wszystko w porządku.

- W porządku? Niezbyt konkretna odpowiedź. Wciąż pracuje jako ten, jak to się mówi, bramkarz?

Spojrzała na niego gniewnie. Zbliżał się do granicy przyzwoitości.

- Nie udawaj snoba, bo wiem, że nim nie jesteś.

- Mylisz się. Jestem snobem.

- Bzdura, nie patrzysz z góry na mniej zamożnych. Cały wolny czas spędzasz w biurze darmowych porad obywatelskich. Poglądy masz tak lewicowe, że prawie komunistyczne. Nie ma snobów komunistów, prawda?

- Teoretycznie mogliby być. Ale mój snobizm nie dotyczy tych, którzy mają mniej dóbr materialnych. Absolutnie! Celem moich przytyków są ... Chciałem powiedzieć „gorzej wyposażeni intelektualnie”, ale to też nieprawda. Zachowuję się jak snob wobec głupców w naszym społeczeństwie. A głupota jest ponad inteligencją, pozycją materialną, wykształceniem, statusem społecznym, religią

i tak dalej. - Wziął do ust kawałek mięsa i żuł. - Nie chcę przez to powiedzieć, że Tony jest głupi.

- Mam nadzieję. - Głos Emmy zabrzmiał złowrogo. Na twarzy Jeremy'ego pojawił się niepokój.

- Jak się więc miewa?

Emma odwróciła wzrok i zastanawiała się, co powiedzieć. W przeszłości zwierzała się Jeremy'emu ze swoich kłopotów, bo był jej najbliższym przyjacielem. Ale gdy z Tonym wszystko układało się dobrze, żałowała, że się skarżyła. Czuła się trochę nielojalna. Poza tym Jeremy zapamiętywał wszystkie jej słowa i od czasu do czasu przypominał jej o sprawach, o których mu opowiadała, a o których wolałaby zapomnieć.

- Poprawił mu się nastrój. Ma co robić, a wtedy jest zadowolony.

- Bardzo się cieszę. Naprawdę.

- Wciąż uważa cię za geja. W pewnym sensie to dobrze, bo nie ma mi za złe, że się spotykamy.

- Zapewne po prostu obawia się własnej seksualności. Jak większość mężczyzn.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Powiedziałbyś mi, gdybyś był gejem?

Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Emmo, rozmawialiśmy o tym. Po prostu nie mogę sobie wyobrazić dzielenia z kimś życia, emocjonalnie czy fizycznie. - Przy słowie „fizycznie” nieco się skrzywił. - Zresztą wiesz, że trwam w cnotcie dla Cliffa Richarda.

Zaśmiała się, ale spuściła wzrok.

- Gdy rozmawialiśmy o tym pierwszy raz, przed laty, przygnębił mnie fakt, że nie chcesz się z nikim wiązać. Naprawdę myślałam, że tracisz wiele z tego, co wówczas uważałam za najważniejszy aspekt życia... Miłość i znalezienie tak zwanej bratniej duszy. - Potrząsnęła głową, śmiejąc się z własnego romantyzmu. - Myślałam, że to jest główny cel życia.

- Wiem. Twoje poglądy wydawały mi się tak odpychające i bzdurne, jak moje tobie.

- Straszne jest to, że im jestem starsza, tym mniej przygnębiający wydaje mi się twój tryb życia.

- Czy to komplement? Zgadzasz się ze mną? - zapytał.

- Nie. Nie ma mowy. Przynajmniej jeszcze nie teraz. - Uśmiechnęła się. - Tyle, że dzieląca nas przepaść nie jest już tak głęboka. To bardzo smutne. - Westchnęła ze znużeniem. - Wciąż mam nadzieję, że poznasz kogoś odpowiedniego. Sądzę, że w głębi duszy bardzo tego pragniesz.

- Może ty też?

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

Zamrugnął.

- Przestań. Mówiłam serio. Wiesz, że w tych kwestiach jestem nieprzejednana. Nie, dziękuję. - Spojrzała w bok. Zauważyła czteroosobowy zespół jazzowy przygotowujący się do występu.

- Przepraszam. Wiem, jestem durniem. Wszystko przez to wino. Myślę tylko...

- Wiem, co myślisz - przerwała mu i dodała stanowczo: - Nie mów o tym dzisiaj.

W jej oczach dostrzegł śmiertelną powagę. Upił łyk wina i uśmiechnął się.

Rozdział 3

Tony stał przygarbiony nad zlewem. Miał na sobie bokserki i podkoszulek. Nalał do kufła wody z kranu i jednym haustem wypił co najmniej połowę. Emma przecisnęła się obok niego i postawiła na podłodze cztery torby z zakupami.

- Cześć - powiedziała.
- Cześć - mruknął, pocierając prawe oko i ziewając.
- Chcesz obiad?

Powoli pokręcił głową, jakby nawet to sprawiało mu ogromną trudność. Wypił resztę wody i ponownie napełnił kufel.

- Zejdę ci z drogi - wymamrotał i powędrował na schody, niosąc w ręce kufel z wodą.

Usłyszała odgłos zamykania drzwi sypialni. Nie pytała nawet o wycieczkę do Dales. Była już pierwsza po południu, więc oczywiście nigdzie nie pójdą. Może w przyszłym tygodniu.

Tak jak ustalili, o jedenastej przyniosła mu kawę do łóżka, ale on spał jak zabity. Potrząsnęła nim kilka razy i dała sobie spokój. Przez dłuższą chwilę zniechęcona wyglądała przez okno. Na zewnątrz nie było nikogo. Ulica była pusta, tylko pies pani McDermott, Tom, próbował się skryć przed deszczem pod pudłami, które wrzucono do ogródka jego pani. Pies wystający spod mokrego kartonu wyglądał na zmarzniętego i nieszczęśliwego.

Emma spojrzała na męża. Spał jak kamień, usta miał szeroko otwarte. W sypialni unosiła się woń wilgoci i pleśni. Emma odwróciła się i wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

Plan dnia uległ więc zmianie. Czekąco ją zmywanie i wycieczka do Tesco. Supermarkety niewątpliwie były religią przyszłości. Nieprzerwanie się rozrastały, żeby zaspokoić wszystkie potrzeby wiernych. „Ojcze nasz, któryś jest w Tesco...” Bluźnierczy dowcip. Jej matka by się nie uśmieła.

Poza zmywaniem i zakupami większość dnia zajęły jej rozmaite prace domowe. Pozwoliła sobie na kilka przerw na herbatę, przy czym każ-dej filiżance towarzyszyło ciasteczko czekoladowe lub torebka chipsów. Kilkakrotnie otwierała książkę, ale nie mogła się zmusić do czytania. Zastanawiała się nad tym, jak postąpić w pracy. Spędziła osiem lat w firmie Buckley & Dwyer. Dublin przynajmniej będzie odmianą.

Okolo wpół do trzeciej Tony wstał i wziął lodowaty prysznic, bo Emma zużyła ciepłą wodę na pranie ręczne. Zszedł na dół ubrany w stare, wytarte dżinsy i powyciąganą bluzę. Wyglądał na rozdrażnionego.

Nie wchodząc mu w drogę, Emma usiadła przy stole w salonie i zaczęła

przeglądać wyciągi bankowe. Tony zrobił sobie kanapkę z boczkiem i duży kubek kawy. Przeszedł do salonu, włączył telewizor i usiadł na sofie.

Powiedział po kilkunastu minutach niepewnym głosem:

- Przepraszam za dzisiejszy dzień, Em. - Spojrzała na niego.- Za spacer do Dales. Może wybierzemy się w przyszłym tygodniu.

- Nic się nie stało. Dziś nie jest najlepszy dzień na spacer. Bardzo dużo zrobiłam w domu. Jak się czujesz? - zapytała.

- Dobrze.

- Późno wróciłeś.

- Nie bardzo.

- Około trzeciej - powiedziała.

Bez słowa dopił kawę.

- Gdzie byłeś?

Kilka razy głośno pociągnął nosem.

- Zostaliśmy w pubie. Phil postawił chłopakom kilka drinków. Chyba trochę za dużo wypilem. - Podłożył sobie poduszkę pod głowę i rozciągnął się na sofie, głośno ziewając. Nie był w nastroju do rozmowy.

- Ja bawiłam się dobrze - powiedziała.

- Tak? W porządku.

- Byłam w Barze Jazzowym Dantego.

- Cholernie tandetna knajpa.

- Zespół był wspaniały. Wszyscy tańczyli.

- Ty też? - zapytał z zaskoczeniem. Wcisnął przycisk pilota.

- Trochę, pod koniec. Żałuj, że nie widziałeś Jeremy'ego, bez przerwy tańczył ze wszystkimi. Ale wypił dwie butelki wina. Biedny kelner nie mógł się od niego opędzić. - Emma uśmiechnęła się na myśl o Jeremym, próbującym wyciągnąć kelnera na parkiet. Kelner grzecznie odmówił i chyba schował się w kuchni, bo bardzo długo nie pokazywał się na sali.

Tony wciąż wciskał przyciski pilota, ale bez skutku.

- Kupiłaś baterie, jak prosiłem? Te się całkiem wyczerpały.

- Cholera, nie.

- Emmo! Prosiłem cię w zeszłym tygodniu.

- Wiem. Zapomniałam. Kupię w poniedziałek.

Zirytowany wypuścił pilota z ręki. Urządzenie upadło na podłogę. To chyba nie był najlepszy moment, by powiedzieć Tony'emu o Dublinie. Skończyła papierkową robotę i wstała, żeby podlać kwiaty.

- Skoro już wstałaś, przełącz na ITV.

Chociaż była przy drzwiach, wróciła do telewizora i zmieniła kanał.

- Dzięki, kochanie - powiedział.

- Strzelasz jutro?

- Chyba tak, dlaczego pytasz?
- Chodźmy gdzieś po południu.
- Lepiej wieczorem. Rob przyprowadzi do Swana Rebekę. Możemy się z nimi spotkać.

Emma przez chwilę milczała, zastanawiając się, dlaczego zawsze muszą się spotykać z innymi ludźmi, jakby wychodzenie we dwoje nie miało sensu.

- Dobrze, ale najpierw chodźmy na kolację. Spotkamy się z nimi później. Muszę z tobą porozmawiać.

Krótko kiwnął głową, nie odrywając oczu od ekranu.

Następnego ranka Tony wyszedł z domu przed wpół do dziewiątej. Przyjechał po niego Rob. Emma patrzyła przez okno, jak Tony pakuje na tył furgonetki dwie strzelby. Bracia spotykali się zwykle z dwoma kolegami i we czterech jeździli po lasach i polach, strzelając do ptaków, zajęcy i innej drobnej zwierzyny. Emma tego nie znosiła - uważała za barbarzyństwo. Tony zaraził się tym tak zwanym sportem po roku małżeństwa i to było główną przyczyną ich kłótni. Lecz z biegiem lat słowa straciły znaczenie i zaczęły ich nużyć, więc pojawiła się oporna akceptacja. Teraz nie poruszali już tego tematu.

Większą część poranka spędziła na czytaniu niedzielnych gazet. Popołudniu poczuła, że nie może usiedzieć w miejscu i musi się przewietrzyć. Włożyła płaszcz przeciwdeszczowy i wyszła na dwór. Niebo było zachmurzone, ale przynajmniej nie padało. Niespiesznie wędrowała ulicami w stronę parku Grange, w którym znajdowały się boiska sportowe. Pewnie odbywał się turniej futbolowy, bo oprócz niedzielnych spacerowiczów park był pełen graczy i hałaśliwych kibiców. Emma przesywająco dotkliwie odczuwała głośnie wrzaski ludzi. Ciągle musiała kogoś omijać, co nie było ani przyjemne, ani relaksujące - spacer przypominał raczej tłoczenie się w centrum handlowym przed gwiazdką. Wyszła więc z parku i ruszyła. Była trzecia po południu. Weekend miał się ku końcowi. Przygnębiały ją myśli o pracy, kolejnym tygodniu i o zmarnowanych dwóch wolnych dniach. „Nie myśl o jutrze, ważne jest tu i teraz, ciesz się chwilą”. Czyż nie to właśnie czytała w tyłu poradnikach psychologicznych? Pod łóżkiem miała ich całą kolekcję. Właściwie książki pod-trzymywały łóżko, bo jedna noga złamała się przed rokiem. Przynajmniej do czegoś się przydają, pomyślała z uśmiechem Emma, wędrując mokrymi ulicami pokrytymi szarością.

Tego wieczoru Emma i Tony siedzieli w Pizza Hut i jedli dużą pizzę z mięsem. Uśmiechnął się do niej.

- Ładnie wyglądasz. Chociaż jesteś mocno umalowana.

- Chyba nie za mocno?

Potrząsnął głową i szybko dotknął jej dłoni.

- O czym chciałaś ze mną porozmawiać?
- Nie przypuszczałam, że to do ciebie dotarło.
- Oczywiście.

Przełknęła kęs pizzy i upiła łyk z drugiego kieliszka wina.

- Chodzi o pracę.
- To ma związek z piątkowym spotkaniem?
- No, no, ty naprawdę słuchasz.

Przewrócił oczami.

- Może to ty mnie nie słuchasz.
- Słucham. Każdego słowa.

Baterie - powiedział twardo, ale po chwili się zaśmiał. Podczas śmiechu jego twarz całkowicie się zmieniała - ostre rysy łagodniały, a głęboko osadzone brązowe oczy lśniły życiem.

Uśmiechnęła się zadowolona, że jest odprężony. Poranne strzelanie musiało mu sprawić przyjemność.

- Co się dzieje w domu wariatów? Kto kogo pieprzy? Niech zgadnę. Albo ktoś odchodzi, albo przychodzi, albo zachodzi w ciążę - powiedział.

Kiwnęła głową, uśmiechając się wyraziście.

- Mówiłem. Która z możliwości?

- Jest nawet coś więcej. - Pochyliła się ku niemu. - Po pierwsze, Henry odchodzi na emeryturę z powodu złego stanu zdrowia. Po drugie, Harold Ross, a nie Jack Tomkinson, ma zostać głównym wspólnikiem. I wreszcie po trzecie, chyba najważniejsze dla nas, mogą chcieć, żebym pojechała na trzy miesiące do Dublina pomóc w organizowaniu nowego oddziału. Czeka, czekaj... - Podniosła rękę. - Z Jackiem Tomkinsonem.

Tony napił się piwa.

- Zawsze chciałem jechać do Dublina. Tam musi być świetne nocne życie.

Skrzywiła się wstrząśnięta.

- Zaraz, przecież jeszcze nawet nie wiem, czy jadę.
- Nie?

- Nie! Powiedziałam tylko, że to jest możliwe! Ale na razie nikt mnie o niczym nie poinformował. Decyzja jeszcze nie zapadła.

- Wszystko jedno. Uspokój się.
- Nie sądziłam, że będziesz chciał, żebym wyjechała.

Wzruszył ramionami.

- Będziesz chyba wracać na weekendy?
- Chyba tak.
- Więc wszystko w porządku.

Spojrzała na niego zmrużonymi oczami. Ugryzła kawałek pizzy i żuła go, wciąż patrząc na Tony'ego.

- Będziesz pracować dla Harolda? - zapytał.
- Nie, zatrzyma Trish. Prawdopodobnie będę pracować z kimś nowym.
- Co z forszą? Jako sekretarka głównego wspólnika miałaś wyższą stawkę.

Oby nie próbowali ci tego odebrać. - Jego twarz natychmiast spoważniała. Oczy przestały mu błyszczeć.

- Nie odbiorą.
- Czyli w porządku. Mniejsza odpowiedzialność za tę samą forszę. Powinnaś się cieszyć. - Podniósł kufel z piwem.

Popatrzyła na niego z irytacją.

- Mnie nie chodzi tylko o to. Chciałabym się rozwijać. Powinnaś była coś zrobić przed laty.

- Co takiego?
- Jeszcze nie wiem. Ale nie chcę przez następnych dziesięć lat robić tego, co przez ostatnich dziesięć. We mnie jest coś więcej.

- Co?

Łypnęła na niego. Uśmiechnął się, nie wiedząc, czym ją zdenerwował. Emma spuściła wzrok.

- Potrzebuję czegoś nowego, to wszystko.
- Dobrze. Tylko uważaj. Zarabiasz lepiej niż większość sekretarek. Posada sekretarki w firmie prawniczej to dobra robota.

Mówiąc to, Tony próbował wydtubać z zębów kawałek cebuli.

Sfrustrowana Emma odepchnęła talerz.

- Może nie chcę już być sekretarką. Może chcę zostać prawniczką i mieć własnego sekretarza, pracującego dla mnie, z którym ja będę mogła flirtować. Niech on biega wokół mnie i przynosi mi herbatę. Będę zbyt ważna, żeby włożyć torebkę herbaty ekspresowej do filiżanki. Może chcę przygotowywać obronę albo sporządzać umowy, zamiast przepisywać je jak robot, nie mający na nic żadnego wpływu. - Zacisnęła pięści. - Czasami czuję się jak osiemnastowieczna pokojówka, z klawiaturą komputera zamiast miotełki. - Chwyciła kieliszek z winem i napiła się.

Tony zrobił dziwną minę.

- Henry z tobą nie flirtował, prawda?

Skrzywiła się.

- Flirtował? - powtórzył.

Słyszając to absurdalne pytanie, Emma powoli pokręciła głową.

- Nie, Tony. Nie o to mi chodziło. - Zniechęcona, wyrzała przez okno.
- Rozumiem, o co ci chodzi. Jesteś wkurzona i chcesz coś zmienić, jak połowa ludzi na świecie. Ale trzeba myśleć praktycznie. W tej chwili jest nam

potrzebna twoja pensja. Jeśli chcesz zmienić pracę, ta nowa musi być równie dobrze albo lepiej płatna. A takie posady nie leżą na ulicy.

Wyrzała przez okno na przejeżdżające samochody. Jego słowa dźwięczały jej w głowie.

- Powiedziałem tylko „w tej chwili”. Wszystko się zmieni. Ja też się wkurzam. Jak cholera. Wiesz, jaką mam pieprzoną robotę. Odkąd wyszedłem z wojska, przeżywam cholerny koszmar. - Spojrzał na pizzę, ale przestał jeść.

Po kilku chwilach milczenia Emma odwróciła się i zobaczyła, że jego twarz znów przybrała zacięty wyraz. Przez osiem lat małżeństwa ciągle słyszała te same żale. Przecież godzinami powtarzała mu, żeby robił to, co chce, żeby nawet wrócił do wojska! Ale tego nie zrobił. Emma wzięła Tony'ego za rękę.

Nie podniósł na nią wzroku, ale ścisnął jej dłoń, jakby bardzo tego potrzebował.

- Rozchmurz się - powiedziała.

- Ty też - odparł. Patrzył na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. - Nie chcę już iść do pubu. Może wrócimy do domu?

Z ulgą kiwnęła głową. Wieczory w Swanie nie sprawiały jej przyjemności, znosiła je z trudem.

Wracali do domu piechotą trzymając się za ręce. W połowie drogi Tony objął ją ramieniem i przytulił do siebie. Dotarli na miejsce o dziewiątej. Poszli prosto do salonu i usiedli na sofie.

- Chcesz kawy? - zapytała.

Potrząsnął głową i uśmiechnął się. Wciąż na nią patrzył.

- Co?

Uśmiech pozostał, chociaż nieco ucierpiał. Z ciepłym, pełnym troski wyrazem twarzy Tony wziął ją za obie dłonie i szepnął:

- Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił.

Odwzajemniła uścisk.

- Wszystko się zmieni - powiedział, lekko całując ją w usta. - Wciąż mam plany.

Kiwnęła głową.

Pocałował ją znów, tym razem dłużej. Po chwili oboje zaczęli się do siebie tulić. Emma leżała na sofie, Tony przykrywał ją sobą. Przesunął dłońmi po jej ciele, w ciągu kilku sekund rozpiął bluzkę. Wszystko działo się zbyt sztywno. Emma chciała się jeszcze z nim całować i desperacko próbowała go tym zająć. Ale Tony się odsunął.

- Chodźmy na górę - powiedział ożywiony pragnieniem.

Przez chwilę patrzyła mu w oczy, nic nie mówiąc. Wreszcie powoli spuściła powieki. Tony zeskoczył, chwycił ją za rękę i wyprowadził z salonu.

Po chwili leżeli w łóżku, a Tony poruszał się w niej. Z rzadka się całowali, a oddech stawał się coraz cięższy i szybszy. Obserwowała z uwagą skurcze zaznaczające się na jego twarzy i oplotła jego tors nogami - wydawało jej się, że sprawia mu to przyjemność. Tony przestał ją całować, bo najwyraźniej to go rozpraszało. Zaczęła poruszać się w jego rytmie, a gdy był już blisko orgazmu, dorównała mu intensywnością ruchów; patrzyła i czekała. Mijały sekundy, a ona miała nadzieję, próbowała. Po ulicy przejechał samochód. Szczekały psy. Tony westchnął głęboko. Było po wszystkim.

Opadł na nią. Serce mu biło, miał gorącą, lepką skórę. Emma czuła na sobie cały jego ciężar i zdziwienie, że jego zadowolenie sprawiło jej pewną przyjemność. Całowała go w czoło, głaskała po plecach, ale on już zsunął się na swoją stronę łóżka, obdarzając ją przelotnym uśmiechem. Też się uśmiechała, ale poczuła nagle, że sypialnia jest taka zimna.

Leżała przy nim, razem z nim, lecz sama. Tony zaczął się wiercić. Przytuliła się do niego i pocałowała w usta. Odsunął ją delikatnie, położył się na plecach i zamknął oczy. Wpatrywała się w niego jak w transie. Wydawało jej się, że upłynęło bardzo dużo czasu. Patrzyła przed siebie oczami bez wyrazu. Po chwili ocknęła się i usiadła. Było jeszcze za wcześnie na sen.

Tony otworzył oczy i spojrzał na nią.

- Napijemy się teraz kawy?

Leżała nieruchomo, w milczeniu patrząc przed siebie.

- Zaczekaj, przyniosę. - Włożył szlafrok i zszedł na dół.

Leżała, walcząc z poczuciem smutku, które chciało, by je zauważyła. Będzie musiało poczekać. Nie mogła przyznać, że to uczucie istnieje, ze strachu, że mu się podda, polecą w dół, na oślep, pogrąży się jeszcze bardziej. Zmusiła się, żeby nie myśleć. Zamiast tego uważnie przyglądała się swojemu ciału, dotykała brzucha, głaskała go, niemal pieściła. Przeszył ją dreszcz. Wytłumaczyła go zimnem w sypialni.

Przykryła się. Wodziła wzrokiem po wąskim, prostokątnym pokoju z niskim sufitem. Dwa opuszczane okienka kołatały na wietrze. Miała nieodparte wrażenie, że ściany pokoju z każdym rokiem się do siebie przybliżają, jak dopasowująca się trumna. Potrząsnęła głową i zmusiła się do uśmiechu.

Rozdział 4

Spojrzała na zegarek. Jeszcze tylko pięć minut do spotkania. Wytarła dłonie papierowym ręcznikiem i wyszła z damskiej toalety po raz trzeci tego popołudnia.

Wracając korytarzem, w gabinecie Harolda zauważyła Trish i Steve'a Ingramsa, radcę prawnego z filii w Birmingham. Stali blisko siebie i byli pogrążeni w rozmowie. Od jakiegoś czasu Emma przypuszczała, że coś ich łączy. Zawsze rozmawiali cicho, dyskretnie i przerywali, gdy ktoś do nich podchodził. Trish nie mówiła nic na ten temat, a Emma nie pytała, bo Steve był żonaty i miał dwuletniego synka. Emma lubiła jego żonę, Sarah, i wolała się trzymać z daleka od całej sprawy.

Wróciła do sekretariatu i usiadła przy biurku. Znow rozboleł ją brzuch. Była środa, godzina piętnasta: termin spotkania z Henrym i Jackiem.

W tym momencie komputer zasygnalizował przyjście e-maila. Emma wyświetliła wiadomość.

Moja kochana Emmo,

Chcę tylko życzyć Ci powodzenia o piętnastej. Pamiętaj o czym mówiliśmy wczoraj wieczorem:

Nie daj się staranować Jackowi! Bądź twarda.

Nie zgadzaj się od razu. Zbierz wszystkie informacje, walcz o podwyżkę i czas na zastanowienie. (Będę w domu o ósmej, zadzwoń).

3. Na miłość boską, UDAWAJ ZDZIWIONĄ! Nie powinnaś o niczym wiedzieć.

Na razie, Jeremy

PS. Załóż się, że wiem, w co jesteś ubrana... Granatowy kostium? Jakież to przewidywalne.

Emma spojrzała na swój granatowy kostium i straciła pewność siebie. Zagryzła dolną wargę i skasowała wiadomość. Jeremy chce dla niej dobrze.

Zadzwoił dzwonek. Emma drgnęła, usiadła prosto i przyjęła telefon.

- Halo.

- Jesteśmy gotowi, a ty? - spytał Henry.

- Naturalnie, już idę. - Odłożyła słuchawkę, ale patrzyła na nią jeszcze przez kilka chwil. Powoli wstała, kilka razy odetchnęła głęboko i weszła do gabinetu Henry'ego.

- Usiądź, proszę. - Gdy zamykała drzwi, Henry grzecznie wskazał krzesło naprzeciwko swojego biurka.

Usiadła i za wszelką cenę starała się nie bawić bransoletką. Jack siedział w fotelu, nieco z boku, patrząc na Emmę z prawej strony.

Siedział wygodnie, skrzyżował luźno nogi, dłonie spoczywały na kolanach. Był wzorem pewności siebie, może nawet arogancji. Nie był zbyt wysoki, miał około metra siedemdziesięciu pięciu, ale jego postawa i sposób poruszania się wywoływały wrażenie, że jest o wiele wyższy. Miał czterdzieści kilka lat. Krótkie, ciemne, choć już lekko szpakowate włosy cesał z przedziałkiem na boku. Zawsze nosił doskonale skrojone markowe garnitury. Nazwisko projektanta nic Emmie nie mówiło. Był szczupły, uprawiał jogging niezależnie od pogody. Nic nie mogło zmienić tego nawyku. Czy był to dzień ślubu, narodzin, pogrzebu czy rozwodu, Jack zawsze biegał. Niektórzy nazywali go dystygowanym, dziewczęta z biura uważały go za dość atrakcyjnego. Emma widziała w nim tylko nadętego, wciąż prawiącego morały nudziarza i w jego obecności czuła się nieswojo.

Spojrzała na Henry'ego, jedyną przyjazną twarz w pomieszczeniu.

- Emmo, jak już wspomniałem w zeszłym tygodniu, w firmie wiele się zmienia. Jedna zmiana dotyczy Jacka, stąd jego obecność. – Henry był najwyraźniej zirytowany. - Niestety, nie mam zbyt wiele czasu...

Emma instynktownie zakryła usta dłonią. Nie wiedziała, że jego stan jest tak poważny.

- Właśnie zawiadomiono mnie o pilnym spotkaniu w Altringham. Muszę stąd wyjść za kwadrans - dodał.

Szybko opuściła dłoń na kolana. Ale się wygłupiła! Rzuciła okiem na Jacka. Wpatrywał się w nią, ale jego twarz była nieprzenikniona. Emma zaczerwieniła się.

- Wybacz, jeśli sprawiam wrażenie, że lekceważę ważne sprawy - ciągnął Henry. - Będę musiał zostawić cię w dobrych rękach Jacka. - Zakastał kilka razy. - Po pierwsze, odchodzę na emeryturę. Rozumiesz, cholerne zdrowie.

- Przykro mi to słyszeć, Henry. Czy to coś poważnego? - Do diabła ,po co to pytanie. Nerwowo poprawiła się na krześle.

- Nawet bardzo, bo tak sądzi moja żona. Grozi rozwodem, jeśli trochę nie zwolnię. A na rozwód mnie nie stać. - Zaśmiał się. - Ach, Jack.

Emma poczuła się zażenowana.

Pomyślała, że strzał był zbyt celny. Jack uśmiechnął się i skinął głową Henry'emu, wiedząc, że nie zamierzał go urazić.

- Oczywiście chciałbym ci podziękować za ciężką pracę, Emmo. Doskonale się spisałaś - powiedział Henry.

- Ja również dziękuję. Wspaniale mi się dla ciebie pracowało. Bardzo mi przykro, że odchodzisz.

- Będziemy się widywać. Ale głównym wspólnikiem zostanie Harold Ross, któremu pewnie będzie pomagał Jack.

Emma spojrzała na Jacka. Nadal miał pokerową twarz.

- Napisałem notatkę. Przepisz ją i przekaz całemu personelowi najszybciej, jak będzie to możliwe. Jestem pewien, że już zaczęły się plotki.

Emma niewinnie pokręciła głową.

- Nie słyszałam.

- To dobrze. Przejdźmy teraz do ciebie. Zrozumiałe, że Harold chce zatrzymać Trish, cudowną dziewczynę, zawsze uśmiechniętą. Ale pojawiła się okazja, którą chcielibyśmy cię zainteresować. W marcu przyszłego roku otwieramy biuro w Dublinie. Poprosiłem Jacka, żeby poza prowadzeniem spraw w Londynie zorganizował dublińską filię i zarządzał nią przez pierwszy rok. Ma ogromne doświadczenie w tej dziedzinie.

Znów spojrzała na Jacka, ale szybko odwróciła wzrok. Czuła, że ją obserwuje.

- Jack potrzebuje asystentki, która by pojechała do Irlandii na trzy lub cztery miesiące i pomogła w sprawach biurowych, dopóki nie zostanie zatrudniony odpowiedni personel. Obaj sądzimy, że jesteś idealną kandydatką.

Mężczyźni w milczeniu czekali na jej reakcję.

Otworzyła szeroko oczy i udawała zaskoczoną.

- To dla mnie zupełnie coś nowego - powiedziała, dotykając karku i siadając głębiej na krześle. - Będę musiała to przemyśleć.

- Oczywiście, oczywiście - powiedział Henry. - Nie oczekujemy natychmiastowej odpowiedzi. Z pewnością masz dużo pytań. Dodam tylko, że nie będziemy na tobie oszczędzać. Zatrzymasz się w dobrym hotelu, firma opłaci ci powroty do domu na weekendy, albo, jeśli sobie życzysz, Tony może odwiedzać cię w Dublinie. Dostaniesz również dużą premię, okrągłą sumę, którą otrzymasz po wykonaniu zadania. Jack dopracowuje szczegóły. A po powrocie do Manchesteru podejmiesz pracę dla kogoś innego.

- To brzmi bardzo interesująco - powiedziała.

- Chcę dodać, że nie musisz jechać. Jeśli odrzucisz propozycję, zrozumiemy to. Z pewnością znajdziemy ci na miejscu jakieś zajęcie. Zdecyduj się do przyszłego tygodnia. A teraz wybaczcie, muszę iść.

Jack wstał i uściśnął dłoń Henry'emu. Emma również wstała, ale usiadła z powrotem, wyczuwając niewłaściwość tego gestu.

- Do zobaczenia w piątek, oto notatka. - Henry podał jej kartkę. - Dopilnuj, żeby dotarła również do innych oddziałów.

Wzięła notatkę i podziękowała. Henry wyszedł z gabinetu.

Po zamknięciu drzwi atmosfera natychmiast się zmieniła. Jack usiadł w fotelu Henry'ego i zaczął się przyglądać Emmie. Wpatrywał się w nią odrobinę dłużej, niż dopuszczała grzeczność. Oboje milczeli. Emma bawiła się kartką. Jack zerknął na zegarek, położył ręce na oparciu fotela i rozejrzał się po pomieszczeniu. Jego przenikliwy wzrok powoli skupił się na niej. Przygotowała się na najgorsze.

- Nie jest aż tak różowo, jak powiedział Henry - oświadczył swoim eleganckim, z lekka nonszalanckim tonem. - Mówił tak, jakby wszystko było kwestią twojego wyboru... - Pochylił się. - Tymczasem nie chodzi tylko o to, czy tego chcesz... ale czy jesteś odpowiednią kandydatką na to stanowisko. - Zamilkł na chwilę. Jego oczy lekko się zwężyły.

Emma przełknęła z trudem.

- Opiszę ci więc obowiązki i osobę, której potrzebuję.

Pomyślała, że przypomina to zabawę w dobrego i złego glinę. Była teraz w rękach tego złego, więc przygotowała się na słowne ciosy.

- Nie potrzebuję sekretarki, lecz prawej ręki. Kobiecej ręki, jeśli chcemy być dokładni. Potrzebuję kogoś, kto wszystko zorganizuje, kto potrafi myśleć, a nie tylko wykonywać zadania. Biuro powinno zostać otwarte w marcu, co oznacza, że praca musi się zacząć od razu. Musisz zamówić sprzęt, meble, modemy, telefony, urządzić gabinety, wydrukować papier firmowy. - Przerwał. Jego wzrok zdawał się ją przeszywać.

Dzielnie wytrzymała jego spojrzenie, ale po chwili spuściła oczy.

- Rekrutacja personelu, ogłoszenia, kontakt z agencjami, wyposażenie biura, zorganizowanie przyjęcia powitalnego, spotkania z potencjalnymi klientami, utrzymanie limitu wydatków i tak dalej, i tak dalej. To akurat przychodzi mi do głowy. Ty masz mi mówić, co trzeba zrobić, jak to zrobisz i na kiedy. - Znów przerwał. Po kilku sekundach ciągnął: - Nie będę miał czasu się w to angażować. Moją rolą jest merytoryczna organizacja przedsięwzięcia, praca nad sprawami, rekrutacja prawników i zarządzanie biurem londyńskim. To zajmie wiele czasu w stresującym środowisku. - Wstał i zaczął się przechadzać po gabinecie.

Emmie kręciło się w głowie, ale zdołała to ukryć. Oto dlaczego nie zносиła z nim pracować - zachowywał się jak dyktator. Siedem lat temu miała dość i już nosiła się z zamiarem wręczenia mu swojej rezygnacji, gdy przeniesiono go do Londynu, by utworzył nowy oddział i nim kierował. Tego dnia po powrocie do domu wypiła z Tonym butelkę szampana.

- Będziesz musiała regularnie przyjeżdżać do Londynu, żeby się ze mną spotykać. Prawdopodobnie przed marcem trzeba będzie kilka razy pojechać do Dublina. - Wyrzwał przez okno. - Nagrodą za dodatkowe umiejętności i wydajną pracę będzie premia. Około dwóch, trzech tysięcy funtów, płatne z majową pensją.

Oczy Emmy zogromniały.

Odwrócił się, ale pozostał przy oknie.

- Będziesz musiała się napracować, żeby dostać te pieniądze. Nie owijajmy więc w bawełnę - pytanie pierwsze: dasz sobie radę?

Spojrzała na pusty fotel Henry'ego. Co powinna powiedzieć? Jeśli powie „nie”, zrobi z siebie idiotkę. „Chyba tak, ale nie jestem pewna”?.. Czy mogę to

przemyśleć?". On zinterpretuje to jako odmowę. Jack ją drażnił. Spojrzała na niego i powiedziała z wystudiowaną pewnością siebie:

- Odpowiedź na pierwsze pytanie brzmi: „tak”.

Jack przez chwilę milczał. Wyglądał na odrobinę zaskoczonego.

- Zatem pytanie drugie. - Podszedł do biurka i usiadł. - Czy tego chcesz?
- Myślałam, że mam tydzień na podjęcie decyzji.
- Już miałaś tydzień. Za swoją grę nie dostaniesz Oscara.

Uśmiechnęła się nerwowo, ale poczuła się nieco zakłopotana. Czy był rozbawiony? Trudno to określić.

Oparł się w fotelu Henry'ego, spokojnie krzyżując nogi, cały czas intensywnie się w nią wpatrując. Panował nad sobą, zawsze trzymał fason.

- Oczywiście, mogę pomóc. Ale nie będę nikogo ciągnąć - powiedział.
- Nie chcę być ciągnięta - odparła lodowatym tonem.
- Miło mi to słyszeć.
- Zmieniłam się. Gdy z tobą pracowałam, byłam o wiele młodsza, miałam mniejsze doświadczenie.

Pochylił się i powiedział nieco łagodniej:

- Może ja też się zmieniłem... A może to niedozwolone? W ciągu siedmiu lat wiele może się stać. Wiele się stało.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Uśmiechnęła się niezręcznie, niezadowolona z przebiegu rozmowy. Jack prawie natychmiast przybrał swoją zwykłą postawę - emanował siłą.

- Jaka jest twoja odpowiedź?
- Mogę cię zawiadomić jutro?
- Dlaczego?
- Dlatego, że... Dlatego, że to dla mnie wielki krok.
- A ty takich nie lubisz? Wolisz małe, bezpieczne, znajome kroczyki, tak?

Jego słowa ją zaskoczyły.

- Wcale tak nie jest - powiedziała niepewnie.
- O co więc chodzi?
- Ja... Cóż, jest Tony. Muszę z nim porozmawiać.

Jack spojrział na zegarek i zaczął się bawić długopisem. Przez kilka chwil oboje milczeli.

- Jeden dzień z pewnością nie zrobi różnicy - powiedziała.

Ktoś zapukał do drzwi.

- Prosiłem, żeby mi nie przeszkadzano! - krzyknął Jack.

Drzwi jednak się otworzyły.

- Dzwoni John Collins. Powiedział, że to pilne. - To była Trish.
- Będzie musiał poczekać.

Niezrażona mrugnęła do Emmy i wyszła. Emma miała nadzieję, że Jack

niczego nie zauważył.

- Na czym stanęliśmy? - zapytał. - Ach tak, proszę, żebyś podjęła decyzję, a ty tłumaczyłaś, dlaczego nie możesz odpowiedzieć od razu.- Jack oparł się w fotelu. Kilka razy pogładził prawą brew. Gdy się wreszcie odezwał, jego głos brzmiał spokojniej. - Mam teraz szalony program zajęć... Nie sądziłem, że będę organizował biuro w Dublinie. Ale nie zawsze dzieje się tak, jak planowaliśmy. Za to zdarzają się inne sytuacje, niespodziewane. Nie unikniemy w życiu kroków, wielkich czy tych całkiem małych. Poza tym sądzę, że w głębi duszy już wiesz, jaką podejmiesz decyzję. Byłbym wdzięczny za odpowiedź, żebym wiedział, na czym stoję. Nie lubię niedokończonych rozmów - powiedział, krzywiąc się.

- Naprawdę sądzisz, że sobie poradzę?

- Właśnie mi powiedziałaś, że tak. Pozostaje pytanie, czy chcesz.

Zastanawiała się chwilę. To będzie wyzwanie, zmiana. Co ją czeka, jeśli się nie zgodzi? Ciągłe pisanie na maszynie? Dwa, trzy tysiące funtów na pewno się przydadzą. Co tam, do diabła.

- Tak... Chciałabym podjąć tę pracę.

Podskoczył i chwycił swoją teczkę, przygotowując się do wyjścia.

- Najpierw będziesz musiała sporządzić projekt roboczy. Zapewne już to robiłaś?

- Nie. - Zaniepokoiła się.

Rzucił jej zirytowane spojrzenie.

- W przyszłym tygodniu przyjedź do Londynu. Przyślę ci e-mail o dacie i godzinie. Mam kilka przykładowych projektów. Teraz śpieszę się na pociąg. - Opuszczając gabinet, odwrócił się i powiedział z powagą: - Mam nadzieję, że sprostasz temu zadaniu.

I wyszedł.

Emma nie poruszyła się. Tak wiele pytań pozostało bez odpowiedzi. Siedziała tak przez pięć minut, a ekscytacja i strach walczyły z sobą o lepsze. Próbowwała sobie przypomnieć listę zadań i energicznie je wymieniała: rekrutacja personelu, wyposażenie biura, telefony, papier firmowy, gadżety. Czuła się jak zawodniczka w *reality show*.

Wróciła wreszcie do sekretariatu i z ulgą stwierdziła, że jest sama -nie chciała rozmawiać o tym z Trish od razu. Jeremy napisał, że za-dzwoni wieczorem. Wysłała mu e-mail.

Drogi Jeremy,

Spotkanie w porządku.

Nie dałam się staranować - chyba - a może jednak się dałam.

Zgodziłam się jechać do Dublina - jestem zadowolona z decyzji - chyba.

(Może nie...)

*Grałam zaskoczoną - Henry się nabrał - Jack nie!
Już mam mordercze myśli dotyczące Jacka - jako mój adwokat, proszę,
uprzedź, ile dostanę lat, jeśli zrealizuję te zamierzenia.
Dziś nie będę mogła rozmawiać. Zadzwoń za kilka dni.*

Emma

Chciała powstrzymać Jeremy'ego od telefonowania. Był jej przyjacielem, ale nie mogła z nim teraz rozmawiać. Zawsze był jej doradcą. Wiedziała, że robi to, bo mu na niej zależy - a jej zależało na nim.

Dziewięć lat temu, gdy odpowiedziała na jego ogłoszenie o poszukiwaniu współlokatora, zaprzyjaźnili się prawie od razu. Nie wiedziała, dlaczego tak się stało, bo wszystko ich różniło. Jeremy pracował wówczas jako młodszy radca w firmie Buckley & Dwyer w Manchesterze i to on powiedział jej o wolnym etacie sekretarki. Pół roku później Jeremy'ego przeniesiono do nowego londyńskiego biura. Mniej więcej w tym okresie Emma poznała Tony'ego.

Wróciła myślami do Dublina. Nagle zdała sobie sprawę, że się uśmiecha. Czekają ją coś nowego.

Reszta tygodnia minęła jak z bicza trzasnął. Sprawy Henry'ego przydzielono Haroldowi Rossowi i dwóm innym prawnikom z oddziału w Manchesterze, Emma musiała więc ściśle współpracować z ich sekretarkami, przekazywać akta wszystkich klientów i wyjaśniać trudne sytuacje. Henry wprowadzał w sprawy radców. Dawał Emmie bardzo dużo dokumentów do przepisania - było tak, jakby przechodził na wyższe stanowisko, a nie odchodził na emeryturę. Nie miała wiele czasu na rozmyślanie o Dublinie.

W piątek o wpół do trzeciej otrzymała e-mail.

Emmo,

Czy możemy się spotkać w poniedziałek, piątego grudnia o 8.30 na godzinę albo w środę siódmego grudnia o 18.00? (w londyńskim biurze).

Potwierdź dziś, który termin wybierasz.

Pozdrawiam,

Jack

Emma z wściekłością spojrzała na kalendarz. Piąty grudnia przypadał w najbliższy poniedziałek, czyli niedługo. A godziny? Będzie musiała pojechać pociągiem albo bardzo wcześnie, albo bardzo późno. I będzie musiała zanoć u Jeremy'ego.

Rozmówiwszy się telefonicznie z Tonym i Jeremym, wybrała poniedziałkowy

ranek, co oznaczało, że będzie musiała pojechać do Londynu w niedzielę wieczorem. Jeremy obiecał wyjść po nią do Euston i zawieźć ją do swojego mieszkania w Richmond, gdzie miał przygotować uroczystą kolację. Tony był zadowolony, bo oznaczało to odwołanie niedzielnego lunchu z rodzicami Emmy w Chester. Emma napisała do Jacka list z potwierdzeniem.

Drogi Jacku,

Przerwała i skasowała „drogi”.

Jacku,

Chciałabym potwierdzić termin wizyty, poniedziałek, piątego grudnia o ósmej trzydzieści. Pozdrawiam,

Emma przeczytała list dwa razy i wysłała.

W sobotę rano Emma musiała zadzwonić do swojej matki Charlotte, żeby odwołać lunch. Kilka chwil stała przy telefonie, przygotowując się do rozmowy. Byłoby świetnie, gdyby wszyscy mogli wysyłać e-maile, pomyślała. Wtedy wystarczyłoby napisać wiadomość, wysłać i koniec. Matki nie mogłyby jęczeć i wywoływać w córkach poczucia winy.

Podniosła słuchawkę i wybrała numer. Po dwóch dzwonekach usłyszała:

- Halo.
- Cześć. mamó. Jak się masz?

Matka zawahała się, ale odpowiedziała grzecznym, niemal rutynowym tonem.

- Wspaniale. Nie mogę się doczekać jutrzejszego spotkania.
- Właśnie dlatego dzwonię - powiedziała bezradnie Emma.
- Przez cały ranek robiłam zakupy - ciągnęła matka, jakby nic nie usłyszała.
- Bardzo przepraszam, mamó, ale...
- Od samego rana. Zaplanowałam cudowny obiad. Nie mogę się doczekać.

Bardzo długo was nie widziałam.

- Trzy tygodnie.
- Na pewno dłużej.
- Nie. Trzy tygodnie - powtórzyła Emma.
- Zresztą kto to liczy.
- Kłopot polega na tym, że ja nie mogę.

- Nie zawiedziecie nas. Nie teraz. Powiedz, że nie. - Głos Charlotte wciąż był uprzejmy, ale brzmiał chłodno, nieszczerze.

- Niestety. Przepraszam. Nic na to nie poradzę. Muszę jechać do Londynu.
- Dlaczego?

- Praca.
- W niedzielę! - przerwała znów matka.
- Mam ważne spotkanie w poniedziałek wcześniej rano, więc wyjadę w niedzielę i zanocuję u Jeremy'ego.

Matka milczała. Emma powiedziała jeszcze:

- Mam nadzieję, że nie zadałaś sobie zbyt wiele trudu.

Znów brak odpowiedzi.

- Dowiedziałam się dopiero wczoraj.
- Wczoraj - powtórzyła matka. - Przynajmniej oszczędziłabyś mi porannych zakupów. Ale przecież to tylko pieniądze.
- Przepraszam. Prosimy o inny termin. Może w przyszły weekend? - zaproponowała Emma, marszcząc brwi ze zdziwienia, że to wymówiła.

Tony wchodził po schodach, energicznie potrząsając głową, ale nie zwróciła na niego uwagi. W takich chwilach żałowała, że jej brat Richard mieszka w Kanadzie, bo mógłby przejąć na siebie część ciosów. Ale wyprowadził się przed siedmiu laty i rzadko się odzywał.

- Czyli nie jest tak źle. Niech będzie następny weekend. Ojciec i ja już nie możemy się doczekać.

- Dobrze.

- Zawołałabym ojca, ale pojechał na stację benzynową. Zamierzał zawieźć nas wszystkich nad zatokę Colwyn.

Emma zamknęła oczy i wycodziła przez zaciśnięte zęby:

- Wy przecież możecie jechać.
- To już nie będzie to samo. Ale kto wie, może pojedziemy. Ojciec wróci za dwadzieścia minut, zadzwoń.
- Niestety, dziś już nie mogę.
- Co to za spotkanie w Londynie?
- Nic ciekawego. Sprawy administracyjne. - Emma nie zamierzała jeszcze wspominać o Dublinie.
- Rzeczywiście, nieciekawe. Pozdrowię od ciebie ojca. Będzie mu przykro, że z tobą nie porozmawiał. Może jednak zatelefonuj później.

Emma się zawahała.

- Spróbuję, ale dziś jest szalony dzień.
- Z tobą wszystko zawsze jest szalone. W każdym razie muszę kończyć. Idę na spotkanie komitetu do Rogera i Jill. Trzymaj się w Londynie. Nie zapomnij zadzwonić do ojca.

- Mówiłam, że może mi się nie udać - powiedziała Emma rozedrganym, podniesionym głosem.

- Oczywiście, jeśli będziesz mogła - zgodziła się matka.
- To naprawdę zwariowany dzień. Właściwie nie powinnam się umawiać na

przyszły weekend. Coś się dzieje w pracy. Nie mogę teraz o tym mówić. Zadzwoń w tygodniu.

Matka zaśmiała się dziwnie.

- Kiedy tylko chcesz. Muszę kończyć. Spotkanie zaczyna się za dziesięć minut, a ja nie lubię sprawiać ludziom zawodu. Cieszę się, że zadzwoniłaś. Trzymaj się.

- Jeszcze raz przepraszam - powiedziała Emma.

- Do widzenia, Emmo.

- Pa, mamó. - Emma trzasnęła słuchawką i głośno westchnęła. Tony przyglądał się jej, siedząc na szczycie schodów. Spojrzała na niego i potrząsnęła głową.

- Jak tam Cruella? - zapytał, strojąc miny.

- Wspaniale - powiedziała kpiąco, entuzjastycznym tonem. - Po prostu wspaniale.

Zaśmiała się.

- Chodź, zabiorę cię na lunch.

- Wspaniały pomysł. Cudowny lunch. Wyśmienicie - gruchała, szukając torebki.

Tony stał uśmiechnięty w drzwiach, ubawiony tym, jak Emma naśladuje matkę.

Wróciła do holu, oparła się o ścianę i zrobiła kwaśną minę.

- Jeśli kiedykolwiek zacznę upodabniać się do matki, zaprowadzisz mnie do najlepszych lekarzy, dobrze? Każesz operować. Niech zrobią wszystko, co się da.

Tony współczująco pokiwał głową.

- Moja matka jest doskonałym argumentem przemawiającym za tym, żeby nie mieć dzieci. Paskudne geny umrą wraz ze mną. - Emma zaśmiała się głośno.

Tony patrzył na nią. Uśmiechnął się, ale nie powiedział ani słowa.

Zauważając jego rezerwę, spoważniała i zapytała:

- Dokąd zabierzesz mnie na lunch?

- A la carte McDonalds. - Wziął ją za rękę i wyprowadził na zewnątrz.

Rozdział 5

- Przepraszam, czy te miejsca są zajęte?
- Nie, wolne - powiedziała Emma.

Mężczyzna w szykownym brązowym garniturze usiadł przy oknie naprzeciwko Emmy i położył teczkę na sąsiednim siedzeniu. Uśmiechnęli się do siebie grzecznie. Miała nadzieję, że wyprostuje nogi pod stolikiem, ale teraz było to niemożliwe. Czekają ją jeszcze półtorej godziny jazdy. Wyglądała przez okno, gdy pociąg Intercity wyjechał ze stacji Crewe i ruszył w stronę Londynu i dworca Euston. Jeremy obiecał, że będzie tam na nią czekał o wpół do siódmej. Zdziwiałe, ale pociąg nie był zatłoczony, weekendowi podróżni zajmowali zaledwie połowę miejsc. Do tej pory były obok niej trzy wolne miejsca.

Gdy pociąg nabrał szybkości, rozejrzała się znów po przedziale. Cztery miejsca po jej lewej stronie zajmowały dwie otyłe Amerykanki. Głośno rozmawiały, głównie o przeczytanych książkach i o ich autorach. Emma nie słyszała o większości z nich i pozostałe osoby w przedziale też chyba nie były zainteresowane.

Rozglądała się po przedziale i nagle jej wzrok napotkał oczy mężczyzny z przeciwka. Bezwiednie odwróciła wzrok. Podniosła książkę o diecie Haya i zaczęła czytać. Po chwili jednak, nie mogąc się skupić, podniosła oczy, które znów przypadkowo natrafiły na oczy mężczyzny. Uśmiechnęła się niezręcznie i wróciła do lektury. Gdy zdarzyło się to po raz trzeci, poczuła ciekawość. Pięć minut wyglądała przez okno, a potem jakby od niechcienia, nie odwracając głowy, zerknęła na niego. Przyglądał się jej!

Dlaczego się na nią gapi? Może to zbieg okoliczności. Może zadawał sobie to samo pytanie? Był dobrze ubrany, miał krótkie, ciemne włosy i nie wyglądał na dziwaka. Prawdopodobnie jest po pięćdziesiątce. Próbowwała spojrzeć na niego kątem oka. Odniosła wrażenie, że wciąż jej się przygląda, ale nie miała pewności.

Przez następnych dziesięć minut z zamkniętymi oczami rozmyślała o czekającym ją nazajutrz spotkaniu. Poprzedniego dnia sporządziła listę zadań, które zapamiętała z wypowiedzi Jacka, i uzupełniła ją kilkoma własnymi pomysłami. Postanowiła zrobić wszystko, co będzie konieczne, żeby otwarcie filii się udało. Jeśli coś pójdzie nie tak, nie będzie to jej wina. Ale chociaż myślała o pracy, cały czas czuła na sobie wzrok mężczyzny z naprzeciwka. Zwalczyła pokusę spojrzenia na niego, by się przekonać.

Pociąg zatrzymał się w Wolverhampton i wsiadło jeszcze kilkoro pasażerów. Emma przesunęła torebkę, na wypadek gdyby ktoś chciał usiąść na miejscu obok niej. Miała nadzieję, że tak się stanie, albo że mężczyzna wysiądzie. Niestety, nic

się nie zmieniło i pociąg jechał do następnej stacji, Milton Keynes.

Gdy wagon wjechał do długiego tunelu, w oknie, które teraz wyglądało jak lustro, Emma zobaczyła wyraźnie, że mężczyzna wciąż się w nią wpatruje. Dziwne. Obgryzała paznokieć kciuka, zastanawiając się, czy powinna coś powiedzieć, czy po prostu się przesiąść.

Nagle pod stolikiem jego kolano otarło się o jej nogę. Emma drgnęła. Czy zrobił to umyślnie? Serce забиło jej szybciej. Wmawiała w siebie, że to przypadek, jak to w pociągu. O Boże! Znowu. Znowu czuje jego nogę na swojej. Cofając ją jeszcze bardziej, Emma spojrzała mu prosto w oczy.

Wytrzymał spojrzenie najspokojniej w świecie, nawet nie drgnęła mu powieka. Spojrzała na Amerykanki. Obie były zagłębione w lekturze. Wzięła swoją książkę, otworzyła na chybił trafił i udawała, że czyta. Dłonie jej się spociły, zaczynała się bać. Zamknęła oczy, udając, że śpi, ale czuła się jeszcze bardziej zagrożona. Była spięta, bała się, że znów jej dotknie. To się robi śmieszne. Po prostu przesadzam, powiedziała sobie. Ale po chwili znów poczuła, że jego noga ociera się delikatnie o jej nogę. Zirytowana, posłała mu gniewne spojrzenie.

Chyba zadowolony, że zwrócił na siebie jej uwagę, zrobił lubieżną minę. Spojrzał na jej piersi, potem znów w oczy. Otworzył usta, ale milczał.

Przez kilka chwil siedziała bez ruchu, pobladała, wstrząśnięta.

- Czy coś się stało? - zapytała wreszcie bardzo cicho, żeby nie robić sceny.

Nie odezwał się. Zamiast tego zaczął powoli, rytmicznie potrząsać głową, nie zmieniając ohydneho wyrazu twarzy. Prawie jak na filmie, w zwolnionym tempie podniósł prawą rękę i bardzo stanowczo, niemal z wdziękiem, wsunął ją pod stół, gdzie jej nie widziała. Zobaczyła, że jego łokieć porusza się rytmicznie. Nie mogła uwierzyć. Tutaj, w pociągu! Patrzyła na Amerykanki, na swoją torebkę, w okno, byle nie na niego. Może nie robił tego, o czym myślała? Ale kątem oka widziała poruszające się rytmicznie ramię. Czy powinnam go ośmieszyć? Nie mogła. Serce biło jej jak młotem. Spojrzała gniewnie na Amerykanki. Dlaczego nic nie zauważyły?

Wreszcie zerwała się. Wzięła torebkę i zdjęła z półki torbę podróżną. Mężczyzna uśmiechał się szeroko. Wyszła z przedziału, wciąż próbując udawać spokojną, na wypadek gdyby się myliła. Kilka osób podniosło głowy, gdy przechodziła przez następne dwa wagony, czując ściskający się żołądek. Oglądała się za siebie, obawiając się, że za nią idzie. Tak się jednak nie stało. Wreszcie usiadła naprzeciwko pary starszyczków, którzy spojrzeli na nią pytająco, jakby zastanawiali się, skąd się wzięła. Oparła głowę o okno i próbowała uspokoić oddech. Czuła mdłości. Powinna komuś powiedzieć, ale nie miała komu.

Pociąg wreszcie wjechał na stację Milton Keynes. Emma modliła się, żeby starszyczkowie nie wysiedli. Nagle go zobaczyła. Drań! Szedł peronem, niosąc teczkę; uosobienie godnego szacunku obywatela. Odsunęła się lekko od okna,

żeby jej nie zobaczył. Nieświadom tego, że na niego patrzy, podszedł do kobiety w zielonym żakiecie i beżowych spodniach. Pocałował ją. Ona go objęła i również pocałowała.

Emma patrzyła ze wstrętem na dwoje rozmawiających i uśmiechających się ludzi. Bez ruchu, nawet bez mrugnięcia okiem patrzyła jak zahipnotyzowana na kobietę i mężczyznę na peronie, dopóki pociąg powoli nie ruszył i nie zniknęli jej z oczu.

Siedziała jak odrętwiała, wpatrując się w przestrzeń. Czy naprawdę coś się stało, czy tylko to sobie wyobraziła? Była pewna, że tak było, i nagle przepęłnił ją ogromny gniew. Jak on śmiał, do cholery? Ogarnęła ją furia. Powinnam była coś zrobić, uderzyć go, wrzasnąć, cokolwiek. Ukryła twarz w dłoniach. Starsi państwo spojrzeli na nią, ale nie powiedzieli ani słowa. Gniew wciąż narastał - wewnętrzna wściekłość na siebie, na niemożność dania upustu emocjom. Zaciśnęła pięści. Gdyby był jeszcze w pociągu, przyłożyłaby mu. Emmo, ty idiotko. Ty idiotko.

Euston przywitało Emmę zapachem spalin. Obok głównej poczekalni Jeremy machał już na nią gorączkowo. Podbiegł, ucałował w oba policzki i wziął jej torbę. Stała nieruchomo, nie okazując radości.

Odsunął się o krok i zapytał:

- Dobrze się czujesz?
- Nie całkiem.
- Mój Boże, co się stało?
- Chodźmy do samochodu. Zaraz ci powiem.
- Kochanie, szaleję z niepokoju.
- Proszę, Jeremy. Do samochodu.

Jeremy wziął ją za rękę i zeszli na podziemny parking. Idąc, zerkał na nią, zatroskany i zaintrygowany. Gdy już byli w czerwonym peugeocie 205 i ruszyli w drogę, opowiedziała mu o mężczyźnie w pociągu, nie opuszczając żadnego szczegółu.

- Wielkie nieba, dlaczego nie wezwałaś straży? - zapytał zirytowany.
- Jakiej straży? Nie było żadnego strażnika.
- Musieli gdzieś być.
- Tak, jakiś smarkacz w bufecie. Co by zrobił?
- Och, Emmo, Amerykanki mogły ci pomóc. Trzeba było zawołać.
- Wiem, wiem. To szaleństwo. Nie do wiary, że tego nie zrobiłam. Nie chciałam wywoływać zamieszania. A jeśli się myliłam? - Z niedowierzaniem potrząsnęła głową.
- Nie myliłaś się! Zboczeniec najwyraźniej dobrze wybrał.
- Co to znaczy? - zapytała gniewnie.

- Masz wypisane na czole: „Nie chcę robić zamieszania”. Dlatego się przyczepiają.

- Co takiego?! - wykrzyknęła. - Nie wierzę własnym uszom! Mówisz tak, jakby to była moja wina. Jezu! Byłbyś doskonałym adwokatem w sprawach o gwałt. - Pochyliła się i ukryła głowę w dłoniach.

- Cholera! Nie o to mi chodziło. Przepraszam. Oczywiście, że to nie twoja wina. Tylko że... Nieważne... - Głos mu się załamał. Emmie trzęsły się ręce.

- Porozmawiaj ze mną. Dobrze się czujesz?

Przez kilka chwil się nie poruszyła.

- Emmo.

Wyprostowała się zagniewana.

- Jestem wściekła nie tylko na niego, ale i na siebie. Tak, powinnam była coś zrobić, ale nie zrobiłam, nie mogłam. Czułam się niezręcznie, byłam zakłopotana, przerażona, miałam mdłości, a jemu prawdopodobnie o to chodziło. Chciałam tylko od niego uciec. – Spuściła wzrok. - Teraz pewnie jest w domu i pije herbatę z kochaną żoną i dziećmi.

Jeremy wjechał w boczną uliczkę. Zaparkował, pochylił się i przytulił Emmę. Był to ciepły, opiekuńczy uścisk. Odsuwając się, zauważył łzy w jej oczach. Naprawdę go to zmartwiło.

- Wszystko w porządku - szepnęła.

- Powinniśmy wrócić na dworzec i to zgłosić.

- Nie teraz. Nie mogę. Chcę jechać do ciebie i trochę się odprężyć. I tak go nie złapią.

Uścisnął jej dłoń.

- Przygotowałem indyjskie danie. Jestem sobą zachwycony. Gwarantuję, że za godzinę będziesz się śmiała.

Spojrzała na jego rozradowaną twarz.

- Zobaczmy.

Jeremy uruchomił silnik i ruszył w kierunku Richmond.

Przez większą część podróży Emma spokojnie wyglądała za okno na tętniące życiem ulice. Myślała o tym, co się stało, o swojej reakcji i o tym, jak powinna się zachować. To się nigdy nie powtórzy, powiedziała sobie w myślach. Nigdy!

- Muszę być twardsza - rzekła głośno, patrząc prosto przed siebie.

Jeremy zastanawiał się, co powiedzieć.

- Wobec wszystkich - dodała stanowczo.

Rozdział 6

Następnego ranka, pięć po ósmej, Jeremy i Emma dotarli do biura Buckley & Dwyer w Blackfriars. Firma zajmowała piąte i szóste piętro dwunastokondygnacyjnego budynku. Emma powędrowała schodami na piąte piętro. Tam czekał na nią w recepcji Jeremy, który wjechał windą z jej torbami.

- Co cię zatrzymało? Piłś herbatkę na trzecim? - Uśmiechnął się szeroko na widok Emmy o twarzy zaróżowionej od wysiłku. - Zaczynałem już organizować ekspedycję ratunkową.

Emma minęła go i opadła na sofę przy recepcji. Oddychała ciężko. Uciszyła go gestem dłoni.

- Kilka minut... daj mi... dwie minuty... -Z trudem łąpała oddech.

- O proszę! I ty masz czelność mówić, że ja nie jestem w dobrej formie. Jeszcze jedno piętro, a musiałbym ci podać tlen.

Nie odpowiedziała.

- Filizankę herbaty? - zapytał.

- Chciałabym... wody.

Jeremy podszedł do dystrybutora. Emma, wciąż ciężko oddychając, rozejrzała się po nowo urządzonej biurze. W przeciwieństwie do filii manchesterskiej tu było bardzo nowocześnie. Na podłodze był ułożony parkiet, liczne korytarze prowadziły do gabinetów, przedzielonych ścianami ze szkła. Ochronę prywatności zapewniały jedynie żaluzje. Pod ścianami stały bujne rośliny w doniczkach, a ściany zdobiły abstrakcyjne obrazy w szerokich, metalowych ramach.

Jeremy wrócił z wodą i Emma szybko doszła do siebie. Nie była w londyńskim biurze od ponad dwóch lat, więc Jeremy oprowadził ją i przedstawił nowym sekretarkom i urzędnikom. Znała większość radców prawnych, ponieważ od czasu do czasu przyjeżdżali do Manchesteru. Wreszcie poznała Julię, która od roku była sekretarką Jacka. Rozmawiały kilka razy przez telefon i porozumiewały się pocztą elektroniczną, ale nigdy się nie widziały.

- W końcu się poznałyśmy. Witaj - powiedziała Julia, potrząsając dłonią Emmy. Wprost promieniowała pewnością siebie. Niewysoka, atrakcyjna kobieta była ubrana w rubinowoczerwony kostium ze spodniami. Ciemne włosy były umiejętnie przycięte, usta umalowała czerwoną szminką, harmonizującą ze strojem. Niebieskie, owalne oczy, odrobinę skośne, obejrzały Emmę od stóp do głów.

Natychmiast poczuła się brzydka. Miała czarną spódnicę za kolana, bluzkę we wzór imitujący plaster miodu i czarny żakiet – granatowy kostium na jakiś czas

schowała głęboko do szafy. Włosy uczesała w warkocz. Za namową Jeremy'ego zrobiła mocniejszy makijaż niż zwykle.

- Cześć. Miło wreszcie skojarzyć głos z twarzą.
- Wyobrażałam sobie ciebie zupełnie inaczej.
- Tak? - zapytała Emma, wiedząc, jak wygląda.
- Owszem. Ale przecież zawsze tak jest, prawda? Pewnie wstałaś o świcie.
- Nie. Nocowałam u Jeremy'ego.
- Słusznie. Jego lordowska mość planuje spotkania w najdziwniejszych porach. - Julia wyrzuciła oczy w kierunku gabinetu Jacka.

- Pamiętam - powiedziała Emma.

Kobiety wymieniły uśmiechy, dobrze się rozumiejąc. Jeremy pozwolił sobie na frywolną uwagę, że czuje się jak przyzwoitka, i poszedł do swojego gabinetu na szóstym piętrze.

- Zawiadomię Jacka, że już jesteś, ale wiem, że pozwoli ci wejść dopiero o wpół do dziewiątej.

- Ja też to wiem. - Znów się uśmiechnęły.

Julia zadzwoniła do Jacka i powiedziała mu, że Emma już jest. Odłożyła słuchawkę.

- Jak się spodziewałam, powiedział „dobrze”. To wszystko. Tylko „dobrze”. - Wstała. - Kawy, herbaty?

- Chętnie napiję się herbaty.
- Jaką pijesz? Zresztą chodź ze mną, pogadamy.

Przeszły korytarzem do kuchni i pomieszczenia dla personelu. Powitał je zapach świeżo mielonej kawy. W pokoiku nie było nikogo, więc usiadły i zaczęły rozmawiać o firmie, Jacku i oczywiście o Dublinie.

- Bardzo bym chciała tam pojechać - powiedziała Julia obojętnie, kolejny raz ogarniając włosy za ucho. Kosmyk natychmiast wracał na swoje miejsce.

- Naprawdę?
- Oczywiście. Kto by nie chciał?
- Powiedziałaś mu to?
- Tak. Zapytałam. Odpowiedział, że to ciebie wybrano.

- Nie masz mi tego za złe? - zapytała Emma, mając poczucie winy, że z początku nie chciała tej posady.

- Gniewam się, ale nie na ciebie. Ja taka nie jestem. Myślałam jednak, że wybiorą mnie. - Julia mówiła teraz ciszej. - Wolałbym się przenieść do działu organizacji imprez lub wizyt, tam jest weselej. Chciałabym dużo podróżować. Poznać więcej ciekawych osób niż tutaj. Praca przy rozkręcaniu biura w Dublinie mogłaby mi pomóc. - Wzruszyła ramionami. - *C'est la vie*.

- Zapewne padło na mnie, bo Henry odchodzi, więc jestem wolna.
- Tak mi się też wydaje - rzekła Julia odrobinę ostrzejszym tonem. Na chwilę

zamilkły. Emma nie wiedziała, co powiedzieć.

- W każdym razie nie będzie mi łatwo. Obie wiemy, jaki jest Jack.
- W jakim sensie? - zapytała Julia.
- Cóż... - Emma się zawahała, nie wiedząc, dlaczego Julia zadała to pytanie. -

To pracoholik. Nic dziwnego, że żona go opuściła.

- Tak, ma parę. Pracuje z prędkością stu kilometrów na godzinę. Nie każdy by to zniósł.

- Albo chciał.

- Mnie się podoba ten rytm. Dzień szybciej mija. Muszę cały czas być skupiona.

Emma tylko się uśmiechnęła. Napila się herbaty.

- Od tygodnia zachowuje się dziwnie. - Julia po raz czwarty delikatnie mieszała kawę. Znów odgarnęła włosy za ucho, odstaniając perłowożółte kolczyki. Na nadgarstku miała grubą złotą bransoletkę.

- Co masz na myśli? - zapytała Emma. Jej zdaniem Jack zawsze zachowywał się dziwnie.

- Trudno to wyjaśnić. Jest chyba załamany. Prawie nikt tego nie zauważa. Sądzę, że jest rozczarowany, bo nie wybrano go na prezesa.

- Rozczarowany? Raczej wściekły.

- Nie można go za to winić. Firma rozwinęła się dzięki niemu. Nie zajmujemy się już drobnymi procedurami. To stanowisko mu się należało.

Emma grzecznie kiwnęła głową. Zauważyła, że Julia zmieniła postawę, lojalnie chwalać Jacka, jak oddana sekretarka Olivera Northa.

- Wróć już - powiedziała.

Wyniosły filiżanki do kuchni. Julia wylała zawartość swojej do zlewu. Nie wypila ani łyka.

Emma usiadła pod gabinetem Jacka i przeglądała notatki. Świadomość, że została wybrana na stanowisko w Dublinie mimo konkurencji, powinna dodać jej pewności siebie. Ale czuła się przede wszystkim zaskoczona, zaintrygowana. Jak zwykle zaczęła się denerwować. Przed spotkaniami z Henrym nigdy nie czuła niepokoju, z Jackiem było inaczej. Czasami odnosiła wrażenie, że czekają ją cztery rundy z Lennoksem Lewisem. Ciekawe, czy Julii, która teraz pisała na komputerze z imponującą prędkością, też działa na nerwy? Chyba nie. Julia wyglądała na osobę, która radzi sobie w większości sytuacji.

Zadzwoił telefon. Emma drgnęła.

- Powiem jej. - Julia spojrzała na Emmę. - Jest gotów.

- Dzięki.

- Powiedz mi potem, jak poszło.

- Dobrze. - Wstała, odetchnęła głęboko i weszła do gabinetu.

Gabinet Jacka Tomkinsona był prawie tak wielki, jak sala konferencyjna

oddziału w Manchesterze. Narożne ściany budynku wykonano ze zbrojonego szkła. Widać było przez nie panoramę całego Londynu. Emmę zaskoczył też porządek w gabinecie. Biurko było puste, nie licząc telefonu, monitora komputera i jakiegoś dziwnego przedmiotu w szklanej rurce, który zapewne był zabawką, bo przecież Jack nie przyniósłby do pracy czegoś z sex shopu.

- Dzień dobry.
- Witaj.

Siedział u szczytu dużego, owalnego stołu, niedaleko biurka. Po jego lewej stronie leżały równo trzy teczki. Wskazał jej palcem krzesło po swojej prawej stronie. Grzecznie usiadła, kładąc notatki i skoroszyt na stole.

- Widzę, że sporo napisałaś. Możesz zaczynać - powiedział, rzucając okiem na zegarek.

Emma zamarła. Przez chwilę siedziała nieruchomo, wpatrując się w niego. Zaskoczył ją - podziwiała właśnie Tamizę. A gdzie uprzejmości? Serce zaczęło przyspieszać. Co powiedzieć? Od czego zacząć?

Może czytał jej w myślach, bo jakby ignorując swe poprzednie słowa, podniósł pierwszą teczkę i starannie ułożył ją przed Emmą. Położył dłoń na teczce. Mrużąc oczy, powiedział bardzo poważnie, jakby od tego zależało jej życie:

- Przez następne cztery miesiące to będzie twoja Biblia.

Przez jedną straszliwą chwilę omal się nie roześmiała. Ściągnęła usta i spojrzała na teczkę. Jack miał trochę brudu pod paznokciami – to nie w jego stylu. Podniosła na niego wzrok. Nie jest Jezusem, pomyślała, choć jego oczy były przenikliwie niebieskie. To przywodziło na myśl Jezusa lub przynajmniej aktora Roberta Powella.

- Oczywiście nie chodzi mi o ten konkretny projekt – powiedział Jack. - Korzystałem z niego podczas organizacji biura w Londynie. Ale sama się zorientujesz, jak ma wyglądać twój projekt i co powinien zawierać. - Wydawało się, że przełożył dźwignię na wyższy bieg, bo sprawnie otworzył teczkę i zaczął mówić bardzo szybko: - Przykład: w czerwcu musiałem mieć pewność, że zajęto się wynajęciem biura, opracowaniem prognoz dochodów i tak dalej. Około dwudziestu punktów. Potem -przerzucił kilka stron - gdy zbliżaliśmy się do otwarcia, plan stał się szczegółowym kalendarzem: piątego sierpnia- instalacja systemu telefonicznego, ułożenie kabli komputerowych, dostarczenie biurek i innych mebli. Wyjścia awaryjne muszą być otwarte dla dostawców i tak dalej. Rozumiesz?

Emma wpatrywała się w teczkę. Mówił strasznie szybko.

- Chyba tak. - Zastanowi się nad tym później, w domu.
- To była ostatnia wersja projektu dla biura londyńskiego, prawie jest kompletna. Projekt roboczy dla Dublina będzie uaktualniany za każdym razem,

gdy zostaną potwierdzone nowe informacje lub działania.

Spojrzała mu prosto w oczy i uśmiechnęła się.

- Rozumiem.

- Spotkamy się w przyszły poniedziałek. Przygotujesz pierwszą wersję dla Dublina. Na tym etapie będzie to tylko ogólny plan działania z proponowanymi datami wprowadzania poszczególnych elementów. To ważne, żebyśmy nadali naszej pracy kierunek.

Wziął drugą teczkę i położył ją przed nią. Spuściła wzrok. Nie mogła uwierzyć, że Jack zawsze wyglądający tak nieskazitelnie ma brud za paznokciami. Dziś był ubrany w dobrze skrojony, ciemny garnitur i niebieską koszulę. Włosy miał zawsze krótko, starannie ostrzyżone. Ale dziś włosy te wyglądały na odrobinę dłuższe, nieco potargane.

Jack otworzył drugą teczkę i wyjął z niej kilka wydruków komputerowych.

- Znasz się na Excelu? - zapytał.

- Mam podstawową wiedzę.

Westchnął głośno.

- To nie wystarczy.

- Nauczę się.

- Mam nadzieję, że szybko. - Nie dając jej czasu na odpowiedź, ciągnął: - Prognozy budżetowe. Będziesz musiała założyć arkusz i wprowadzić koszt wszystkich elementów, z podziałem na kategorie: pensje, wydatki, sprzęt, przyjęcie powitalne i inne. Na przykład: rekrutacja podzielona na kategorie, płace dla pracowników agencji - cztery tysiące funtów, reklama - tysiąc funtów i tak dalej.

Emma poczuła ulgę, że rozumie, o co chodzi, ale jednocześnie przeraziła ją konieczność rozplanowania dokładnych kosztów. Jack zauważył jej zaniepokojoną minę.

- Tutaj są różne dokumenty. - Otworzył przed Emmą trzecią teczkę. - Między innymi kopia mojego trzyletniego biznes planu dla Dublina z szacunkowymi kosztami. Na razie możesz korzystać z tych przykładów, ale wkrótce będę potrzebował szczegółowych danych.

Emma kiwnęła głową, a on ciągnął:

- Są tu też chyba różne szczegóły dotyczące nowego biura. Tak, jest plan wnętrza pokazujący dostępną przestrzeń. Wykorzystaj go, żeby za-projektować urządzenie biura. Zrób to w porozumieniu z dostawcami -wymieniono tu kilka firm. Najpierw skontaktuj się z nimi. Potem weź irlandzką książkę telefoniczną i dzwoń. W każdym punkcie potrzebne będą trzy kwoty.

Pokazał jej różne inne dokumenty z teczki, umowę wynajmu biura, kolejne wydruki komputerowe i plan Dublina. Siedziała otoczona trzema teczkami i narastającą masą papierów. Jack mówił tak szybko i pokazywał tyle różnych

dokumentów, że całkowicie się pogubiła. Świnia, robi to specjalnie, pomyślała.

Nagle przerwał. Oparł się na krzesło, spojrzął na zegarek i przez chwilę przyglądał się Emmie, zakłopotany.

- Czy to wszystko ma sens?

Emma ogarnęła wzrokiem teczkę i papiery na biurku. Potarła dłonią kark.

- W większości - powiedziała zdenerwowana.

Zmarszczył brwi.

- Tylko w większości? Czego nie rozumiesz?

Jego napastliwość wyprowadziła ją z równowagi. Przecież wszystko rozumiała, tylko potrzebowała trochę czasu, żeby w spokoju przestudiować wszystkie papiery. Jack się zniecierpliwił:

- I?

- Ja tylko...

- Co?

- Potrzebuję czasu.

- Ile?

Potrząsnęła głową, coraz bardziej zakłopotana.

- Kilku godzin...

Spojrzał jej w oczy. Pochylił się i zaczął gładzić swoją prawą brew.

- Tylko kilku godzin? - zapytał. - Sądzę, że już wykryliśmy parę luk w twojej wiedzy.

Emmie zaschło w gardle. Natychmiast zwątpiła, czy podoła zadaniu.

- Dlaczego więc wybrałeś mnie na to stanowisko? - powiedziała niepewnie.

Zawahał się.

- Nie wybrałem... Raczej cię dostałem. Przyznaję, że zgodziłem się pod przymusem, chociaż mi się to nie podobało.

Emma łypnęła na niego w milczeniu. Nawet nie chciał, żeby pojechała do Dublina. Pewnie uważa, że jestem do niczego, pomyślała, przez chwilę chciała się wycofać, ale nie da mu tej satysfakcji.

- Spotkamy się w Manchesterze w poniedziałek o wpół do szóstej. Przedstawisz mi pierwszą wersję projektu roboczego i budżetów. Zobaczymy, jak sobie poradzisz. - Przyjrzał się jej badawczo, sprawdzając reakcję. Nie było żadnej. Rzucił okiem na zegarek. - Jakież pytania?

Emma wzięła do ręki kilka dokumentów i próbowała zadać inteligentne pytanie, ale w tej chwili czuła w głowie absolutną pustkę.

- Dobrze jest mieć przed sobą wyzwanie, Emmo. To nas chroni przed spleśnieniem.

Nie jestem bochenkiem chleba, pomyślała, ale wyczuła, że powinna potaknąć.

- Tak więc skończyliśmy na ten tydzień.

Co to ma znaczyć, pomyślała, nieświadomie marszcząc brwi.

- Do zobaczenia w przyszły poniedziałek - powiedziała, czekając aż wstanie.

Wciąż oszołomiona, siedziała.

- Coś jeszcze?

Niespiesznie pokręciła głową i szybko zaczęła zbierać papiery i teczki. Podszedł do drzwi i otworzył je przed nią.

- Do widzenia.

- Do widzenia - odpowiedziała, lekko kiwnąwszy głową. Wyszła, słysząc za sobą odgłos zdecydowanie zamykanych drzwi.

- Szybko poszło - stwierdziła Julia zza biurka.

Emma kiwnęła głową.

- Wszystko w porządku?

- Tak.

Telefon zadzwonił i Julia pograżyła się w rozmowie. Emma stała na korytarzu. Narastał w niej gniew. Znowu mnie staranował! Jak śmie mnie tak traktować? Dlaczego mu na to pozwoliłam? Co jest ze mną nie tak? Była wściekła na swoją żalospną reakcję. Chciała wrócić i nazwać go obraźliwą, grubiańską świnia. Julia mówiła, że jest załamany. To śmieszne! Spojrzawszy na zegarek stwierdziła, że przejechała taki kawał drogi na dwudziestominutowe spotkanie! Przemknęło jej przez myśl pytanie, jaki Jack jest w łóżku. Bez wątpienia zorganizowany i dbający o czas. Boże broń, żeby akt się przedłużył choćby o pół minuty. Fuknęła wściekle. Nigdy, już nigdy tak mnie nie potraktujesz. Czekaj, Jacku Tomkinsonie. W przyszłości będziesz musiał sobie radzić z inną Emmą.

Włożyła teczki do torby, szepnęła do Julii „do widzenia” i wyszła.

W czasie powrotnej podróży do Manchesteru nie zdarzyło się nic takiego, jak podczas jazdy do Londynu. Gdyby znowu spotkała zбочeńca potraktowałaby go tak, jak na to zasłużył. Dziś miałby do czynienia z inną Emmą. Gniew sprawiał, że czuła się bardzo dzielna.

Gdy do końca podróży został tylko kwadrans, odłożyła dokumenty. które z uwagą przeglądała, i wzięła do ręki książkę o odżywianiu. Nie chodziło właściwie o dietę, lecz o zmianę zwyczajów żywieniowych, właściwe bilansowanie posiłków. W książce wyjaśniano, dlaczego nie powinno się łączyć białek i węglowodanów w tym samym posiłku. Dzięki temu przewód pokarmowy łatwiej upora się z trawieniem, a organizm zdoła zgubić zbędne kilogramy. Czytała z zainteresowaniem. Przrzekła sobie, że wypróbuje ten sposób odżywiania przez kilka miesięcy. Może czuje się wreszcie bardziej atrakcyjna.

Wróciła do biura o wiele wcześniej, niż się spodziewała. Spędziła dzień na przygotowywaniu projektu roboczego i uczeniu się Excela. Okazało się to łatwiejsze, niż przypuszczała. Po prostu Jack opowiadał w bardzo skomplikowany sposób.

Wieczorem po przyjściu do domu usłyszała, że w salonie włączony jest telewizor. Było bardzo głośno. Weszła, mając nadzieję, że nie zastanie Roba, ale się myliła.

- Cześć - powiedziała.

Tony leżał na sofie i oglądał film akcji na wideo.

- Cześć - powtórzył, siadając i uśmiechając się. Wyglądał na zmęczonego, oczywiście się nie ogolił, ale on przynajmniej pracował na własny rachunek.

Usiadła obok niego i cmoknęła go w usta. Wziął ją za rękę.

- Jak poszło w Londynie?

- Okropnie. Nie cierpię tego wieprza. Znowu zachowywał się arogancko. Spotkanie trwało tylko dwadzieścia minut.

- Nie warto było jechać - stwierdził Tony.

- Ma obsesję na punkcie czasu. Przyznał nawet, że nie chciał mnie do tej pracy.

- Ale pojedziesz do Dublina, prawda? Pomyśl o premii.

- Pojadę. Ale nie będę już słuchać jego tyrad.

Tony kiwnął głową i wyłączył pilotem telewizor.

- Tęskniłem za tobą ostatniej nocy - powiedział.

- Miło mi - uściśnęła jego dłoń. - Wyglądasz na zmęczonego.

Ziewnął, jakby na potwierdzenie.

- W końcu wyszedłem.

- Dokąd?

- Do Swana, z Robem i Becky.

- Czyli z Rebeką, a może jest już jakaś inna?

- Wciąż ta sama. - Uśmiechnął się.

Przesunęła palcem po jego twarzy, dotknęła ciemnych kręgów pod oczami.

- Jadłeś coś?

- Może coś zamówimy. Żeby oszczędzić ci gotowania.

Emma spojrzała na swoją dłoń w jego dłoni, w końcu potrząsnęła głową.

- Przyrządzą coś.

- Nie jesteś zmęczona?

- Odrobinę.

- No to zamówmy indyjskie żarcie - powiedział.

- Nie. Naprawdę coś ugotuję. Zaczynam dietę.

- Kolejna cholerna dieta.

- Dzięki za wsparcie.

- Przepraszam, ale nie wiem, po co zadajesz sobie trud... Dla mnie wyglądasz świetnie.

Uniosła brew. Przyciągnął ją do siebie, objął mocno i pocałował w policzek.

- A może ty powiesz, co chcesz jeść, a ja ugotuję?

- Dobrze jest być w domu. - Uśmiechnęła się.

Rozdział 7

Jeremy siedział wygodnie na skórzanej sofie, sączył szampana i z uznaniem oglądał masywny kryształowy kieliszek. Rozglądał się dyskretnie po przestronnym, nieco zaciemnionym pomieszczeniu. Podziwiał imponującą kolekcję rzeźb, obrazów olejnych o tematyce erotycznej oraz gobelinów na ścianach. Krzykliwe, lecz gustowne, pomyślał.

Wysoko umieszczone żyrandole sączyły stłumione światło. Jeremy w oszołomieniu obserwował skupionych panów, którzy coś oglądali w przepierzeniach i łóżach. Każda „budka” z wysoką tylną ścianą zaopatrzona była w okrągłą sofę i marmurowy stolik. Ustawiono ją na innym poziomie niż sąsiednią, co pozwalało zachować prywatność. Podłogę wyścielał szmaragdowozielony dywan, a w powietrzu unosiła się woń cygar. Wśród mężczyzn siedziało kilka samotnych kobiet, zawodowo zatrudnionych do towarzystwa. Wszystkie lekko opalone, starannie umalowane, smukłe, ubrane w kosztowne, wydekoltowane suknie koktajlowe w kolorach fuksji, szafiru, srebra, rubinu. Ponad połowa mężczyzn miała arabski typ urody, ale ponieważ lokal znajdował się w Maifair nikogo to nie dziwiło.

Jeremy spojrzał na tancerki i przeniósł wzrok na trzech mężczyzn, z którymi przyszedł. Uśmiechnął się do siebie, myśląc: mężczyznom tak łatwo dogodzić. Panowie, którzy przed dwoma godzinami siedzieli przy stole w sali konferencyjnej, poważni i surowo wyprostowani, jakby mieli żelazne pręty przymocowane do pleców, teraz uśmiechali się, pili, od czasu do czasu wybuchali śmiechem, a w ich oczach rozbłyskiwały iskierki uznania.

Przyjście do tego klubu było ich pomysłem. Któryś z nich musiał tu kogoś znać, w przeciwnym razie nie wiedzieliby o istnieniu tego lokalu, mieszczącego się na Grosvenor Square w jednym z dużych domów w stylu georgiańskim, niczym się z zewnątrz niewyróżniającym.

Siedzieli niewiele ponad metr od estrady, na której młode tancerki wykonywały skomplikowany układ taneczny w rytmie nowej, szybszej wersji *Sexual Healing* Marvin'a Gaye'a. Jedna tańczyła w czarnym skórzanym body, druga miała skąpe majteczki też ze skóry i stanik. Trzecia była ubrana w skórzaną minispódniczkę z rozcięciami z przodu i z tyłu oraz w bluzkę z przejrzystej koronki. Strój uzupełniały wysokie, obcisłe buty.

Tancerka w skąpych majteczkach wysunęła się do przodu, jakby tańczyła specjalnie dla nich. Miała krągłą figurę i patrzyła wyzywająco w twarze mężczyzn, wyginając biodra na boki, w tył i w przód w rytm perkusji. Trzej mężczyźni siedzieli nieruchomo, całkowicie oczarowani.

Jeremy odwrócił wzrok, zapalił cygaro i napił się szampana. Podniósł butelkę i uważnie, dwa razy przeczytał etykietę.

Długie, jasne włosy tancerki przesłaniały jej twarz pokrytą mocnym makijażem, gdy poruszała głową, ale jej wzrok zawsze powracał do mężczyzn, jak oczy na niektórych obrazach, podążające za oglądającymi. Teraz odwróciła się tyłem. Wyglądała prawie jak naga. Schyliła się i powoli przeciągnęła dłońmi po nagich nogach w górę, głaszcząc je w tańcu.

Odwróciła się znów w ich stronę i oparła dłońmi o podłogę. Zamarła w bezruchu, uśmiechając się prowokująco. Muzyka nie przestawała grać, ale ona nie poruszyła ani jednym mięśniem. Była blisko na wyciągnięcie ręki, ale wszyscy wiedzieli, że tancerka się nie dotyka. I wtedy dziewczyna podskoczyła i rozpoczęła dziki, niekontrolowany taniec, poruszając się w rytm coraz szybszej muzyki.

W tym momencie Jeremy podniósł wzrok i zobaczył tuż przed sobą duży biust tancerki. Skrzywił się. Absurdalnie przereklamowane, pomyślał. To było logo tysiąclecia - kobiece piersi widniały na wszystkich billboardach, wyłaniały się z każdego magazynu i gazety, w telewizji sprzedawały wszystko, od lodów po telefony komórkowe - bez ładu i składu! Od piersi nie było ucieczki. Jeremy ciągle przyciskał się do nich w zatłoczonych windach i siedział naprzeciwko nich w metrze. Niektóre sekretarki też z dumą obnosiły po biurze swój dekolt niczym pawi ogon. Czuł się osaczony przez te cholerne biusty - czaiły się za każdym rogiem. Pałac cygaro, wydmuchał dym i spojrzał na swoich gości. Przynajmniej oni dobrze się bawili, a to było celem wieczoru. Współpraca z tymi klientami przynosiła pięć procent obrotów londyńskiego biura - dlatego zasługiwali na dwa wyjścia w roku na koszt firmy.

Jeremy znów rozejrzał się po pomieszczeniu. Z tyłu, obok jednego z barów, znajdowały się duże, kręcone schody. Powiedziano mu, że prowadzą do niewielkiego kasyna na górze, do którego zamierzał się później wybrać, jeśli minimalna stawka nie będzie zbyt wysoka. W tym lokalu mogła być różna. Gdyby pieniądze miały zapach, pachniałyby właśnie tym miejscem.

- Jeszcze jedna butelka, panowie? - Niezwykle atrakcyjna dziewczyna lat około dwudziestu, ubrana w obcisłą, niebieską suknię bez ramiączek, podkreślającą oczywiście biust, stała przed nimi z odkorkowaną butelką szampana i pustym kieliszkiem. Długie ciemne włosy starannie upięła w kok, tylko kilka pasm wiło się wokół delikatnej, ładnej twarzy. Uśmiechała się ciepło.

- Czemu nie - rozpromienił się Richard. Pozostali dwaj skinęli głowami.

Dziewczyna niespiesznie pochyliła się nad stolikiem i dołączyła im szampana. Miała wypielęgnowane paznokcie, pomalowane skromnym beżowym lakierem, na obu nadgarstkach grube złote bransolety i jak inne dziewczyny nie nosiła zegarka - tutaj czas się nie liczył.

Stawiając pusty kieliszek na stole, odezwała się pewnym głosem:

- Czy panowie chcą, żebym im dotrzymała towarzystwa?

Po chwili ciszy zabrzmiał chór męskich głosów: „Oczywiście!”, „Prosimy!”. Mężczyźni szybko zrobili jej miejsce na sofie, omal nie spychając Jeremy'ego. Siadając, napełniła swój kieliszek.

- Mam na imię Francesca. Chyba się nie znamy.
- Hm, nie. Jestem Richard, a to Derek, Philip i tam na końcu Jeremy.

Jeremy skinął głową i uśmiechnął się, zaskoczony, że podeszła do nich tak późno. Był zadowolony, że jest tylko widzem. Podziwiał jej nienaganny sposób bycia. Subtelnie obdzielała ich komplementami i dolewała szampana, słuchała uważnie każdego słowa, zgadzała się ze wszystkim, śmiała się z ich głupich, wątpliwych dowcipów, mówiła im to, co chcieli słyszeć i oczarowywała ich. Klienci byli bardzo zadowoleni, a on przynajmniej nie musiał ich bawić. Rozmowa, poza urokiem kobiecego ciała, działała na nich jak narkotyk - na co dzień interesowali się tylko wartością swoich udziałów i systemem rent i emerytur. Wyprawy do lokali z innymi klientami były miłe, ale Jeremy czuł, że z tymi trzema nigdy nie będzie czuł się swobodnie. Gdy stanie się współnikiem w firmie, będzie mógł wybierać sobie klientów. Ale od lat nikt nie mówił o tym, że mógłby zostać partnerem.

Zabawa trwa. Na stoliku pojawiały się coraz to nowe butelki szampana; nie było wiadomo, ile kosztują, bo pieniądze były tu czymś niematerialnym. Noszenie gotówki jest staromodne!

Na scenie panował ruch. Tancerki wchodziły i schodziły z niej. Młoda kobieta, ubrana jak Shirley Bassey, zaskakująco dobrze śpiewała jej piosenki. Następna dziewczyna przysiadła się do ich stolika i została mile przyjęta. Jakaś zdołała się wcisnąć.

Jeremy uznał, że to świetna sposobność, by się ulotnić. Chyba nikt nie będzie za nim tęsknił.

- Wrócę za chwilę - powiedział, wstając. Nie było żadnej reakcji. Idąc przejściem w stronę baru znajdującego się z tyłu pomieszczenia myślał, jak Jack zareaguje na tak wysokie wydatki. Może Jeremy powie, że goście przyszli z żonami i w ten sposób koszty rozłożą się na większą liczbę osób.

Przy barze był wolny stółek, ale Jeremy nie usiadł.

- Poproszę brandy.

Doskonale ubrany barman nalał alkoholu do szklaneczki. Choć Jeremy patrzył na barmana, poczuł na sobie wzrok samotnej kobiety z prawej strony. Odwrócił się w lewo, mając nadzieję, że dziewczyna zaczepi kogoś innego. Na szczęście wstała i odeszła. Gdy podniósł wzrok, jego oczy napotkały spojrzenie młodego mężczyzny, ubranego w stonowany garnitur, stojącego dalej przy barze. Wymienili lekkie ukłony, zanim spojrzeli w różne strony. Gdy barman skończył go

obsługiwać, Jeremy podniósł szklaneczkę i z przyjemnością sączył brandy.

- Ciekawe miejsce.

Jeremy znów podniósł wzrok. Młody człowiek stał teraz metr od niego - miał krótkie jasne włosy, niebieskie oczy przesłonięte niewielkimi okularami i zaskakująco świeżą twarz, zważywszy na miejsce, w którym się znajdowali.

Jeremy uniósł brew:

- Drogie, ciekawe miejsce.
- Na szczęście ja nie płacę.
- Na nieszczęście ja tak... To znaczy firma. Bawię klientów.
- Ze skutkiem?
- Czy dobrze się bawią? O, bardzo. Są pod wrażeniem. – Podniósł szklaneczkę, wznosząc toast za ten wieczór. - Wizyta w klubie jest bardzo udana.

- To dobrze, że komuś się tu podoba. To nie miejsce dla mnie -skonstatował młody człowiek.

Jeremy domyślał się, że klub go przerasta. Przystoją mu bardziej niedzielne kręgle.

- Ani dla mnie... Aż mnie mdli od tych latających ciał.

Młody człowiek uśmiechnął się, ubawiony żartobliwą uwagą Jeremy'ego.

- Czym się pan zajmuje, żeby móc tu się rozrywać? Ropa? Broń? Finanse?

Jeremy roześmiał się w głos.

- Jestem prawnikiem.
- W ten sposób zwykle załatwia się interesy?
- Klient dostaje to, czego chce.
- Och, tak... Wspaniałe motto dla kapitalizmu: „Klient dostaje to, czego chce” - powiedział młodzieniec z wyraźną pogardą w głosie.

Jeremy chciał odpowiedzieć, ale pomyślał, że nie będzie się wdawał w dyskusję polityczną o tak późnej porze. Sączył brandy, zaintrygowany młodym człowiekiem.

- Dlaczego pan tu przyszedł?

- Zadaję sobie to samo pytanie. Spotkałem się z kilkoma kolegami ze szkolnej ławy. Przyciągnęli mnie tutaj. Właśnie miałem zamiar wyjść. - Mówił łagodnym głosem z wyraźnym akcentem szkoły publicznej.

- Gdzie teraz są?

Wzruszył ramionami.

- Dają się uwodzić hostessom albo tracą pieniądze w kasynie.
- Proszę ich tak surowo nie oceniać... Mężczyźni mają to w genach. Czy to miejsce wydaje się panu zbyt szykowne?

- Uważam, że jest sterylne i konserwatywne.

Jeremy zrobił zdziwioną minę.

- Cóż. Nie dzieje się tu nic takiego. Po prostu nudni, bogaci ludzie w średnim

wieku pozwalają sobie na zakazaną zabawę... To takie typowe! - Grzeczny, spokojny ton. Nie odzwierciedlał siły jego słów.

- Mam nadzieję, że mnie pan do nich nie zalicza.
- Sądzę, że to nie w pana stylu.

Jeremy oparł ręce na biodrach, udając oburzenie:

- Chodziło mi o średni wiek.

Młodzieniec się zaśmiał.

- Przy okazji, jestem Thomas.
- Jeremy.

Uścisnęli sobie dłonie.

Chociaż Jeremy na początku chciał uniknąć rozmowy o polityce, dyskusja z Thomasem przerodziła się w zażartą kłótnię o światowy handel i globalizację. Jeremy zawsze uważał swe poglądy za lekko lewicowe, ale w porównaniu z Thomasem był faszystą. Świat, zdaniem Thomasa, wkrótce opanuje garstka potężnych konglomeratów, a marionetkowe rządy będą tworzyć pozory życia w demokracji, żeby mącić w głowie. Thomas był człowiekiem nawiedzonym, uważał, że pełni misję, należał do wielu ugrupowań politycznych, o większości z nich Jeremy nawet nie słyszał. Mówił z pasją o swoich przekonaniach, nie był skażony cynizmem, który zbyt często jest udziałem ludzi starszych.

- Czyli zamierzasz zbawić świat?

Thomas się uśmiechnął.

- Spróbuję.
- Czym się zajmujesz? Masz pracę?
- Muszę płacić rachunki, jak wszyscy. Pracuję w archiwach BBC.
- Ciekawe. A może się mylę?
- Bardzo.

Po kilku minutach rozmowy Jeremy zdołał przekonać Thomasa, żeby towarzyszył mu na górę, do kasyna. Jednak po kilku minutach Thomas odszedł, mówiąc, że spotkają się później przy barze. Nie mógł patrzeć na tak ostentacyjnie bezsensowne wydawanie pieniędzy.

Jeremy ze zrozumieniem pokiwał głową, chociaż w głębi serca uważał, że pieniądze powinny przeciekać przez palce. To była najprzyjemniejsza część wieczoru. Niestety, przeciętna stawka nieco przekraczała możliwości Jeremy'ego, stał więc tylko przy ruletce i przyglądał się grającym. Okazało się to równie fascynujące jak gra - bardziej ze względu na kwoty przegrywane niż wygrywane.

Minęła prawie godzina, gdy przypomniał sobie o Thomasie i klientach. Miał nadzieję, że młody człowiek nie wyszedł, bo rozmowa z nim sprawiła mu przyjemność. Zbiegł na dół po drugich schodach i przez przypadek trafił do innej części klubu, do spokojnego salonu. Zza kurtyny wyłaniała się właśnie nowa

tancerka, ubrana w czerwoną, koronkową minisukienkę, odstawiającą czerwone majteczki i stanik. Przeszła na nie-wielką estradę z boku salonu.

Jeremy odwrócił się, żeby wyjść, lecz się zatrzymał. W tej kobiecie było coś... Stał więc i uważnie się przyglądał. Miała przesadnie mocny makijaż, a jasne, kręcone włosy przysłaniały część twarzy. Zaczęła powoli, uwodzicielsko tańczyć w takt piosenki *If I was your girl friend Prince'a*. Jeremy wpatrywał się w nią uważnie, bardzo długo. O co chodzi? Czy ją zna? Nie. Śmieszne, pomyślał i w końcu wyszedł z pomieszczenia tymi samymi schodami, którymi przyszedł.

Tuż przed ich szczytem zatrzymał się. Długo wpatrywał się w przestrzeń, przypominając coś sobie. Kojarząc. Poczuł, że musi wrócić.

Nie wchodząc do wewnątrz lokalu, Jeremy przyglądał się dziewczynie. Drobne ciało wirowało na estradzie - tańczyła jak dobrze wyuczona tancerka. Te oczy, pomyślał. Melodia dobiegła końca, a kobieta znieruchomiła na kilka sekund w ostatniej pozie.

Nagle Jeremy sapnął. O mój Boże, niemożliwe! Uśmiechnął się szeroko. Tak, to naprawdę ona. Z niedowierzaniem potrząsnął głową. Dlaczego miałaby tu pracować? Wybiegł na korytarz, nie chcąc, żeby go zobaczyła. Oparł się o ścianę i wybuchnął śmiechem. Trzymał się za brzuch i potrząsał głową. Wiedział, że blond peruka kryje drugie życie Panny Księgowej. Znowu się roześmiał. Ile zabawy zapewni mu ta informacja!

Rozdział 8

Jack był już spóźniony pięć minut. Emma zastanawiała się, czy nie pomyliła daty i godziny. Przecież nigdy się nie spóźniał. Niech lepiej zaraz przyjdzie, pomyślała. Poświęciła wiele godzin, nawet wieczory i cały weekend, na przygotowanie dwóch dokumentów. Siedziała u szczytu stołu w sali konferencyjnej w Manchesterze, ubrana w beżowy garnitur, którego nie nosiła od lat, bo spodnie cisnęły ją w pasie. W ciągu ostatniego tygodnia schudła zaledwie półtora kilograma, ale na wszelki wypadek przesunęła guzik o centymetr. Czując, że jest dobrze przygotowana, zamierzała pokierować spotkaniem. Jack Tomkinson nie będzie znów lepszy. Nie staranuje jej ani on, ani nikt inny.

Na zegarku dobiegała siedemnasta czterdzieści. W drzwiach pojawił się Jack z włosami w nieładzie. Podszedł do krzesła obok niej i położył teczkę na stole.

- Dobry wieczór, Jack - powiedziała ciepło Emma, uśmiechając się.
- Potworne korki. Witaj. - Wyjął z teczki jakieś papiery.
- Napijesz się herbaty albo kawy? - zapytała.
- Nie. Nie. Zaczynamy. - Szybko zdjął płaszcz i usiadł, wpatrując się w nią.

Czekał na dokumenty.

Emma nie zwracała uwagi na jego zniecierpliwienie. Powoli sięgnęła po pierwszą teczkę i otworzyła ją. Odchrząknęła kilka razy, ale mówiła pewnie:

- Sądzę, że powinniśmy omówić projekt roboczy punkt po punkcie. Oczywiście mam wiele pytań, od systemu telefonicznego po liczbę komputerów. Proponuję, żebyśmy potem zajęli się budżetem. Potrzebuję twojego potwierdzenia, żeby zacząć niektóre zakupy, bo są firmy, w których trzeba długo czekać na dostawy. - Patrzyła mu prosto w oczy.

Odpowiedział przenikliwym spojrzeniem, nie mrugnawszy okiem.

- Jako że miałam na przygotowanie dokumentów tylko tydzień, przepisałam wiele kosztów z twojego biznes planu. Pozycje te zmienią się w ciągu najbliższych dwóch tygodni.

Kiwnął głową.

Podła mu dwudziestostronicowy dokument. Natychmiast go otworzył i zaczął czytać.

- Wolałabym omawiać wszystko po kolei, jeśli nie masz nic przeciwko temu - powiedziała.

- Najpierw przeczytam całość. Potem możesz zadawać pytania. W ten sposób oszczędzimy czas.

- Zamierzałam wszystko omawiać - powiedziała z pewnym naciskiem.

- Tak będzie lepiej. - Nie czekając na odpowiedź, wrócił do czytania dokumentu.

- Możesz nie rozumieć niektórych pozycji.

Jack podniósł na nią wzrok.

- Zapytam - powiedział i dodał z uśmiechem: - Wspomniałaś o kawie.

Schylił głowę nad projektem, nie mógł więc zobaczyć jej zirytowanej miny, ściągniętych ust. Dwa, może trzy tysiące funtów, przypomniała sobie. Wstała. Na szczęście zauważyła w holu Tracey, pracownicę niższego szczebla, i poprosiła ją o przyniesienie kawy. Wróciła do sali konferencyjnej, usiadła i patrzyła, jak Jack czyta jej projekt. Ani razu nie podniósł wzroku. Od czasu do czasu zapisywał coś na dokumencie. Nawet skreślił kilka pozycji. Nie powiedział ani słowa.

Po kilku minutach Tracey przyniosła kawę i wyszła. Czując się niepotrzebna, Emma popijała kawę i patrzyła na Jacka pogrążonego w pracy.

Raz po raz zerkał na zegarek. Z parkingu dobiegał odgłos uruchamianych silników - to reszta personelu wychodziła z pracy. Emma była w sali konferencyjnej, a może i w budynku, sama z Jackiem Tomkinsonem. Czas mijał, a w jej głowie zaczęły kiełkować szalone, bezsensowne myśli. Może wskoczy na stół, rozbierze się i zaśpiewa *Bohemian Rhapsody* tylko po to, żeby zobaczyć jego reakcję, przełamać spokojny chód. Pewnie by powiedział, żeby przestała tracić czas.

Po dwudziestu minutach Jack odwrócił ostatnią stronę i spojrzał na Emmę. Wciąż bujała w obłokach, wyobrażając sobie, że występuje w programie Oprah, w którym reklamuje swoją książkę na temat mężczyzn i ścierek do zmywania, rozmawia o swoim fenomenalnym sukcesie i staje się inspiracją dla wszystkich kobiet.

- Emmo - powiedział.

Drgnęła, nagle wyrwana z rozmyślań.

- Skończyłem czytanie.

- Tak. - Czekala na komentarz.

- Zanim to omówimy, przejrzę budżet - powiedział.

Usłużnie podała mu drugą teczkę, zawierającą arkusze kalkulacyjne. Znów spojrzał na zegarek. Wziął swój biznes plan i porównywał każdą pozycję z jej listy ze swoim projektem.

- Powinnaś się zabezpieczyć przed zmianami kursu walut, proponowałbym cztery procent. - Ani na chwilę nie oderwał wzroku od strony.

Emma milczała. Po chwili spojrzał na nią.

- Koszt podróży lotniczych jest zbyt wysoki.

- Przepisałam go z twojego biznesplanu.

- Pracowałem w zespole trzech osób podróżujących w tę i z powrotem.

Teraz są dwie osoby, ty i ja.

- Wprowadzając realne wartości, poprawię i to - powiedziała niepewnie.

Jack przeczesał dłonią włosy.

- W porządku, tylko ci przypominałem. - Czytał dalej.

Na chwilę zamknęła oczy i oddychała ciężko.

- Trzeba jeszcze określić koszty przyjęcia powitalnego.

Spojrzała na niego gniewnie. Może nie wiedział, jak oskarżycielsko brzmi czasami jego głos. Powiedziała z determinacją:

- Nie wiem, jak wyobrażasz sobie to przyjęcie, ile ma być osób, jakie jedzenie. To jedno z licznych pytań, które zamierzałam zadać podczas omawiania projektu roboczego. Chciałam, żeby to spotkanie przebiegło inaczej. Twój sposób jest bardziej wrogi niż produktywny.

Otworzył szeroko oczy. Siedział nieruchomo, w milczeniu wpatrując się w nią, zaskoczony jej słowami. Jej serce zabiło szybciej.

Odłożył pióro i oparł się w fotelu. Spojrzał na zegarek, potem na Emmę.

- Czy coś jest nie w porządku? - zapytał. Miał zakłopotaną minę.

Odchrząknęła i powiedziała cicho:

- Hm... Tak, sądzę, że tak.

Jack wyglądał na zatroskanego. Usiadł prosto, gotów słuchać.

- Trudno to wyjaśnić - powiedziała.

- Spróbuj. Nie jestem całkowitym głupcem. Lepiej rozwiązać problem od razu. Nie chcę żadnych kłopotów w Dublinie.

- Ja również chciałabym ich uniknąć.

- O co więc chodzi?

Emma odetchnęła głęboko i powiedziała przyjaznym tonem:

- Będziemy ściśle współpracować przez najbliższe miesiące. Czy nie uważasz, że powinniśmy stworzyć dobry, służbowy związek?

- Jak najbardziej.

- Może i nie wybrałeś mnie na to stanowisko, ale wiem, że jestem w stanie doskonale sobie poradzić. Zapełniam już tak zwane luki w edukacji, ale najważniejsze jest to, że... Jesteśmy na siebie skazani. Dlatego sądzę, że powinniśmy znaleźć jakiś sposób, żeby się porozumieć, bo ja pracuję inaczej niż ty.

Jego oczy się zwęziły.

- W jakim sensie?

Potrząsnęła głową.

- Wytłumaczę to - przerwała nerwowo. - Wszystko dzieje się w takim pośpiechu. Twoja wydajność mnie przerasta. Cały czas odnoszę wrażenie, że marnuję twój czas. Wciąż zerkasz na zegarek, jakbyś lada moment musiał wyjść. Wkrótce będziemy bardzo ściśle związani. Muszę się z tobą regularnie kontaktować i nie chcę się bać, że Jack uzna mnie za głupią, bo zadaję takie czy

inne pytanie. A mniej więcej tak czuję się teraz. - Patrzyła na niego, czekając na odpowiedź.

Jack obracał długopis w palcach.

- Czy to ma sens? - zapytała. - Nie chcę się wydać ordynarna lub leniwa. To chyba nie są moje cechy. Jestem świadoma cudów, jakie czyni właściwe zarządzanie czasem, i mam nadzieję, że wkrótce się tego nauczę, ale nawet krótka rozmowa przy herbacie bardzo by mi pomogła.

Przez kilka chwil Jack wpatrywał się w długopis, który wciąż obracał w palcach. Potem, odkładając go, powiedział swoim oficjalnym tonem:

- Może nadszedł czas na towarzyskiego drinka.

Spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- Drinka?

- Tak.

- Kiedy?

- Teraz.

Spuściła wzrok.

- A co ze spotkaniem, z tym wszystkim? - wskazała teczkę.

- Przyjechałem na dwa dni, więc jutro możemy się spotkać na godzinę.

Masz rację. Gdybyś była klientką, już zjedlibyśmy lunch. Po prostu mam mnóstwo rzeczy na głowie. Na pewno domyślasz się jakich.

Spojrzała na niego, ale nic nie powiedziała.

- Powinniśmy oczyścić atmosferę. Znaleźć jakiś kompromis.

Znaleźć kompromis! Czy to wykonalne? Jack czekał na odpowiedź.

- Dobrze.

- Pójdziemy do The Barge. - Jack wstał i włożył swoje papiery do teczek. - Czy jutro ktoś korzysta z sali konferencyjnej?

- Dopiero po lunchu.

- Zostawię tu wszystko. - Dotknął kieszeni, sprawdzając, czy ma portfel. - Spotkamy się w recepcji - powiedział, wychodząc z sali.

Siedziała, wpatrując się gniewnie w jego teczkę. Po co w ogóle poruszała ten temat? Teraz musi iść na drinka z Jackiem Tomkinsonem. O czym będą rozmawiać? Oby nie było długich, niezręcznych momentów ciszy. To straszne! Ścisnęła ją w żołądku. Potrząsnęła głową. Opowiem wszystko Trish, pomyślała.

Po kilku minutach spotkali się w recepcji i wyszli, zamykając drzwi na klucz. Podczas krótkiego marszu, po kilku minutach niezręcznej ciszy szukała w myśli tematów do rozmowy. Na szczęście szybko dotarli do The Barge, odnowionego pubu w pobliżu Saiford Quays. Wnętrze było urządzone nowocześnie. Na jednej ścianie wstawiono wysokie, bardzo wąskie okna. Widać przez nie było niewielkie podwórko, a dalej nowe domy mieszkalne.

Emma usiadła przy stoliku, a Jack poszedł do baru. Wrócił z butelką

kalifornijskiego chardonnay i dwoma kieliszkami. Postawił je na stole, nalał wina i podał Emmie kieliszek. Uśmiechnęła się z przymusem. Odpowiedział jej czymś w rodzaju uśmiechu.

- Na zdrowie.
- Na zdrowie.

Sączyli wino. Jack odrobinę przesunął swoje krzesło. Było prawie pusto, nie licząc kilku samotnych osób, siedzących przy barze.

- Spokojnie tu - powiedział.
- Pewnie dlatego, że dziś poniedziałek.

Napili się jeszcze wina. Jack podrapał się po przedramieniu. Emma założyła nogę na nogę.

- Dobre wino.
- Nieźle.

Jack podniósł tekturową podstawkę, jakby chciał przeczytać, co jest napisane na odwrocie. Zapadła głęboka cisza. Emma rozważała, czy nie ulotnić się do toalety, ale uznała, że jest jeszcze trochę za wcześnie.

- W przyszłym tygodniu jest przyjęcie gwiazdkowe - powiedziała.
- Ach, tak. Kolejne.
- To przerażające, jak szybko mija czas.
- Jesteś w firmie chyba od ośmiu lat - powiedział.
- W czerwcu minie dziewięć.
- Pracujesz prawie tak długo, jak ja.
- Bardzo długo - zauważyła.
- Zaskakująco.
- Dlaczego?
- Myślałem, że już odejdziesz.
- Mogłam wyglądać na bardziej ambitną, niż jestem.

Jack upił łyk wina.

- Właściwie sądziłem, że będziesz miała rodzinę.
- Rozumiem.

Zaniepokoił się.

- Nie chciałem powiedzieć nic złego.

Posłała mu szybki uśmiech, żeby nie czuł się niezręcznie.

- Mówiliście też o emigracji. - Przyłożył dłoń do czoła. - Do Kanady, prawda?

Kiwnęła głową i wzruszyła ramionami.

- Mieliśmy taki zamiar, ale to nie było nic pewnego.
- Odniosłem inne wrażenie. Czy nie pisałem ci referencji do ambasady?
- Postanowiliśmy nie jechać.
- Naprawdę? Dlaczego?

Sączyła wino, zastanawiając się, co powiedzieć. Nie mogła wyjawić prawdy.

- Gdy trzeba było powziąć konkretną decyzję, zdecydowaliśmy, że nie wyjedziemy.

Kiwnął głową i dolał jej wina.

Co dalej, zastanawiała się Emma.

- Chyba siedzimy przy tym samym stoliku.

Wyglądało, jakby nie wiedział, o czym mówiła.

- Na przyjęciu gwiazdkowym.

- Ach tak.

- To pomysł Harolda - dodała. - Chce, żeby pracownicy oddziałów lepiej się poznali. Będzie jeszcze ktoś z Birmingham i oczywiście Henry.

Jack kiwnął głową, ale miała wrażenie, że nie był zbyt zainteresowany układem miejsc przy stole. Desperacko szukała w głowie innego tematu. Ku jej uldze Jack zaczął mówić o pracy, o swoich planach dotyczących biura w Dublinie.

- Głównie będą to procedury gospodarcze, nie karne... Konsultacje z prawa europejskiego, pisanie umów, coś w tym rodzaju. Za tym idą pieniądze.

Miał zamiar spędzać trzy dni tygodniowo w Dublinie i dwa w Londynie. Po roku, gdy wszystko będzie już działać, odda dublińskie leżce komu innemu. Mówił, że chce kupić dom w Dublinie, częściowo żeby tam mieszkać, częściowo jako inwestycję. Zaczęła mu przekazywać własne pomysły na zarządzanie biurem i nabór personelu. Rozmowa była spokojna, a wieczór mijał szybko.

Po jakimś czasie, w połowie zdania, zauważyła, że Jack znów zerka na zegarek. Instynktownie przerwała swój wywód.

Podniósł wzrok.

- To tylko nawyk - powiedział, jakby się bronił.

Kiwnęła głową, zdziwiona.

- A tak przy okazji, uważam, że twój projekt roboczy jest bardzo spójny i rzeczowy - dodał.

Może sprawiły to dwa kieliszki wina na pusty żołądek, ale w tym momencie uznała, że jest raczej komiczny.

- Zakładam, że „spójny i rzeczowy” to aspekt pozytywny.

- Cholera, to komplement. Wyszedłem z wprawy.

Emma odwróciła głowę, żeby ukryć wyraźne zadowolenie.

- Czyli czujesz, że cię poganiam - powiedział ni stąd, ni zowąd.

Próbowała dociec, co ma na myśli. Jak zwykle miał pokerową twarz.

- Czasami - odpowiedziała, zdecydowana bronić swojego zdania.

Rozejrzał się po barze, zanim na nią spojrzął. Pogładził brew, jakby zastanawiał się, co powiedzieć, ale milczał.

- Sądzę, że musimy się znów przyzwycząić do współpracy i zaakceptować dziwne przyzwyczajenia, jakie każde z nas ma – powiedziała radośnie, z nadzieją, że Jack zacznie się śmiać.

Krótko kiwnął głową, ale odpowiedział dosyć poważnie:

- Nie włącz z butami w cudzą osobowość. Jesteśmy tacy, jacy jesteśmy. Gdy przygotujemy projekt roboczy, będziesz sama dla siebie szefem. Obyś tylko dotrzymywała terminów, pracuj, jak sobie życzysz. - Sączył wino i wyglądał przez okno.

Spojrzała na kieliszek w swojej dłoni, lekko urażona i zakłopotana jego wyraźną nonszalancją. Powiedziała rezolutnie:

- W takim razie nie będzie problemów.

Spojrzał na nią, po czym potwierdził.

- Żadnych.

Teraz Emma zerknęła na zegarek. Chciała zakończyć to spotkanie.

Rozdział 9

W tym pracowitym tygodniu Emma rzadko widywała Tony'ego.

Oboje bardzo dużo pracowali, ona w firmie prawniczej, on w dzień jako goniec, w nocy zaś jako bramkarz w pubie Swan. Wieczorami mijali się w korytarzu - wracała do domu, on właśnie wychodził. Wymieniali krótkie pocałunki. Pewnego wieczoru pojawił się w korytarzu z podbitym lewym okiem. W pubie była jakaś awantura, pobili się dwaj faceci. On i Rob w końcu zdołali ich rozdzielić.

Krzyknęła cicho i delikatnie ujęła jego twarz w dłonie, martwiąc się tym, co mu groziło. Wzruszył ramionami, ale wyglądał na wyczerpane-go, nawet skórę miał bladożółtą. Praca do późnej nocy i ranne wstawanie miały wyraźnie, zły wpływ na jego organizm.

Natomiast Tony zauważał rozpromienioną twarz Emmy, gdy wbiegała do domu. Zdejmowała buty i raczyła go dwuminutowym streszczeniem wydarzeń dnia i poczynań Jacka. Czasem wyraźnie się skarżyła, innym razem się śmiała, opowiadając o swoich odpowiedziach na jego e-maile.

- Dziś ja mu wyznaczyłam termin - powiedziała, ubawiona.

Tony kiwnął głową, ale nie bardzo rozumiał, co ją tak cieszy. Ona również mówiła, że jest zmęczona, ale jakoś nie było tego po niej widać. Rano przed przyjęciem gwiazdkowym Tony całkowicie ją zaskoczył.

- Potrzebujemy pieniędzy - powiedział, uzasadniając dlaczego zamierza wieczorem pracować i nie pójdzie na przyjęcie.

- Wiedziałaś o tym od trzech miesięcy.

Tony wkładał dzinsy w sypialni.

- W Swanie cały tydzień był tłok. Potrzebują pomocy. Powiedzieli, że dobrze zapłacą. Może nawet dwa razy więcej.

- Nie - powiedziała Emma, nadal spokojnie. - Nie mogę iść sama. Zostaliśmy zaproszeni z partnerami.

- A co z Jeremym?

- Umówił się z Julią, drugą sekretarką Jacka.

- To nie idź. Nadęci durnie! I tak nie będzie zabawy. - Nie lubił ludzi, z którymi pracowała, uznawał ich za nudnych snobów. Mówią o mnie, wyszeptał jej do ucha poprzedniego roku. Powiedziała, żeby się nie wygłupiał, ale on był przekonany. Emma wiedziała, że Tony nie przepada za tymi przyjęciami, ale przecież bardzo rzadko prosiła go o coś, czego nie chciał. Co miesiąc jedli lunch u jej rodziców i raz w roku chodzili na przyjęcie gwiazdkowe. Nic więcej.

- Jestem już spóźniona. Wychodzę. Nie zawieź mnie, Tony, proszę.

- Nie słyszałaś? Mam pracę.
- Proszę - błagała. - Do zobaczenia wieczorem. - Schodząc po schodach postanowiła, że zadzwoni do niego po południu. Nawet jeśli przyjdzie, ciekawe, w jakim będzie nastroju.

Tego wieczora Jeremy, ubrany w czarny garnitur, zobaczył Emmę w zatłoczonym foyer hotelowym i natychmiast do niej podbiegł.

- Włosy. Cudowne, naprawdę cudowne. Nie mówiłaś o nowej fryzurze. - Dotknął jej włosów i kazał jej się obrócić.

Uśmiechnęła się, lekko zażenowana, że powiedział to tak głośno.

- Po południu byłam u fryzjera.

Miała włosy skrócone do ramion, ufarbowane na kasztanowo z jaśniejszymi pasemkami i lekko postrzępioną grzywką. Ubrała się w długą, luźną suknię z czarnego aksamitu - oby tylko nikt nie pamiętał, że była w niej dwa lata temu.

- Wyglądasz inaczej. Delikatniej... Seksownie, moja droga. Nie będziesz mogła się opędzić od facetów. Gdzie Tony? - Cofnął się i szeroko otworzył usta, zaskoczony. - Nie żebym sugerował...

- Zaraz przyjdzie. Powiedział, że będzie o wpół do ósmej. - Spojrzała na zegarek.

- Napijmy się czegoś.

- Obiecałam, że będę czekać tutaj.

- Będziemy tuż obok, na pewno cię znajdzie.

Pokręciła głową.

- Nie, zaczekam.

- Kiepska z ciebie feministka.

Spojrzała na niego groźnie i wróciła do szukania twarzy Tony'ego w zatłoczonym foyer.

- Zaczekaj tu. Przyniosę dwa kieliszki. - Odwrócił się i szybko zniknął w tłumie.

Hotel Albert to największy hotel w Manchesterze, ma ponad dwieście pokoi i cztery wielkie sale. Zbudowano go w 1895 roku i do tej pory zachowało się wiele oryginalnych elementów z epoki królowej Wiktorii: wysoko umieszczone sufity, zdobione fasetami i wyjątkowo duży okrągły hol z wciąż działającą fontanną z amorkiem. Wokół niej grupowali się teraz goście, rozmawiając i głośno się śmiejąc. Kilku mężczyzn śpiewało, najwyraźniej byli już po świątecznym obiedzie.

Emma stała przy głównym wejściu i patrzyła na wchodzących. Oglądała suknie, kolory, tkaniny, style. Wszyscy mieli nowe stroje, kupione specjalnie na tę okazję. Prawie wszyscy uczestnicy przyjęcia byli już w sali Księcia Regenta,

gdzie pili aperitif. Kolację zaplanowano na ósmą, więc Tony miał jeszcze czas. Dokładając wielu starań, wreszcie nakłoniła go do przyjścia, chociaż wyraźnie dał do zrozumienia, że nie ma ochoty, na pewno nie będzie się dobrze bawił i przyjdzie tylko dlatego, żeby wyświadczyć jej przysługę. Podziękowała mu. Miał pożyczyć garnitur od ojca i przyjść prosto do hotelu.

W tym momencie zauważyła Jacka, schodzącego po schodach. Towarzyszyła mu wysoka, smukła dziewczyna w długiej, dopasowanej sukni, ze śmiałym rozcięciem. Emma miała wrażenie, że nawet z tak daleka zobaczy jej majtki. Ale nie, kilka centymetrów materiału zapewniało minimum przyzwoitości. Schodziła ze schodów pewna siebie i dumna jak łabędź. Miała ciemne, krótko obcięte włosy. Emma nie widziała wyraźnie jej twarzy, jedynie pełną wdzięku sylwetkę. Szybko zniknęli w tłumie.

- Proszę. - Jeremy wrócił z dwoma kieliszkami szampana. - Przekonałem kelnerkę, żeby nie dodawała pomarańczy. Ten napój jest tak cudowny, że taki dodatek to świętokradztwo.

- Szampan zawsze uderza mi do głowy. - Emma wzięła kieliszek.

- Mnie też.

- Na zdrowie. Wesołych świąt. Jaki nastrój na przyjęciu? - zapytała.

- Na razie wszyscy zachowują się z rezerwą, zwykłe rozmowy o niczym.

- Widzę, że Jack zaszczycił nas w tym roku swoją obecnością. Kim jest kobieta, z którą przyszedł?

- Chyba ma na imię Rachel.

- Coś nowego. Od dawna są razem?

Oczy Jeremy'ego zaiskrzyły się złośliwością.

- To nowość dla wszystkich. Nikt o niej nie słyszał wcześniej. Greg i ja uważamy, że po prostu mu dziś towarzyszy, może to call-girl wysokiej klasy. Prawdopodobnie wliczy ją w koszty.

Emma zaśmiała się, ale potrząsnęła głową.

- Uwielbiasz to, prawda? Każda plotka sprawia, że jesteś w swoim żywiole.

- *Moi?* - zapytał niewinnie, wskazując na siebie. - Siedzisz z nimi przy stoliku, więc spodziewam się raportów co pół godziny. Zaczynaj od: „Długo znasz Jacka?”.

Zwróć uwagę na jej minę, nie tylko na odpowiedź.

- Nie bądź taki mądry. Dowiedz się sam.

- Nie udawaj świętoszki. Jesteś tak samo ciekawa, jak ja.

- Oczywiście - potwierdziła, rozglądając się po foyer. Robiło się coraz luźniej, goście zaczęli rozchodzić się do sal.

- A jeśli nie przyjdzie do ósmej? - zapytał Jeremy.

Nie odpowiedziała. Rozglądała się, bardzo pragnąc, żeby przyszedł.

- Obiecał.

Jeremy nie wiedział, jak ją uspokoić. Po chwili delikatnie wziął ją za rękę

i powiedział poważnie:

- Cudownie dziś wyglądasz, Emmo. Do twarzy ci w tej fryzurze.

Pochyliła się i pocałowała go w policzek.

- Dziękuję. Naprawdę jesteś wspaniały.

Jego twarz się rozjaśniła. Emma ścierała kciukiem ślad szminki z jego policzka, gdy zauważyła, że jego wzrok skupia się na czymś za jej plecami.

- Witaj - powiedział Jeremy, uśmiechając się blado.

Emma się odwróciła.

- Dzięki Bogu, że jesteś.

- Nie panikuj, przecież powiedziałem, że przyjdę. - Tony gorączkowo poprawił kołnierzyk koszuli. - Za ciasny - stwierdził.

Reszta stroju również była nie najlepiej dopasowana, rękawy garnituru nieco za krótkie. Ale ogolił się, starannie związał włosy i pachniał wodą po goleniu, którą kupiła mu na urodziny.

- Wszystko gra, Jeremy? Jak leci?

- Jako tako. A co u ciebie?

- Jestem zapracowany. Cholernie zapracowany. - Wskazał na głowę Emmy, zdziwiony.

- Poszłam do fryzjera w ostatniej chwili. Podoba ci się? - zapytała.

Nastąpiła zauważalna pauza.

- Tak, jasne. Tylko jestem zaskoczony.

Emma uśmiechnęła się. Czuła ulgę i radość, że przyszedł.

Gdy weszli do sali Księcia Regenta, było już po aperitifie. Większość gości siedziała przy dziesięciu ośmioosobowych stolikach, rozstawionych na połowie sali. Drugą połowę zajmował parkiet z dyskdżokejem. Z sufitu zwisały serpentyny i lśniące wstążki w różnych kolorach. Zbyt bogato ustrojoną choinkę umieszczono w rogu, tuż obok stanowiska dyskdżokeja. Emma i Tony podeszli do stolika. Nastąpiła prezentacja i grzeczna wymiana uścisków dłoni. Siedzieli już Henry z żoną Elizabeth, Steve Ingrams i jego żona Sarah - Emma zastanawiała się, jak sobie poradzi Trish - oraz Jack i tajemnicza Rachel. Emma miała po lewej stronie Tony'ego, a po prawej Steve'a.

- Czerwone czy białe? - zapytał Henry.

- Czerwone, proszę - odpowiedziała.

- Tak, dla mnie też może być czerwone - dodał Tony.

Osiem osób siedziało w milczeniu, patrząc, jak Henry nalewa wino.

Wszyscy zaczęli je saczyć; pojawiły się nieporadnie uśmiechy. Przy innych stolikach było głośniejsze, wciąż wybuchał śmiech. Tony dyskretnie rzucił okiem w kierunku Emmy - wiadomość została wyrażona jasno.

- Czy to nowa fryzura, Emmo? - Henry zahuczał przez stół.

Wszyscy na nią spojrzeli. Zarumieniła się.

- Tak. Nowa.
- Olśniewająca, prawda, Elizabeth?

Elizabeth, siwowłosa pani w okularach po sześćdziesiątce, miała surowy, zasadniczy charakter, jak Barbara Woodhouse, choć zamiast psów pasjonowała ją konie.

- To tylko włosy, Henry. Oczywiście fryzura jest modna, ale słowo „olśniewająca” nie nadaje się opisywania włosów - odparła dobitnie.

Henry zaśmiał się głośno. Większość gości grzecznie się uśmiechnęła. Emma miała nadzieję, że nie jest tak czerwona, jak jej się wydaje.

- Nie widziałam, jak było przedtem, ale tak mi się podoba - powiedziała Rachel, która siedziała obok Tony'ego.

- Dziękuję. - Emma uśmiechnęła się, wreszcie przyglądając się jej twarzy. Była mała, jak twarz elfa, a ciemnobrązowe włosy króciutko ostrzyżone. Rachel miała duże brązowe oczy, pełne usta pociągnięte czerwoną szminką i zadziwiająco białe zęby. Nie była klasyczną piękną, ale miała w sobie coś pociągającego. Emma spojrzała na Jacka. Kiwnął jej głową i odwrócił się do Henry'ego.

- Melon czy zupa? - zapytała kelnerka, pojawiając się u jej boku.

Wkrótce zajęli się jedzeniem i rozmowa stała się swobodniejsza. Wszyscy rozmawiali ze swymi sąsiadami. Rachel zagadnęła Tony'ego.

- Nie jesteś chyba prawnikiem, Tony? - Miała charakterystyczny, niski, gardłowy głos.

- Nie. Nie ma mowy. Nie ja.

- Zdecydowana i silna odpowiedź. Czy mam rozumieć, że prawo cię nie interesuje?

- Można tak powiedzieć. Niektóre przepisy są potrzebne.

- Tylko niektóre? - Jej oczy, głębokie i tajemnicze, wpatrywały się w niego.

Wytrzymał jej spojrzenie.

- Tak, tylko niektóre.

- Jakże to ciekawe! Jesteś anarchistą?

- Nie - zaśmiał się.

- Kim więc? Zaintrygowałaś mnie. - Pochyliła się ku niemu. Opierając jedną dłoń na stole, powoli sączyła wino.

- Uważam po prostu, że prawo powinno chronić przeciętnych obywateli. A teraz jest wykorzystywane do bicia ich po głowie. To wielki biznes, na którym bogacą się... prawnicy. - Przełknął wino, prawie opróżniając kieliszek.

Emma zakasłała. O Boże, nie tutaj, pomyślała.

Rachel dalej uśmiechała się do niego. Ssała czubek palca wskazującego. Po długiej, zamierzonej przerwie, nie odrywając od niego wzroku, szepnęła głośno:

- Nie zaimponuje ci mój zawód. - Lekko zmrużyła oczy.

Tony się uśmiechnął.

- Mów, kompromituj się. Kim jesteś?

Sarah opowiadała Emmie, jak wspaniały jest jej dwuletni syn James. Grzecznie potakiwała, ale starała się uchwycić rozmowę toczącą się po jej lewej stronie. Kątem oka widziała, jak Rachel opiera się o Tony'ego, dotyka jego ucha i coś szepcze. Wydawało się, że tkwi tak przez wieki. Potem oboje się zaśmiali, jak dzieci mające jakiś brzydki sekret. Tony dolał wina do kieliszka Rachel i swojego. Kieliszek Emmy, choć prawie pusty, został pominięty.

Ni stąd, ni zowąd Jack zapytał:

- Jeśli potrzebne są tylko niektóre przepisy prawa, a reszta służy bogaceniu się prawników, to które twoim zdaniem są niepotrzebne?

Tony zerknął na niego, od razu przenosząc wzrok na Rachel. Uśmiechała się dziwnie. Oczekiwanie? Ubawienie? Emma, wciąż grzecznie potakując i słuchając jednym uchem wywodu Sarah, cała w nerwach czekała na odpowiedź Tony'ego.

- Prostyucja - powiedział. - Dlaczego jest nielegalna? Sędziowie i inni prawnicy to podobno najlepsi klienci.

Jacka chyba to nie poruszyło.

- Ani obroną, ani oskarżanie prostytutek nie daje dużego dochodu. Prostyucja jest nieoficjalnie tolerowana. Prawo jest zaledwie siatką bezpieczeństwa. prostytutki są zwykle oskarżane z innych powodów, na przykład dlatego, że ich aspołeczny tryb życia przeszkadza innym mieszkańcom domu. - Siedział prosto i mówił tak, jakby prowadził spotkanie służbowe. - Jakie inne przepisy uznajesz za niepotrzebne?

Tony przyglądał mu się zimno.

- Chodzi o to, dlaczego ludzie popełniają zbrodnie i czy zamykanie ich da cokolwiek.

- To odpowiedź polityka. Pytałem, które konkretne przepisy prawa uznajesz za nie do zaakceptowania.

- Chcesz listy? Nic z tego. To ty jesteś prawnikiem.

- Bronilem tylko swojego przekonania, że większość praw, oczywiście są wyjątki, jest potrzebna, a przynajmniej powinna obowiązywać. Dlaczego ludzie...

- Oczywiście - przerwał Tony. - Dzięki temu zarabiasz na życie.

- Powody, dla których ludzie łamią prawo, to temat do długiej i skomplikowanej dyskusji. Oddzielna sprawa. Ale to nie czyni poszczególnych przepisów mniej wartościowymi.

Tony potrząsał głową, coraz bardziej zirytowany. Bała się, co powie dalej.

Wtrąciła się Rachel:

- Tak, długa i skomplikowana dyskusja nie będzie odpowiednia na ten wieczór. Ja zaczęłam, więc ja skończę tę rozmowę. Prawo i zbrodnie niezależnie od tego, czy potraktujemy je jako jeden temat, czy jako dwa, przez resztę

wieczoru pozostaną tabu. - Rachel uniosła kieliszek w stronę obu mężczyzn.

Tony siedział nieruchomo, twarz miał zaciętą. Jack spojrzął na Emmę i zauważył jej zakłopotanie. Odwrócił wzrok. Już miała dotknąć dłoni Tony'ego, gdy Rachel szepnęła do niego:

- Jak zarabiasz na życie, Tony?

Spojrzał na nią i po chwili wahania odpowiedział:

- Jestem ochroniarzem w pubie. Wyrzucam pijaków.

Wyglądała poważnie, surowo.

- Obiecuj, że mnie dziś nie wyrzucisz. Zamierzam dużo pić. - Uśmiechnęła się do niego szelmowsko.

Tony odwzajemnił uśmiech.

- Pij, pij. Ja też będę pił.

Przyszła kelnerka po puste talerze. Podano danie główne; składało się z indyka, pieczonych ziemniaków, brukselki i innych tradycyjnych dodatków. Płynęło wino, rozmowa toczyła się swobodniej. Otwierano gwiazdkowe niespodzianki, wszyscy założyli papierowe czapeczki i odczytywali z karteczek absurdalne dowcipy. W tym momencie byli całkiem zabawni.

Emma dyskretnie obserwowała Trish, siedzącą przy stoliku po prawej stronie. Kilkakrotnie zauważyła, że Trish patrzy na Steve'a i Sarah ze smutną miną.

Stolik czwarty był najgłośniejszy, oczywiście za sprawą Jeremy'ego, Grega i Richarda, znanych żartownisiów. Jeremy mrugnął do niej kilka razy, robiąc śmieszny minę do pleców Rachel, jakby chciał zapytać, czego Emma się dowiedziała. Na razie tylko tego, że Rachel jest flirciarą. Julia, siedząca obok Jeremy'ego, skinęła Emmie, jakby chciała się przywitać. Emma odwzajemniła ten gest.

W pewnym momencie duża brukselka przyfrunęła z powietrza wprost do kieliszka Elizabeth, która wcale się tym nie stropiła.

- Piłam już drinki z owocami, ale nigdy z brukselką- wykrzyknęła śmiejąc się tak serdecznie, że wszystkich tym zaraziła. Emma domyślała się, z którego stolika przyleciała brukselka - jej celem zapewne był Jack. W połowie głównego dania Trish poszła do toalety. Bardzo długo jej nie było. Emma już zamierzała jej szukać, gdy uśmiechnięta Trish pojawiła się z powrotem w lśniącej, srebrzystej sukience. Idąc do stolika, wymieniała z uczestnikami przyjęcia miłe uwagi. Ale gdy doszła, opadła ciężko na krzesło, zgarbiła się i przymknęła oczy.

- Twój mąż mówi, że znów zostanie kawalerem na trzy miesiące - powiedziała Rachel, trzymając kieliszek w dłoni. Wymanikiurowane paznokcie delikatnie dotykały krawędzi kieliszka. Jej oczy były szeroko otwarte i wyglądały niewinnie.

Emma odwróciła się do Tony'ego.

- Na dni robocze. Będę wracać w weekendy.

- Masz do niego ogromne zaufanie - zachwyciła się Rachel.

Dość tego, pomyślała Emma.

- Od jak dawna znasz Jacka? - zapytała zniechęcona.

Jack, jakby nasłuchiwał, przerwał w pół zdania to, co mówił do Henry'ego. Spojrzał na Emmę, unosząc brwi. Emma skuliła się, szybko odwróciła wzrok i znów popatrzyła na towarzyszkę Jacka.

Rachel uśmiechnęła się do niego i dotknęła jego ramienia.

- Ty odpowiedz, kochanie.

W tym momencie wszyscy przy stoliku zamilkli i czekali na odpowiedź. Odłożył nóż i widelec.

- Dwa miesiące - odrzekł z ociąganiem.

Elizabeth zapytała w swój zwykły, energiczny sposób:

- Jak się poznaliście? Mów wszystko, chłopcze.

- Elizabeth, nie bądź wścibska - rzekł Henry.

- Bzdura. Zachowujesz się jak ostatni nudziarz. Mów, Jack, panie czekają na romantyczne szczegóły.

Jack odezwał się zaskakująco cicho.

- Rachel pracuje w Urzędzie Podatków i Opłat Krajowych jako inspektor podatkowy. Prowadziła kontrolę w firmie, z którą współpracuję.

Emma spojrzała gniewnie na Rachel, uśmiechając się słodko do Jacka. Inspektor podatkowy! Urząd Podatków i Opłat Krajowych! Służba publiczna! Cóż za rozczarowanie! Zakochał się w niej nad arkuszami bilansów i marży zysku. Może to nie była prawda. Zapytał Tony'ego, co powiedziała mu Rachel.

Jack wziął do ręki nóż i widelec. Znowu jadł z apetytem.

Po chwili tęgi, brodaty dyskdzokej ogłosił:

- Czas na spalanie kalorii. Są święta, dobrze się bawimy, drinki nic nie kosztują, więc tańczmy! - wykrzyknął. W tym momencie z głośników huknęła melodia *Let 's Party*. Kilkanaście osób, najbardziej pewnych siebie lub tych, którym wino najbardziej uderzyło do głowy, natychmiast podniosło się z miejsc i wybiegło na parkiet. Wkrótce dołączyli do nich inni. Dziwnie poruszali nogami, ale chyba nikt się tym nie przejmował. Jeremy, jak zwykle, znalazł się na parkiecie jeden z pierwszych i od razu zaczął podrygiwać. Pomachał do Emmy, żeby się przyłączyła, ale potrząsnęła głową i powiedziała mu bezgłośnie „później”. Odańczono kolejne przeboje, *Hi Ho Silver Lining*, *The Locomotion* oraz inne stare, lubiane melodie. Jeremy i Elizabeth rozbawili wszystkich, tańcząc razem twista. Wszyscy mieli nadzieję, że serce Elizabeth jest w lepszym stanie niż serce Henry'ego.

Po godzinie jedynie Emma i Jack siedzieli przy stoliku, inni albo tańczyli, albo rozmawiali w grupkach. Przynajmniej Tony dobrze się bawił, podrywając Rachel i Sarah. Emma miała nadzieję, że nie będzie więcej pić. Jack zdjął niebieski

papierowy kapelusik i zmiął go. Spojrzał przez stół na Emmę. Oboje grzecznie się do siebie uśmiechnęli. Przy głośnej muzyce trudno było rozmawiać, więc siedzieli w milczeniu, patrzyli na tańczących i sączyli wino.

Emma czuła się wyjątkowo niezręcznie, wstała więc i poszła do toalety. Myła ręce, a wtedy weszła Trish. W jej oczach szklily się niechciane łzy. Wbiegła do kabiny i zamknęła drzwi na zasuwkę. Tłumiła szloch ,gdy Emma podeszła do drzwi.

- Trish, wszystko w porządku?

Nie było odpowiedzi.

- Trish, to ja, Emma.

Łkanie stało się głośniejsze.

- Proszę. Martwię się o ciebie.

Drzwi powoli się otworzyły i z kabiny wyszła Trish, ze smugami tuszu na policzkach i czerwonymi oczami. Pociągała nosem.

- Och, Trish! - Emma natychmiast objęła przyjaciółkę i zaprowadziła ją na małą kanapę za umywalkami. Usiadły, ale Trish wciąż płakała. Od czasu do czasu prawie udawało jej się uspokoić, ale natychmiast opanowywał ją szloch. Emma przynosiła jej papier. Wchodzące do toalety panie spoglądały w ich kierunku, ale zapewniała je, że nic się nie stało.

Gdy zostały same, Trish zaczęła mówić, z początku dość spokojnie:

- Wiem, że wiesz.

Emma potaknęła.

- Podejrzywałam, ale nie byłam pewna.

Trish tarła oczy.

- W ogóle nie zwracał na mnie uwagi... Cały wieczór... To... - zagryzła wargę.

- To okropne, widzieć ich razem.

- Wyobrażam sobie.

- Wysłałam za nim do holu. Kazał mi przestać patrzeć... zbyt oczywiste. Kazał mi wyjść... zbyt ryzykowne.

Emma ścisnęła dłoń Trish.

- Dzisiejszy wieczór musiał być przykry. Dziwię się, że przyszłaś.

- Teraz żałuję. Czułam, że muszę, chciałam. Teraz sama już nie wiem... Jaka ona jest?

Emma zmarszczyła brwi, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Wolałabyś tego nie słyszeć.

- Chcę. Powiedz mi. Czy jest miła? On mówi, że jest zimna.

- Jest... - Emma się zawahała. - Przepraszam, ale co mogę powiedzieć? Nie pytaj mnie o takie rzeczy.

Trish potrząsnęła głową.

- Wiedziałam, że tego nie zaakceptujesz. Dlatego ci nie mówiłam. To nie jest

jakiś obrzydliwy romans. To poważna sprawa! Kocham go. A on kocha mnie.

Emma odwróciła wzrok. Spędziła większą część wieczoru z Sarah, która opowiadała o swoich planach związanych z synem Jamesem i następnym dzieckiem. Tak, Steve wydawał się wtedy spięty, przez cały wieczór nic nie mówił, ale wyglądali na szczęśliwe małżeństwo. Czy Sarah wiedziała? Emma pomyślała o Tonym. Zawsze wychodził bez niej, miał mnóstwo okazji. Nawet gdy razem bywali w pubie, zawsze podchodziły do niego jakieś dziewczyny, mówiły mu po imieniu, co go wyraźnie cieszyło. Niewinny flirt podbuduje jego nadwerżone ego, mawiała Emma. Tony po wyjściu z wojska całkowicie się pogubił, miał się wielu dorywczych, słabo płatnych prac. Zarabiał mniej niż ona i to go złościło.

- Nie, nie mogę tego zaakceptować, ale czuję, że cierpisz. Wiem, jak ci ciężko. Wiem, jak to jest - powiedziała Emma.

Trish ukryła twarz w dłoniach.

- Nie miało tak być, ale się stało. Bardzo się starałam z tym walczyć. Oboje się staraliśmy. Ale się stało.

- Kiedy się to skończy? Rozmawialiście o tym?

- Gdyby nie James, odszedłby od niej. Bardzo kocha syna. To takie niesprawiedliwe. - Trish znów się rozplakała.

- Przykro mi, że tak cię to smuci. Wiem, że to zabrzmie okropnie, ale musisz skończyć ten związek teraz, zanim stanie się to jeszcze trudniejsze, bardziej bolesne.

- Co takiego? - Jej oczy zapłonęły gniewem. - Jak możesz tak mówić? Nie rozumiałaś? Nie mogę. Ja go kocham. To już zaszło za daleko. On też mnie kocha. Tylko potrzebuje czasu, żeby wszystko ułożyć.

Zaczęła panicznie drżeć.

- Jak mogłabym zerwać? To prawdziwa miłość. Wiedziałam, że nie zrozumiesz. Twoje życie jest nieskomplikowane, poukładane. - Już nie mówiła, ale skrzeczała. - Nie masz pojęcia. Tego nie da się ogarnąć myślą.

Po chwili, prawie szeptem, dodała:

- Nikt nie rozumie, tylko ja i Steve. - Przytrzymała głowę dłońmi. - Powinnam już iść.

- Przepraszam - powiedziała Emma, wstrząśnięta siłą jej wybuchu. - Przepraszam. Po prostu się o ciebie martwię. Naprawdę mi przykro.

Trish milczała przez chwilę, potem powiedziała:

- Chcę iść do domu.

- Odprowadzę cię do taksówki - zaproponowała Emma.

Kiwnęła głową, ale nie powiedziała już ani słowa. W milczeniu przeszły przez hol do wyjścia i zeszły po schodach do taksówek. Emma otworzyła drzwi samochodu.

- Poradzisz sobie? Zadzwoń później, jeśli będziesz miała taką potrzebę.

Trish szybko kiwnęła głową i wsiadła, zamykając drzwi. Taksówka odjechała, a Emma z ponurą miną wróciła na schody, zła, że tak się zachowała. Zastanawiała się, co jeszcze mogła zrobić. Słowa Trish: „nieskomplikowane i poukładane” wciąż dźwięczały jej w głowie.

- Wszystko z nią w porządku?

Podniosła wzrok. Jack stał tuż przy głównym wejściu i patrzył na Emmę.

- Rozboliła ją głowa - powiedziała.
- Z powodu żony, jak sądzę.
- Skąd wiedziałeś?
- Zgaduję.
- Chyba sporo wiesz o tym, co się dzieje w firmie - stwierdziła oskarżycielko.
- Jestem raczej spostrzegawczy.
- Nie masz ukrytych kamer w biurze? - zażartowała.
- Tylko w damskiej toalecie. - Uśmiechnął się.

Emma spojrzała na schody.

- Sądzę, że tylko my wiemy. Najlepiej, żeby tak zostało.
- Oczywiście! Plotki nie są moim hobby.

Kiwnęła głową, wiedząc, że to prawda.

- Wszystko z nią w porządku? - znów zapytał, chyba szczerze zaniepokojony.
- Tak, jak może być na drodze donikąd.
- Tego nikt nie wie na pewno.
- Popierasz ją? - zapytała zaskoczona.
- To nie moja sprawa, chyba że odbije się na firmie.
- Och, oczywiście - powiedziała głośno, gniewnie. - Jeśli coś nie wpływa na

zyski, po prostu się nie liczy.

- Tego nie powiedziałem.
- Nie?

- Nie. Powiedziałem, że to nie moja sprawa. Są dorośli. Moje zdanie nie ma tu żadnego znaczenia. Dlaczego jesteś taka zirytowana? Zakładam, że ty nie popierasz ich związku.

- Nie ma mowy. Kolejny facet, który bawi się cudzym kosztem. Nie zostawi żony, dzieci, domu, funduszu emerytalnego. - Potrząsała głową. - To złe. Poznałeś Sarah. Ona nie ma o niczym pojęcia.

- Oczywiście, to zawsze wina mężczyzny. Kobiety tak nie postępują, prawda?

- Może.
- Śmieszne - oświadczył.

Nagle coś sobie przypomniała.

- O Boże, nie zawsze... Przepraszam - wymamrotała, odwracając wzrok.

- Zdaje się, że ty też sporo wiesz. - Kopnął kamyczek i patrzył, jak spada po stopniach.

- Nie, właściwie nie wiem... W biurach ludzie gadają różne rzeczy, przecież wiesz - próbowała go uspokoić. Co za wieczór, pomyślała.

Oparł się o filar i zapatrzył w niebo z nieprzeniknioną twarzą. Podążyła za jego spojrzeniem, ale zobaczyła tylko chmury i światła wysokich budynków. Stał nieruchomo, milczał. Przez chwilę czuła, że jest jej go prawie żal. Jack nagle się wyprostował. Patrząc tuż ponad nią, powiedział:

- Sądzę, że Henry niedługo wygłosi przemówienie.

Wrócili do hotelu.

Rozdział 10

Następnego dnia w biurze chyba nikt się nie przemęczał pracą. Wszyscy byli wykończeni i leczyli kaca po przyjęciu, przez większość uznawanym za udane. Nawet Tony, pijąc czarną kawę w łóżku tego ranka, mruknął, że wieczór był „w porządku” - dowodziły tego dwie tabletki od bólu głowy. Oczywiście Emma zapytała go o pracę Rachel. Jeszcze w półśnie, Tony ziewnął, wypił łyk kawy i wykrzywił się. Gdy powtórzyła pytanie, odpowiedział w końcu: „Inspektor podatkowy”, głośno pociągnął nosem i dodał: „Dziwne. Nie wyglądała na taką”. Rozczarowana Emma zmarszczyła brwi.

Trish wyglądała w pracy jak zwykle promiennie. Miała sukienkę z dzianiny w kolorze limony, podkręciła włosy, oczy jej błyszczały. Śmiała się z innymi, omawiając wydarzenia wieczoru i to, kto za bardzo się z kim spoufalił. Gdy zostały same, zapewniła, że dobrze się czuje i uważa, że nie powinny rozmawiać o Stevie w pracy.

Emma zgodziła się, ale dodała:

- Wiem, że wczoraj wyrwały mi się zbyt mocne słowa. Przepraszam cię bardzo, naprawdę. Jeśli mogę ci pomóc, powiedz mi.

Trish kiwnęła głową, uśmiechnęła się i zmieniła temat.

Jeremy wjechał na M6 w stronę Londynu tuż po jedenastej rano. Oprócz Julii, która siedziała ze skrzyżowanymi nogami na przednim siedzeniu obok niego, większość gości wyjechała pociągiem albo zwolniła hotel tuż przed dziewiątą. Julia zasnęła - nie obudziły jej ani telefony, ani głośne pukanie do drzwi. Zadowolony z nadarzającej się sposobności, Jeremy zaofiarował się, że na nią zaczeka i powiedział kolegom, żeby wracali bez nich.

Julia opierała głowę o szybę samochodu, zmęczona po przebalowanej nocy. Śpiącym, ale wyraźnym głosem zapytała:

- O której wyszedł Jego Wysokość?
- Chyba około siódmej.
- Pewnie jest już w biurze i złości się, że mnie nie ma.
- Poradzi sobie.
- Jack zawsze sobie radzi. Ale będzie zirytowany.
- Nie zważaj na niego. Są święta.
- Niedobrze, że zasnęłam. - Zamknęła oczy i zaczęła drzemać, wsłuchując się w hipnotyzujący szelest opon na szosie.

Jeremy spojrzał na nią. Zawsze jest tak stylowo ubrana, pomyślał. Nawet dziś, kiedy nie musiała elegancko wyglądać, włożyła brązową dopasowaną sukienkę

z wycięciem w szpic, naszyjnik z pereł i kolczyki oraz nowe czarne sandały. Na wieszaku w tyle wisi jedwabny brązowy żakiet. Jej ciemne, ostrzyżone do pół ucha włosy były lśniące i zdrowe, a pełne usta nieskazitelnie umalowane czerwono-brązową szminką.

Uśmiechnął się do siebie, ale przybrał niewinny wyraz twarzy.

- Wspaniałe przyjęcie.

Julia wymamrotała coś, co mogło być potwierdzeniem.

- Jesteś bardzo utalentowaną tancerką. - Jego słowa docierały do niej jak z oddali. - Obserwowałem cię wczoraj. Jesteś bardzo zdolna - powtórzył.

Po chwili otworzyła oczy i uśmiechnęła się.

- Ty też chyba dobrze się bawiłeś na parkiecie.

- Ja się tylko wygłupiałem, ale ty? Zaimponowałaś mi.

Nie odpowiedziała.

- Chodziłaś na lekcje tańca?

- Och, proszę.

- Ale jesteś świetna!

Zmrużyła oczy.

- Daj spokój, Jeremy. Nie jestem aż taka wyjątkowa.

- Nie zgadzam się. Mogłabyś zarabiać tańcem na życie.

Julia spojrzała na niego z powątpiewaniem. Jeremy patrzył na drogę, mocno trzymając kierownicę. Przyglądała mu się przez kilka chwil, potem włączyła radio. Rozległy się dźwięki ckliwej, świątecznej piosenki.

- Okropny utwór. Mam kilka kompaktów. Może posłuchamy Prince'a? - zapytał.

Otworzyła schowek.

- Wolałabym coś innego.

- Ale ja go uwielbiam. Myślałem, że ty też.

Zawahała się, ale powoli wyjęła kompakt Prince'a i trzymała go lekko w dłoni. Minęło kilka sekund, nim włożyła go do odtwarzacza. Pierwsza piosenka, *When Doves Cry*, wypełniała samochód ciężkim rytmem perkusji i basu.

- To też jest świetne do tańca. W jego muzyce jest coś uwodzicielskiego - powiedział Jeremy.

Nie skomentowała.

- Bardzo zmysłowego.

Spojrzała na niego uważnie.

- Nie wiedziałam, że jesteś tak obsesyjnym fanem. To do ciebie nie pasuje.

Zaśmiała się.

- Życie jest pełne niespodzianek, Julio. Ludzie są pełni niespodzianek. Nie sądzisz?

- Tak? Moim zdaniem większość jest nudna i przewidywalna.

- Ale niektórzy są kimś innym, niż się wydają. - Kątem oka Jeremy zobaczył, że Julia wygląda przez szybę i potrząsa głową. Dopadły go wyrzuty sumienia, ale zapytał niewinnie:

- Coś nie tak?

Jej postawa i zachowanie zmieniły się diametralnie, gdy z gracją wyciągnęła nogi i usiadła prosto. Zaśmiała się krótko, nonszalancko.

- Powiedziałem coś śmiesznego?

Z szeroko otwartymi oczami, już przytomna, zapytała:

- Poszedłeś sam, czy ktoś ci powiedział?

- Co masz na myśli?

- Dziwne, że cię wpuścili. Zwykle są tylko członkowie klubu.

- Dokąd?

- Bawiłeś klientów? Nie wyobrażam sobie, żebyś się tam dobrze czuł. Na pewno trafili cię na kupę forsy. Widzisz, to całkiem inna drużyna.

- Chryste, nie wiem, o co chodzi. O czym ty mówisz?

Niezrażona, oświadczyła rozkazującym tonem:

- Nie myśl, że jestem choć trochę zażenowana. Nie ruszają mnie takie subtelne aluzje.

Zamilkli. Prince nadal śpiewał coraz wyższym, natchnionym głosem. Jeremy odwrócił się do Julii. Jej zagniewane niebieskie oczy patrzyły teraz twardo, jakby z daleka. Nie tak miało być, pomyślał. Uśmiechnął się i puścił do niej oko.

Przez chwilę wpatrywała się w niego, a potem też się uśmiechnęła. Spokojnie, lecz wyzywająco.

Jeremy skupił się na prowadzeniu, zdziwiony jej beznamiętną reakcją. Po chwili nie mógł już opanować śmiechu. Usilnie starał się patrzeć na drogę. Julia obserwowała go z rozbawieniem - w Jeremym nie było nic subtelnego.

- Julio, Julio! - wykrzykiwał, podekscytowany. - Okazałaś się niepokojąco awanturniczą osobką. Jestem w szoku! Myślałem, że będziesz się wypierać. Wyobraź sobie moje zdziwienie, gdy cię tam zobaczyłem. Omal nie umarłem - zapiszczał. - Ze wszystkich ludzi to musiałaś być właśnie ty, Panna Księgowa, sekretarka Jacka! Jak trafiłaś w takie miejsce?

- Takie miejsce - powtórzyła ostrym tonem. - Nie lubię być osądzana, Jeremy.

- Oczywiście. Pewnie masz swoje powody.

Otworzyła torebkę i wyjęła paczkę papierosów.

- Mogę?

- Zrobię wyjątek.

Zapaliła papierosa złotą zapalniczką, zaciągnęła się mocno i wypuściła długie pasmo dymu. Jeremy czekał, że doda coś jeszcze, wyjaśni, powie cokolwiek. Ale ona po prostu wyglądała przez okno, elegancko trzymając papierosa w dwóch

wypielęgowanych palcach.

- Mój Boże, Julio, nie trzymaj mnie w niepewności. Muszę zapytać dlaczego.

Dlaczego to robisz?

- A dlaczego robi się cokolwiek? Dla pieniędzy, oczywiście.
- Więc to jest dobrze płatne?

- Bardzo. Gotówka do ręki. Pracuję tylko kilka nocy w tygodniu. Nie mogłabym sobie pozwolić na zakup mojego londyńskiego mieszkania za to, co zarabiam w Buckley & Dwyer.

Jeremy na chwilę zamilkł - jego umysł pracował ze zdwojoną prędkością.

- Nieźle tylko za taniec. - Delikatnie podkreślił „tylko”.

Odpowiedziała twardo:

- Tylko za taniec lub rozmowę, nic innego nie wchodzi w grę. Inne dziewczyny posuwają się dalej. Ja nie.

- Wcale nie sądziłem inaczej.
- Czy ktoś jeszcze wie, że tam pracuję?
- Nie powiedziałem nikomu, nawet Emmie.

- Nie mów tej Królowie Śnieżce. Chociaż nie wstydzę się swojego dodatkowego zajęcia, byłabym wdzięczna, gdybyś o tym nie rozpowiadał. W naszym świecie podwójnej moralności wypada się bawić w takich klubach, ale w żadnym razie nie wolno bawić innych.

Kiwnął głową, wiedząc, że to prawda.

- Wciąż nie mogę w to uwierzyć, chociaż cię nie osądzam. Mnie wszystko jedno. Właściwie... - zawiesił głos, potem dodał przesadnym szeptem - imponuje mi to.

- Niepotrzebnie. To nic takiego. Na początku miałam opory, teraz już nie. To tylko praca.

- Nie dręczy cię to?

Zaciągnęła się papierosem i potrząsnęła głową. Jeremy zjechał z drogi szybkiego ruchu i skierował się do centrum.

Zamknęła oczy. Po chwili milczenia głośno westchnęła.

- Jeremy, jesteś uroczy, ale wątpię, żebyś zrozumiał.
- Co takiego?

- Nie pochodzę z przytulnego, wygodnego świątka, z którego ty się wywodzisz.

W jej głosie usłyszała lekko nosowy londyński akcent.

- Po co mam się zastanawiać, czy coś mnie dręczy? To luksus dla uprzywilejowanych. Mają całkiem inny sposób na życie. Ta sama planeta, ale różne światy. Jeśli ktoś, ktokolwiek, chce żyć wygodniej, potrzebuje pieniędzy. Mam dwie możliwości: zarabiać lub wyjść za mąż. Mężczyźni, którzy mi się do tej pory podobali, nie mieli ani pensa. Zanim więc wyjdę za mąż, tańczę w skąpym

stroju, bo to łatwy sposób zarabiania pieniędzy.

Jeremy był oszołomiony. Kim jest ta dziewczyna? Spodziewał się, że będzie zakłopotana. A ona po prostu siedziała odprężona, nie straciła rezonu i opowiadała o różnych światach. Z pewnością kwalifikowała się do *Archiwum X*.

- Dlaczego nie tańczysz na cały etat? - zapytał.

- Nigdy. Nie! Zdecydowanie nie. - Po raz pierwszy w tej rozmowie Julia wyglądała na urażoną. - W ten sposób dorabiam. Ale chcę znaleźć odpowiednią pracę i męża. Żeby tylko miał pieniądze... Chcę mieć wszystko.

- Czyli wygodne życie, o które mnie oskarżasz.

- Jak cholera.

- Ale jednocześnie dążysz do tego samego.

Uśmiechnęła się szczerze.

- Mogę przecież wpadać do klubu, mówiąc staremu, że chodzę na lekcje wyrobu ceramiki.

Oboje się zaśmiali.

Przez następne półtorej godziny jechali szybko M6, potem wjechali na M1. Julia wyjęła z odtwarzacza kompakt Prince'a, zanim się skończył i włączyła przeboje Electric Light Orchestra. Nie znalazła niczego lepszego. Przez cały czas Jeremy wypytywał ją o pochodzenie i wieczorną pracę. Miała trudne dzieciństwo, bo ojciec opuścił żonę i czwórkę swoich dzieci, gdy najmłodsza, Julia, miała cztery lata. Oczywiście rodzina była biedna, co z pewnością wpłynęło jej na obecny sposób życia. Mówiła o pieniądzach jak o lekarstwie na wszystkie choroby.

Intrygowały go jej niekonwencjonalne opinie i pomysły. Chciała poznać zamożnego mężczyznę - to był jej plan na najbliższe dwa lata. Jeremy pośpieszył z propozycją pomocy, ale podziękowała, przypominając, że to nie zabawa i że sprawę trzeba załatwić delikatnie. Jeremy wysiłał umysł, żeby znaleźć odpowiednich kandydatów i zaprosił ją na drinka za tydzień. Czuł, że się zaprzyjaźnią.

Po czterech godzinach jazdy, z krótką przerwą na kawę, Jeremy wjechał na podziemny parking firmy w Blacfriars. Julia przejrzała się w lusterku wstecznym i poprawiła makijaż.

- Nie warto wchodzić - powiedział, zerkając na zegarek. Było dziesięć po trzeciej.

- Nie mam wyboru. Będę musiała siedzieć do późna, Jack na pewno ma dla mnie mnóstwo roboty. - Wysiadła z samochodu, włożyła jedwabny żakiet, a potem podniosła torebkę i neseser.

Jeremy również wysiadł i powiedział, szeroko się uśmiechając:

- Zatem nie czas dziś na taniec w świetle księżycy.

Spokojnym, ale nie znoszącym sprzeciwu głosem odparła:

- Proszę, nie mów o tym tutaj... Nigdy. - Odwróciła się na pięcie i poszła do windy. Wyglądała jak pracowita sekretarka w każdym calu. Uśmiechnął się do siebie. Tak, na pewno się zaprzyjaźnią.

Rozdział 11

Tego wieczoru, idąc ulicą, Emma zauważyła stojącego pod jej drzwiami mężczyznę. Gdy podeszła bliżej, poznała swojego ojca Williama. Stał nieruchomo i czekał. Przyśpieszyła kroku.

- Tato, co za niespodzianka!
- Witaj, Emmo. Gdzie twój samochód?
- W warsztacie...
- Znowu się zepsuł? - zapytał ojciec oskarżycielskim tonem.
- To nic poważnego. Drobne naprawy, żeby nie było kłopotów z rejestracją.

Tony się tym zajmuje. - Rozejrzała się po ulicy. - A gdzie twój samochód?

- Mam już dość trudnego parkowania. Dziwi mnie, że ludzie to robią. Zatrzymałem się za rogiem. Mam nadzieję, że to bezpieczne. Nie zostanę długo.

- Wszystko w porządku?
- Tak, tak. Otwieraj szybko. Omal nie zamarłem. Już chciałem wracać do domu.

Otworzywszy drzwi, Emma poszła prosto do kuchni. Włączyła ogrzewanie i automatycznie nastawiła wodę.

- Ja dziękuję za herbatę - powiedział ojciec, wchodząc do salonu.

Podążyła za nim i usiadła na sofie. Stał przez chwilę, rozglądając się, a potem podszedł do okien i postukał w kilku miejscach w drewniane framugi. Patrzyła na niego w milczeniu.

Wreszcie William podszedł do blatu nad gazowym kominkiem. Jej ojciec, wysoki i smukły, był pracownikiem służby cywilnej na emeryturze. W wieku sześćdziesięciu lat wciąż miał bujne włosy, choć już osiwiiał.

- Gdzie Tony? - zapytał.
- W Swanie.
- Nie za wcześnie?
- Zbliżają się święta - odparła, wstając. - Na pewno nie chcesz herbaty?

Potrząsnął głową, ale poszedł za Emmą do kuchni.

- Zaskoczyła mnie twoja wizyta.
- Matka nie mówiła ci, że gram w golfa w Altingham?
- Och, rzeczywiście. Jak było?
- Okropnie. Znów rozboleła mnie to cholerne ramię. W każdym razie postanowiłem cię odwiedzić. Jak się czujesz?

- Świetnie. Wszystko układa się bardzo dobrze. - Zawsze tak odpowiadała.
- A Tony?
- Też dobrze. Ciężko pracuje. W tej chwili ma dwie posady. Biedaczysko, jest

całkiem wyczerpany.

Ojciec w żaden sposób nie dał po sobie poznać, że przyjął to do wiadomości. Stał nieruchomo, wpatrując się w nią. Po chwili rozejrzał się po kuchni. Nagle odchrząknął i powiedział:

- Rozmawiałem z twoją matką. Miło z jej strony, że zaproponowała zorganizowanie świąt u nas.

Emma ostrożnie odstawiła czajnik i odwróciła się do ojca.

- Przecież ustaliliśmy, że będziemy świętować tutaj – powiedziała spokojnie.

- No to zmienimy plany.

- Ale ja już prawie wszystko kupiłam. Jutro dostarczą indyka.

- Przywieźcie wszystko ze sobą.

Zmrużyła oczy.

- Dlaczego? Co jest złego w spotkaniu świątecznym u nas? Czy coś się stało?

- Wiemy, że ostatnio jesteś bardzo zajęta, bo szykujesz się do wyjazdu.

Sądziłam, że będziesz zadowolona z naszej propozycji.

- Tak, ale... - Zastanowiła się nad przyczyną decyzji rodziców. -Dziękuję za troskę. Ale naprawdę wszystko już załatwiłam. To żaden kłopot. - Nalewała wrzątku do kubka.

Szczupła, mizerna twarz ojca wyrażała napięcie.

- Czy jest jakiś kłopot z tą zamianą? Przecież możesz przygotować większość dań.

- Wiesz, że przychodzą Rob i Norman.

- Tak. Twoja matka również ich zaprasza. Zatelefonuje do nich wieczorem.

- Co takiego? - Emma z niedowierzaniem pokręciła głową. – Skąd ten pomysł?

- Uspokój się, Emmo, świat się nie zawali. Mamy o wiele większy dom. Tu jest za ciasno, zwłaszcza dla sześciu osób. Zastanów się nad tym. - Wrócił do salonu, niezadowolony z jej reakcji.

Kilka razy głęboko odetchnęła, przypominając sobie, że postanowiła nie dać się wyprowadzić z równowagi. W milczeniu zaparzyła herbatę, zastanawiając się nad tym, co będzie, jeśli przyjmie zaproszenie. Tony nie będzie chciał jechać. Rob na pewno nie pojedzie, bo już umówił się na świąteczną kolację z rodzicami Becky. Myśl o matce, telefonującej do niego, wprawiła ją w szal. Norman, ojciec Tony'ego i Roba, pojechałby wszędzie, byleby na końcu drogi czekała na niego butelka whisky. Na ogół zasypiał już po południu.

Biorąc kolejny głęboki wdech, wróciła do salonu i usiadła przy stole, z kubkiem herbaty w dłoni.

Ojciec, wciąż stojąc przy kominku, zapytał pewnym głosem:

- Mogę powiedzieć twojej matce, że sprawa jest załatwiona?

- Ale dlaczego? To prawda, że jest tu ciasno, ale już obchodziliśmy tu

święta.

Ojciec odwrócił wzrok, przestępując z nogi na nogę. Wreszcie usiadł w fotelu obok niej. Wydawał się przyjaźniejszy, bardziej odprężony.

- Nie zdążymy przyjechać do was przed trzecią. A później nie będzie się już opłacało.

- Dlaczego? Gdzie będziecie? - Emma była oszołomiona.

- Dowiedzieliśmy się dopiero wczoraj. Umówiliśmy się z Vaughanami na świątecznego drinka rano. Ulżyło nam, bo wszyscy zostali już zaproszeni: Haywardowie, Lawrence'owie, John Mills, który jest członkiem Parlamentu. Już się baliśmy, że pominięto nas celowo i zachodziliśmy w głowę dlaczego. Może przypadkiem ich uraziliśmy. Okazało się jednak, że to przeoczenie. Richard myślał, że Jean zaprosiła twoją matkę, a Jean była przekonana, że on zaprosił mnie. - Śmiał się chwilę głośno, całkowicie nieświadom milczenia córki. - Dzięki Bogu wszystko się wyjaśniło. Co za zamieszanie. - Znów się zaśmiał.

Emma zrobiła ponurą minę.

- W każdym razie możecie przyjechać w święta rano i zorganizować wszystko tak, jak planowaliście. Matka oczywiście pomoże. Wrócimy do domu około drugiej, rozpakujemy prezenty i zasiądziemy do obiadu. - Uśmiechnął się, zadowolony, że wszystko tak dobrze się ułoży.

Emma obgryzała paznokieć kciuka.

- Może już teraz zabiorę jakieś jedzenie? Mamy mnóstwo miejsca w lodówce.

Potrząsnęła głową.

- Wszystko jedno. Zaproponowałem. - Poderwał się, jakby chciał już wyjść.

Patrząc mu prosto w oczy, powiedziała cicho, z determinacją.

- Nie. Nie chcę niczego zmieniać. Cóż... Jeśli nie uda się wam tu przyjechać, to może spędzimy święta oddzielnie.

Był wyraźnie zaskoczony. Po chwili roześmiał się, nieco zakłopotany.

- Chyba nie mówisz poważnie. Przecież zawsze spędzamy święta razem. Co w ciebie ostatnio wstąpiło? Czy chodzi o tę wycieczkę do Irlandii?

- Rob nie będzie mógł przyjechać do Chester. Szczerze mówiąc, jak zresztą sam wspominałeś, jestem bardzo zajęta. Nie chcę prowadzić samochodu w święta. - Nie wiadomo, czy ich samochód w ogóle by tam dojechał. - W tym roku chciałabym spędzić ten okres spokojnie.

William już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, ale zaraz je zamknął. Obserwował Emmę czujnie, z poważną miną. Po kilku chwilach niespodziewanie się uśmiechnął.

- Niech twoja matka postanowi. Zrobiłem, co do mnie należało. - Pochylił się i pocałował ją w policzek. - Trzymaj się, kochanie. Muszę jechać. Przepraszam, że wpadłem na tak krótko, ale nie chcę wracać późno. Wkrótce porozmawiamy. Nie

musisz mnie odprowadzać.

Emma słyszała odgłos zamykanych drzwi. Nie ruszyła się od stołu. Spodziewała się, że jak zwykle opanuje ją gniew, a potem popłyną łąy frustracji, ale tak się nie stało. Czuła się zadziwiająco opanowana, niemal spokojna, jakby nie przyjmowała swojego położenia do wiadomości. Mijały minuty, a ona nadal siedziała nad zimną już herbatą. Nagle, jakby przebudziła się ze snu, rozejrzała się po niewielkim salonie. Czuła lekkie porytowanie, ale nic więcej. Tak jakby już jej nie zależało. To dobrze, że się nie przejmuję, pomyślała. Nie zależy mi. To nie ma znaczenia. Nie dopuszczę tego do siebie. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek mnie skrzywdził. Niech to będzie moje noworoczne postanowienie - nie przejmować się tak bardzo. I stać się twardą.

Uśmiechnęła się.

Część druga

Rozdział 12

Pokój hotelu w Dublinie był przestronny i jasny, z widokiem na miasto. Stojąc w oknie, słuchała odgłosów nieznanego miasta: bicia dzwonów kościelnych, muzyki z pubów, ludzi mówiących z innym akcentem, syreny łodzi na rzece Liffey. Emma była bardzo zadowolona z przyjazdu do Irlandii, podekscytowana zmianą miejsca. Wszystko było tu dla niej nowe, miasto zdawało się czekać, aż Emma je odkryje. Każda ulica miała swój charakter - budynki, ludzie, nawet zapachy.

Ktoś zapukał do drzwi.

- Chwileczkę! - krzyknęła, szybko wkładając sukienkę.

Otworzyła. W drzwiach stał Jack. Spojrzał na jej białe stopy.

- Przepraszam. Jeszcze dziesięć minut - powiedziała.

- Spotkamy się w recepcji. - Już odchodził korytarzem.

Napiła się ginu z tonikiem z barku, by dodać sobie animuszu przed czekającym ją spotkaniem. Szybko skończyła się ubierać. W windzie wcisnęła guzik z napisem "parter" i przejrzała się w lustrzanych ścianach. To odwracało jej uwagę od miejsca, w którym się znajdowała - była to jej trzecia podróż windą w ciągu miesiąca. Starła się skupić na swoim ubraniu: dopasowanej sukience bordo, do kolan i krótkim żakiecie. Kupiła ten strój specjalnie na trzydniową podróż do Dublina - mieli obejrzeć biuro i zacząć rozmowy kwalifikacyjne z przyszłymi pracownikami. Była to również nagroda za schudnięcie o sześć kilogramów w ciągu ośmiu tygodni, i to bez głodzenia się. Lekko się uśmiechnęła.

Winda raptownie się zatrzymała. Serce Emmy zabiło mocniej. Nim otworzyły się drzwi, minęły trzy sekundy, które ciągnęły się w nieskończoność. Na szczęście dojechała na parter. Wyszła energicznym krokiem.

Jack widział, jak Emma wysiada z windy i idzie obok recepcji w przeciwną stronę. Siedział w fotelu nieco z boku. Wreszcie Emma odwróciła się i zauważyła go, wstał więc i podszedł. Miał na sobie jasnoniebieską sportową koszulę i beżowe spodnie. Na ręku trzymał płaszcz przeciwdeszczowy. Nigdy nie widziała go bez garnituru, również po raz pierwszy wybierała się z nim na kolację, choć kilka razy jedli lunch w pubach. Ich rozmowy ograniczały się wtedy do spraw służbowych. Tak było łatwiej.

Do połowy lutego widywali się co tydzień, zwykle w Londynie. Kilka razy Emma spotkała tam Rachel. Pewnego piątkowego popołudnia, gdy czekała na Jacka pod jego gabinetem, drzwi się otworzyły i wyszła Rachel, prezentując pełne usta, lekko kołysząc biodrami. Miała na sobie dopasowany szafirowy kostium z króciutką spódnicą, podkreślającą smukłe nogi w butach na wysokim

obcasie.

- Cześć, Rachel - przywitała się Emma.

Rachel zatrzymała się i zmrużyła oczy, jakby jej nie poznawała. Bez wątplenia to gra.

- O! Ty jesteś drugą sekretarką Jacka.
- Mam na imię Emma.

- Oczywiście. Nazwałam was Sekretarką Północną i Sekretarką Południową, żeby was nie mylić - powiedziała Rachel niskim, gardłowym głosem, spoglądając na Julię.

Julia gwałtownie odwróciła wzrok od monitora komputera.

- A my nazywamy was Południową Dziewczyną i Północną... - celowo przerwała w pół zdania i przykryła usta dłonią.

Emma uśmiechnęła się szeroko. Miała wrażenie, że przygląda się pojedynkowi tytanów.

Rachel nie zareagowała. Obdarzyła Julię szerokim uśmiechem, tyle słodkim, ile nieszczerym. Jej oczy pozostały skupione na Emmie. Czyżby dostrzegała w niej łatwiejszy kąsek?

- Jak tam twój rumiany mąż? Zaczął już rewolucję? – Mrugnęła okiem i ruszyła korytarzem, wołając: - Mam nadzieję, że zobaczymy się w Dublinie! Przywieź ze sobą Tony'ego. Może przyłączy się do jego bandy rewolucjonistów.

Emma i Julia wymieniły pełne dezaprobaty spojrzenia - przynajmniej raz całkowicie się ze sobą zgadzały.

Miłą stroną pobytu Emmy w Londynie był fakt, że dla wygody i przyjemności stała się regularnym gościem Jeremy'ego. Cieszyli się z tego oboje. Nie mogli się doczekać, zwłaszcza wychodzenia razem wieczorami. Chodzili na kolacje, do teatru i kina. Kiedyś wybrali się do bardzo dziwnego klubu w Vauxhall, gdzie chyba wszyscy znali dobrze Jeremy'ego, nawet artyści kabaretu. Atmosfera była wspaniała. Emma nie poznawała samej siebie - tańczyła godzinami. To wspaniały sposób na pozbycie się zbędnego tłuszczu.

Pewnego wieczoru, gdy odrobinę zamroczeni szli po schodach do jego mieszkania, Jeremy nagle wykrzyknął śmiejąc się:

- Mój Boże, Emmo!
- Co się stało? - zaniepokoiła się.
- Jeśli tak dalej pójdzie, grozi ci, że wciągniesz się w życie towarzyskie. -

Omam nie zepchnęła go ze schodów.

Ciekawe, jaki będzie dzisiejszy wieczór z Jackiem.

- Zarezerwowałam stolik na ósmą. - Zerknął na zegarek i włożył płaszcz. Emma wyszła za nim na ruchliwą Dublin Street.

Ich hotel mieścił się w samym środku miasta, skąd można było szybko dojść na piechotę do dzielnicy biur, głównych centrów handlowych i atrakcji

turystycznych. Jak na lutowy wieczór było dość ciepło, więc Emma oddychała głęboko, oglądając ogromne budynki po obu stronach ulicy. Chłoneła nowe widoki, pragnąc zobaczyć wszystko naraz.

Jack rozłożył plan Dublina i wytyczył najkrótszą drogę do polecanej przez kolegę restauracji na Baggot Street.

- Tędy - oświadczył, ruszając szybkim krokiem.

Emma z trudem dotrzymywała mu kroku i prawie nie miała czasu się rozglądać. Zdążyła jednak spojrzeć na budowlę z wielką bramą, której pilnowali dwaj policjanci. Wiedziała, że to Leinster House, budynki irlandzkiego Parlamentu, i że obok mieści się Muzeum Narodowe. Chciała je pokazać Jackowi, ale on szedł przynajmniej trzy kroki przed nią i najwyraźniej interesował się tylko nazwami ulic, sprawdzając, czy idą we właściwym kierunku.

Dotarli do St. Stephens Green, dużego, zamkniętego parku w centrum miasta, otoczonego urokliwymi budynkami z osiemnastego i dziewiętnastego wieku. Ale znów nie było czasu, żeby się zatrzymać i popatrzeć.

Baggot Street zaczynała się u krańca parku i brzęczało tam jak w ulu. Po obu stronach rozlokowały się winiarnie, puby i kawiarnie. W powietrzu unosił się zapach piwa, kawy i rozmaitych potraw. Na chodnikach roiło się od ludzi w różnym wieku: urzędników, turystów i mieszkańców Dublina. Niektórzy po prostu się przechadzali, śmiali się i rozmakali. Spory tłumek zebrał się wokół pary mimów, występujących na rogu ulicy.

Jack spojrzął na zegarek, zatrzymał się i odwrócił. Emma była daleko w tyle i oglądała mijane wystawy. Gdy wreszcie go dogoniła, wskazał na pub, nazwany nie bez powodu The Baggot Inn, i powiedział:

- Mamy czas na szybkiego drinka.

Kiwnęła głową, lekko zdyszana od tego biegu po Dublinie. Jack otworzył przed nią drzwi. Weszła do środka. Pub był ciemny i zadymiony, urządzony w dawnym stylu, wyposażony w drewniane stoły i ławy pełen lekko wstawionych, wesołych ludzi. Z drugiej części lokalu dobiegały dźwięki irlandzkiej muzyki. Chyba grał tam jakiś zespół, ale tłok uniemożliwiał zobaczenie czegokolwiek. Emma wypatrzyła dwa miejsca przy oknie, które szybko zajęła, a Jack poszedł do baru.

Wrócił, niosąc gin z tonikiem dla niej i kufel guinnessa dla siebie.

- Miejscowa specjalność - powiedział, unosząc kufel.

- Na zdrowie.

Łapczywie wypił kilka łyków i zapytał:

- Kto wywarł na tobie najlepsze wrażenie?

Czy dziś też będą mówić tylko o pracy?

- Rosemary - odpowiedziała z lekką irytacją w głosie.

- Tak sądziłem.

- Zgadzasz się?

Lekko wzruszył ramionami.

- Ma umiejętności, doświadczenie i inicjatywę.
- Czuję, że jest jakieś ale.
- Niepokoi mnie, dlaczego odchodzi z firmy. W końcu to ta sama praca, jest sekretarką w firmie prawniczej. Te same pieniądze, te same perspektywy.
- Przecież wyjaśniła, że potrzebuje odmiany. Trzy lata to bardzo długo dla tak młodej dziewczyny.

Znów wzruszył ramionami.

- Jutro obejrzysz innych. Ty wybierasz.

Jutrzejsi kandydaci będą musieli być bardzo dobrzy, żeby dorównać Rosemary. Sączyła gin z tonikiem, choć jeszcze czuła szmerek drinka wypitego w pokoju.

Jack oparł się o drewnianą ścianę boksu i rozejrzał się. Pomarszczony staruszek, siedzący w rogu, nalał trochę guinnessa na spodeczek i postawił na podłodze przed swoim psem, który szybko wychłęptał piwo merdając ogonem. Jack spojrzał na Emmę.

- Cieszę się, że tu pobędę. Jest o wiele spokojniej niż w Londynie.

Emma się uśmiechnęła, a Jack spojrzał na zegarek.

- Podoba mi się biuro - powiedziała. - Firma wynajęła drugie piętro czterokondygnacyjnego budynku w pobliżu Grand Canal Docks, w samym centrum Dublina. W pomieszczeniach na piętrze zmieści się przynajmniej piętnaście osób, choć na początku będzie tylko cztery lub pięć. Jack powiedział, że to przestrzeń rozwojowa.

- W recepcji trzeba coś zmienić. Nie podobają mi się żaluzje. Nadają się do gabinetów, ale nie tam. Przydałoby się kilka obrazów. Znasz się na sztuce? - zapytał.

Zastanawiała się. Czekał.

- Wiem, co mi się podoba.
- Co?
- Hm... Lubię duże, nowoczesne obrazy, ale nie tak nowoczesne, żeby przypominały bazgroły dwulatka. Podobają mi się również malowidła w pięknych ramach. Wolę portrety niż sceny rodzajowe. Ale nie lubię obrazów staromodnych.

Jack szeroko otworzył oczy.

- Lubisz sztukę nowoczesną, ale nie nazbyt awangardową. I starą, ale nie staromodną. To wiele mówi.

Emma się zaśmiała.

- Trudno to opisać. Muszę stać przed obrazem.
- Gdybym cię wysłał jutro do kilku galerii, kupiłabyś cztery obrazy do firmy?
- Za ile? - zapytała z niepokojem.

- Około pięciuset funtów sztuka. Czyli nie Picasso. Coś ciekawego i nowoczesnego, malowanego przez miejscowego artystę.

Spuściła wzrok i zaczęła bębnić palcami po stole.

- A jeśli nie będą ci się podobać?

Jack wypił łyk guinnessa.

- Nie chcesz wziąć na siebie odpowiedzialności?

To było raczej oskarżenie niż pytanie.

- Martwiłabym się, że ci się nie podobają... Albo innym ludziom. Nie uwzględniliśmy ich też w budżecie.

- Zaksięguj obrazy jako wyposażenie biura. Deficyt nadrób gdzie indziej. A czy będą mi się podobać... Jakie to ma znaczenie? Nie wierzysz we własny gust?

Lekko stropiona, powiedziała:

- Cóż... Może. Ale... Będą wisieć na widoku, każdy będzie je oceniać.

- I?

- Dobrze, kupię obrazy. Jeśli ci się nie spodobają, trudno - powiedziała.

- Otóż to. Tak powinno być zawsze. Za bardzo się przejmujesz tym, co pomyślą ludzie. - Nie dając jej czasu na odpowiedź, wstał: - Jeszcze raz to samo?

- Nie skończyłam jeszcze.

- W porządku.

Patrzyła poirytowana, jak podchodzi do baru. Sączyła drinka i myślała o jego uwagach. Gdy się do niej odwrócił, udała że wygląda przez okno.

Jack postawił na stole kolejny gin z tonikiem i kufel guinnessa.

- W każdym razie - usiadł i powiedział dobitnie - jeśli naprawdę będą ohydne, przybijemy pod nimi plakietki z napisem „Wybrane przez Emmę Hughes”.

Posłała mu cień uśmiechu.

- Przejmowanie się zdaniem innych jest całkowicie naturalne. Wielu ludzi to robi. Ty nie?

Zastanawiał się przez chwilę.

- Do pewnego stopnia. Na szczęście nie jestem tym obciążony tak, jak niektórzy.

Siedzieli w pubie jeszcze dziesięć minut, sącząc napoje i rozmawiając. Uświadomiwszy sobie, że właśnie minęła ósma, Jack poderwał się z ławy. Emma chciała zostawić niedopitego drinka, ale Jack powiedział, że zaczeka. Zważywszy jego obsesję na punkcie czasu, uznała to za wielkie poświęcenie. Szybko łyknęła resztę i również wstała. Musiała się przytrzymać stołu, bo kręciło się jej w głowie. Dopiero następnego dnia dowiedziała się, że irlandzkie miary są większe niż angielskie.

Powoli wyszła za Jackiem na zewnątrz i ruszyła z nim w nogę, jak żołnierze na

defiladzie. Nadawałby się do wojska, pomyślała. Mógłby być dowódcą bombowca RAF-u, Lawrence'em z Arabii lub Czyngis-chanem. Nagle coś sobie uświadomiła: Jack urodził się kilka wieków za późno. Byłby niezły w szesnastym lub siedemnastym wieku. Może później mu to powie.

Weszli do restauracji Passarios i od razu zajęli miejsca w dużej, przestronnej sali. Panowała tu atmosfera zgoła odmienna niż w pubie. Było o wiele ciszej, tylko połowa stolików była zajęta, a w rogu na pianinie grała kobieta, śpiewając popularne piosenki. Emma przeglądała menu.

- Zamówić wino? - zapytał Jack.
- Dla mnie nie - powiedziała szybko.
- Ani kieliszka?

Zawahała się. Przecież zaraz będzie jeść.

- Może jeden.

Po chwili przyniesiono przystawki. Wybrała zupę jarzynową a Jack małże. Upiła łyk wina, patrząc, jak Jack wydfubuje śliskie stworzonka z muszli i połyka je. Nie mogła się powstrzymać od grymasu obrzydzenia.

Widząc jej minę, powiedział:

- Wyśmienite. Chcesz spróbować?
- Tylko jeżeli to japoński test na wytrzymałość i dostanę za to nagrodę.

Wyglądał na zaskoczonego.

- Żartowałam - dodała, odsuwając kieliszek z winem.

- Często po zabawnym spostrzeżeniu mówisz „żartowałam”. Ja mam poczucie humoru.

- Nie obrażaj się. Mówię to też innym. Tak po prostu wychodzi. Mam wrażenie, że ktoś pomyśli, że mówię poważnie i uzna mnie za dziwaczkę albo nawet za ordynarną. Dość! - wykrzyknęła nagle. - Zaraz znów mnie oskarżysz o przejmowanie się ludźmi.

Uśmiechnął się, ale nic nie powiedział. Emma podniosła kieliszek.

- To dlatego, że nie wierzę w ludzi ani w to, co myślą. Czuję, że muszę ich naprowadzić, bo mnie źle rozumieją. I będzie kłopot.

- To chyba bardzo wyczerpujące.
- Tak - zgodziła się, sącząc wino. - Bardzo.
- Myślisz, że to coś daje?
- Nie. Raczej nie.

- Ludzie dochodzą do własnych wniosków. Widzą to, co chcą widzieć, słyszą to, co chcą słyszeć. Szaleństwem byłoby próbować to zmienić. Wiem, bo kiedyś bardzo się starałem - powiedział.

- Ty?

Widząc jej reakcję, uniósł brew.

- Tak, nawet ja. Ale uwierz mi, o wiele łatwiej jest mieć wszystko gdzieś.

Dzięki Bogu nauczyłem się tego w dość młodym wieku.

- Miałeś wtedy dwa lata?
- Tylko nie mów „żartowałam” - ostrzegł i ciągnął: - Poza tym nakłanianie kogoś do określonego sposobu myślenia trąci protekcjonalizmem. Ze mną nawet nie próbuj.

- Zachowujesz się tak, jakbym stosowała jakąś technikę kontroli umysłu. Nie jestem aż tak wyrachowana. Po prostu nie wierzę, że ludzie właściwie zinterpretują moje działania... I wszystkich innych. To tyle.

Jack zjadł ostatniego małża.

- Nosisz na plecach cały świat. Dziwne, że nie uginasz się pod jego ciężarem.

Wybacz, ale powinnaś się rozluźnić.

Spojrzała na niego gniewnie, z otwartymi ustami.

- Powinnam się rozluźnić, mówisz?

Przytaknął.

- Ja powinnam się rozluźnić? - powtórzyła nieco głośniej.

Znów potaknął. W jego oku zalśniła wesoła iskierka.

- Ty mówisz, że ja powinnam się rozluźnić?
- Będziesz to powtarzać cały wieczór?

Odchyliła się na krześle i potrząsnęła głową z komicznym niedowierzaniem.

Jack sącył drinka.

Uśmiechając się od ucha do ucha, oświadczyła:

- Jeśli ja powinnam się rozluźnić, to ty musisz pokonać grawitację.

Zastanawiałeś się nad tykaniem helu? - Zaczęła się śmiać, ale zaraz przestała. Jego mina nic nie wyrażała, chociaż odniosła wrażenie, że przymrużył nieco oczy i spojrzał ostrzej. Uniósł kąciki ust, ale szybko ściągnął wargi. Spojrzała na pustą miseczkę po zupie. Jej roześmiane, zażawione oczy i lekkie drżenie ciała były jedynymi oznakami wewnętrznego wybuchu historycznego śmiechu, który desperacko próbowała ukryć. Odsunęła kieliszek, decydując tym razem ostatecznie, że już dość wypija. Na szczęście pojawił się kelner.

- Przepraszam, czy państwo skończyli?

Oboje kiwnęli głowami i podziękowali, gdy zabrał talerze. Rutynowo napełnił puste kieliszki.

Gdy zostali sami, Jack wskazującym palcem zaczął stukać w stół. Wciąż zastanawiał się, jak jej odpowiedzieć. Emma spojrzała na pianistkę, zadowolona, że ma na czym skupić wzrok.

Przyniesiono danie główne, wegetariańską lasagne dla Jacka, który chyba nie jada już czerwonego mięsa, oraz solę z jarzynami dla Emmy, dozwoloną w diecie Haya.

- Jak tam sola? - zapytał, gdy połknęła pierwszy kęs.
- Dobra, bardzo dobra - odpowiedziała podejrzliwie, bo zdziwiło ją to

przyjacielskie pytanie.

- Cieszę się.
- A lasagna?
- Smaczna.
- To dobrze.

Jedli przez kilka minut, spoglądając na śpiewającą pianistkę. Śpiewała znane przeboje i robiła to doskonale. Gdy kończyła *The way we were*, Emma skomentowała:

- Jest wspaniała. - Wciąż patrzyła na nią z podziwem i nuciła pod nosem
- Tak, bardzo dobra.

Odwróciła się do niego.

- Podziwiam ludzi, którzy mają odwagę śpiewać w obecności innych.

Oczywiście taki głos jest wielkim atutem.

- Czyżbyś była sfrustrowaną piosenkarką?

Uśmiechnęła się.

- Tak, sfrustrowaną piosenkarką, pielęgniarką, weterynarzem, prezenterką telewizyjną. Wybierz dowolny zawód, a ja będę nim sfrustrowana. Jestem nawet sfrustrowaną prawniczką.

- Skończyłaś jako sekretarka?

- Nie podoba mi się to „skończyłaś”. Mam dopiero trzydzieści cztery lata, nie jestem jeszcze za stara.

- Na weterynarza lub pielęgniarkę tak. Siostra Hughes.

- Dzięki. - Emma spojrzała w talerz. - Mówisz jak Tony. Może wszyscy mężczyźni są tacy?

- Jacy?

- Cały czas przypominają o sytuacji. O ograniczeniach. Dlaczego tak się dzieje? Może to męski hormon. Nudosteron. - Podniosła kieliszek i zauważyła, że przygląda się jej dziwnie. - Wiesz, jak testosteron. Tylko...

- Tak, zrozumiałem.

- Nie zaprzeczasz?

- Cóż... Nie dotyczy to wyłącznie mężczyzn, kobiet też. Na tym polega życie. Robimy to, co trzeba, żeby przetrwać. A bywa, że to oznacza bezpieczną grę, która może się wydać nudna.

- Bardzo. Cały czas zgodnie z przepisami... Nigdy nie masz tego dość?

- Właściwie mam.

- Ja też.

- Tak, ale nie możesz za to nikogo winić. Każdy ma wybór. Stare przysłowie: „Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz”, jest bardzo trafne. - Dolał wina sobie i Emmie.

- Czy ty jesteś zadowolony z łóżka, które sobie pościeliłeś, Jack? - Nie mogła

uwierzyć, że zadała mu takie pytanie.

Przewrócił oczami.

- Łóżko, które sobie pościeliłem, rozpadło się dwa lata temu. Właściwie. .. -
Przerwał, patrząc gdzieś ponad nią. - Właściwie zajął je ktoś inny.

Cisza! Emma zamarła z przerażenia. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Nie wiedziała, co powiedzieć, jak zareagować. Po chwili Jack z uśmiechem potrząsnął głową. Dziwnie się zaśmiał. Emma zakryła usta dłonią, wciąż oszołomiona i zakłopotana tą osobistą uwagą. Każdy, tylko nie on! Zwykle był tak zamknięty w sobie.

- W porządku, Emmo. Nie rób takiej zaniepokojonej miny. Nie będę płakać w lasagne - powiedział po chwili.

Uśmiechnęła się niezręcznie

- To było jakiś czas temu. Życie toczy się dalej. Wszystko dobrze się ułożyło. Pobierają się w maju. Uwierz lub nie, ale jestem zaproszony na ślub - chociaż się nie wybieram. Nazwij mnie staromodnym, ale moim zdaniem to trochę dziwne. -
Dodał poważniejszym tonem: - Jak widzisz, nie można powiedzieć, że jakaś droga „zmierza donikąd”.

Emma spojrzała na niego uważnie. Przypomniała sobie, co powiedziała o Trish i Stevie, szybko odwróciła wzrok.

Piosenkarka już śpiewała kolejny przebój. Emma patrzyła jak urzeczona, podziwiając jej głos, talent, suknię, włosy, postawę. Może sprawił to Dublin, może alkohol, ale poczuła się pewniej i marzyła, żeby wstać i coś zaśpiewać. Nigdy jednak tego nie robi. Taka jest różnica między ludźmi takimi jak ona, a tą piosenkarką. Emma tylko marzyła, gdy tym-czasem inni działali. Przygnębiona, odwróciła się i spojrzała na Jacka. Wpatrywał się w nią. Wydawało się, że jego oczy przeszywają ją na wskroś.

Podnosząc pustą butelkę po winie, powiedział:

- Zaproponowałbym kolejną, ale jutro czeka nas dużo pracy.
- Ja już mam dość. Zwykle tyle nie piję - powiedziała cicho.
- Deser?

Potrząsnęła głową.

- Mam już dosyć. Ale ty się nie krępuj.

- Nie. Tylko napiję się kawy. Nie chcę mieć kaca.

- Ja też poproszę o kawę.

- Reguły nudosteronu. Niestety, dzięki temu stać nas na płacenie rachunków - powiedział Jack.

- Cały świat rozwinął się ekonomicznie i robi postępy dzięki płaceniu rachunków. Kiedyś przeżywali najlepsi, teraz ci najrzetelniejsi.

- Naprawdę chciałabyś zostać prawnikiem?

Potaknęła.

- Dlaczego więc nie robisz nic w tej sprawie?
- Przede wszystkim nie mogę sobie na to pozwolić – odpowiedziała dopiero po chwili.

- Są kursy wieczorowe. Z pewnością firma dałaby ci wolny czas na naukę i egzaminy. Ale to długo trwa - powiedział.

Patrzyła gdzieś obok, pogrążona w myślach. Jacek przywołał kelnera i zamówił kawę.

Po dwudziestu minutach wyszli z restauracji i wrócili tą samą drogą do hotelu Buswells. Ulice wydawały się jeszcze bardziej zatłoczone niż wcześniej. Czy nikt jutro nie idzie do pracy, zastanawiała się. Wracali wolniej, oglądając różne miejsca i wymieniając komentarze.

Gdy doszli do hotelu, Jack podszedł do windy i wcisnął przycisk.

- Pójdę po schodach - powiedziała Emma. - Do zobaczenia rano.
- Pójdę z tobą.

Wdrapali się na czwarte piętro bez słowa. Kiedy indziej wprawiłoby to Emmę w zakłopotanie, ale teraz była jeszcze odrobinę wstawiona i czuła się zupełnie dobrze w jego obecności. Zbliżając się do pokoju 43, zwolniła i zamierzała się pożegnać. Ale Jack odprowadził ją pod drzwi. Gdy doszli do numeru 44, zatrzymała się i wyjęła klucz.

- Dobranoc.
- Dobranoc, Emmo. - Już odchodził, ale się zatrzymał. - Jeśli jutro będzie czas, pójdę z tobą do galerii.

- Już mi nie ufasz?
- Nie, nie o to chodzi. Po prostu mam ochotę. Oczywiście, jeśli będzie czas.

Kiwnęła głową i uśmiechnęła się.

- No to dobranoc.

Emma weszła do pokoju i zamknęła drzwi. Usiadła na łóżku i rozmyślała o minionym wieczorze. Musiała przyznać, że towarzystwo Jacka sprawiło jej przyjemność. Pod androidalną powłoką kryło się jednak swoiste poczucie humoru. Czyli był człowiekiem. W ciągu ostatnich sześciu tygodni odnosił się do niej całkiem uprzejmie. Ona również się zmieniła i w kontaktach z nim była bardziej asertywna.

Uśmiechnęła się do siebie, przypominając sobie fragmenty rozmowy - nawet zaśmiała się głośno ze swojego dowcipu o helu. Może pobyt w Dublinie ma na niego dobry wpływ? Ciekawe, jaki wpływ wywiera to miasto na nią?

Rozdział 13

- Dziękuję za przybycie. Agencja skontaktuje się z panią w przyszłym tygodniu i udzieli odpowiedzi. - Emma wstała i podała rękę młodej kobiecie. Odprowadziła ją do recepcji i patrzyła, jak wychodzi.

Wróciwszy do gabinetu, Emma opadła na pudło, których używano jako krzeseł - meble miały zostać dostarczone dopiero w przyszłym tygodniu. To była rozmowa z ostatnią kandydatką. Czuła, że jest bardziej spięta niż osoby, z którymi rozmawia. Dziś na szczęście nie siedział przy niej Jack. Uznała, że Rosemary bije wszystkie na głowę i miała nadzieję, że będzie tu pracować.

Jack w sąsiednim gabinecie rozmawiał z radcą prawnym Seanem O'Brienem, kandydatem do pracy. Był to mężczyzna około trzydziestki, wysoki, o ciemnobrązowych włosach i miłym, ciepłym uśmiechu. Przyszedł na rozmowę za wcześnie, gawędził więc chwilę z Emmą o Dublinie i miejscach, które powinna zwiedzić. Polecał muzea, parki, domy, plaże i wioski, Brittas Bay, Kildare, Blarney Castle. Był chodzącą informacją turystyczną. Emmie bardzo miło się z nim rozmawiało, ale musiała go przeprosić, bo przyszła kandydatka na sekretarkę.

Przez szklane drzwi nowego gabinetu Jacka widziała ich pogrążonych w rozmowie. Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że jest prawie trzecia. Była to pierwsza w tym dniu wolna chwila, w której mogliby wyskoczyć do galerii. Rano Jack powtórzył, że chciałby z nią iść, więc postanowiła napić się herbaty i poczekać pół godziny, na wypadek gdyby był wolny.

Siedząc na pudle w kuchni, piła herbatę i kończyła kanapkę z serem i pomidorem, którą zaczęła jeść wcześniej i nie miała czasu dokończyć. Ugryzła duży kęs i dopiero wtedy uświadomiła sobie, jak bardzo jest głodna.

- Poszła już? - głos Jacka dobiegł od drzwi.

Emma pokazała na usta i szybko gryzła, żeby móc przełknąć.

- Tak. Czekałam na ciebie. Galeria? - spytała w końcu.

Jack zerknął na zegarek.

- Chodźmy teraz, bo mamy jeszcze mnóstwo roboty.

- Za dziesięć minut?

Kiwnął głową i włączył czajnik. Emma przesiadła się na inne pudło, żeby zrobić mu miejsce.

Połykając kolejny kęs. zapytała:

- Jak wypadł Sean?

- Wspaniale. Specjalizuje się w umowach. Z pewnością będzie u nas pracował. A twoje kandydatki?

- Nieodpowiednie.

- Czyli Rosemary?
- Zdecydowanie.

Jack stał odwrócony plecami do Emmy i czekał na wodę. Czubkiem prawego buta stukał w podłogę. Odwracając się, powiedział przyjacielsko:

- Rozmawiałem z dawnym klientem, który tu pracuje. Umówiliśmy się na spotkanie.

- To miło.
- Raczej nie. Jest nudziarzem, ale ma dla mnie kilka umów. Musimy się spotkać.

Czuła, że powinna spojrzeć na niego ze współczuciem. Zauważył to.

- Co ty będziesz robić?
- Odpocznę w swoim pokoju - odpowiedziała. - Jestem zmęczona.

Wrócił wzrokiem do czajnika, wciąż przytupując.

- Oczywiście możesz... hm, przyłączyć się do nas.
- O, nie - powiedziała z przekonaniem i szybko dodała: - Chyba, że chcesz, żebym przyszła... służbowo.

Ani na chwilę nie odwrócił wzroku od czajnika. Szybko potrząsnął głową, co według niej oznaczało „nie”. Woda wreszcie się zagotowała i Jack zrobił sobie herbatę. Myślała, że usiądzie na pudle naprzeciwko niej, ale w ostatniej chwili ominął je i wrócił do swojego gabinetu.

Po kilku minutach włożyła płaszcz, zapukała do drzwi Jacka i weszła do środka. Siedział za prowizorycznym biurkiem i przeglądał jakieś dokumenty.

Emma czekała, aż podniesie wzrok, ale wciąż przeglądał papierki.

- Jestem gotowa - powiedziała w końcu.

Przerwał i na kilka sekund zamknął oczy. Otworzył je, ale nie patrząc na Emmę, powiedział krótko:

- Niestety, wynikło coś nowego, jestem zajęty. Ty pewnie też masz dużo roboty.

- Mnóstwo.
- Obrazy będą musiały poczekać. Nie są najważniejsze.

I już przerzucał kolejne papierki, jakby nie zauważał jej obecności. Popatrzyła na niego zagniewana, potem odwróciła się na pięcie i ruszyła do drzwi, zaciskając zęby. Wstrętna świnią, pomyślała.

- Chwileczkę.

Zatrzymała się, ale nie odwróciła.

- Przysłano kilka faksów z Londynu do hotelu. Mogłabyś je odebrać?

Zwleką z odpowiedzią.

- Oczywiście, to moja praca. - Zamknęła drzwi i wściekła wybiegła na schody.

Jack popatrzył w stronę drzwi. Powoli wstał i podszedł do okna. Stanął

w metrowej odległości od szyb i patrzył, jak Emma wychodzi z budynku i idzie ulicą. Wkrótce zniknęła mu z oczu.

Przez resztę popołudnia atmosfera w biurze była dość napięta. Emma cieszyła się, że może pobyć trochę sama w pokoju hotelowym – zjadła kolację i wypła kilka kieliszków wina. Ale już po godzinie nie mogła usiedzieć. W mieście było tyle do zwiedzania, a ona zamykała się w hotelu tylko dlatego, że nie miała w zwyczaju wychodzić sama. Westchnęła bezradnie. Jaka szkoda! Była dopiero ósma. Nie bądź słabeuszem, Emmo, skarciła się w myślach. Poderwała się z fotela, chwyciła płaszcz, torebkę i wyszła.

Zapadł już zmrok. Było chłodniej niż poprzedniego wieczoru, ale przynajmniej nie padało. Emma podążyła krańcem St. Stephen's Green, podziwiając kompozycję architektoniczną otaczających budynków. Szła teraz przez Grafton, jedną z głównych ulic handlowych. Sklepy były zamknięte, ale oglądała wystawy, postanawiając wrócić tu w któryś weekend. Było cicho i spokojnie, a po ulicy przechadzało się zaledwie kilka osób.

Szła w nieokreślonym kierunku, starając się zapamiętać drogę powrotną do hotelu. Zawędrowała nad Liffey, a tam lekki zapach stęchlizny unoszący się nad wodą dodał jeszcze uroku atmosferze nowego dla niej miejsca.

Tuż przed nią wyłonił się słynny most za pół pensa i pełna odwagi ruszyła w tamtą stronę. Wśród spacerujących ludzi, czuła się bezpieczna. Stała pośrodku mostu i zamyślona wpatrywała się w rzekę. Manchester wydawał się być bardzo daleko i to ją cieszyło. Tak mało świata widziałam, pomyślała. Stojąc samotnie w środku Dublina, postanowiła, że będzie więcej podróżować, zwiedzać, doświadczać.

Po dziesięciu minutach ruszyła w dalszą drogę. Wyszła aleją na brukowane ulice Temple Bar, pełne pubów i restauracji. Zewsząd dobiegała muzyka, młodzi ludzie kręcili się, śpiewali, niektórym plątały się nogi. Zajrzała przez okno do pubu. Wszyscy tańczyli i śmiali się, nie dbając o jutro. Poczwała, że bardzo chce tam wejść, upić się do nieprzytomności i przetańczyć całą noc. Powstrzymała się jednak. Było już późno, więc szybkim krokiem wróciła do hotelu.

Po dziesiątej wsunęła się pod kołdrę i obejrzała na wideo *Ostatniego Mohikanina*. Widziała ten film już dwa razy, ale go uwielbiała, szczególnie Daniela Day-Lewisa, dzielnego, szalonego i zawsze mającego przed sobą wyraźny cel. Oby tylko Tony nie zadzwonił w połowie filmu.

Następny dzień w biurze był jeszcze bardziej męczący niż poprzedni, chwilami wręcz potworny. Emma i Jack przyszli o ósmej i od razu rzucili się w wir pracy.

Emma zmagala się z papierkami, odbierała telefony, przyjmowała dostawy, przepisywała listy Jacka i na jego prośbę ciągle coś przynosiła, organizowała i faksowała. Musiała biegać w tę i z powrotem do hotelu, bo nie dowieziono jeszcze faksu. W południe wzięła dwie tabletki paracetamolu, by stłumić dotkliwy ból głowy. Zamiast lunchu zjadła kanapkę, pogryzając ją przez cały dzień. Nie było czasu na kupowanie obrazów. On mógłby kupić je sam, do cholery.

Jack przeprowadził jeszcze dwie rozmowy z kandydatami na prawników, a także miał spotkanie z potencjalnym klientem, które przeciągnęło się prawie o godzinę. Wyrwał się na piętnaście minut, żeby sprawdzić prace w swoim domu w Bainbridge, który kupił w ubiegłym miesiącu. Wrócił bardzo niezadowolony. Słyszał było, jak przez telefon skarży się wykonawcom na różne usterki, narzeka na farbę do ścian, złe płytki i drzwi, rozmieszczenie gniazdek. Lepiej było nie wchodzić mu w drogę.

O piątej przyjechała taksówka, by zabrać ich na lotnisko. Byli tak wyczerpani, że dosłownie padli na tylne siedzenia. Emma zamknęła oczy i oparła głowę o szybę; bardzo chciała, żeby Jack nie mówił o pracy. Niestety, gęsta mgła spowodowała, że podróż na lotnisko trwała długo, bo zaczęły się tworzyć korki. Na lotnisku oboje ruszyli pędem do kolejek do odprawy paszportowej. Umówili się, że spotkają się przy wejściu do poczekalni. Wyglądali na zmęczonych i zagubionych.

Jack już na nią czekał, oparty o ścianę.

- Słyszałaś? - zapytał, gdy podeszła.

Bezradnie kiwnęła głową.

- Proponuję, żebyśmy zaczekali w poczekalni biznesowej, tam będzie wygodniej.

Zgodziła się.

Ruszył przez zatłoczoną halę lotniska. Emma dreptała za nim. Niepotrzebnie się spieszyli, bo gdy weszli do niewielkiej poczekalni, stwierdzili, że jest tam ponad dwa razy więcej pasażerów niż powinno. Panowała napięta atmosfera. Dobrze ubrani biznesmeni byli wyraźnie zniecierpliwieni i sfrustrowani. Ich napięte harmonogramy nie uwzględniały opóźnień samolotów.

- Nie mogę tu czekać - powiedziała Emma z determinacją.

Jack kiwnął głową. Opuścili poczekalnię i szli korytarzem, aż zobaczyli kilka wolnych krzeseł przy oknie, przez które widać było stojące samoloty. Usiedli naprzeciwko siebie.

- Mówili, że ile to potrwa? - zapytała.

- Przynajmniej godzinę. To może oznaczać dwie albo trzy. Nie wygląda na to, żeby mgła miała się szybko podnieść.

- Zadzwoń do Tony'ego.

Zniknęła na bardzo długo. Przed każdym automatem telefonicznym stały przynajmniej trzy osoby. Po powrocie zobaczyła na parapecie kanapki i coś, co uznała za gin z tonikiem.

- Próbujemy jak najlepiej znieść tę sytuację - powiedział Jack, popijając guinnessa. Rozpiął górny guzik koszuli, zdjął marynarkę i poluzował krawat. Siedział wygodnie na krześle i wyglądał na zaskakująco rozluźnionego.

Emma usiadła, uśmiechnęła się i sięgnęła po drinka.

- Dziękuję. To by mi wystarczyło.

Podniósł swój kufel, wznosząc toast. Kiwnęła głową i napiła się.

- Chyba wrócimy dziś do domów.

- Mam nadzieję, że tak.

- Poprosiłam Tony'ego, żeby nagrał *Przyjaciół*.

- Udało ci się dodzwonić?

- Tak. Chciał mnie zabrać na kolację. Ma pierwszy od sześciu miesięcy wolny piątkowy wieczór, a ja utknęłam na dublińskim lotnisku.

Jack wpatrywał się badawczo w jej oczy. Nic jednak nie powiedział i po chwili odwrócił wzrok.

Jedli, od czasu do czasu wymieniając kilka zdań. Tematy rozmów były banalne. Nie mówili o pracy.

Godzinę później Jack poszedł do informacji.

- Przynajmniej godzina - powiedział.

Pogodzona z faktem, że będzie musiała długo czekać, kiwnęła głową i zamknęła oczy. Skrzyżowała nogi. Akurat dziś musiałam włożyć krótką spódnicę, pomyślała.

Jack zaczął czytać irlandzki magazyn biznesowy. Dostrzegł krzyżówkę, wyjął więc pióro, żeby ją rozwiązać. Przyglądała mu się spod półprzymkniętych powiek. Dziwił ją jego spokój. Spodziewała się, że będzie chodził po lotnisku jak ranny lew, prawie drapiąc ściany. On jednak wyglądał na zadowolonego. Rozwiązywał krzyżówkę, tak jakby siedział rozluźniony na słonecznej plaży, a nie tkwił na zatłoczonym lotnisku. Zerkając znad gazety, trafił na wzrok Emmy. Szybko spojrzała w drugą stronę.

- Napijesz się jeszcze? - zapytał.

Zanim zdążyła zaprotestować, już go nie było. Wrócił z kolejnym żelaznym zestawem. Siedzieli, pijąc i spokojnie rozglądając się po lotnisku, pełnym rozgorączkowanych pasażerów.

- Czy w piątkowe wieczory zawsze oglądasz *Przyjaciół*? - zapytał.

- Na ogół. Smutne, prawda? Jak ty spędzasz weekendy?

- Zależy, czy są ze mną synowie.

- A jeśli tak?

- Robimy różne rzeczy. Jeździmy na rowerach górskich, wybieramy się na

piesze wycieczki. Za każdym razem jest inaczej, oni wybierają. Łowienie ryb, marsze na orientację... - Wzruszył ramionami. – Tak jak ja, uwielbiają być na świeżym powietrzu, zwłaszcza na jachcie mojego ojca. Opływamy wyspę Wight, a z głośników zwykle rozlega się dziwaczna muzyka. Ja właściwie nie nazwałbym tego muzyką. Nastolatki! - Jego twarz złagodniała. Uśmiechnął się, rozpromieniony z dumy.

Uśmiechnęła się również, ale powoli spuściła głowę, lekko zawstydzona. Ojciec Pielgrzym Pracoholikow wiódł chyba ciekawsze życie niż ona.

- Ile mają lat? - zapytała.
- Daniel piętnaście, Thomas siedemnaście.

Uniosła brwi.

- Czas szybko mija. Myślałam, że powiesz dwanaście i trzynaście.
- Za szybko. Patrząc na nich, wciąż sobie o tym przypominam. - Przerwał. -

A ty? Co zwykle robisz w sobotę i niedzielę?

- Nic tak ciekawego, jak wy.
- Nie zawsze tak było. Tylko ostatnie dwa lata. Zmieniłem trochę swoje życie. - Jego zamyślony wzrok odplynął gdzieś za nią, w przestrzeń.

Zaintrygowana tym, jaką rolę odgrywa Rachel, Emma zapytała:

- A gdy ich nie ma?
- Właściwie robię to samo, tylko nieco wolniej, z odpowiedniejszą muzyką. -

Jack wypił łyk piwa. - Szukam odosobnionego miejsca i cumuję łódź w słoneczny dzień. Żeglowałaś kiedyś?

Potrząsnęła głową. Po chwili zapytała:

- Rachel żegluguje?
- Tak. Wyśmienicie.

Oczywiście, pomyślała Emma, prawdopodobnie jest wyśmienita we wszystkim, co robi. Doskonała kobieta! Powinni pobrać jej próbki DNA, żeby ją sklonować.

- Co więc robi Emma Hughes, kiedy nie siedzi przy komputerze? - nalegał.

Emma, niezadowolona z jego pytania, wbiła wzrok w podłogę, zastanawiając się, co powiedzieć. Wolny czas wypełniały jej zakupy w Tesco, spacer po parku, który okrążyła tysiąc razy, programy telewizyjne oglądane z Tonym, pranie, prasowanie, sprzątanie i od czasu do czasu wyjścia do pubu.

- Robimy sobie piesze wycieczki w Dales – oznajmiła wreszcie, przeczesując włosy dłonią. W zeszłym roku byli tam tylko dwa razy. - Oprócz tego rodzinne obiady, kino i tak dalej.

- Lubisz piesze wycieczki? - zapytał.
- Bardzo.

- W hrabstwie Wicklow są wspaniałe tereny, wybieram się tam. Powinnaś zostać w Dublinie na któryś weekend.

Upiła drinka.

- Dowiem się, czy Tony może wziąć wolne.

Po dłuższej chwili Jack kiwnął głową i wrócił do rozwiązywania krzyżówki.

Wyglądając przez okno, myślała o wszystkich tych rozrywkach. On może, bo ma pieniądze. Irytowało ją to. Patrzyła w ciężką, szarawą ciemność, deprymującą pustkę. Opanował ją nieprzyjemne uczucie: oto znalazła się w pułapce przytłaczającej, niemal duszącej mgły. Odgradzała ją od jej świata, w którym teraz bardzo chciałaby się znaleźć. Jak długo będę tu tkwić? I to z Jackiem? Wstała i wzięła torebkę.

- Przepraszam. - Odeszła w kierunku toalety.

Jack odprowadzał ją wzrokiem, dopóki nie skręciła za róg. Zanim wróciła, minęło ponad pół godziny. Jack czekał na nią, stojąc.

- Zastanawiałem się, gdzie jesteś.

- Chodziłam tu i tam dla zabicia czasu.

- Mgła się podnosi. Startują już samoloty do Londynu, ale do Manchesteru jeszcze nie. Chyba trochę się ruszyli.

- Kiedy wylatujesz? - zapytała.

- Niedługo. Zawołali nas do wejścia.

- Cóż, życzę miłego weekendu. Na pewno będzie udany.

Stał nieruchomo, wahając się. Spojrzał na przejście, potem znów na Emmę, i powiedział:

- Zerwał się wiatr, więc powinnaś dziś dotrzeć do domu.

Kiwnęła głową.

- W Manchesterze pewnie ktoś po ciebie wyjdzie?

- Chyba tak. Później zadzwonię do Tony'ego.

Znów spojrzał na korytarz, ale się nie ruszał.

- W razie problemów przenocuj w hotelu. Nie czekaj tu całą noc.

- Dobrze.

Zrobił dwa kroki, ale się odwrócił.

- Nie zapomnij o obrazach - powiedział poważnym tonem.

Łypnęła na niego. Uśmiechnął się i odszedł.

Rozdział 14

Wieczór w Londynie był wilgotny i mglisty. Julia wyrzała z okna taksówki, wiozącej ją do mieszkania Jeremy'ego w Richmond. Na jej prośbę kierowca pojechał przez Richmond Park - chciała choć przez kilka minut poczuć się jak na wsi, daleko od ruchliwego miasta. Kierowca wyjechał na starą drogę, równoległą do Tamizy. Po obu stronach drogi ogromne, osiemnastowieczne domy na ogrodzonych działkach z bramami, przypominały, jak spokojnym, bogatym miasteczkiem było Richmond, zanim wchłonął je żarłoczny Londyn.

Docierając do centrum Richmond, minęli kilka zatłoczonych winiarni i restauracji, pełnych roześmianych ludzi, przejechali przez most na Tamizie i skręcili w niewielką ulicę, jadąc w inną niż dotąd stronę po drugiej stronie rzeki. Piękne domy na tym brzegu były bardziej nowoczesne z dużymi, dobrze utrzymanymi ogrodami. Przed domami parkowały kosztowne samochody. Julia bardzo by chciała mieszkać w takim miejscu. Może kiedyś.

Droga kończyła się nad samą rzeką. Taksówka podjechała do trzy-piętrowego budynku z luksusowymi apartamentami, każdy z wielkimi balkonami. Dom stał na placu porośniętym starym drzewostanem, z dobrze utrzymanymi trawnikami. Rzeka lśniła w promieniach słońca. Na niewielkim nabrzeżu, tuż przy ogrodach zacumowano kilka łodzi.

Julia sprawdziła adres w notesie. To tutaj, Lake View Apartments. Wiedziała, że Jeremy dobrze zarabia, ale mimo wszystko była zdziwiona tym rozmachem.

Po kilku minutach jechała windą na trzecie piętro, ciekawa, co zastanie na górze. Spotkali się z Jeremym kilkakrotnie na drinkach i kolacjach, zaprzyjaźnili, ale pierwszy raz zaprosił ją do domu. Drzwi windy otworzyły się. Jeremy stał w jasnopomarańczowej koszuli wciśniętej w granatowe sztruksy i w brązowych futrzanych kapciach w kształcie misiów. Jak zwykle szeroko się uśmiechał.

Zmarszczyła brwi na widok kapci.

- Witaj, Jeremy.

Nie zwrócił na to uwagi i ucałował ją w oba policzki.

- Dobry wieczór, madame, tędy proszę.

Wziął ją za rękę i poprowadził w głąb mieszkania długim korytarzem, którego ściany obito czerwono-złotą, wzorzystą tapetą - nie powinni jej oglądać ludzie o słabym sercu, Minąwszy rozliczne drzwi, przeszli pod łukowym sklepieniem do ogromnego, dwupoziomowego salonu z marmurową podłogą i jasnopomarańczowymi ścianami, przybranymi gdzieśgdzie rozproszoną czerwienią. Cztery stopnie prowadziły na górny poziom, gdzie ustawiono ogromny dębowy stół.

Przestrzenne, nowoczesne mieszkanie Jeremy zagracił tak, że wyglądało jak grotą Aladyna. Była tam niezliczona ilość obrazów, antycznych i nowoczesnych, dużych i małych, często krzywo zawieszonych, stare lustra w mosiężnych i miedzianych ramach, wreszcie zegary, w tym dwa piękne, stojące. Niektóre tykały, na innych czas zatrzymał się na różnych godzinach. Resztę ścian zaścianały regały, sięgające sufitu, wypełnione starymi, zniszczonymi książkami. Pośrodku pokoju umieszczono trzy długie granatowe sofy, otaczające otwarty kominek z wyciągiem. W rogu, obok bardzo nowoczesnej wieży stereo, stał stary gramofon. Tom Jones śpiewał z płyty *Delilah*. Urządzenie było włączone na cały regulator.

Julia uznała, że pokój jest dziwny: ultranowoczesny, a jednocześnie bardzo tradycyjny, prawie konserwatywny, jakby Jeremy nie mógł się zdecydować, w którą stronę zmierza.

Wskazał jej sofę.

- Rozgość się. Czego się napijesz? Mam otwarte doskonałe czerwone wino.
- Dziękuję, proszę o kieliszek białego. - Odruchowo podała mu swoje długie futro, spod którego wyłoniła się krótka sukienka z czarnej lycry.
- Zaraz wracam - powiedział, wychodząc do kuchni.

Julia przechadzała się po pokoju i oglądała zgromadzone w nim przedmioty. Podniosła srebrną papierośnicę, zajrzała pod spód i odłożyła na miejsce. Wchodząc po kilku stopniach na górny poziom, minęła stół - znajdowały się na nim trzy nakrycia - i stanęła przy drzwiach balkonowych. Zamyślona, patrzyła na rzekę. Wspaniałe miejsce do zamieszkania, pomyślała.

Jeremy wrócił z dwoma kieliszkami wina. Zauważył Julię w innej części pokoju.

- Usiądź tutaj, jest o wiele bardziej przytulnie.

Odwróciła się z przyjaznym uśmiechem i usadowiwszy się obok niego na sofie, natychmiast poczuła na nogach ciepło od kominka. Jeremy podał jej kieliszek. Uniosła go, wznosząc toast.

- Za ciebie - powiedziała.

Wyglądał na zachwyconego.

- To urocze. Za dzisiejszy wieczór.

Tręcili się kieliszkami i wypili.

- Thomas się spóźni, bo musiał zostać dłużej w pracy. Prosił, żebyśmy zaczęli bez niego. Obiecał przyjść najszybciej, jak tylko będzie mógł-

Julia patrzyła na pulchną, uśmiechniętą twarz Jeremy'ego i przeredzając się płowe włosy.

- Kolacja będzie gotowa za pół godziny. Jestem z siebie dumny, naprawdę mi się udało. Lubisz tajskie potrawy, prawda? Będzie ci smakowało. Mam nadzieję, że Thomas się pośpieszy. Polubisz go. Poznałem go w twoim klubie.

Julia otworzyła torebkę, wyjęła papierosa i zapaliła.

- Z początku wydaje się nieco szorstki, ale bardzo zyskuje przy bliższym poznaniu. To nietuzinkowy facet. Dlatego chciałem was ze sobą poznać, chociaż wydaje się, że reprezentujecie bardzo różne pozycje, jesteście jakby na dwóch biegunach. On chce ratować świat, a ty...

Uniosła brew, czekając na dalszy ciąg.

- Mam nadzieję, że ci się spodoba. Lubi politykę, więc uważaj. Czasami bywa dogmatyczny... Ale daleko mu do banalności, a ja bardzo lubię to w ludziach. Mam wielu znajomych, których chciałbym ci przedstawić.

Słuchała Jeremy'ego, ale jej oczy cały czas omiatały pokój. Jakim cudem było go stać na taki dom? Same meble, obrazy i bibeloty musiały kosztować fortunę. Skrzyżowała nogi, sączyła wino i słuchała, przechyliwszy głowę. Jeremy wspominał właśnie pewne niedzielne popołudnie, gdy razem z Thomasem wynajęli łódź i popłynęli rzeką. Z głośnym śmiechem opowiadał, jak Thomas zgubił wiosło.

- Powrót zajął nam ponad godzinę. Pomogli nam dwaj silni, młodzi ludzie - wzięli nas na hol. Wyobrażasz sobie nasze zakłopotanie. - Roześmiał się znowu.

- Od dawna tu mieszkasz? - zapytała, gdy już przestał się śmiać.

- Trzeci rok. Najprzyjemniej tu latem. Siedzę sobie na balkonie, pijam wino, palę cygaro i patrzę na przepływające łódzie. Idylla.

- Rzeczywiście, robi wrażenie. - Rozstawiła nogi, przypadkowo ocierając się o jego łydkę. - Prawnicy muszą zarabiać więcej, niż przypuszczałam.

Uśmiechnął się do niej czujnie.

- Poszczyło mi się, niezależnie od pracy. Spadek... Rozumiesz.

Kiwnęła głową i upiła łyk wina.

Jeremy wstał.

- Chodźmy do kuchni. Pogadamy, a ja skończę gotować.

Julia siedziała przy kuchennym stole, rozmawiając z Jeremym, który pozornie bez ładu i składu wrzucał do rozgrzanego woka zioła i przyprawy, dolewał oliwy i wina. Przyglądała mu się z rosnącym zainteresowaniem. W kuchni zachowywał się pewnie; podobno był to rezultat kilku lat wieczorowych kursów kucharskich, uwieńczonych nawet egzaminem cechowym. Po trzydziestu minutach pomogła mu przenieść przynajmniej dziewięć potraw z kuchni na dębowy stół w jadalni.

Jeremy zdjął z gramofonu płytę Toma Jonesa i włączył kompakt Eltona Johna. Usiadł i powiedział, puszczając do niej oko:

- Cliffa zostawimy sobie na później.

Julia uśmiechnęła się i zaczęła nakładać po łyżce każdego dania.

- Zawsze jesteś taki wesoły - powiedziała.

- Trzeba się cieszyć życiem.

- Nigdy nie bywasz przygnębiony, nie masz dość?

- Nigdy.
- Samotny?
- Nie.
- Napalony?

Lekko zmarszczył brwi, słysząc tę nagłą zmianę tonu i teatralnym szeptem oświadczył:

- Fakt, że odczuwa się jakąś potrzebę, nie oznacza jeszcze, że trzeba ją zaspokajać.

- Trzeba zaspokajać wszystkie potrzeby.

Jeremy skrzywił się, co ją rozśmieszyło.

- Myślisz, że kiedykolwiek się ożenisz?

Wydał z siebie zduszony krzyk i szybko napił się wina.

- Mój Boże! Cóż za pytanie?

- Pytanie jak pytanie.

- Małżeństwo nie jest dla takich, jak ja. Dlaczego miałbym chcieć się żenić?

Sama powiedziałaś, że tobie chodzi o pieniądze. Ja je mam, więc po co zadawać sobie trud?

- Nie jesteś złą partią. Dziwne, że żadna cię jeszcze nie złapała.

- Kilka dziewczyn próbowało, to prawda. - Ugryzł kęs pikantnego tofu i zaczął żuć z dumną miną. Zaraz jednak przerwał i spojrzał z ukosa na Julię, upuszczając widelec. - O, nie! - rzekł cichym, lecz zaniepokojonym głosem.

- Co takiego?

- Jestem dobrą partią!

- I?

Łypnął na nią podejrzliwie.

- Małżeństwo dla pieniędzy?

- Tak?

Zagryzł wargę.

- Nie... No, wiesz... Nie uwzględniasz mnie chyba w swoich planach?

Wybuchnęła śmiechem.

- Nie bądź śmieszny.

- Musiałem zapytać.

- Nie pochlebiaj sobie.

- Nawet ci to przez myśl nie przeszło?

Julia sączyła wino, przymrużonymi oczami rozglądając się po salonie. Skończywszy ryż, powiedziała od niechcienia:

- Przyznam, że na moment przeniosłam cię z kategorii „zdecydowanie nie” do kategorii „bardzo mało prawdopodobne”.

Krzyknął głośno, piskliwie, gorączkowo wymachując rękami.

- Natychmiast schowaj mnie do szufladki „zdecydowanie nie” i nigdy mnie

z niej nie wyjmuj. - Zadrżał i zaczął wachlować się serwetką.

- To był tylko chwilowy pomysł, nic więcej. Przy okazji, to jest pyszne. -
Wróciła do jedzenia, ubawiona jego paniką.

Jeremy nie przestawał się wachlować. Był dziwnie milczący, zamyślony.
W końcu napił się wina i zapytał podekscytowany:

- A może John Richards?

Julia sarknęła.

- Na męża? Jest ordynarny. Ma maniery wieprza. Nie wie, co to dezodorant.

- David Chambers?

- Stary, nudny i biedny, odkąd się rozwiódł.

Jeremy zjadł trochę ryżu, wciąż się zastanawiając.

- Oczywiście! - Uderzył dłońmi w stół. - Jack!

- Nie jest zainteresowany - powiedziała spokojnie.

- Czyli próbowałaś?

- Wysyłałam subtelne sygnały... Ale nic. Tak czy inaczej, Rachel mocno wbiła
w niego pazurki. Nie minie rok, a doprowadzi go do ołtarza.

- Tak sądzisz?

- Jestem pewna.

W tym momencie rozległ się dźwięk domofonu.

- To Thomas. Możesz go od razu umieścić w kategorii „zdecydowanie nie”.
Żyje z miesięcznej pensji. - Jeremy uśmiechnął się i ruszył w stronę drzwi.

- Równie dobrze może od razu wyjść! - krzyknęła za nim.

Julia jadła dalej. Po kilku minutach zaczęła się zastanawiać, co ich tak długo
zatrzymuje. Wreszcie Jeremy pojawił się w pokoju. Za nim szedł wysoki, smukły
młody człowiek z dobrze ostrzyżonymi jasnymi włosami, w okularach. Włożył
ciemne spodnie, najwyraźniej od garnituru, a do nich niezobowiązujący szary
sweter.

- To mój przyjaciel Thomas - powiedział z dumą Jeremy.

Thomas się uśmiechnął, ale jego oczy pozostały poważne i czujne

- Miło mi cię poznać - silnie ucisnęła jego dłoń.

- Ja też się cieszę.

- Dopiero zaczęliśmy. Usiądź tutaj. - Jeremy odsunął krzesło i nalał
Thomasowi wina. - Przyniosę ci gorący talerz z piecyka - powiedział i wybiegł.

Thomas rozejrzył się po salonie, ale szybko skupił wzrok na Julii, która
z naprzeciwka spokojnie mu się przyglądała. Z nieśmiałym uśmiechem wypił łyk
wina.

- Nie miej mi za złe, że jem. Jestem głodna jak wilk - powiedziała,

- Oczywiście. To danie wygląda smakowicie.

- I jest smaczne. Nie wiedziałam, że Jeremy tak świetnie gotuje. -Zjadła
trochę świeżo ugotowanych klusek. - Słyszałam o waszym wypadku na łodzi.

- Nie było ani w połowie tak dramatycznie, jak to przedstawia.

Uśmiechnęła się.

- Cały czas o tobie mówi.
- O tobie też.

Uniosła brew i podała mu krewetkowego krakersa.

- Pracujesz w BBC? To musi być niezwykle interesujące. Widziałeś kogoś sławnego?

- Tylko kilku prezenterów. Siedzę głęboko w archiwum.
- Chciałabym pracować w telewizji. - Oczy jej rozbłysły.
- Jaka dziedzina cię interesuje?

Zastanawiała się przez chwilę.

- Żadna! Chciałabym pracować w dziale, który organizuje najciekawsze przyjęcia.

Thomas spojrzął na nią dziwnie, ale nic nie powiedział. Po chwili wrócił Jeremy. Postawił talerz przed Thomasem i zaczął opowiadać o daniach, które przygotował.

- Toast - zaproponował, siadając i dolewając sobie wina. Thomas i Julia unieśli kieliszki.

- Za moich drogich przyjaciół.

Stuknęli się kieliszkami i wypili.

- Dobrze, że udało ci się wyrwać z pracy. Tuż przed twoim przyjściem rozmawialiśmy o znalezieniu bogatego męża dla Julii. Znasz jakichś kandydatów?

Julia zmarszczyła brwi.

- Jeremy! Jesteś okropny.

- Nie przejmuj się Thomasem. Jest bardzo otwarty.

- Zależy, co nazywasz otwartością - powiedział Thomas. Zwrócił się do Julii: - Podziwiam twoją szczerość, ale zakwestionowałbym motyw.

- Motywy nie są do kwestionowania, służą do działania - odparowała Julia.

Jeremy się zaśmiał.

- Brała pod uwagę nawet mnie.

- Tylko przez chwilę - dodała. - Tak czy inaczej ta rozmowa nie ma sensu. Co sobie o mnie pomyśli Thomas?

Zmrużył oczy i zastanawiał się przez chwilę. Wydawał się zakłopotany. Julia i Jeremy, w radosnym nastroju wspomaganym winem, obserwowali z rozbawieniem jego poważną minę. W końcu Thomas pochylił się nieco, spojrzął w oczy Julii i zapytał:

- Czy w twoich planach jest miejsce na miłość?

Julia westchnęła ze znużeniem.

- Miłość jest cholernie ulotna. Jak zaćmienie słońca. Zjawia się raz na milion, miliard czy trylion lat i akurat jest takie zachmurzenie, że nic nie widzisz. Na

miłości nie można polegać.

- Julia ma rację - powiedział Jeremy, bezradnie kiwając głową. - Poza tym, nawet gdy znajdziemy prawdziwą miłość, może się okazać raczej brzemieniem niż przyjemnością. - Przez jego oczy przemknął cień smutku.

Nie przeszło to niezauważone. Julia przyglądała mu się zaintrygowana.

- A ty przeżyłeś prawdziwą miłość.

Jeremy spojrzał na przyjaciół. Czekali na odpowiedź. Natychmiast szeroko się uśmiechnął. Machnął ręką.

- Dzięki Bogu nie. Udało mi się uniknąć tak ogłupiającego i osłabiającego stanu. Zgadzam się z filozofią Julii. Życie powinno się obracać wokół spraw praktycznych i rozwoju... Oraz oczywiście zabawy. - Roześmiał się z całego serca.

Julia sączyła wino i przyglądała mu się badawczo, nieprzekonana.

Rozdział 15

Samolot do Manchesteru wystartował dopiero dwadzieścia po dziesiątej. Był to Boeing 737 z dziewięćdziesięcioma pasażerami na pokładzie. Emma siedziała przy oknie w pierwszym rzędzie foteli, ciesząc się, że może wyprostować nogi. Trzy młode stewardesy przygotowywały w kuchni drinki i wózek z artykułami wolnymi od cła. Ponieważ lot miał trwać zaledwie czterdzieści minut, zwijały się jak w ukropie.

Oparła głowę o okienko. Była wyczerpana, marzyła, żeby wreszcie znaleźć się w domu i zdjąć z siebie oficjalny strój. Miała nadzieję, że siedzący obok mężczyzna nie będzie jej się naprzykrzać. Przedstawił się jako Derrick Watson, broker ubezpieczeniowy z Leeds. Zero dezodorantu. Emma musiała oddychać ustami i od czasu do czasu czuła mdłości. Odkąd usiadł, wciąż plótł o opóźnieniach.

- Taki mamy postęp techniczny, a głupia mgła paraliżuje całe lotnisko. Napiszę skargę do szefa linii lotniczych. Wszyscy powinniśmy to zrobić - powiedział oskarżycielsko, patrząc na towarzyszkę podróży.

Szybko kiwnęła głową i odwróciła się, biorąc głęboki wdech. Może pasażerowie z drugiego rzędu nie pomyślą, że to ona tak śmierdzi. Na zewnątrz panowała całkowita ciemność. Chociaż dopiero wystartowali, nie było widać żadnych świateł z ziemi.

Po dziesięciu minutach samolot wpadł w turbulencję, podskakiwał i drgał. Usiadła prosto i mocno chwyciła oparcie fotela. Serce biło jej coraz szybciej. Nie przepadała za lataniem.

- Cholernie trzęsie. Kto pilotuje to pudło? - zirytował się Watson.

Jego szklaneczka whisky była prawie pusta.

- Rzeczywiście, bardzo trzęsie - przytaknęła, odwracając się z powrotem do okna. Oparła głowę o ścianę, ale nie wytrzymała długo, bo drgania były zbyt silne. Zamknęła oczy i próbowała się uspokoić oddechem znanym z jogi, wyobrażając sobie, że jest w domu, kąpie się w ciepłej wodzie, a Tony na dole przygotowuje kolację.

Jej spokój znów zakłócił sąsiad, głośno nucąc melodię, której niemożna było rozpoznać. Po chwili przystąpił do kartkowania jakiegoś magazynu. Odwracał stronę po stronie, aż doszedł do końca, po czym wziął drugie pismo i zrobił to samo. Przejrzawszy trzecie i ostatnie, wrócił do pierwszego i zaczął od nowa, tym razem mruczając pod nosem coś o plastikowych kubkach i samotnych matkach. Emma westchnęła cicho. Dlaczego działam jak magnes na dziwaków? W autobusach, pociągach i samolotach zawsze siadają obok mnie.

Turbulencja nie ustawała przez większą część lotu, więc gdy kapitan zapowiedział lądowanie, w kabinie rozległo się westchnienie ulgi.

- Najwyższy czas, cholera jasna. Tylko trzy godziny spóźnienia - skomentował sytuację sąsiad Emmy.

Zignorowała jego uwagę i uśmiechnęła się. Czuła ulgę, że się od niego odsunie i będzie mogła znów normalnie oddychać. Zaczynała ją boleć głowa - prawdopodobnie brakowało tlenu.

Dwie stewardesy w fotelach naprzeciwko niej przypięły się pasami. Chociaż samolot niespokojnie podchodził do lądowania, rozmawiały i od czasu do czasu się śmiały. Derrick Watson trzymał się mocno obu oparców, więc Emma położyła jedną rękę na kolanie, żeby go tylko nie dotknąć. Wyjrzała za okno, ale gęsta mgła nie pozwalała dostrzec, czy są już blisko ziemi. W tym momencie samolot gwałtownie opadł, podskoczył, znów osiadł i w końcu wylądował. Dzięki Bogu! Za pół godziny będzie w domu. Kąpiel, gin z tonikiem i do łóżka.

Maszyna z głośnym rykiem silników pędziła po pasie startowym. Prędkość była chyba większa niż zwykle, bo pasażerów aż wbijało w siedzenia.

Nagle niezwykła siła rzuciła Emmę na Watsona. Poczowała nagły ból w szyi. Twarz miała wciśniętą pod pachę sąsiada i nie mogła się ruszyć, bo samolot pędził. W kabinie rozlegał się groźny, nieznany, wibrujący hałas, ale ona myślała tylko o tym, że zaraz udusi się od smrodu. Watson cuchnął tak okropnie, że bała się oddychać. Co za śmierć! Wyobraziła sobie orzeczenie z sekcji zwłok. Desperacko szarpnęła głową, ale jej szyję znów przeszył ból. Jednak wygodniej było z nosem pod jego pachę.

Wciąż przyciśnięta do sąsiada, zauważyła jasnowłosą stewardesę - była przerażona. Uśmiech, zazwyczaj przyklejony do twarzy stewardes, teraz ustąpił miejsca dziwnemu grymasowi. Dziewczyna trzymała się kurczowo. Samolot nagle przesuwał się w bok pod dziwnym kątem. Ktoś siedzący z tyłu zaczął się modlić: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje. Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje”.

Emma poczuła pierwsze ukłucie strachu. Zaciśnęła powieki.

Nagle wszystko wydało jej się nierealne jak scena z filmu *Czy leci z nami pilot?* Zaraz chyba usłyszy zakonnicę, która śpiewa i gra na gitarze, prosząc, żeby wszyscy rytmicznie klaskali. A potem jej myśli zaczęły się oddalać, znikać. Nastąpiła chwilowa pustka, niemal uspokojenie. Oddech spowalniał. Siedziała jak nieobecna, skulona obok Derricka Watsona - z daleka wyglądali jak przytuleni kochankowie.

Nagle szarpnęło ją do przodu i natychmiast do tyłu. Samolot stanął w miejscu. Pas wbił się jej w uda, z szafek nad siedzeniami wypadły walizki. Zapadła dziwna cisza. Przez chwilę wszyscy siedzieli nieruchomo. Nagle gdzieś z tyłu zapłakało dziecko, co było jakby sygnałem dla pozostałych. Wszystko zaczęło się od nowa,

podniósł się hałas. Ludzie jęczeli, krzyczeli, ruszali się. Przez wrzawę przebił się mocny głos.

- Mówi kapitan Reeves... - Zapewnił pasażerów, że są bezpieczni. Watson zepchnął z siebie Emmę i skoczył w przejście między rzędami.

Opadając na swój fotel, instynktownie chwyciła się za szyję, która znów bardzo ją zabolęła. Patrzyła na zamieszanie jak w transie, oddalona od wszystkiego. Wylądowali i byli bezpieczni, o co więc chodzi? Za oknem zobaczyła we mgle światelka zbliżających się pojazdów i usłyszała cichy dźwięk syren.

Wokół trwało zamieszanie. Przerażeni pasażerowie przepychali się, bojąc się, że samolot może w każdej chwili się zapalić. Podczas gdy inni krzyczeli, dwaj nastoletni chłopcy głośno się śmiali, zachwyceni całym zdarzeniem.

Wkrótce pasażerowie zaczęli wysiadać. Patrzyła, jak wyskakują we mgłę, w nadmuchiwaną rękawicę. Watson, zanim wyskoczył pierwszy, krzyknął do załogi:

- Będziecie mieli do czynienia z moim adwokatem! – Ześlizgnął się w ciemność. Niezła jazda, pomyślała.

Zajęła miejsce w malejącej kolejce. Doszedłszy do drzwi, stanęła na chwilę, oślepiona światłami: migały czerwone, a kilka reflektorów było skierowanych na wejście do samolotu. Biaława mgła tłumiła światło, tworząc dziwną, niezemską iluminację. Biorąc głęboki wdech, który wypełnił jej płuca lodowatym powietrzem, Emma wyskoczyła w światło, w nieznaną.

- Ale dlaczego nie możesz zrezygnować? - powtórzył Tony.

Patrzyła na niego bez wyrazu. Siedział obok jej szpitalnego łóżka na izbie przyjęć, trzymał ją za rękę i wyglądał na bardziej roztrzęsionego niż ona.

- Załatwiłaś większość spraw organizacyjnych, teraz niech cię ktoś zastąpi. Dostaniesz część premii, prawda? - spytał.

Zacisnęła usta i patrzyła gdzieś obok niego.

- Jezu, Em. Przecież na pewno już nigdy nie wsiądziesz do samolotu. Będziesz się bała. Oni rozumieją.

Odpowiedziała cichym, lecz pełnym siły głosem:

- Lecę do Dublina, Tony.

Potrząsnął głową i wyszedł po kolejną kawę.

Już zaczęły się plotki o wypadku. Najprzeróżniejsze, od bomby na pokładzie po groźbę porwania. W końcu do szpitala przyjechali przedstawiciele lotniska, żeby powiadomić pasażerów, iż na pas startowy wjechał bez zezwolenia inny, lekki samolot. Boeing musiał skrócić, żeby uniknąć kolizji. Rozpoczęto już dochodzenie. Na szczęście nikt nie odniósł poważnych obrażeń. Chwalono pilota, za tak doskonałe wybrnięcie z trudnej sytuacji.

Wróciwszy z kawą, Tony powiedział z entuzjazmem:

- Em, rozmawiałem właśnie o odszkodowaniu z jednym pasażerem. Facet mówi, że możemy się domagać rekompensaty za obrażenia ciała i uraz psychiczny. Nawet kilku tysięcy! Zbiera numery telefonów, mówi, że wszyscy powinniśmy się trzymać razem. - Usiadł obok niej. – Chyba zna się na rzeczy. Jest brokerem ubezpieczeniowym z Leeds. Nazywa się Derrick Watson.

Przez kilka chwil patrzyła prosto na Tony'ego, potem spuściła wzrok. Z rozpaczy nie mogła wydobyć słowa. W tym momencie czuła się tak daleko od niego, tak obca, nierozumiejąca języka, którym mówił i podejścia do życia. Tony myślał tylko o tym, jak zarobić na tej sytuacji. On nie ma pojęcia, co się dzieje w mojej głowie, jak się czuję, kim naprawdę jestem. A ja potrzebuję prawdziwego człowieka. Potrzebuję go jako kobieta!

Po długim oczekiwaniu na prześwietlenie i badanie Emmę zaopatrzone w kołnierz ortopedyczny i otrzymała silne środki przeciwbólowe. Lekarz wspomniał o możliwości wstrząśnienia mózgu i szoku oraz poradził, by przez następne dwie doby nie zostawała sama. Na szczęście pozwolono jej wrócić do domu. Wyszli ze szpitala dopiero o trzeciej nad ranem. Było trochę za późno na gin z tonikiem i kąpiel.

Następnego ranka obudziła się około jedenastej. Szyja bolała ją bardziej, niż można się było spodziewać - czyli wydarzenia ostatniej nocy nie były snem. Powoli, bardzo ostrożnie usiadła. Dziwnie było obudzić się we własnej sypialni. Z okien nie widać Dublina, obsługa hotelowa nie przyniesie śniadania. Spojrzała na Tony'ego, chrapiącego obok niej z otwartymi ustami. Wstała, włożyła szlafrok i zeszła na dół wziąć środek przeciwbólowy i zrobić sobie śniadanie.

Po południu pod ich dom zajechała biała półciężarówka. Przywieziono bagaż i torebkę Emmy. Gdyby chciała odzyskać swoje buty, musiałaby ich poszukać w biurze rzeczy znalezionych na lotnisku. Pokwitowała przyjęcie zaklejonego listu zaadresowanego do „Pasażera lotuMD313”, usiadła na sofie obok Tony'ego i otworzyła kopertę.

Wewnątrz znajdował się list od kompanii Midland Air i lotniska w Manchesterze, wyjaśniający, co się stało poprzedniej nocy. W liście przepaszano pasażerów za niewygodę, ewentualne obrażenia i strach, jakiego mogli doznać. Proponowano wizytę u psychologa, z którym pasażerowie będą mogli porozmawiać o wstrząsie pourazowym. Na wizytę można było umówić się telefonicznie - podano numer telefonu.

- Chcą się zabezpieczyć na wypadek wniosków o odszkodowanie - stwierdził Tony.

Emma złożyła list i położyła go na oparciu sofy.

- Pójdiesz? - zapytał.

Wzruszyła ramionami i spojrzała w telewizor.

- Musisz. W przeciwnym razie powiedzą, że nie wykorzystałaś okazji, którą ci dali. To może wpłynąć na wniosek o odszkodowanie.

Spojrzała krytycznie na jego dwudniowy zarost, lekko przetłuszczzone włosy i podartą koszulkę.

- Nie chcę występować o odszkodowanie - powiedziała stanowczo.
- Nie bądź śmieszna. To łatwa forsa. Może wystarczyć na nowy samochód.
- Przecież nic mi nie jest.
- Nosisz kołnierz i jesteś rozchwiana emocjonalnie.
- Samolot zjechał z pasa, wielkie mi co.
- Musiałaś się ewakuować. A jeśli zaczniesz ci się śnić własna śmierć?

Z zamkniętymi oczami, szeptem, prawie do siebie, powiedziała:

- Martwi mnie raczej życie.

Twarz Tony'ego się wykrzywiła, jego oczy załśniły gniewem.

- Co takiego?! - wykrzyknął.
- Nic, nie zwracaj na mnie uwagi.

Chwycił list i pobiegł do telefonu. Słyszała rozmowę. Wrócił po dziesięciu minutach.

- Wtorek, wpół do trzeciej. Umówiłem cię na jedno spotkanie, ale możesz zdecydować się na kolejne. To prywatny gabinet przy Westgate, w centrum. Wszystko zapisałem. - Rzucił jej list na kolana. – Robię herbatę, napijesz się? - Nie zszedł na odpowiedź.

Tego wieczora Tony wyszedł do pracy o siódmej. Poprosił sąsiadkę, panią McDermott, żeby do jego powrotu posiedziała przy Emmie. Sąsiadka była uszczęśliwiona, zwłaszcza gdy usłyszała, co się stało. Pisano o tym na pierwszej stronie „Manchester Post”; przyniosła gazetę. Odrętwiała od środków przeciwbólowych i braku snu, Emma wzięła gazetę i poszła do sypialni. Usiadła na łóżku. Pani McDermott oglądała na dole telewizję. Od czasu do czasu wchodziła na górę z herbatą i ciasteczkami, żeby sprawdzić, jak Emma się czuje.

W artykule o wypadku reporter szczegółowo opisał, co się stało, że omal nie doszło do kolizji z lekkim samolotem. Podkreślano, jak blisko było do katastrofy i krytykowano standardy bezpieczeństwa. Zrobiono z incydentu scenę ze *Szklanej pułapki II*. Zacytowano wypowiedzi dwóch pasażerów, opisujących pięć straszliwych minut w obliczu śmierci. Chociaż Emma była na pokładzie tego samolotu, miała wrażenie, że czyta o czymś zupełnie innym.

Wciąż wydawało jej się to nierealne. Dotknęła kołnierza ortopedycznego, namacalnej pamiątki po wczorajszej nocy. Może wypadek był poważniejszy, niż myślałam? Może groziła mi śmierć? Mogłam umrzeć. Odejść. Koniec. Śmierć. Przez jej głowę zaczęły się przesuwają różne scenariusze.

Guzik swetra, który nieświadomie szarpała, odpadł i został w dłoni. Rzuciła go na podłogę. I tak nie lubiła tego swetra. Po co go nosi? Zdjęła go z siebie.

Wylądował na podłodze obok guzika. Mogłam umrzeć, pomyślała znowu.

Wyobraziła sobie własny pogrzeb, zastanawiając się, kto by przyszedł. Na pewno niewiele osób. Musi częściej wychodzić i nawiązać więcej kontaktów z ludźmi. Tony zapewne ożeni się ponownie, z młodą kobietą, taką jak Rebeka Roba. Oczywiście będzie mu smutno, ale wkrótce kogoś pozna. Nie zechce ani nie będzie umiał żyć sam, więc szybko znajdzie sobie kogoś.

Czy te myśli były oznaką szaleństwa? Emma leżała bezpiecznie w łóżku - nic się nie stało. Wrażliwa wyobraźnia podsuwała jej coraz to nowe pomysły. Na pewno miałyby wielki nagrobek - rodzice dopilnowaliby tego, bardziej żeby zaimponować sąsiadom i wikaremu, niż by uczcić pamięć córki. Odkąd odmówiła przyjazdu na święta i spędzili je oddzielnie, stosunki z rodzicami stały się bardzo napięte, zwłaszcza, że ich nie przeprosiła. Bo niby za co? Kiedyś byłaby gotowa zrobić wszystko, żeby tylko naprawić sytuację, ale nie tym razem. Po prostu nie mogła. Rozmawiała z rodzicami, ale atmosfera była ciężka.

- Mogłam umrzeć. - Tym razem powiedziała to głośno. Emma Hughes, niech spoczywa w pokoju. Kolejny numer w statystyce. Jaki to wszystko ma sens? Jak to możliwe, że jej życie stało się takie nieistotne, bezcelowe, pełne rutyny i przede wszystkim nudne, cholernie nudne?

Była wściekła. Cisnęła gazetą.

- Wprost niewiarygodne, że wychodzisz. Nie myśl, że ktoś ci podziękuje. Lepiej zostań w łóżku i odpoczywaj - nalegał Tony w poniedziałek rano, gdy przygotowywała się do pracy.

- Nie mogę! Dzięki za troskę, ale naprawdę dobrze się czuję, muszę iść. - Zamknęła drzwi sypialni, zostawiając go w łóżku. Po chwili drzwi się otworzyły.

- Odwiozę cię - powiedział.

Uśmiechnęła się.

- Dziękuję.

Prawie całe przedpołudnie opowiadała wszystkim, którzy się tym interesowali, o wypadku. Koledzy z pracy, przerażeni, domagali się szczegółów. Emma odniosła wrażenie, że ich rozczarowuje, bo wypadek wcale nie był tak straszny. Zaczęła więc lekko ubarwiać swoją opowieść i dopiero wtedy słuchacze byli zadowoleni. Telefonowali do niej znajomi z innych oddziałów. Emma stała się sławna.

Dziesięć po dwunastej przyniesiono bukiet kwiatów. Na bileciku było napisane:

Kochana Emmo,

Kobiety zrobią wszystko, żeby zwrócić na siebie uwagę! I ty nazywasz mnie

Uśmiechnęła się. Poprzedniego dnia zadzwoniła do Jeremy'ego i wszystko mu opowiedziała. W połowie rozmowy przerwał, żeby nalać sobie whisky. Twierdził, że to lekarstwo na zdenerwowanie.

- Na pewno od Jeremy'ego - powiedziała Trish, widząc jej reakcję.

Pokazała bilecik.

Trish się uśmiechnęła, ale zapytała zaniepokojonym głosem:

- Co z tobą? Wydaje się, że odnosisz się do tego obojętnie.

Zawahała się.

- Tak i nie. Wciąż wydaje mi się to odrobinę nierealne. Przecież nie stało się nic poważnego.

- Ale...?

Emma wzruszyła ramionami.

- Sama nie wiem, jak to jest.

- Czego nie wiesz?

Zastanowiła się nad pytaniem i odrzekła ponuro:

- Nic nie wiem.

- Jak to?

- O co właściwie chodzi? Jaki jest cel tego wszystkiego?

Trish się uśmiechnęła.

- Och, czyli wszystko w porządku. Po prostu zastanawiasz się nad sensem życia.

Emma odwzajemniła uśmiech.

- Ty już rozgryzłaś ten sens?

- Nie staram się nawet. Mam dość kłopotów z tym, co na siebie włożyć.

- Dlaczego ja nie mogę taka być?

- Płytko i materialistyczna?

Emma potrząsnęła głową.

- Nie, tylko mniej... Mniej... Zresztą, sama nie wiem.

- Znow do tego wracasz. - Trish ze zdziwioną miną obgryzała koniec długopisu.

Emma spojrzała na dokumenty, nad którymi miała pracować.

- Co się stało? Myślałam, że twoje życie jest uporządkowane - powiedziała Trish.

- Nieskomplikowane i poukładane, jak to kiedyś określiłaś.

- Ach! Przepraszam. Tamtego wieczoru nie byłam w najlepszym nastroju.

- Nieważne - powiedziała Emma, wzdychając ze znużeniem. - To ja wywołuję chyba takie wrażenie.

- Czy wszystko w porządku?

Wzruszyła ramionami.

- Tak sędzę... Tylko że... Życie powinno być trochę lepsze niż tylko.. „w porządku”.

- Oczywiście, że tak... Co na to Tony?

Emma spojrzała na nią z rozbawieniem.

- O co chodzi? - zapytała Trish, nie wiedząc, co śmiesznego powiedziała.

- Po ośmiu latach małżeństwa rozmawia się tylko o tym, co zjeść na kolację i co obejrzeć w telewizji.

Trish zrobiła przerażoną minę.

- Przesadzam. Nie przejmuj się mną mam dziwny nastrój.

- Muszę skończyć ten projekt, ale potem chodźmy na lunch, pogadamy.

Może skoczmy do sklepów? To ci poprawi humor.

Emma kiwnęła głową i wyjrzała przez okno. Znów padało.

We wtorek rano Emma przyszła do pracy z zamiarem zrobienia wielu rzeczy, ale nie mogła się skupić. Gdy próbowała uaktualnić budżety, w jej myśli wkradły się wydarzenia sprzed lat: szkolne dni, dawni chłopcy, wakacje, kłótnie z rodzicami. Nie była w stanie się skoncentrować. Bała się też popołudniowej wizyty u psychologa i zastanawiała się, czyjej nie odwołać.

Z tego stanu wyrwała ją recepcjonistka Jackie, wchodząc do sekretariatu. Ruszyła w jej stronę. Niosła wielki bukiet, ułożony z białych i złocistych chryzantem, białych i żółtych róż oraz pomarańczowych lilii tygrysi, przewiązanych szeroką złotą wstążką.

- Mój Boże, dla mnie - pisnęła Emma, podnosząc ręce do ust.

Jackie kiwnęła głową uśmiechając się szeroko.

- Tak tu jest napisane. - Podała jej kwiaty.

Trish poderwała się zza biurka i podeszła do Emmy.

- Cudowne. Uwielbiam lilie tygrysie. Myślisz, że to od Tony'ego? Pokaż bilecik. - Trish i Jackie patrzyły wytrzeszczonymi z ciekawości oczami.

Emma delikatnie odłożyła kwiaty na stół i wyciągnęła kopertkę zza celofanu. Kwiaty wyglądały na kosztowne, więc zastanawiała się, ile Tony na nie wydał. Wyjęła karteczkę i przeczytała. Niewiarygodne.

- Od kogo? Od kogo? - przekrzykiwały się Jackie i Trish, prawie podskakując.

Emma patrzyła na kartonik w swojej dłoni. Powoli podniosła wzrok na Trish i zaśmiała się niezręcznie. Zagryzając wargę, podała jej bilecik. Trish chwyciła go i zaczęła głośno czytać. Jackie zaglądała jej przez ramię.

Właśnie się dowiedziałem. Mam nadzieję, że wszystko w porządku.

Jack.

Trish aż piszczała ze śmiechu. Jackie z rozczarowaną miną wyszła z gabinetu. Emma przesunęła dłonią po włosach.

- Nie mogę uwierzyć. Jack!
- Ani ja. - Głos Trish był piskliwy.
- Kwiaty od Jacka.
- Pomyślał o tobie.

Emma odebrała Trish bilecik i przeczytała go ponownie, dwa razy. Potem z zachwytem podniosła bukiet.

- Cudownie dobrane.
- Pewnie przez kwiaciarkę, nie przez niego - uzupełniła Trish.
- Musiały kosztować fortunę.
- Wziął rachunek, odbierze pieniądze.
- Cudownie pachną.

Trish powąchała i wróciła za biurko.

- Miło z jego strony.
- Raczej ze strony Julii. To my, sekretarki, myślimy o takich rzeczach.
- Wątpię. Nie kupiłaby mi kwiatów.
- Zresztą kogo to obchodzi. Są śliczne. Postaw je w salonie, będzie pachniało jak w kwiaciarni.

Emma zaczęła się uśmiechać, ale po chwili przestała, mrużąc oczy, jakby się czymś martwiła. Wreszcie powiedziała głośno:

- Chyba zostawię je tutaj, rozjaśnią gabinet. - Może to było głupie, ale nie chciała, żeby Tony zobaczył kwiaty.
- Są za ładne, zabierz je do domu - powiedziała Trish.
- Wszystkie wazon-y są pełne.
- Weź jeden stąd.
- Nie, niech tu zostaną, zrobi się weselej. - Wstała i wyszła do kuchni, żeby wstawić bukiet do wody.

Wróciła z kwiatami ładnie ułożonymi w dużym wazonie i postawiła je na szafce z segregatorami za sobą. Przystąpiła do pisania e-maila do Jacka. Po kilku wersjach wreszcie się zdecydowała:

*Jack,
Dziękuję za kwiaty. Są śliczne.*

Emma

Po pięciu minutach otrzymała odpowiedź.

Emmo,

Nie chcę się wydać niewrażliwy wobec twojego kontaktu ze śmiercią, ale skoro jeszcze oddychasz, czy zechciałabyś mnie poinformować, kiedy mogę się spodziewać poprawionych kosztów?

Jack

Emma pokręciła głową i szybko wysłała kolejną wiadomość.

Jack,

Poprawione koszty otrzymasz w środę.

Nie martw się, postaram się pozostać przy życiu, dopóki dublińskie biuro nie zacznie działać.

Emma

Po minucie jej komputer zapiszczał znowu.

Emmo,

To dobrze. Nie chciałbym znów zmieniać biznesplanu.

Jack

Emma uśmiechnęła się i wylogowała z sieci.

Rozdział 16

Około czternastej czterdzieści Emma podjechała taksówką do dwupiętrowego budynku z czerwonej cegły na Westgate Road. Wsiadła i stanęła na schodach, patrząc nerwowo na drzwi, bo nie wiedziała, czego się spodziewać. Jak na ironię, pomyślała, teraz boję się bardziej niż podczas wypadku. Weszła po pięciu stopniach i zadzwoniła. Tylko po to, żeby Tony przestał jej dokuczać.

Drzwi otworzyła miła pani w średnim wieku i zaprowadziła ją prosto do gabinetu doktora Philipa Brutona na parterze. Mężczyzna wstał i przywitał się, serdecznie ściskając jej dłoń. Emmę zdziwił jego wygląd był wysoki, jasnowłosy i bardzo młody. Miał pełne współczucia, lecz uważne oczy.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała.

- Grunt, że pani przyszła. Proszę usiąść. - Z uśmiechem wskazał dwuosobową sofę.

Usiadła, nie zdejmując płaszcza, i z bijącym sercem rozejrzała się wokół. Pomieszczenie przypominało raczej salon niż gabinet. Ściany pomalowane były na cytrynowo, zasłony uszyto z granatowego aksamitu, parkiet częściowo zakryto dużym, afgańskim dywanem. Psycholog usiadł w fotelu naprzeciwko niej i znów się uśmiechnął.

- Po wypadku, jak sądzę - powiedział, wskazując na kołnierz ortopedyczny.

- Niestety, tak. - Emma uśmiechnęła się.

- Najlepiej będzie, jeśli ja zacznę. - Jego głos, choć bardzo wyraźny, brzmiał spokojnie i łagodnie. - Ja i moi dwaj koledzy zajmujemy się doradztwem psychologicznym oraz psychoanalizą. Podobnie jak kilku innych specjalistów, zostaliśmy poproszeni o spotkania terapeutyczne z pasażerami, którzy byli ofiarami piątkowego wypadku. Proponujemy cztery bezpłatne sesje, jeśli oczywiście pacjent będzie zainteresowany. Można oczywiście odbyć więcej sesji, ale następne będą już płatne. - Po chwili przerwy zapytał: - Korzystała już pani z doradztwa psychologicznego?

- Nie, nigdy.

Przez chwilę przyglądał jej się uważnie, zanim zaczął mówić dalej:

- Nasze spotkanie będzie polegać na rozmowie. Będę zadawać różne pytania, które być może ułatwią pani dogłębne zrozumienie swoich doznań. Po takich przeżyciach ludzie mają różne doznania. Nasze sesje mają za zadanie uspokoić panią i pomóc poradzić sobie z emocjami. I myślami, uczuciami. Dodam, że nasza rozmowa jest poufna. Jej treści nie pozna nikt, nawet dyrekcja lotniska. - Słowa płynęły jak ładnie rymująca się piosenka. Znów się uśmiechnął. - Czy ma pani jakieś pytania w związku z tym, co powiedziałem?

Emma pokręciła głową.

- Jeśli nie ma pani innego pomysłu na rozpoczęcie rozmowy, to może zapytam: Co pani czuje w związku z wypadkiem? - Czekał, przypatrując się jej uważnie.

Emma przeczesła włosy dłonią. Zerknęła na półki z książkami, potem spuściła wzrok. Była ubrana w nową czerwoną, dopasowaną sukienkę do kolan, kupioną podczas wczorajszej przerwy na lunch. Kasztanowe włosy z pasemkami opadały luźno na kołnierz ortopedyczny. Umalowała się, nie zapomniała nawet o podkładzie.

- Hm... - Zakasłała i zaczęła mówić bardzo spokojnym głosem: - Tak naprawdę nie wiem, po co tu przyszłam. Nie denerwuję się wypadkiem. Właściwie czuję się tak, jakby wcale się nie wydarzył.

Philip kiwnął głową, ale nic nie powiedział.

- Może powinnam już sobie pójść. Nic takiego się nie stało. Mój mąż uważa, że dyrekcja lotniska zaproponowała nam te porady, żeby uniknąć ewentualnych wniosków o odszkodowanie.

- Nawet jeśli tak jest, sesja może pani pomóc. Zechce pani wyjaśnić zdanie: „Czuję się tak, jakby wypadek wcale się nie zdarzył”?

Odetchnęła głęboko.

- To stało się w mgnieniu oka. Nikt nie zginął ani nie odniósł poważnych obrażeń. Gdyby nie ten kołnierz, przysięgłabym, że mi się to śniło.

Zamilkła. Philip opierał podbródek na dłoni.

- Czy po wypadku zauważyła pani jakieś zmiany w swoim nastroju?

Emmę zdziwiło to pytanie. Przeczytała wiele poradników psychologicznych, próbowała więc zgadnąć, do czego zmierza.

- Jestem chyba odrobinę kapryśna.

- Jak pani sądzi, dlaczego?

- Cóż... Istniała niewielka możliwość, że zginęłabym ja i wszyscy pasażerowie. Ponieważ do tego nie doszło, myśl o tym nie sprawia mi bólu. Ale czuję... - Skrzywiła się, bo zabrakło jej odpowiedniego słowa. - Czuję się... Załóżmy, że jednak zginęłam. Nie dokonałam zbyt wiele w życiu. Właściwie nie dokonałam niczego. Muszę to do głębi przemyśleć. Po prostu dostałam kopniaka. Nie uskarżam się na bezsenność, nie zalewa mnie zimny pot, więc przychodząc tu, czuję się jak oszustka.

- Każdy reaguje inaczej. Pani wrażenia nie są aż tak nietypowe. Proszę zostać przynajmniej do końca spotkania. Zobaczymy, co z tego wyniknie. Oczywiście może pani w każdej chwili wyjść – powiedział uspokajającym tonem Philip.

Emma spojrzała na drzwi, ale się nie poruszyła.

- Wróćmy do lotu. Jak się pani czuła tuż przed lądowaniem? - zapytał.

- Byłam zdenerwowana. To była turbulencja. Samolot opadał i wznosił się.
- Czego bała się pani najbardziej?

Wzruszyła ramionami. Czekał na coś jeszcze. Emma zastanowiła się głębiej.

- Nie śmierci. Chyba bałam się własnego strachu.
- Nie bała się pani śmierci?

- Bałabym się śmierci, gdybym umierała, ale nie umieram... Przynajmniej mam nadzieję, że jeszcze nie.

- Czyli nie myślała pani o śmierci podczas wypadku?

Emma pokręciła głową, przyglądając mu się czujnie. Ma chyba obsesję na punkcie śmierci, pomyślała. I to się nazywa doradztwo psychologiczne! Już mi lepiej!

- O czym pani myślała? - zapytał.

Odwróciła wzrok. Lepiej będzie nie opowiadać o przyduszeniu pod spoconą pachą sąsiada ani o zakonnicy z gitarą. Philip w milczeniu czekał na odpowiedź. Słyszała z tyłu tykanie zegara. Czuła, że powinna coś powiedzieć.

- Zastanawiałam się, czy to dzieje się naprawdę... Czułam się nierealnie.
- Kiedy się pani zorientowała, że coś jest nie tak?

- Samolot wykonał nagły skręt i podskakiwał. Spadłam z siedzenia.- Dodała z półuśmiechem: - Chyba dopiero wtedy zrozumiałam, że coś się dzieje.

Kiwnął głową, nie dostrzegając w tym nic wesołego.

- Co stało się potem?
- Niektórzy krzyczeli.
- A pani?
- Nie.
- Miała pani ochotę krzyczeć?

- Ani trochę - odrzekła, zdziwiona jego pytaniami. On chyba chciał jej wmówić, że cierpiała bardziej niż w rzeczywistości. Może jestem nudnym przypadkiem, pomyślała. Uśmiechnęła się.

- Czyli ludzie krzyczeli. Co zauważyła pani później? - zapytał.
- Jasnawłosa stewardesa wyglądała na przerażoną.
- Pani była przerażona?
- Nie.
- Odczuwała pani strach w którymkolwiek momencie wypadku?
- Byłam zdenerwowana, ale się nie bałam..
- Jak pani sądzi, dlaczego? - zapytał.

Wzruszyła ramionami i powiedziała na odczepnego:

- Wszyscy inni tracili panowanie nad sobą. Nie miało znaczenia, czy ja zaczęłabym histeryzować.

Philip wpatrywał się w jej twarz. Znów oparł podbródek na dłoni. Uświadomiła sobie, że jej słowa musiały zabrzmieć bardzo dziwnie. Zauważyła

krótki błysk w jego oczach, ale jako zawodowiec miał nieprzeniknioną, choć sympatyczną minę. Pewnie uważa mnie za wariatkę, pomyślała. Jack się zdenerwuje, jeśli zamkną mnie w szpitalu, zanim dubliński oddział zacznie dobrze funkcjonować. Zastoniła usta dłonią, żeby stłumić śmiech.

Znów zapadła cisza. Patrzyła na psychologa, siedzącego wygodnie w dużym fotelu i czekającego, aż ona coś powie. Ale nie wiedziała, co jeszcze dodać. Zmęczona ciszą, postanowiła wyjaśnić, dlaczego nie odniosła obrażeń psychicznych. Zapytała:

- Oglądał pan film *Obfitość* z Meryl Streep?

Potrząsnął głową.

- Grała tam członka francuskiego ruchu oporu. Pomogła wrócić do Anglii wielu pilotom RAF-u i innym aliancom. Codziennie ryzykowała życie. Zakochała się w jednym z tych żołnierzy, chyba w brytyjskim kapitanie. Po wojnie wyszła za niego i zamieszkała w Anglii, ale nie mogła sobie poradzić z banalnością codziennego życia. W porównaniu z walką o wolność wydawało się bezsensowne. Nie pamiętam całego filmu, ale w pewnym momencie zaczęła odchodzić od zmysłów, bo życie ją przerastało. Nie mogła sobie poradzić, zaczęła pić. Pogubiła się.

Philip kiwnął głową.

- Czasami się tak czuję. Nie piję, chyba że w towarzystwie. Nie o to mi chodzi. Po prostu denerwują mnie drobiazgi. Cały czas zamartwiam się, czy nie zgubię kluczy, czy zdążę na czas zapłacić rachunki. Gdy przejadę trzy kilometry, zastanawiam się, czy wyłączyłam kuchenkę, czasami nawet wracam. Martwię się, że zepsuje mi się samochód, że utknę w windzie, że zabraknie mi pieniędzy przy kasie w supermarkecie. - Przerwała nagle, uświadamiając sobie, że chyba się zagalopowała.

Philip wciąż milczał, zachowując pokerową twarz.

- Czasami wydaje mi się, że właśnie taka jestem. Wyprowadzają mnie z równowagi drobiazgi, ale z ważniejszymi sprawami radzę sobie bez kłopotu, po prostu muszę je załatwić. Tak właśnie było podczas wypadku. Nie miałam czasu się niczym martwić. To się stało i tyle! Czasami wydaje mi się, że gdybym urodziła się przed wojną, mogłabym działać w ruchu oporu albo nawet być szpiegiem. Prawdopodobnie dobrze bym sobie radziła. Takie rzeczy przynajmniej mają znaczenie. - Z przerażeniem odwróciła wzrok. Dlaczego mu to wszystko mówię? - pomyślała. Gadam jak wariatka. On może pomyśleć, że mam halucynacje. Serce znów zaczęło jej bić szybciej. Dotknęła stojącej obok siebie torebki. - Powiedziałam, że czuję się dobrze.

Philip gładził brew. Jack też czasami to robił. Irytujący nawyk.

Czuła, że Philip nad czymś się zastanawia. Bała się jego słów.

- Myślała pani o doradztwie psychologicznym, o zbadaniu niektórych...

- Nie - przerwała z niezręcznym śmiechem.- Niby dlaczego? Moje życie jest proste, nie mam kłopotów. Nie cierpię na depresję, nic mi nie dolega.

- Czy żyje pani swoim życiem?

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Co pan ma na myśli?

- Nasze życie nie zawsze odzwierciedla to, kim naprawdę jesteśmy. Powiedziała pani, że pani życie jest proste. Czy jest pani z tego zadowolona? Z pani słów wynika, że w głębi duszy chciałaby pani od życia czegoś więcej.

Emma poprawiła się na fotelu. Jej twarz stała się napięta. Wolałaby teraz nie analizować swojego życia. Do czego by ją to doprowadziło? Pragnienie czegoś więcej mogłoby się okazać niebezpieczne. Milczała przez chwilę, zastanawiając się nad odpowiedzią. Była zakłopotana, bo cały czas czuła na sobie wzrok, badający każdy jej ruch, każde drgnięcie i gest. Celowo zamarła, starając się nawet nie mrugać, żeby psycholog niczego nie wyczytał. Co to ma wspólnego z wypadkiem? - zastanawiała się.

Philip Bruton spokojnie, w milczeniu czekał na odpowiedź. Sytuacja zaczęła ją drażnić. Ile mu za to płacą? Miała dość. Spojrzała na drzwi.

Zauważył.

Czy zachowałabym się ordynarnie, wstając i po prostu wychodząc? Zresztą kogo to obchodzi? Mogłam zginąć, wolno mi być ordynarną pomyślała. Mogę robić to, co chcę.

Uśmiechnęła się do niego.

- Chyba już pójdę.- Wstała.

Wyglądał na zaskoczonego.

- Nie zostanie pani chociaż do końca sesji? To może pomóc.

Patrzyła na niego, zastanawiając się, co odpowiedzieć i jak go przekonać, że czuje się dobrze i jest zdrowa psychicznie. Nagle uświadomiła sobie, co czuje: Jakie znaczenie ma jego zdanie? Dlaczego miałabym go o czymkolwiek przekonywać? - pomyślała. Nie zastanawiała się, co powiedzieć. Ściągając brwi, poważnym głosem oświadczyła:

- Nie, muszę już iść. Dziś przerzucam mnie za linię wroga. Już spóźniłam się na spotkanie. Zależy ode mnie ludzkie życie.

Opanowanie Philipa zniknęło. Psycholog łypnął na nią groźnie. Emma puściła do niego oko i wyszła.

Rozdział 17

Następne dwa tygodnie ciągnęły się niemiłosiernie. Wszystkie dni były takie same - praca, gotowanie kolacji, sen. Emma z zaskoczeniem stwierdziła, że już nie może się doczekać wyjazdu do Dublina na trzy miesiące. Wciąż o tym myślała. Obawiała się trochę lotu, ale tak bardzo pragnęła odmiany, krótkiej ucieczki od monotonnego życia, że strach odsunął się na drugi plan.

Wydawała pieniądze, których ona i Tony właściwie nie mieli, na nowe ubrania do pracy, bardziej gustowne i o rozmiar mniejsze. Kupiła jasnoniebieski kostium ze spodniami, śliwkową spódniczkę i żakiet w harmonizującym z nią kolorze, a także dodatki: apaszki, paski i różne broszki. W piątek przed wyjazdem zgłosiła się do szpitala na badanie kontrolne. Na szczęście zdjęli jej kołnierz ortopedyczny.

Po południu w niedzielę piątego marca Tony zawiózł ją na lotnisko. Miała dwie walizki oraz trzy duże pudła z dokumentami, aktami, książkami i nowym laptopem Jacka. Jack prosił ją o przywiezienie tych rzeczy, bo opłata za dodatkowy bagaż jest niższa od kosztu przesyłki kurierskiej. Na szczęście miał wyjść po nią na lotnisko. Poleciał do Dublina kilka dni wcześniej, żeby wprowadzić się do nowego domu.

Tony i Emma stali przez kilka chwil, wpatrując się w drzwi do poczekalni. Była ubrana w dżinsy i niebieską wełnianą kurtkę - w razie katastrofy samolotu będzie jej wygodniej zsuwać się rękawem.

- Do zobaczenia w piątek - powiedziała.

Tony kiwnął głową. Przez cały weekend rzadko się do niej odzywał, zirytowany, że mimo jego sprzeciwu postanowiła lecieć. Pocałowała go w policzki. Stał nieruchomo. Patrzyła gdzieś poza niego, w kierunku wejścia do sali odlotów. Nagle Tony chwycił ją i przytulił. Pocałował ją kilka razy.

- Będę za tobą tęsknić.

Po chwili wahania odpowiedziała:

- Ja też będę tęsknić.

Wysunęła się z jego objęć, uśmiechnęła, odwróciła i przeszła przez bramkę. Nie obejrzała się.

Gdy samolot pędził pasem startowym, kurczowo trzymała się oparcia fotela. Serce waliło jej jak młotem i pociły się dłonie, ale była do tego przyzwyczajona. Poprzedniej nocy prawie nie zmrużyła oka, ale to również nie było niezwykle. Podświadomie wstrzymała oddech, gdy samolot oderwał się od ziemi i wznosił pod ostrym kątem. Dopiero gdy wyrównał lot, zaczęła się odrobinę odprężyć.

Patrzyła przez okienko na kurczącą się ziemię - domy przypominały pudełka

zapalek, a jeziora - kałuże. Wszystko malało w jej oczach, było nieistotne. Zostawiła za sobą mały światek. Samolot leciał coraz wyżej przez szarość w lazurowe niebo i oślepiające słońce.

Stewardesy zaczęły roznosić drinki. Wypiła szybko gin z tonikiem i ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że się uśmiecha.

Podczas lądowania serce забиło jej mocniej, ale nie była już tak zdenerwowana. Miała na głowie o wiele ważniejsze sprawy.

Po długim wypełnianiu formularzy celnych już pchała załadowany wózek w kierunku poczekalni przylotów. Czuła dziwny, niewytłumaczalny niepokój. Może jednak lot poruszył ją bardziej, niż sądziła. Tuż przed wyjściem zatrzymała się i kilka razy odetchnęła głęboko. Przyczyną złego samopoczucia mogło być również to, że długo nic nie jadła.

Szklana przegroda oddzielała salę przylotów, pełną rozradowanych krewnych i znajomych, którzy czekali na swoich bliskich. Wodziła wzrokiem po twarzach, szukając Jacka. Jest. Stał tuż za liną, ubrany w dżinsy i granatową kurtkę.

Odsunęła się od szyby, odwróciła wzrok. Mijali ją pasażerowie, niecierpliwie zdążający do wyjścia. Wreszcie wzięła się w garść i podążyła w stronę drzwi. Wyszła do sali przylotów.

- Witaj, Emmo - Jack znalazł się przy niej natychmiast.

- Cześć, Jack. Mam nadzieję, że długo nie czekałeś. Ten bagaż! Czekałam i czekałam. Pewnie przez te wszystkie pudła. Potem odprawa celna. Ale jestem. Znów w Dublinie. Piękny, słoneczny dzień. Wprowadziłeś się bez kłopotu? - zapytała szybko.

Kiwał głową po każdym zdaniu. Od razu wzięł od niej wózek.

- Trzeba będzie kawalek przejść.

Wyprowadził ją z zatłoczonego terminalu w kierunku parkingu.

Na parkingu Jack skierował się w stronę wind. Emma poczuła ucisk w piersi. Gdy Jack je minął, westchnęła z ulgą. Idąc za nim do samochodu, zapytała:

- Opowiedz o domu.

- Trzeba w niego włożyć jeszcze mnóstwo pracy. - Nie patrząc na nią - powiedziała: - Któregoś wieczoru będziesz musiała mnie odwiedzić.

- Bardzo chętnie go obejrzę.

Doszli wreszcie do nowego samochodu Jacka, białego sportowego audi. Niebawem mknęli po drodze szybkiego ruchu w stronę centrum. Jack włączył odtwarzacz CD i popłynęły dźwięki Little Brown Jug Glenna Millera. Emma się uśmiechnęła. Zauważył.

- W schowku są inne kompakty - powiedział.

- Nie, posłucham tego. Jest inny.

Lekko przymrużył oczy.

Po dwudziestu minutach dojechali do centrum. Jack zatrzymał się na

czerwonym świetle. Bębnił palcami po kierownicy.

- Co będziesz dziś robić? - zapytał.
- Nic specjalnego. Kupiłam książkę.

Światło zmieniło się na zielone i ruszyli. Po pięciu minutach dostrzegli po prawej stronie hotel Buswells, ale zatrzymali się na kolejnym skrzyżowaniu. Jack wciąż bębnił po kierownicy. Zerknął na Emmę, ale zaraz wrócił spojrzeniem na drogę.

- Może obejrzałybyś dziś... dom? To tylko dziesięć minut drogi.

Emma zawahała się, zaintrygowana i zaskoczona, że zaprosił ją do swojego domu i odstąpił przed nią część prywatnego świata. Zaciśnęła usta.

- Jest jeszcze wcześniej. Chyba nie chcesz przesiedzieć całego wieczoru w hotelu? - dodał.

- Dobrze. Czemu nie?

Gdy zmieniło się światło, Jack natychmiast ruszył. Bawiąc się bransoletką, Emma patrzyła w boczne lusterko na oddalający się hotel.

W miarę zbliżania się do Bainbridge domy stawały się większe. Okolica przypominała Emmie niektóre części Londynu, zbudowane w podobnym stylu, z takiej samej czerwonej cegły. Skręcili w zaułek i zaparkowali przed trzypiętrowym wiktoriańskim domem, świeżo pomalowanym na biało. Do pomalowanych na niebiesko drzwi frontowych prowadziły schody, na zewnątrz stał kontener z deskami i gruzem.

- Dom jest ogromny. Ile sypialni? - zapytała.
- Tylko cztery, dwie w amfiladzie.
- Tylko... - szepnęła.

Usłyszał i rzucił jej dziwne spojrzenie.

Weszli po schodach. Jack wyjął klucz i otworzył drzwi. Emma poczuła silny zapach farby. Otworzyła szeroko oczy na widok holu – był większy od jej salonu. Ściany pomalowano w jasnozielone smugi ze złotymi i niebieskimi wzorami z szablonu. Wnętrze było jasne i nowoczesne, zupełnie inne, niż sobie wyobrażała. Na podłogach leżały plastikowe płachty.

- W przyszłym tygodniu zostaną polakierowane parkiety - powiedział Jack.

- Bardzo ładne wnętrze. Niezwykłe.

- Oprowadzę cię. - Rzucił kurtkę na krzesło obok telefonu i pokazał gestem, żeby za nim poszła.

Emma była zachwycona wszystkimi pokojami. Oglądała urządzone w stylu minimalistycznym salon - cały w bieli i kamieniu, szalone, wibrujące kolory jadalni, czerwienie i złoto, z żeliwnymi ozdobami. Podziwiała wielkość i przestronność pomieszczeń.

Ścianę w drugim salonie zdobiły dwa duże abstrakcyjne obrazy. Z różnokolorowych pociągnięć pędzla wyłaniał się subtelny zarys sylwetek

mężczyzny i kobiety, nagich, w uścisku. Na pierwszym obrazie para stała, tuląc się delikatnie. Na drugim postaci ułożone były poziomo. Kolorowe plamy wspaniale oddawały namiętność, nie pokazując zbyt wielu szczegółów. Obrazy były bardzo zmysłowe. Emmę zadziwił gust Jacka.

Wychodząc z pokoju, zapytała:

- Czy wnętrza projektował dekorator?
- Nie.
- Więc kto?
- Ja.

Patrzyła na niego z zaskoczeniem.

- Zaimponowałeś mi. Zaraz pewnie powiesz, że sam namalowałeś te obrazy.

Spojrzał na nią pobłaźliwie:

- To dzieła Roberta Prendergasta. Oczywiście kopie.
- Oczywiście - powtórzyła, komicznie przewracając oczami, nie mając pojęcia, o kim mówi. - Może po prostu zamów jeszcze dwie kopie i powiesimy je w recepcji. Problem z głowy - powiedziała.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem, zastanawiając się, czy mówi poważnie.

- Sądzisz, że są odpowiednie do biura?
- Odpowiednie, Jack? Przecież sam krytykowałeś mnie za to, że za bardzo się przejmuję cudzymi opiniami.
- W biznesie ważne jest stworzenie odpowiedniego wrażenia.
- Wrażenia, opinie, na jedno wychodzi. Może ty też za bardzo się przejmujesz.

Spojrzał na nią przenikliwie.

- Tak?

Uśmiechnęła się i poszła dalej.

Dogonił ją i zaprowadził na pierwsze piętro, do dużej, widnej sypialni w różnych odcieniach błękitu. Pokój miał duży balkon, wychodzący na ogród, i łazienkę wyłożoną marmurem o delikatnym wzorze, dwa stopnie prowadziły do okrągłej wanny. W łazience leżały jego przybory toaletowe, płyn po goleniu, dezodorant, maszynka do golenia. Tylko jedna szczoteczka do zębów, pomyślała.

Druga sypialnia była urządzona bardziej tradycyjnie, z szafami w ścianach i łazienką w kolorze brzoskwini. Wchodząc na następne piętro, Jack powiedział:

- Pozostałe pomieszczenia nie są wykończone. - Otwierał kolejne drzwi, pokazując wygładzone ściany i nagie parkiety. - Jeszcze trzy tygodnie - dodał.
- Nie zgubisz się sam w takim wielkim domu?
- Nie, bardzo mi to odpowiada. Odetnę się od świata.

Uniosła brew.

Weszli do przestronnej kuchni z aneksem jadalnym. Jack otworzył lodówkę.

- Napijesz się wina?

- Tylko kieliszek. - Usiadła przy kuchennym stole.
- Jest gin i tonik, jeśli wolisz.
- Niech będzie wino.

Przyniósł dwa kieliszki i otworzył butelkę australijskiego chardonnay.

- Na zdrowie. Za Dublin - powiedział.

Tręcili się kieliszkami, wznosząc toast.

Jack zdjął bluzę, odstaniając obcisły czarny podkoszulek.

- Ogrzewanie działa od rana. Chyba je wyłączę. Ciepło ci?
- Tak. - Rozpięła kurtkę, ale jej nie zdjęła. Patrzyła na Jacka, przechodzącego przez kuchnię i sięgającego nagim ramieniem do przełącznika na przeciwległej ścianie. Gdy się odwrócił, spojrzała w inną stronę. Siadając naprzeciwko niej, zapytał:

- Masz już nowe plany zawodowe? Czy BBC zaproponowała ci czytanie wiadomości?

Zrobiła groźną minę.

- Zignoruj tę uwagę o BBC. Chcę jednak usłyszeć, jakie masz plany.
- Może nie powinnam nic mówić. W końcu jesteś moim szefem.
- Na dzisiejszy wieczór zrzeknę się stanowiska. Traktuj mnie jak malarza i dekoratora wnętrz.

Rzeczywiście wyglądał dziś inaczej, młodziej. Sprawily to zapewne dzinsy i podkoszulka. Włosy trochę mu odrosły - w dłuższych było mu do twarzy. Zaczynała rozumieć, co widzą w nim inne sekretarki, naprawdę był przystojny.

Wzruszyła ramionami.

- Wiem tylko, że nie chcę wrócić do biura w Manchesterze.

Jack pochylił się, wpatrując się w nią przenikliwie. Powiedział poważnym, dobitnym głosem:

- Powrót nigdy nie jest możliwy. Miejsce się nie zmienia, ale człowiek tak. Musimy dążyć naprzód, doświadczać czegoś nowego. Stojąca woda to trucizna.

Przez chwilę milczała, bo za jego słowami kryła się głębsza myśl.

- Ewangelia według Jacka?

Potrząsnął głową i odwrócił wzrok.

- Na razie zamierzam się skupić na doprowadzeniu do otwarcia dublińskiego biura.

Jack znów na nią spojrzał.

- Nie patrz tak na to.
- Jak?
- Jak na coś trudnego. Ciesz się. - Patrzył na nią jeszcze przez kilka chwil, zanim powoli opuścił wzrok na kieliszek.

Emma upiła łyk wina i znów się rozejrzała.

- Ładne szafki - powiedziała lekko zakłopotana.

- To tylko szafki.

- Mają ładny kolor. - Spojrzała na drewniany kredens w rogu, ale czuła, że Jack wciąż ją obserwuje. Po kilku sekundach odważyła się spojrzeć. Patrzył na butelkę wina. Podniósł ją i przyglądał się naklejce.

- Dobre wino.

- To tylko wino - oświadczyła.

Uśmiechnął się i powoli odstawił butelkę.

- Kiedy zdjęto ci kołnierz?

- Dopiero w piątek.

- Czy bardzo się przeraziłaś?

- Wszystko stało się w mgnieniu oka.

Chciał coś powiedzieć, ale się zawahał. Po raz pierwszy miała wrażenie, że stracił zwykłą pewność siebie.

- Zmartwiłem się, gdy o tym usłyszałem.

Niezręcznie kiwnęła głową i odwróciła wzrok. Dolał wina do obu kieliszków.

- Jesteś głodna? - zapytał.

Była, ale czuła, że powinna już iść.

- Nie.

- Zamówię pizzę. Zjesz trochę. - Wstał i podszedł do szafki z szufladami przy zlewie.

- Powinam już wracać.

- Dlaczego?

- Jutro czeka mnie dużo pracy.

- Nie ma jeszcze siódmej.

Wpatrywała się w wino.

- Zresztą - powiedział -jestem szefem. Nalegam.

- Zrezygnowałeś na dzisiaj wieczór. Jesteś tylko człowiekiem do wynajęcia.

- Kłamałem.

Zmrużyła oczy.

- Typowe.

- Na grubym cieście, czy na cienkim i wypieczonym? - Pochylił się nad blatem kuchennym, trzymając w ręku ulotkę pizzerii.

- Na grubym, z mięsem i podwójną kukurydzą- powiedziała.

Kiwnął głową i wyszedł do salonu, żeby zatelefonować.

Emma wstała, podeszła do okna i wyjrzała, pogrążona w myślach. Było już całkiem ciemno. Cudownie jest mieć tyle przestrzeni, gdzie można rozmyślać i odprężyć się.

- Ogród jeszcze nie nadaje się do oglądania. Trwa budowa patio.

Odwróciła się. Jack stał tuż obok niej, odrobinę za blisko. Może to wyczuł, bo

odsunął się i oparł o szafkę. Po kilku sekundach Emma usiadła przy stole. Oboje rozglądali się po kuchni. Wstała.

- Pójdę do toalety.

Kiwnął głową.

- Do której mogę?
- Najbliższa jest przy holu. Pokażę ci.
- Nie trzeba, znajdę.

Wyszła na korytarz, ciesząc się, że opuściła kuchnię. Otworzyła kilkoro drzwi, zanim trafiła do toalety.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze nad urny walką. Przesunęła dłońmi po włosach, podnosząc je trochę. Miała lekkie rumieńce, zapewne z powodu wina. Powinna była jechać prosto do hotelu, tak jak zamierzała. Ale co tam. To przecież tylko Jack, tylko pizza. Baw się, powiedziała do siebie.

Po powrocie do kuchni usłyszała dźwięki muzyki poważnej. Jack siedział na blacie, z kieliszkiem w dłoni. Zdjęła kurtkę i powiesiła ją na krześle.

- Zorganizujesz parapetówkę? - zapytała.
- Nie znam prawie nikogo w Dublinie. - Przerwał na chwilę.- To jest parapetówka. Ty jesteś listą gości.

Uśmiechnęła się.

- Och, rozumiem. Postaram się nie rozrabiać. Nie chcę, żeby sąsiedzi się skarżyli.

- Emma Hughes rozrabiająca - powiedział sarkastycznie.
- Zdarzało się.

Zrobił zdziwioną minę i dolał jej wina.

Przywieziono pizzę. Jack otworzył drzwi. Gdy pobiegł na górę po irlandzkie pieniądze, w salonie zadzwonił telefon. Przez kilka chwil zastanawiała się, czy Jack ma aparat telefoniczny na górze i czy odbierze. Gdy jednak uporczywie dzwonił, poszła do salonu i ostrożnie podniosła słuchawkę.

- Halo?

Nikt nie odpowiedział.

- Halo? - powtórzyła.
- Kto mówi? - zapytał niski, gardłowy głos.
- Och. To tylko Emma. Rachel?
- Pracujesz w niedzielny wieczór? Jesteś bardzo gorliwa.
- Oglądam tylko dom, jest cudowny - odparła przyjaźnie. - Widziałas go już?

Nastąpiła długa przerwa.

- Nie miałam czasu. Muszę niedługo przyjechać. Powinnyśmy iść razem na drinka. Na pewno będziemy miały wiele tematów do rozmowy.

Zaproszenie zaskoczyło Emmę. Co mogłaby mieć wspólnego z Rachel?

- Oczywiście, czemu nie.

- Dobrze. Czy jest Jack?
- Zawołam go, jest na górze.

Cisza.

- Poszedł po pieniądze - dodała szybko, zakłopotana. Nie chciała, żeby Rachel coś sobie pomyślała. Pobiegła do holu, gdzie Jack płacił dostawcy.

- Dzwoni Rachel. - Odniosła wrażenie, że zrobił zaskoczoną minę. Wszedł do salonu, zamknął drzwi i rozmawiał około pięciu minut. W końcu wrócił do Emmy, do stołu, i nic nie mówiąc, wziął kawałek pizzy.

W połowie jedzenia zapytała:

- Dlaczego nie jesz czerwonego mięsa?
- Ludzie zawsze o to pytają gdy sami je jedzą. Odpowiadając na pytanie, psuję im nastrój.

- Racja, ale mów.. Czerwone mięso jest bardzo niezdrowe. Nie chodzi o sam tłuszcz, ale też o pewne chemiczne składniki pasz, którymi karmi się zwierzęta. Jesteśmy pokoleniem testowym. Bezpłatnymi świnkami morskimi. Nie, dziękuję, nie chcę tego w swoim organizmie.

Emma odruchowo zaczęła gryźć wolniej, ale po chwili wróciła do normalnego rytmu.

- Widzisz, obraziłaś się - powiedział.
- Nieprawda.
- Prawda. Żujesz na pokaz. Jakbyś rzucała mi wyzwanie.
- Nie.
- A jednak. Może robisz to nieświadomie. Mowa cię nigdy nie zawodzi.

Poprawiła się na krześle. Zauważył jej ruch, ale powstrzymał się od komentarza.

- Obserwujesz mnie teraz, zgadując, co myślę - powiedziała.

Potrząsnął głową, ale nie mógł się powstrzymać od śmiechu. Ona też się zaśmiała.

- Tak właśnie dowiedziałaś się o Trish i Stevie? Wywnioskowałaś to z mowy cię?

- Częściowo. Wspomniał też o tym Jeremy.
- Jeremy? - powtórzyła, przestając się uśmiechać. - Nie powinien być ci tego mówić. Nie sądziłam, że z nim rozmawiasz.
- Oczywiście, że tak. Częstojemy razem lunch.
- Ty i Jeremy?
- Tak. Czy to dozwolone?
- Oczywiście.

Jack dobrał pizzy.

- Fatalnie gra w badmintona. Interesuje go tylko piwo po grze.

Emma zmrużyła oczy i powiedziała twardszym głosem:

- Gracie razem w badmintona?
- On raczej niechętnie. Jak już wspomniałem, pociąga go życie po meczu.
- Gdzie gracie?
- Jesteśmy członkami tego samego klubu w Putney.

Wbiła wzrok w pizzę i milczała zaskoczona. Jack wpatrywał się w nią zaniepokojony.

- Czy coś się stało?
- Nie.

Wypił łyk wina.

- Na pewno?
- Po prostu nie wiedziałam, że jesteście aż tak zaprzyjaźnieni.
- Czy to coś złego?

Opadła na oparcie krzesła i powoli, nieprzekonująco pokręciła głową. Myślała o Jeremym. To on ochrzcił Jacka Ojcem Pielgrzymem Pracoholików i wymyślił dla niego wiele innych przezwisk. Zawsze dawał jej do zrozumienia, że zaledwie się z Jackiem tolerują. Dlaczego kłamał? Zakiełkował w niej niepokój. Zastanawiała się, co Jeremy mówił o niej Jackowi i innym. Może nic, może wszystko. Jeremy znał najbardziej intymne szczegóły jej życia z Tonym. Skrzywiła się na myśl o tym, że Jack może wiedzieć o jej prywatnych sprawach.

Przyglądał się jej podejrzliwie. Zapadła nieprzyjemna cisza. Nagle Emma zapytała:

- Nie mówi o mnie, prawda?
- Chyba cierpisz na lekką paranoję.

Spojrzała w okno.

- Nie rozumiem, co cię drażni. Jeremy przyjaźni się ze wszystkimi. Co wieczór gdzieś się bawi. Taką ma osobowość. Domagasz się wyłączności?

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Nie jesteśmy najlepszymi kumplami, nic z tych rzeczy. I nie spiskujemy przeciwko tobie. Cały czas nie mogę tego pojąć. Czyżbym czegoś nie wiedział?

Wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę. Powoli potrząsnęła głową.

- Przepraszam. Pewnie uważasz mnie za dziwaczkę.

Jack bez słowa sączył wino.

Próbowała wymyślić jakiś inny temat rozmowy. Postanowiła, że skończy jedzenie, podziękuję i wyjdzie. Jack chciał jej dolać wina.

- Nie, dziękuję.

Odstawił butelkę i odsunął własny kieliszek. Emma bardzo długo gryzła następny kęs pizzy.

- Dom bardzo mi się podoba.

Kiwnął głową. Po chwili wstał i włączył czajnik.

- Napiję się kawy i odwiozę cię do hotelu. Chyba chcesz już iść.

Patrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Mowa ciała - oświadczył.

Rozdział 18

Znalazłszy się w pokoju hotelowym, Emma sięgnęła po słuchawkę i wybrała numer Jeremy'ego.

- Dobry wieczór, tu Jeremy.
- Cześć, to ja.
- Emmo, kochanie, gdzie jesteś?
- W hotelu w Dublinie.
- Nudzisz się. prawda? Przypuszczałem, że zadzwonisz. Rozweselę cię.

Nastąpiła chwila ciszy.

- Nie, Jeremy - odparła z lekkim chłodem w głosie. Jej ton nie umknął uwagi Jeremy'ego.

- Co się stało? - zapytał.

Emma zagryzła wargę, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Co się stało? Wszystko w porządku? - spytał zaniepokojony.
- Jak bardzo przyjaźnisz się z Jackiem?
- Co? O co ci chodzi?

Jej głos brzmiał spokojnie, nieco oficjalnie.

- Właśnie o to. Jak bardzo się przyjaźnicie?
- Niezbyt. Wyjaśnij mi, o co chodzi. Masz dziwny głos.
- Jadacie razem lunch?
- Od czasu do czasu.
- Gracie razem w badmintona. Jesteście członkami tego samego klubu.
- Jestem członkiem wielu klubów. Emmo, przerażasz mnie. Co się właściwie

stało?

Czuła narastającą irytację.

- Przez te wszystkie lata wiele rozmawialiśmy o Jacku.
- I?
- Zwierzałam ci się. Ty też dużo mówiłeś.
- Więc?

Jej głos stał się wyższy.

- Teraz dowiaduję się, że ty i on jesteście kumplami, razem pijecie i bawicie się w jednym klubie.

- Na miłość boską, kieruje oddziałem w Londynie. Muszę się z nim spotykać. Gdybym tego nie robił, mogłoby to źle wpłynąć na moją karierę. Wiesz, że od lat marzę o stanowisku wspólnika.

- Ale dlaczego mi nie powiedziałaś? Tego nie rozumiem. Dlaczego udawałaś? Zaczęłam się zastanawiać nad różnymi sprawami. W najlepszym

wypadku wprowadziłeś mnie w błąd, w najgorszym okłamałeś.

- Nie okłamałem - oświadczył. - Tylko unikałem szczegółów.
- Na jedno wychodzi.
- Słuchaj, obgaduję Jacka, ale to nic nie znaczy. On jest w porządku.
- Nie o to chodzi! - wykrzyknęła.
- Emmo - powiedział spokojnie. - Wybacz, ale w jakim świecie żyjesz?!

Pracujemy w biurze. Wszyscy obgadują wszystkich. Obrabianie komuś tyłka to powszechnie akceptowana forma spędzania wolnego czasu. To nie ma żadnego znaczenia. Biura są bardziej polityczne niż Izba Gmin. Tak po prostu jest.

Emma gniewnie potrząsnęła głową.

- Jesteś zbyt powierzchowny. A ja ci tyle opowiedziałam.
 - Nigdy nie powtarzam ważnych rzeczy.
 - Właśnie o to chodzi, Jeremy. Dla ciebie nie ma rzeczy ważnych. Wszystko jest żartem. Nic nie jest prawdziwe. Całe moje pieprzone życie, Tony, wszystko, dla ciebie jest odcinkiem głupawej opery mydlanej. To tylko zabawa. Nic więcej.
- Zgrzytnęła zębami. - Ale po co udajesz? Czuję, że już nie mogę ci ufać.

- Oczywiście, że możesz mi ufać. Dlaczego kłócimy się o Jacka Tomkinsona?
- Obmawiasz mnie przed nim? Jestem dobrym obiektem?
- Każdy jest dobrym obiektem. Nie wolno tego brać do siebie, zrozum. Co z tobą, Emmo? - Jeremy zaczynał się irytować. - Nie widzisz, że przesadzasz? Czy stało się coś jeszcze? Nigdy się tak nie złościś.

Tego było już za wiele! Przesadził.

- Jezu Chryste! Niech ludzie wreszcie przestaną mi mówić, jaka jestem. Jakbyście wszyscy znali mnie na wylot. Przewidywalna Emma! - krzyknęła ze wszystkich sił.

Jeremy po raz pierwszy umilkł. Przez kilka chwil jedynym odgłosem w słuchawce był ciężki, przyduszony oddech Emmy.

- Przepraszam - powiedział, chyba szczerze. - Przykro mi, jeśli sądzisz, że wprowadziłem cię w błąd.

Zamknęła oczy i skrzywiła się. Zakryła twarz dłońmi, przytrzymując telefon ramieniem i podbródkiem.

- Muszę kończyć - powiedziała cicho. - Muszę kończyć. Pogadamy innym razem.

Słyszała, że Jeremy protestuje, ale powoli odłożyła słuchawkę i opadła na łóżko. Czuła się urażona, ale nie mogła płakać. Po kilku minutach wstała i podeszła do okna. Otworzyła je, wystawiła głowę i oddychała głęboko. Może jednak przesadza? Ostatnio była bardzo drażliwa wobec Tony'ego, rodziców, a teraz Jeremy'ego. Dusila się, przybijało ją, żeli wyrobione błędne zdanie na jej temat. Spojrzała na miasto i poczuła ulgę, że teraz nie ma przy niej żadnej z tych osób. Czy wszyscy są tacy na jakich wyglądają? Pomyślała o Jacku. Może jest

bardziej szczerzy niż my wszyscy.

Julia siedziała przy mahoniowej toalecie z owalnym lustrem, nakładając jasnoczerwoną szminkę. Skończywszy, przytknęła chusteczkę do pełnych ust i w zamyśleniu przyglądała się swojemu odbiciu. Jeremy przechadzał się w tę i z powrotem po jej sypialni.

- Nie cierpię, gdy się kłócimy. To mnie wyprowadza z równowagi.

Zerknęła na niego - udręczona twarz Jeremy'ego wyglądała uroczo.

- Nalej sobie brandy albo czegoś innego i nie wydeptuj mi dziur w nowym dywanie. - Spojrzała na siebie w lustrze, wyciągnęła czarną konturówkę do powiek i obrysowała oczy grubą kreską. - Jeszcze tylko żaluzje i pokój będzie gotowy, chociaż sama już nie wiem, czy dobrałam odpowiednie kolory. Jak sądzisz?

Szybko rozejrzał się po dużej sypialni w kształcie litery L, z mahoniowymi meblami, niebieskim dywanem i ścianami pomalowanymi na brzoskwińowe

- Tak, jest cudownie, Julio. - W tym momencie wcale nie obchodził go jej pokój. - Do wszystkiego podchodzi tak poważnie. Przesadza. Cholerne, chodzące sumienie.

- Dlaczego się tak denerwujesz?

- Emma jest moją najlepszą przyjaciółką. Wściekam się, bo ją zawiodłem. Mówi, że nie może mi ufać. To okropne. - Jeremy opadł na krawędź łóżka. Było tak wysokie, że jego stopy ledwie sięgały podłogi.

Julia odwróciła się i spojrzała na niego.

- O rany. Jaki czar na ciebie rzuciła?

- Bardzo mi na niej zależy.

- Widzę... Ty też przesadzasz. Za tydzień o wszystkim zapomnicie.

Potrząsnął głową i westchnął dramatycznie.

- Zaraz muszę wyjść - powiedziała.

- Nie możesz powiedzieć, że jesteś chora?

- Potrzebuję pieniędzy.

- Proszę, Julio. Nie przyszedłbym do ciebie, ale Thomas wyjechał na jakiś głupi rajd, inni przyjaciele się pożenili i nie mają czasu w niedzielne wieczory. - Ze znużeniem zwiesił rękę.

Oszołomiona Julia skrzyżowała ramiona i zmarszczyła brwi.

- Nigdy nie widziałam cię w takim stanie. Gdzie się podziała twoja dewiza „życie jest do zabawy”? Mówiłeś, że nigdy się nie smucisz. Cholerny oszust.

- Przynajmniej ty nie zaczynaj. Jestem rozdrażniony, bo chodzi o Emmę. Znam ją od lat. Mieszkaliśmy razem w Manchesterze, zanim wyszła za Tony'ego. - Przewrócił oczami. - Zawsze mi pomagała, gdy byłem w potrzebie. Nie znasz jej. To zdarzenie może na zawsze odmienić naszą znajomość. Ona nie jest

powierzchnowa, jak my.

- Mów za siebie.
- Wiesz, co mam na myśli.

Julia przejrzała się w lustrze. Mocny makijaż zmienił jej twarz prawie do poznania. Ściągnęła ciemne włosy w małe kucyk, przygotowując się do włożenia blond peruki, w której tańczyła w klubie. Opuściła wzroki dostrzegła na toaletce paczkę papierosów. Wyjęła jednego i zapaliła.

- Wiesz, że dzwonił do mnie Thomas?

Jeremy spojrzął na nią.

- Kiedy? Co chciał?
- Nie wiem. Namówił mnie na drinka. Myślę, że w skrytości chce zbawić moją duszę.

- Chyba łatwiej byłoby zbawić świat.

Wykrzywiła się żartobliwie i oparła ręce na biodrach. Uśmiechnął się - sprawiło jej to przyjemność.

- Kiedy się spotkacie?
- W czwartek. Dziwne, że ci o tym nie powiedział.

Jeremy wzruszył ramionami. Julia kilka razy zaciągnęła się papierosem i zgasiła go, marnując większą część. Wstała i podniosła sportową torbę, leżącą obok łóżka.

- Przepraszam, ale naprawdę muszę iść do pracy.
- Zrób sobie wolne. Chodźmy się upić w jakiejś dobrej restauracji. Ja płacę.
- Mówiłam, że potrzebuję pieniędzy.

Kołysał głowę w dłoniach.

- Bardzo dziś potrzebuję przyjaciela.
- A ja zarobię dziś około dwustu funtów, może więcej.
- Och, proszę, Julio.

Lekko oszołomiona, wstała i popatrzyła na niego.

- Naprawdę cię to dotknęło.

Znów wyrócił oczami.

- To właśnie próbuję ci powiedzieć.
- Musi ci na niej bardzo zależeć?

Nagle onieśmielony, przytaknął i odwrócił wzrok.

Westchnęła i potrząsnęła głową.

- Dobrze. Zadzwoń i powiem, że jestem chora.

Uśmiechnął się z ulgą.

- Dziękuję, Julio. Dziękuję.
- Oczekuję za to bardzo drogiej kolacji.
- Najlepszej.

Usiadła przy toaletce i zaczęła zmywać część makijażu. Patrząc na jego

odbicie w lustrze, powiedziała:

- Nie martw się, rozweselę cię w mgnieniu oka. - Mrugnęła. – To moja mocna strona w kontaktach z mężczyznami.

Poszli na późną kolację do nowej włoskiej restauracji w Clapham. Okazało się, że jedzenie nie było aż tak drogie, ale koszty nadrobili alkoholem: wypili po butelce wina i po kilka kieliszków likieru. Nie przejmowali się chyba jutrzejszą pracą. Rozluźnieni alkoholem, mówili szczerze o swoim dzieciństwie i wychowaniu. Jeremy opowiedział o tym, że matka zmarła, gdy miał osiem lat, i o tym, że odesłano go do ciotki June, starej panny. Z początku ojciec odwiedzał go w weekendy, ale gdy się ponownie ożenił, przyjeżdżał coraz rzadziej. Jeremy prawie go nie widywał. A ciocia June była, delikatnie mówiąc, ekscentryczna. Choć gorliwie działała w Armii Zbawienia, przez jej sypialnię zawsze przewijali się różni mężczyźni.

- Może się razem modlili - zaśmiała się Julia.
- Bardzo hałaśliwie.

Około pierwszej wyszli z restauracji i poszli do Jeremy'ego na nocnego drinka.

Po kilku kieliszkach Julia podniosła butelkę bailey's i trzymała ją do góry dnem przez kilka chwil. Miała zdziwioną, nieco głupawą minę. W końcu do jej kieliszka kapnęły dwie kropelki tego likieru. Zmarszczyła brwi, kilkakrotnie potrząsnęła butelką i z trudem odwróciła ją z powrotem.

- Hej! - wykrzyknęła z oburzeniem.
- Hej, co? - wybełkotał Jeremy.
- Hej, ty, głupi. - Zachichotała.

Jeremy swobodnie oparł się na łokciach. Patrzył na Julię nieprzytomnymi oczami.

- Dlaczego tak hejujesz?
- Nie ma już likieru!

Nowa informacja długo do niego docierała. Wypili już zapasy ginu i wódki, leżąc na oddzielnych niebieskich sofach. Rozmawiali o świecie, wszechświecie i innych drobnych sprawach.

- Uzo! - wykrzyknął.
- Kto, co?
- Uzo, ty kołtunko. Z Grecji. Tylko to zostało.

Julia usiadła, podekscytowana.

- Mój kieliszek czeka.

Jeremy z trudnością wstał i powłókł się w stronę kuchni, w pewnym momencie podpierając ścianę. Nie było go chyba z dziesięć minut. Julia, która najwyraźniej lepiej znosiła alkohol, wstała i puściła starą płytę Cliffa Richarda. Rozległy się dźwięki Devil Woman. Tańczyła, okrążając salon i śpiewając głośno:

- Strzeż się kobiety diabła, bo cię dopadnie.

Jeremy wrócił z butelką uzo i zaśmiał się z jej tańca. Wirowała, wymachiwała rękami i kręciła biodrami, naśladując taniec brzucha. Opadł na sofę i patrzył.

- Strzeż się kobiety diabła, bo cię dopadnie. Dopadnie cie! – Śmiała się głośno, bez oporów. - To ja! - wrzasnęła. - Ja jestem kobietą diabłem!

- Nieprawdą. Pod tą twardą powłoką kryje się urocza dziewczynka.

Uśmiechnęła się i zrobiła głupawą minę.

- Jestem kobietą diabłem i zaraz cię dopadnę! -wykrzykiwała. Śmiała się głośno, tańczyła jak opętana, zmuszając go, żeby na nią patrzył.

Jeremy nalał dwa kieliszki uzo i zaczął pić ze swojego. Potarł głowę, która zaczynała go boleć.

Śpiewając, Julia wskazywała na niego palcem:

- Dopadnę cię!

Wykonywała układ taneczny z klubu, powtarzając wyuczone kroki, przybierając prowokujące pozy. Jeszcze raz okrążyła salon.

- Gorąco tu. - Zdjęła bluzkę i rzuciła na podłogę. Pod nią miała tylko stanik z czarnej koronki. Stała przed Jeremym, tańcząc w miejscu.

Jeremy z niezadowoleniem machnął ręką.

- Zakryj to coś, co o mało nie wyskoczy ci ze stanika.

Nuciła:

- Strzeż się kobiety diabła, dopadnę cię, dopadnę cię.

Uświadomił sobie, że obserwuje każdy jej ruch, gest i minę. Czując, że całkowicie przyciągnęła jego uwagę, uśmiechnęła się z dumą i przesunęła dłońmi po wewnętrznej stronie ud.

- Widzisz?! - krzyknęła. - Mówiłam, że cię rozweselę.

Z uśmiechem wyciągnął się na sofie. Piosenka się skończyła. Następnej, Living Doli, Julia nie uznała za inspirującą, padła więc na sofę obok Jeremy'ego, biorąc go pod rękę i zaśmiewając się. Drugą dłonią objęła kieliszek z uzo i upiła kilka łyków.

- Możemy udawać, że jesteśmy na wakacjach w Grecji. Mam nawet kostium.

- Widzę. Tylko nie opalaj całego ciała.

- Może później. - Posłała mu nieprzyzwoity uśmiech. - Powinniśmy wyjechać razem na wakacje. Powinniśmy robić razem wiele rzeczy, pasujemy do siebie.

Potaknął. Spojrzała w sufit, wzdychając refleksyjnie. Po chwili wbiła wzrok w Jeremy'ego. Czując to. odwrócił się w jej stronę i przez kilka sekund tylko na siebie patrzyli. Nagle wszystko się zmieniło – nawet pijacki chichot i uśmieszki ustąpiły miejsca powadze. Julia patrzyła na niego z zaciekawieniem. Siedział bez ruchu, odwzajemniając spojrzenie, choć jego mina nic nie wyrażała. Poruszyła się pierwsza. Powoli przesunęła palcem wskazującym po boku jego okrągłej twarzy

i uśmiechnęła się.

- Czyli się ze mną nie ożenisz?

W odpowiedzi tylko uniósł brew. Julia zaśmiała się głośno. Jeremy uśmiechnął się do niej ciepło, patrząc na jej stanik i rozwichrzone włosy. W jej zaczerwienionych oczach pojawiły się iskierki. Powoli potrząsnął głową.

- Julio, gdybyś naprawdę chciała wyjść za kogoś dla pieniędzy, już dawno byś to zrobiła. Spójrz prawdzie w oczy - szukasz miłości.

Miała przygnębioną minę, kiwnęła głową i ponuro wlepiała oczy w przestrzeń. Milczała kilka minut, a potem zapytała.

- Kochałeś kogoś, Jeremy?

Wzruszył ramionami, ale na jego twarzy pojawił się nieśmiały półuśmiech.

- Kto to był? - nalegała.
- Nikt. Nie było nikogo.
- Kłamiesz. Czuję to.

Chwycił kieliszek i tyknął solidnie, krzywiąc się.

- Nawet nie wiem, czy lubię tę wódkę. W innym kraju już nie smakuje tak samo.

- Kto to był? - Zaczęła mówić z żartobliwym, niemieckim akcentem. - Mamy sposoby, żeby cię zmusić do mówienia.

Zmarszczył brwi i poprawił się na sofie.

- Jak mogliśmy dojść do tego tematu? Jest ogromnie osobisty. Nikomu o tym nie mówiłem, nawet tej osobie.

- Czyli nic między wami nie zaszło?
- Sytuacja jest skomplikowana.
- Jak możesz powiedzieć, że kogoś kochasz, jeśli nic między wami nie było?
- Widać, jak mało wiesz o prawdziwej miłości.

Jej oczy się rozświeciły.

- Wciąż kochasz, prawda? A ta osoba o tym nie wie. Jakie to smutne! Kto? Powiedz mi. Nikomu nie zdradzę twojej tajemnicy. – Prawie nim potrząsała.

Znów potarł głowę. Wiedział, że powinien przestać pić, ale zamiast tego napełnił oba kieliszki.

- Rano będzie mi strasznie głupio - wymamrotał.

- Dlaczego? - Zmarszczyła brwi. - Czyli jednak jesteś gejem i chodzi o Thomasa. Co w tym złego? Ujawnij to, nie ma problemu.

- Ujawnij to! Ujawnij to. - Skrzywił się, sfrustrowany, i wyrzucił ramiona w górę. - Co mam ujawnić? Nie jestem gejem, do cholery. A Thomas to mój przyjaciel, nic więcej. On też nie jest gejem.

Julia wyglądała na zakłopotaną.

- To chyba osoba, a nie jakiś ulubiony rodzinny zwierzątko. - Zaśmiała się. Jeremy patrzył ponuro w przestrzeń, mocno trzymając kieliszek w dłoni.

- Oczywiście, że osoba.

- I nie wie o tym?

- Nie może się nigdy dowiedzieć - powiedział, patrząc na nią gniewnie. - To by było straszne. Nie ma przed nami przyszłości. - Wypił spory łyk, choć nagle poczuł się zadziwiająco trzeźwy.

- Dlaczego?

- Po prostu nie.

Ukrył głowę w dłoniach, próbując podjąć decyzję. Kołysał się z boku na bok i miał tak zbolatą minę, że Julia wywróciła oczy – czasami przesadzał z aktorstwem.

- Dlaczego nie możesz mi powiedzieć? Czy znam tę osobę? Tak?

Przestał się kołysać, ale nic nie powiedział.

- Mój Boże, znam! Kto to?

Znów nie odpowiedział.

- Jeśli nie ma przed wami przyszłości, to znaczy, że ona jest zamężna. Jeśli ją znam, musi pracować w naszej firmie. - Mocno zaciągnęła się papierosem, zastanawiając się. Na jej twarz wkradł się chytry uśmiech. Zakryła usta dłonią. - Nie mów, że to cholerna Emma. - Zaśmiała się, nie wierząc w te słowa.

Jeremy patrzył przed siebie. Jakby lekko się zdenerwował, ale nic nie powiedział.

- To ona, tak? - Julia znów się zaśmiała.

Spojrzał na nią gniewnie, a gdy umilkła, odwrócił wzrok i przygarbił się. Prysł radosny nastrój wieczoru. Julia była wstrząśnięta, a jednocześnie chciało jej się śmiać. Wolno pokręciła głową.

- Jeremy. - Omal nie wybuchła śmiechem, ale widząc jego smutną, zagubioną twarz, uspokoiła się. Paliła papierosa, od czasu do czasu zagryzając wargę. - Kochasz Emmę - oświadczyła głośno.

Wzruszył ramionami.

- Jak to? To znaczy, ty i... Nie mogę w to uwierzyć.

- Twoja reakcja mówi wszystko. To żart. Do niczego nigdy nie dojdzie. - Wbił w nią wzrok i desperackim, żalonym głosem powiedział: - Przrzeknij, że nigdy jej nie powiesz. Przrzeknij... To by było straszne.

- Jezu, Jeremy... Spójrz na siebie! Powinieneś jej to wyznać. Śmiałam się, bo... bo... - Zrobiła dziwną minę. - Nie wyglądasz na takiego. Ale skoro tego pragniesz, dlaczego nic nie robisz?

Powoli potrząsnął głową.

- Nie byłoby jej ze mną dobrze. Nie potrafiłbym jej uszczęśliwić. Jestem jej dziwnym, zabawnym, frywolnym przyjacielem. - Westchnął, przymykając oczy. - Ona i tak nie zostawiłaby Tony'ego. Po prostu ją kocham. To uczucie, które zapewne nigdy nie zostanie odwzajemnione i nigdy nie będziemy razem.

Dlatego nie może się dowiedzieć. Tęby wszystko zepsuło. Gdyby wiedziała, co czuję, nasza przyjaźń zmieniałaby się na zawsze. Wmówiłem jej, że nie interesują mnie stałe związki, bo nie pozwoliłaby na taką bliskość. Ona nie może się nigdy dowiedzieć. Żałuję, że cokolwiek powiedziałem. - Położył się na sofie i patrzył w sufit.

Julia wzięła go za rękę.

- Och, Jeremy.
- Nie żałuj mnie.
- Nie mogę. Od jak dawna ją kochasz?
- W pewnym sensie od zawsze.
- To smutne.
- Tylko czasami. Na ogół wystarcza mi bliska przyjaźń. Niestety, teraz nie mam chyba nawet tego.

Julia przytuliła go do siebie. Poczuł, że jego głowa opiera się o jej nagą pierś. Kołysała go lekko.

- Och, Jeremy - powiedziała. - Mój biedny Jeremy.

Rozdział 19

- Musimy wyłączyć prąd, to potrwa około czterdziestu minut - powiedział następnego ranka technik instalujący system komputerowy w dublińskim biurze.

- A co z telefonami? - zapytała Emma.

- Nie będą działać aparaty. Może pani podłączyć słuchawkę do faksu.

Emma zajrzała przez szklaną przegrodę do gabinetu Jacka. Rozmawiał przez telefon, jak prawie cały ranek.

- Czy mogą panowie zaczekać, dopóki pan Tomkinson nie skończy rozmowy?

Mężczyzna potaknął.

Gdy tylko Jack odłożył słuchawkę, Emma wstała i ostrożnie prześliznęła się między kablami i pudłami rozrzuconymi po całej podłodze. Zapukała do drzwi Jacka i czekała.

- Proszę! - zawołał.

Otworzyła drzwi, ale celowo nie weszła.

- Przez czterdzieści minut nie będzie prądu. Nie będą działać telefony, z wyjątkiem faksu.

Krótko kiwnął głową.

- Jeśli tylko czterdzieści minut, to zgoda. Muszę zadzwonić w wiele miejsc.

- Nie powinno potrwać dłużej. - Zamknęła drzwi i wróciła do swojego biurka.

Wzięła długopis i usiadła. Obgryzała skuwkę, gapiąc się w monitor niepodłączonego komputera. Powoli podniosła wzrok i spojrzała przez szklane drzwi gabinetu Jacka - był już pochylony nad jakimiś papierami. Emma przyglądała mu się przez jakiś czas. Miała nadzieję, że nie uraziła go poprzedniego wieczoru.

Nieco później do Jacka przyszedł Sean O' Brien. Przyjął posadę i miał zacząć w przyszły poniedziałek, ale Jack zaprosił go do biura, żeby omówić kilka spraw. Sean powitał Emmę ciepło, jakby przyjaźnili się od dawna.

- Co już widziałaś w Dublinie? - zapytał.

- Niewiele. Tylko biuro i hotel. Przyjechałam dopiero wczoraj - odparła.

- Będę musiał to zmienić. - Uśmiechnął się szeroko i wszedł do gabinetu Jacka.

O drugiej przyszła do Emmy Teresa z cateringu, żeby omówić plan powitalnego przyjęcia. Pulchna rudowłosa kobieta po pięćdziesiątce miała uśmiechniętą twarz i dubliński akcent. Przez niemal godzinę ustalały jadłospis i różne szczegóły.

- Przygotuj wszystko dla pięćdziesięciu osób - powiedziała Emma.- Dokładną

liczbę podam kilka dni przed dwudziestym trzecim. Wciąż czekam na potwierdzenia.

- Jeśli liczba gości przekroczy pięćdziesiąt, będzie potrzebna jeszcze jedna kelnerka. Uwzględnię to w nowym kosztorysie.

- Może być tylko mniej. Niektórzy na pewno nie przyjdą.

- Nie licz na to w Dublinie. Irlandczycy lubią się bawić. Przyjdą.

Emma z uśmiechem podniosła swój kosztorys. Sprawdziwszy kilka liczb, zmieniła coś ręcznie na formularzu.

- Dobrze, dodaj kelnerkę.

- Trzeba będzie też zwiększyć ilość napojów.

- Przecież jest dużo.

Teresa uniosła brew i potrząsnęła głową.

- To ma być koktajl, nie jakaś szalona impreza - powiedziała Emma.

- Dobrze - odrzekła Teresa. - Ale jeśli wieczór ma być udany, alkohol musi płynąć strumieniami. Zamówiłaś zbyt mało, może zabraknąć.

- Naprawdę tak sądzisz? - Emma spojrzała na nią z powątpiewaniem.

- Lepiej się zabezpieczyć.

Rozmawiały o tym jeszcze przez chwilę i w końcu Emma niechętnie zgodziła się zwiększyć zamówienie. Ciekawę, co powie na to Jack.

Późnym popołudniem, gdy system komputerowy już działał, Emma wysłała e-mail.

Kochana Trish,

Cześć. Wystartowaliśmy! Dublin jest online.

Stęskniłaś się już za mną? Bardzo się cieszę, że przyjedziesz pomóc w przyjęciu powitalnym - powinno być wesoło. Właśnie zamówiłam szampana! Odstawimy jedną butelkę i później wypijemy w hotelu.

Brakuje mi naszych przerw na kawę. Rosemary zaczyna dopiero w przyszłym tygodniu.

Trzymaj się i napisz niedługo.

Emma

PS. Do zobaczenia za trzy tygodnie.

O wpół do szóstej otworzyły się drzwi gabinetu Jacka.

Miał na sobie płaszcz, a w ręce trzymał teczkę. Podeszedł do Emmy.

- Na taśmie jest kilka przydługich dokumentów - powiedział, podając jej kasetę do dyktafonu. - Niestety, trzeba je przefaksować jutro o dziesiątej rano. Wynikło coś pilnego w Londynie.

Mówił to grzecznie, choć trochę chłodno. Emma zapytała:

- Czy mogę je przepisać na papierze bez nagłówka? Firmowy będzie dopiero

w środę.

- W takim razie musi tak być. - Już miał wychodzić, ale spojrzął na nią i rzekł z determinacją: - Nie myśl, że gdzieś uciekam i zostawiam cię z całą robotą. Idę na spotkanie z klientem, który zadzwonił rano.

Kiwnęła głową, zaskoczona, że się jej opowiada.

- Do jutra. Życzę miłego wieczoru.

- Dobranoc. Nawzajem.

Następnego dnia jej komputer w biurze oznajmił piskiem nadejście poczty elektronicznej. Emma natychmiast rozpoznała adres nadawcy - to Jeremy. Nerwowo wyświetliła wiadomość.

Droga Emmo,

Rozmawiasz ze mną? Mam nadzieję, że tak. Przepraszam. (Milion razy). Chyba rzeczywiście wprowadziłem Cię w błąd - nie wiem dlaczego.

Może to mieć związek z tym, że czasami jestem płytkim, powierzchownym, frywolnym, szablonowym draniem.

Bardzo się starałem dobrać odpowiednie przymiotniki i zastanawiałem się usilnie, co cię w tym szalonym świecie.

Cenię Twoją przyjaźń.

Proszę, wybacz mi.

Twój Jeremy

Zaczął list od „Droga Emmo”. Musi się martwić. Przeczytała wiadomość jeszcze raz, próbując stwierdzić, jakie wrażenie to na niej wywiera i co mu odpisze, jeśli w ogóle. Teraz była zajęta. Pomyśli o tym później.

W środę o szesnastej Emma wzięła projekt roboczy, a także kilka innych teczek i wstała zza biurka. Drzwi gabinetu Jacka były otwarte. Gdy stanęła na progu, natychmiast podniósł wzrok znad dokumentów.

- Już tak późno? - zapytał.

- Niestety.

Jack zaczął sprzątać biurko. Usiadła naprzeciwko niego, dobrze przygotowana do spotkania w sprawie aktualizacji. Jack włożył wszystkie dokumenty do teczek, strona po stronie, w odpowiedniej kolejności, odłożył dwa ołówki do szuflady, pozbierał nawet kilka spinaczy i umieścił je w pudełeczku. Emma walczyła, żeby się nie roześmiać. Jack bywał komiczny.

Spojrzał na nią. Szybko zagryzła wargę i odwróciła wzrok.

- Zaczniemy? - zapytał.

Podążyła mu ostatnią wersję budżetu. Streściła postępy przy każdej pozycji. Wszystko szło dobrze do momentu, gdy zaczęli omawiać przyjęcie powitalne. Badając zamówienie na alkohole, wykrzyknął głośno:

- Ile?!
- Teresa twierdzi, że zabraknie, jeśli zamówimy mniej.

Jack zmarszczył brwi i przesunął palcem po liście.

- Zdaje się, że tak tutaj jest - dodała.
- Zabraknie! Wszyscy upiją się w sztok!

Może sprawił to jego ton, może wyraz twarzy - wstrząs połączony ze skołowaniem - ale roześmiała się w głos. Zakryła usta ręką i próbowała się uspokoić. Jack spojrzał na nią, przekrzywił głowę, po czym znów skupił się na liczbach. Oznajmił poważnie:

- Byłem na kilku szalonych weekendach rugbyistów i nawet my tyle nie piliśmy.

Emma desperacko próbowała zachować powagę, ale myśl o Jacku na szalonym weekendzie rugbyistów wzbudzała nieodpartą chęć śmiechu. Spuściła głowę i mocno zagryzła dolną wargę. To niestety nie pomogło i po chwili wybuchła śmiechem. Jack spojrzał na nią badawczo.

- Przepraszam, nie wiem, co mnie napadło - odezwała się, poważniejąc. - Ja też uważałam, że zamówiliśmy wystarczającą ilość alkoholu, ale Teresa jest pewna, że tyle trzeba. Gdyby zabrakło, byłaby katastrofa.

- Skoro Teresa jest pewna, to niech jej firma wyrazi zgodę, oczywiście na piśmie, na zwrócenie pełnej kwoty za każdą nieotwartą butelkę, którą oddamy.

- Już to załatwiłam. - Podała mu kartkę.

Gdy Jack czytał, nie mogła się powstrzymać od pomyślenia o szalonym weekendzie rugbyistów. Wszyscy rugbyści, których znała, byli wariatami, zrzucali spodnie z byle powodu. Może Jack był sędzią? Znów walczyła ze śmiechem.

Omawiali kolejne sprawy. Jack podpisał kilka czeków, które przygotowała dla dostawców, oraz zatwierdził jej ostatnie wydatki. Dała mu kopię „Planu szkolenia i wprowadzania”, który sporządziła dla Rosemary na pierwsze dwa tygodnie jej zatrudnienia. Sądziła, że skończyli, podniosła więc pozostałe teczki.

- Jeszcze jedno. Obrazy - oświadczył.

Emma oparła się wygodnie i z uśmiechem zastanawiała się, co powie Jack. Chyba się zawahał, ale rzekł obojętnym tonem:

- Uznałem, że obrazy Prendergasta nie będą źle wyglądać w recepcji. Jutro zamówię kopie.

Odwróciła wzrok. Gdyby na siebie spojrzeli, na pewno wybuchnęłyby śmiechem. Usiłowała się opanować. Szybko wstała, chcąc wyjść. Żałośnie próbując ukryć śmiech, udawała, że kaszle, ale to nic nie dało. Śmiała się tak, że trzymała się za brzuch, jakby ją bardzo bolał. Spojrzała na Jacka i potrząsnęła głową, śmiejąc się coraz głośniej.

Jack patrzył na nią i też się śmiał.

- Przy okazji, miej jutro wolny wieczór.

Zaciekawiona, trochę się uspokoiła. Milczał przez kilka sekund.

- Sean i jego żona Kelly zaprosili nas na kolację. To ma być powitanie w Irlandii, pokażą nam miasto.

- Miło z ich strony.

- Powinnaś ją polubić. Też jest sekretarką w firmie prawniczej.

- Och, w takim razie polubię ją na pewno. Możemy rozmawiać o marginesach i przylepianych karteczkach.

Uśmiechnął się do niej chytrze.

- Czyli idealnie się składa.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie. Tym razem to Jack zaczął się śmiać, ale szybko przerwał i wsadził nos w papiery, wydając z siebie dziwne odgłosy.

Rozdział 20

- Bez ciebie jest tak spokojnie. - Trish zajadała kanapkę z tuńczykiem.

Emma uśmiechnęła się i poczęstowała ją chipsem.

- Chyba jest ci tu dobrze - dodała.

- Tak - potwierdziła zdecydowanie Emma.

- Ale chyba wrócisz?

- Do domu tak, ale odejdę z Buckley & Dwyer, gdy tylko znajdę inną pracę.

- Co o tym sądzi Tony?

Emma przestała jeść.

- Powiem mu, gdy wszystko załatwię.

- Nie mógł przyjechać dzisiaj? Myślałam, że goście zostali zaproszeni z partnerami - zapytała niewinnie Trish.

- Nie mówiłam mu o tym. Nie wiem, czyby przyjechał.

Siedziały na ławce na Pearse Place, niewielkim, prostokątnym skwerze, niedaleko dublińskiego biura. Obie miały na sobie dzinsy i bluzy, bo przygotowywały pomieszczenia na wieczorne przyjęcie. Dzień był niezwykle słoneczny, jak na koniec marca, postanowiły więc zjeść lunch na świeżym powietrzu.

- Po wypadku samolotu chciał, żebym przestała latać do Dublina -ciągnęła Emma - jakbym mogła zrezygnować na tym etapie. - Gniewnie potrząsnęła głową. - Przez ostatnie trzy weekendy zmienił się nie do poznania: od idealnego męża, który ciągle się przymila i czeka z kwiatami na lotnisku, po chłodnego, niezadowolonego drania, nalegającego, żebym rzuciła pracę. To mnie przerasta. W ostatni weekend prawie go nie widziałam. Większą część niedzieli spędził na strzelaniu, więc prałam i zmywałam - ale nie jego rzeczy. Zostawił mi wielki stos! Masz pojęcie? Dom był w potwornym stanie. Tak, jakbym miała spędzać weekendy na sprzątaniu po nim - powiedziała ze znużeniem. - Nie wiem, dlaczego w ogóle wróciłam. Następny weekend spędzę w Irlandii.

- Naprawdę? Co będziesz robić?

- Mam mnóstwo pomysłów. Wybiorę się na wycieczkę w góry Wicklow.

- Sama.

- Może z Jackiem - odpowiedziała obojętnie.

Trish zerknęła na nią z ukosa.

- Chyba dobrze się wam współpracuje - zauważyła.

- Nie najgorzej. - Wzruszyła ramionami.

- Nie mogłam powstrzymać zdumienia, jak rozmawiałaś z nim rano -ciągnęła Trish. - A potem wysmiewałaś się z jego markowych dzinsów.

- On też się śmiał.
- Właśnie! Co mu się stało?

Przypominając sobie poranne zdarzenie, Emma uśmiechnęła się szeroko. Zapięła kurtkę - jednak nie było całkiem ciepło.

- A co u ciebie? Czy w Manchesterze dzieje się coś ciekawego?

Trish zawahała się chwilę i patrzyła w przestrzeń.

- Po staremu.

Emma wyczuła, że coś jest nie tak. Już rano na lotnisku odniosła takie wrażenie.

- Wszystko w porządku? - zapytała, zaniepokojona.

Trish się uśmiechnęła.

- Oczywiście. - Ugryzła kanapkę. Miała nienaganny makijaż, ale nawet kryjący podkład nie zdołał całkiem zatuszować sinych kręgów pod oczami.

- Jeśli dzieje się coś złego - powiedziała Emma - porozmawiaj ze mną. Wiem... - przeczesła włosy dłonią. - Na imprezie gwiazdkowej byłam niezbyt... Wszystko powiedziałam źle. Zachowałam się prostacko, osądzając wszystkich wokół siebie.

- Nieprawda.

- A jednak - nalegała Emma i dodała poważnym tonem: - Doświadczyłam tego na własnej skórze. Byłam po drugiej stronie.

- Tony?

Emma pokręciła głową.

- Nie, dawny chłopak. Spotykaliśmy się przez dwa lata. Okazało się, że od miesięcy romansował z inną dziewczyną. Poczułam się tak, jakby ktoś ciął mnie brzytwą. - Zadrżała na to wspomnienie.

- Przykro mi, to okropne. Ale wiesz, że to jest coś innego.

- O to mi właśnie chodzi. Każda sytuacja jest inna. Kto wie, co będzie dalej?

Nikommu nie wolno osądzać. - Uśmiechnęła się ciepło, ze współczuciem.

- Jestem w ciąży - oświadczyła Trish.

Ciepły uśmiech Emmy zniknął.

- W ciąży!

Trish potaknęła.

- Cholera! Jak to?

- Nie planowałam tego, jeśli o to ci chodzi.

- Jesteś pewna? - zapytała w końcu.

- Tak - odrzekła cicho Trish.

- Jak długo?

- Sześć tygodni.

Emma usiłowała przetrwać tę informację.

- Co teraz będzie?

Trish wstała i wrzuciła resztki kanapki do kosza na śmieci, stojącego obok ławki. Usiadła z powrotem.

- Jestem umówiona na poniedziałek.
- Aborcja?

Trish się skrzywiła.

- Nie cierpię tego słowa.

Emma zagryzła wargę i przez chwilę siedziała w milczeniu. Wreszcie powiedziała ostrożnym, delikatnym głosem:

- Naprawdę się zdecydowałaś?

Trish leciutko kiwnęła głową.

- Jesteś całkiem pewna?
- Czy ktokolwiek kiedykolwiek może być czegoś całkiem pewien?- Jej młoda, ładna twarz, zwykle tak ożywiona, teraz była jak znieczulona, martwa. Nagle usłyszały kroki.

- Przepraszam, że przeszkadzam. To Rosemary, nowa sekretarka.

Są już ludzie z cateringu, rozstawiają stoliki... Chyba w złych miejscach. Nie chcę decydować. Jack powiedział, żebym zapytała ciebie.

- Wrócę za pięć minut.

Rosemary wróciła do biura. Gdy tylko znalazła się dostatecznie daleko. Emma zapytała:

- A co na to Steve?

Trish zamrugnęła.

- Tak będzie najlepiej. Nie może odejść od Sarah teraz, gdy James jest taki mały. Mówi, że musimy poczekać, aż trochę urośnie.

Emma już miała zapytać, ile to będzie trwało, ale jakoś się powstrzymała i tylko współczująco pokiwała głową. Obie siedziały, wpatrując się w trawnik, pogrążone w myślach. Po chwili ścisnęła rękę Trish.

- Przykro mi, ale musimy wracać. Pogadamy po przyjęciu, w hotelu. Wszystko się ułoży. Cokolwiek postanowisz, będzie dobrze.

- Już zdecydowałam. Nie jestem jakąś suką bez serca, ale nie chcę teraz dziecka, ze Steve'em czy nie. - Westchnęła ciężko i dodała łagodniejszym głosem: - Nie powinnam była ci mówić. Słowa czasem utrudniają. Wkrótce będzie po wszystkim.

Emma objęła ją ramieniem.

- Czy mogę coś dla ciebie zrobić? Cokolwiek?

Trish potrząsnęła głową i po chwili się odsunęła.

- Nie jestem ofiarą w tej sytuacji.
- Wiem.
- Tak?

Emma patrzyła na nią ze zdziwieniem. Trish mówiła ostro:

- Dokonałam wyboru, więc sama poniosę konsekwencje. Przynajmniej odpowiadam za swoje czyny. Podczas przyjęcia gwiazdkowego okłamałam i ciebie, i siebie. Nasz związek ze Steve'em nie powstał „prostu”. Nic się nie dzieje po prostu. Ludzie to sprawiają. Pragnęłam Steve'a. Ja go uwodziłam, nie odwrotnie - mówiła podniesionym głosem.

Emma wytrzeszczyła oczy.

- Chciałam, żebyś wiedziała - powiedziała to spokojnie.
- Nie wiem, co powiedzieć.
- Nic. Chciałam tylko, żebyś wiedziała. - Spojrzała na ścieżkę. – Wracajmy już.

Ruszyły przez skwer i ulicę bez słowa. Emma przetrawiała wiadomość. Przyznała się przed sobą, że tak naprawdę uważała Trish za pokrzywdzoną. Ale czy dlatego, że była kobietą? Chcąc zmienić temat, Trish oświadczyła radośnie:

- Rosemary wygląda na bardzo miłą.
- Bo taka jest.
- I Sean. Też chyba sympatyczny.
- Jest uroczy. Spędziliśmy razem kilka wieczorów, on, jego żona Kelly, ja, Jack i ostatnio Rosemary.
- Czy wy tu w ogóle pracujecie? - zakpiła sarkastycznie Trish.

Emma wywróciła oczy.

- I to ile! Jack i ja często siedzimy w biurze do ósmej.

Trish się uśmiechnęła. Kilka kroków dalej zatrzymała się, żeby obejrzeć wystawę. Zachowywała się tak, jakby nie było rozmowy sprzed kilku minut.

Tuż po szóstej przygotowywały się w toalecie dla pań na trzecim piętrze. Trish podkręciła włosy Emmy lokówką i podziwiała swoje dzieło.

- Wyglądasz cudownie.

Emma się zaśmiała. Miała na sobie dopasowaną niebieską dżersejową sukienkę do kostek, nowe kolczyki i naszyjnik oparty na celtyckim wzornictwie.

- Chodź, pokażmy się.

Zbiegły po schodach do biura i podeszły do Rosemary. Z otwartej części biura, z recepcji też, usunięto stopy i ścianki działowe. Tu będą stać i rozmawiać goście. Okazało się, że jest bardzo dużo miejsca. Bufet zorganizowano w gabinecie Jacka, dwa inne przerobiono na szatnię i bar. Kelnerki i kelner już czekali, gotowi serwować gościom powitalnego szampana.

Jack, ubrany w służbowy garnitur, podeszedł do pań.

- Chciałem wam podziękować. Wszystko już gotowe, a mamy jeszcze godzinę. - Odszedł, żeby porozmawiać z Haroldem. Trish spojrzała na Emmę dziwnym wzrokiem.

- Nawet nam dziękuje. Tu się dzieje coś niezwykłego.

Na przyjęcie przyjechało wielu przedstawicieli firmy Buckley & Dwyer, chcąc

przez to pokazać, że zależy im na otwarciu nowego oddziału. Harold i dwaj inni wspólnicy, Robert Middleton i Geoff Summers, przybyli z żonami. Jeremy też przyjechał. W ciągu ostatnich dwóch tygodni przysłał Emmie bukiet kwiatów, pudełko czekoladek i trzy e-maile, z niekończącymi się przeprosinami. Rozmawiali ze sobą kilka razy, ale Emma nie czuła się swobodnie. Zauważyła go teraz, rozmawiającego z Seanem i Kelly. Jeremy również ją zobaczył i ruszył w jej stronę, pokazując gestem, że mają się spotkać w połowie drogi.

- Wyglądasz zachwycająco.
- Dziękuję - powiedziała grzecznie.
- Czyli ze mną rozmawiasz - rzekł płacząco.
- Wiesz, że tak.
- To dobrze, bo nie wiem, jak cię jeszcze przeprosić.
- Chyba uzgodniliśmy, że nie będziemy już do tego wracać.

Jakby na potwierdzenie jej słów, rozbłyśły mu oczy. Prawie skakał podekscytowany.

- Mam wspaniałą wiadomość.
- Jeśli to plotka, nie interesuje mnie.
- To nie plotka. Chodzi o mnie. Nie mogło mnie spotkać nic lepszego.

Emma spojrzała na niego z powątpiewaniem.

Wypluwał z siebie słowa z ogromną szybkością energicznie gestykułując.

- W końcu, pozwolę sobie dodać, że o wiele za późno, poproszono mnie, żebym został wspólnikiem w firmie. Harold zaproponował mi to w zeszłym tygodniu. Richard Hayes także. Wszystko powinno zostać załatwione podczas najbliższego spotkania partnerów. Jeremy Masters, wspólnik! Będę musiał sobie kupić lepszy samochód.

- Cieszę się, Jeremy. Ciężko na to pracowałeś.
- To wszystko, co masz do powiedzenia? Nie ucałujesz mnie, nie uściskasz?
- To nie jest odpowiednie miejsce.

Jeremy pękał z dumy. Jego roztańczone oczy lśniły zwycięskim blaskiem.

- Teraz, gdy Henry'ego już właściwie nie ma, Harold zaczyna wszystko organizować po swojemu. Więcej wiatry zmian. Mówi się o całkowitej restrukturyzacji firmy.

Emma słuchała tego, co mówił o możliwych zmianach, ale ani trochę jej to nie interesowało. Równie dobrze mógł opowiadać o klubie filatelistycznym w Mongolii. Co się ze mną dzieje? - zastanawiała się.

- Przepraszam, Jeremy, ale muszę sprawdzić, czy wszystko w porządku zjedzeniem, pogadamy później - powiedziała, odchodząc w stronę gabinetu Jacka.

Jeremy patrzył za nią przybity. Gdy zniknęła mu z oczu, powoli opuścił wzrok, lecz po chwili przyłączył się do innej grupy, uśmiechając się od ucha do ucha.

Emma weszła do gabinetu, gdzie zastała Harolda i Jacka pograżonych w rozmowie. Wyczuła między nimi napięcie. Harold spojrzał na nią:

- Zechcesz nas zostawić, Emmo? To nie potrwa długo.

Kiwnęła głową i szybko wyszła, zamykając za sobą drzwi. Co tu się dzieje?

Jack stał przy bufecie. Jedną dłoń opierał na stole, drugą zwiesił. Harold stał kilka kroków od niego. Był dobrze zbudowanym, wysokim mężczyzną po pięćdziesiątce, wywołującym raczej wrażenie konsekwencji niż dynamizmu. Czekał cierpliwie, pozwalając innym wysuwać się naprzód i nadawać tempo. Teraz, dwadzieścia lat po wstąpieniu do firmy, wreszcie znalazł się na jej czele.

- Imponujące biuro, chyba nawet za obszerne - powiedział, lekko marszcząc gęste brwi, które złączyły się w jedną kreskę.

Jack patrzył na niego spokojnie. Był czujny, gotów na każdy ewentualny cios Harolda. Obaj darzyli się pewnym szacunkiem, ale przede wszystkim sobie nie ufali.

- Tak, imponujące - powiedział Jack, nie uzasadniając dużego metrażu.

Harold odchrząknął.

- Pracuję nad pewnymi pomysłami, zmianami, które...

- Och, tak? - przerwał Jack.

- Wstrzymaj ogień, Jack, i pozwól mi skończyć, zanim zaczniesz atak. -

Harold odstawił swój kieliszek szampana. - Opowiem o tym w przyszły czwartek na spotkaniu wspólników. Ale najpierw chciałbym ci coś powiedzieć, żebyś miał czas na przetrwanie tej informacji. Ostrzegam, że to ci się nie spodoba. Muszę jednak nad wszystko przedkładać interes firmy. Na tym polega praca głównego wspólnika.

Jack oparł się o filar przy stole, splótł ramiona, spojrzał prosto na Harolda i czekał. Harold odwrócił wzrok, ale mówił dobitnie, z przekonaniem.

- Dublin był marzeniem Henry'ego, nie moim. Jesteśmy tu teraz i sądzę, że powinniśmy reprezentować klientów ze wszystkich krajów. Ale uważam Dublin za małe, satelickie biuro. Nie ma mowy o ekspansji. Maksymalnie dwóch prawników i jedna osoba do zarządzania. - Spojrzał czujnie na Jacka. - Byłem zaskoczony, że przyjąłeś to stanowisko.

- To, które mnie interesowało, zostało zajęte. A o organizację tutejszego biura poprosił mnie Henry. Czułem, że jestem mu to winien. - Jack się wyprostował. - O to chodzi? Mam zmienić biznesplan dla Dublina i wrócić do Londynu? Nie mogę tego zrobić przez przynajmniej trzy miesiące.

- Obawiam się, że to nie wszystko. - Harold znów odchrząknął. - Londyn jest najbardziej dochodowy, ma największą liczbę klientów, wspólników, radców i konsultantów. Wiem, że wiele z tego firma zawdzięcza tobie. Wydaje się jednak oczywiste, że Londyn powinien być głównym biurem i nadal się rozrastać. Manchester, Birmingham i teraz Dublin będą tylko filiami. Konieczne będzie

ograniczenie kosztów i zmniejszenie liczby personelu. Może trzeba będzie przenieść biuro w Manchesterze do mniejszego lokalu. Londyn stanie się główną siedzibą firmy.

Jack spojrział na niego podejrzliwie.

- I?
- Powiniennem tam być ja, jako główny wspólnik.
- Ty? W Londynie?
- Tak.
- Zarządzać biurem? - W głosie Jacka brzmiała tylko odrobina kpiny.
- Oczywiście. - Minęło chyba pięć minut, zanim Harold podjął: - Wyobrażam sobie to tak. Masz duży wybór...
- Czyli? - chciał wiedzieć Jack.
- Mógłbyś zarządzać każdym innym biurem.

Jack stał nieruchomo, dumny i wyprostowany, z wyzywającą miną.

- Mógłbyś zostać w Londynie, pracować nad sprawami i pozyskiwać nowych klientów. Jesteś naprawdę wspaniały w tej dziedzinie. Ale to ja będę zarządzać biurem, jego personelem i działalnością, a także kontrolować kierunki rozwoju firmy.

Pogardliwym, lecz opanowanym tonem Jack powiedział:

- Ja zbudowałem biuro w Londynie. Ja nim kieruję. Funkcjonuje bez zarzutu.

Nie jesteś tam potrzebny.

- Zapamiętam twoje zdanie, ale decyzja nie należy do ciebie.
- Wspólnicy tego nie przegłosują.

Harold podniósł swój kieliszek i upił łyk szampana.

- Nie przewiduję problemów w tej kwestii.

Postronnemu obserwatorowi Jack mógłby się wydać spokojny i opanowany, ale w jego oczach od czasu do czasu błyskały złowrogie iskierki.

- Czyli już prowadzisz kampanię. - Zaśmiał się lekceważąco. - Czy już wszystko zostało załatwione, czy warto, żebym w ostatniej chwili podjął walkę?

- Nie jestem odpowiednią osobą do doradzania ci w tej kwestii.

- Chcesz mieć wszystko, Harold. Ciekawe! Czasy się zmieniają. Dyletant ze mnie, że nie trzymałem ucha przy ziemi i wciąż nie oglądałem się za siebie. Chyba dobrze się złożyło, że wyjechałem do Dublina.

- Dramatyzujesz. To tylko interesy, Jack. Ty powinieneś to doskonale rozumieć - rzekł Harold.

Jack uniósł kieliszek w stronę Harolda.

- Wybacz. Oczywiście dżentelmen powinien powiedzieć „niech wygra najlepszy”. - Wypił resztę szampana jednym haustem. - Przepraszam, ale chyba schodzą się goście. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu. - Odwrócił się i wyszedł.

Emma stała z Kelly i Rosemary - umawiały się do teatru na przyszły tydzień. Kilku gości przyszło wcześniej. Towarzyszyli im Sean i współpracownicy, dbając o wizerunek i kontakty firmy. Emma zerknęła przez wolne miejsce między kwiatami i ludźmi, próbując zobaczyć, co Jack i Harold robią w gabinecie.

Drzwi się nagle otworzyły i Jack szybkim krokiem maszerował przez pomieszczenie. Emma usunęła mu się z drogi. Napotkała jego dziki, wściekły wzrok. Minął ją i wyszedł drzwiami recepcji. Walczyła z chęcią wybiegnięcia za nim.

Kelly, nieświadoma tego, że coś się dzieje, powiedziała:

- Sztuka jest podobno bardzo zabawna, mój brat oglądał ją kilka tygodni temu.
- Naprawdę? - powiedziała nieprzytomnie Emma.
- Tak, Sean może zorganizować bilety.

Kiwnęła głową, ale miała oko na Harolda. Gdy tylko wyszedł z gabinetu, podszedł do niego Robert Middleton, drugi główny współpracownik. Rozmawiali kilka chwil, stojąc blisko siebie - mieli poważne, ostrożne miny.

Jacka nie było dwadzieścia minut. Emma wiedziała, że upłynęło aż tyle czasu, bo tuż przed jego przyjściem spojrzała na zegarek. Jack z pewnością jak zwykle pełnił honory domu, przedstawił się komu było trzeba, wymienił kilka zdań, uśmiechał się.

O ósmej było już prawie czterdzieści osób, niewiele mniej, niż się spodziewano. I to wystarczyło, bo pomieszczenie było już pełne. Gdyby przyszedł ktoś jeszcze, zrobiłby się tłok. Pomruk rozmów zagłuszał szmerzącą muzykę. Emma dyskretnie obserwowała Jacka z pewnej odległości, podejrzewając, że coś się stało. Jego postawa nic nie sugerowała. Jedyną niepokojącą oznaką była ilość wypitego przez niego szampana. Podczas spotkań z klientami zwykle ograniczał alkohol do minimum; była to niepisana zasada, którą narzucał całemu personelowi. Teraz za każdym razem, gdy kelner podchodził z szampanem, brał kieliszek bez wahania.

Rosemary poprosiła Emmę o chwilę rozmowy. Przeciskając się między gośćmi, poszły do gabinetu Jacka, gdzie znajdował się bufet.

- Ci z cateringu pytają, czy już roznosić kanapki.

Emma spojrzała na zegarek.

- Powiedz, że tak. I jeszcze muzyka powinna być trochę głośniejsza. Wszystko w porządku? Czuję, że zostawiłam cię samą na posterunku.

- Skądże. Dzięki.
- Chyba wszystko idzie dobrze. Goście są zadowoleni.

Rosemary się uśmiechnęła:

- Mieliby być niezadowoleni, skoro dostają drinki za darmo? - Wyszła poszukać kelnerki.

Sama w pokoju, Emma zauważyła paszteciki z grzybami. Nie jadła nic od lunchu. Podeszła, delikatnie uniosła celofan i szybko włożyła cały pasztecik w usta.

- Przyłapałem cię.

Odwróciła się. To był Jack. Miała pełne usta, nie mogła mówić, więc zaczęła energicznie gryźć.

- Spokojnie, bo się udławisz. - Podeszedł do tacy, też wziął pasztecik i odgryzł połowę.

- Umieram z głodu - powiedziała w końcu Emma.

Jack przysiadł na stole, z kieliszkiem szampana w jednej ręce i do połowy zjedzonym pasztecikiem w drugiej.

- Ja też. Życie towarzyskie wywołuje głód.

- Źle się bawisz?

Skrzywił się i skończył pasztecik.

- Ty chyba dobrze - powiedział. - Jeden facet powiedział, że mam charyzmatyczną sekretarkę.

- Kto?

- Daniel Flanagan.

- Całkiem przystojny.

Jack cmoknął i upił łyk szampana.

- Nie masz drinka?

- Nie chcę.

Spojrzał na nią, a ona na niego. Wpatrywał się w nią intensywnie, bez cienia zakłopotania. Emma opuściła wzrok. Zrobiła krok do przodu i przykryła celofanem tacę z pasztecikami.

- Wszystko w porządku?

Nie odpowiedział.

Stanęła kilka kroków dalej i powiedziała ostrożnie:

- Wyglądałeś na zagniewanego... Albo zirytowanego.

Powoli przeniósł wzrok na szklane drzwi gabinetu.

- Nie, nie jest w porządku - powiedział cicho.

Spojrzała na niego.

- W zasadzie jest do dupy. - Skończył szampana, wyjął nową butelkę z chłodziarki pod stołem i zaczął ją otwierać.

- Harold, przyjazny stary kocur, zmienił się w... - przerwał, zastanawiając się, z kim go porównać. Nagle go oświeciło: - We mnie!

- Co się stało?

Jack odpowiedział teatralnym głosem, gestykulując przesadnie, w stylu podobnym do tyrad Jeremy'ego.

- Degradacja, Emmo. Harold chce rządzić Londynem. Zamierza tam zrobić

główną siedzibę. Ja jestem teraz przeciętniaczkiem. Dobrze opłacanym przeciętniaczkiem, oczywiście. Tego nie może zmienić.

Emma stała nieruchomo, wstrząśnięta wiadomością, a także jego niezwykłym zachowaniem.

- Nie możesz z nim walczyć?

- Taka była moja pierwsza reakcja. Niewątpliwie tak samo będę myślał jutro, ale teraz... - Dolał sobie szampana. - Myślę sobie „a, co tam”, niech sobie zabiera to biuro. Niech weźmie wszystko. Niech mi wszystko pozabierają, żonę, posadę głównego wspólnika, a teraz jeszcze... – zdołał się zaśmiać - pracę. Moją cholerną pracę. - Spuścił głowę. Po kilku chwilach milczenia powiedział cicho, bezradnie: - Cofam się, Emmo. Jak we śnie, biegnę pod wiatr i wracam do punktu wyjścia. Jezu, mam już dość biegania.

Emma zbliżyła się, nie wiedząc, co powiedzieć lub zrobić. Patrzył w jej twarz, w jej zatroskane oczy. Intensywnie wpatrywał się w jej usta, gdy mówiła:

- Przykro mi, Jack. Naprawdę. Wiem, ile to dla ciebie znaczy. Musisz się cholernie czuć.

Uśmiechnął się ciepło.

- Cholernie. Założę się, że to najgorsze słowo, jakie powiedziałaś od dawna. Cholernie. Na pewno nigdy nie mówisz „kurwa”.

Cofnęła się, wybałuszyła oczy i zaskoczona uniosła brwi.

- Krępują cię ograniczenia. Nas oboje. Kurwą, mów. Zaskocz mnie. Powiedz to!

Powiedziała więc powoli:

- Kurwa mać. Lepiej ci?

Zaśmiał się głośno.

- Nawet przekleństwo w twoich ustach brzmi grzecznie. - Śmiał się dalej, przerywając tylko po to, żeby napić się jeszcze szampana.

- Jeśli masz się załamać, może skoczę po valium? Albo po lekarza? Ukończyłam kurs pierwszej pomocy, czy to coś da?

- Nie! - huknął, nagle poważniejąc. - Pozwól mi się załamać. Pozwól mi się rozpaść na kawałki i mieć wszystko gdzieś, kurwa. Nie unikajmy tego słowa. Może zrobię wszystko, czego chcę. Zaryzykuję. - Nagle potoczył się do przodu, chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Jego twarz znalazła się kilka centymetrów od jej twarzy.

- Ty też się nie przejmuj... Ty też zaryzykuj - szepnął.

Stała nieruchomo, osłupiała. Jej usta się poruszyły, jakby chciała coś powiedzieć. Nie padły jednak żadne słowa. Szukała w jego twarzy jakiejś informacji, wskazówki, potwierdzenia. Jack oddychał ciężko i wpatrywał się w nią zbolowanym wzrokiem. Jeszcze bardziej się pochylał. Jej nogi same zrobiły krok do tyłu.

Jak w zwolnionym kadrze, opuścił ramiona, odsuwając je z wdziękiem. Patrzyli na siebie. Nikt się nie poruszył. Nikt nie powiedział ani słowa.

Nagle usłyszeli wrzawę przyjęcia - otworzyły się drzwi i stanął w nich Jeremy. Odwrócili ku niemu głowy. Zza ich pleców ukazała się Rachel.

- Tu jesteś - powiedziała swoim głębokim głosem. Podbiegła do Jacka i pocałowała go w usta.

Nie poruszył się.

- Niespodzianka, kochanie. Jednak udało mi się przyjechać. - Odwróciła się i spojrzała na Emmę. - Witaj ponownie. - Uśmiechnęła się, odsłaniając zadziwiająco białe zęby. Emma popatrzyła na nią, ale po chwili, ostrożnie przeniosła wzrok na Jacka, napotykając jego zakłopotane spojrzenie. Rachel nie odrywała od nich oczu, lekko ściągając pełne usta.

- Sprawdź... co z winem - wyjąkała Emma, odwróciła się sztywno i wyszła.

Jeremy zostawił Jacka i Rachel samych w gabinecie i wrócił na przyjęcie. Stał przez chwilę, szukając Emmy, jednocześnie próbując stwierdzić, która grupka ludzi wygląda na najciekawszą, najweselszą i najbardziej wartą jego uczestnictwa w rozmowie. Wtem obok pojawił się Harold. Jeremy uśmiechnął się.

- Irlandczycy potrafią się bawić - powiedział jowialnie.

Harold zmarszczył brwi.

- Ciekawe tylko, czy to się firmie opłaci.

Jeremy zrobił poważną minę, wzorem Harolda.

- Hmm... Jack chyba wie, kogo zaprosić.

Harold nagle się uśmiechnął.

- Cieszę się, że wreszcie zrobimy z ciebie wspólnika... Richard podziela moje zdanie. Zasłużyłeś na to.

- Dziękuję. To dla mnie wielka radość i zaszczyt.

Harold pochylił się:

- Jak już wspomniałem, w ciągu najbliższych kilku tygodni wspólnicy będą mieli kilka spraw do rozpatrzenia. Sądzę, że mogę liczyć na twój głos.

- Naturalnie. Jestem pewien, że to leży w interesie firmy.

- Oczywiście. - Harold kiwnął głową i odszedł, nie przedłużając rozmowy.

Emma przeglądała się w lustrze w toalecie dla pań. Misternie podkręcone włosy już się rozprostowały. Oparła się o glazurowaną ścianę, zamykając oczy i wzdychając ciężko. Dotknęła swojego lewego ramienia. Otworzyła oczy. Co się stało, do cholery? Chyba Jack nie...? Powoli zaczęła się osuwać po ścianie, aż ukucnęła z głową opartą o kolana. O Boże...

Na dole Jeremy skończył kolejny kieliszek szampana i stał z boku, wciąż zastanawiając się, do której grupki się przyłączyć. Chciałby pożar-ować z Emmą, ale jej nigdzie nie było. Wiedział też, że Emma nieprędko będzie chciała znów z nim żartować. Ostatnio zachowywała się bardzo dziwnie, była niezwykle

drażliwa. Żałował, że Julii nie poproszono o przyjazd i pomoc. Z nią zawsze można było się pośmiać. Gdy Emmy nie było, spędzał coraz więcej czasu z Julią i Thomasem - wziął nawet udział w marszach protestacyjnych i zbiórkach pieniędzy dla jakiejś grupy nacisku, której uczestnikiem był Thomas. Jeremy i Julia poszli tam tylko po to, by sprawić przyjemność przyjacielowi, i oczywiście z powodu pubu, do którego wszyscy udali się później.

Po kilku minutach Jack wyłonił się z gabinetu. Rachel szła za nim. Widząc, że Jeremy jest sam, podeszli prosto do niego.

- Wyglądasz na zagubionego, Jeremy.
- Skądże. Tylko biorę oddech.

Rachel posłała mu czarujący uśmiech.

- Czy nie zechciałbyś się dziś zająć Rachel? Wiesz, jak to jest. Powinienem z każdym dziś pogadać. Nie będę miał dla niej czasu. - zapytał Jack.

- Bzdura! Potrafię sama wmieszać się w tłumek.
- Nie ma mowy - powiedział Jeremy. - Cała przyjemność po mojej stronie.

Jack kiwnął głową i odszedł. Jeremy zauważył pustą dłoń Rachel.

- Mój Boże. Ty nawet nie masz drinka.

Rachel zmrużonymi oczami patrzyła na Jacka niknącego w tłumie.

- Czuję się zaniedbana.
- Zaczekaj tu - powiedział i poszedł szukać kelnerki.

Emma wreszcie wróciła po dość długiej nieobecności. Wzięła kieliszek szampana i wtedy zauważyła Jeremy'ego z Rachel. Rozejrzała się po pomieszczeniu - Trish uśmiechnęła się do niej z odległego krańca sali. Emma odwzajemniła uśmiech, ale nagle zauważyła Jacka, rozmawiającego z dwiema kobietami z firmy Rancorn. Szybko odwróciła wzrok. Wiedzona impulsem podbiegła do Daniela Flanagana, faceta, który nazwał ją charyzmatyczną. Rozmawiał z dwoma innymi uczestnikami przyjęcia, ale wszyscy trzej miło przyjęli ją do towarzystwa.

Wieczór trwał. Emma wypita sporo szampana, ale wciąż była irytująco trzeźwa i rozbolała ją głowa. Od czasu do czasu ośmielała się zerknąć na Jacka lub Rachel. Przez większą część wieczoru stali oddzielnie. Oczy Emmy trzy razy napotkały wzrok Jacka. Natychmiast patrzyła w inną stronę, on też tak robił. Za każdym razem, gdy widziała lub słyszała śmiejącą się Rachel, zalewała ją fala gniewu. Mężczyźni otaczali Rachel, jak sępy padlinę. Czekali na choć odrobinę zainteresowania z jej strony. W co gra Jack, do cholery? Emma uświadomiła sobie, że jest wściekła na to wszystko, na niego. „Nie przejmuj się. Zaryzykuj!”. Czy on myśli, że jestem idiotką, złościła się.

Po kilku minutach poszła się napić kawy. Odwracając się, zobaczyła, że Rachel stoi obok i wpatruje się w nią z niezwykle poważną miną.

- Jak ci się mieszka w Dublinie? - zapytała.

- Bardzo dobrze.
- Dziwne. Daleko od domu, łatwo zapomnieć...

Emma patrzyła na nią podejrzliwie, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Rachel tylko się uśmiechnęła.

- Musisz bardzo tęsknić za Tonym.
- Widujemy się w weekendy. Dlaczego? Ty tęsknisz za Jackiem?
- Oczywiście, ale ostatnio wydaje się, że jest czymś zmartwiony. Nie wiesz czym?

- Mnie wydaje się taki jak zwykle. Ostatnio mieliśmy mnóstwo pracy, może dlatego.

Rachel wpatrywała się w Emmę przymrużonymi oczami. Zapytała poważnym tonem:

- Czyli nie mam się czym martwić?
- Ja i tak bym tego nie wiedziała. Ja tylko dla niego pracuję. – Emma odeszła.

Przyjęcie miało się skończyć około wpół do jedenastej, najpóźniej o jedenastej. Na zaproszeniach wyraźnie napisano „koktajl”. Ale o północy było jeszcze co najmniej piętnastu gości, bardzo wstawionych i hałaśliwych. Daniel i dwaj mężczyźni, z którymi Emma rozmawiała, wyszli jakiś czas temu. Od tej pory przebywała głównie z Trish – albo w toalecie na górze, albo na tyłach tymczasowej szatni. Czuły się zmęczone i niepotrzebne, chciały wracać do hotelu. Emma puściła Rosemary do domu pół godziny wcześniej.

- Szkoda, że my też nie możemy wyjść. Harold i Geoff już się ulotnili - powiedziała Trish, siadając na podłodze między wieszakami.
- Jeśli chcesz, idź, ale ja powinnam zostać. - Emma usiadła obok niej.
- Nie, zaczekam z tobą. Dotrzymam ci towarzystwa.

W tym momencie otworzyły się drzwi i za rzędem wieszaków z ubraniami Emma i Trish zobaczyły czyjeś nogi. Rozpoznały czarne szpilki i charakterystyczne pończochy, należące do Rachel. Wymieniły spojrzenia, ale żadna z nich nie wstała. Miały nadzieję, że Rachel nie zauważy ich na podłodze. W milczeniu patrzyły, jak nogi maszerują to w jedną, to w drugą stronę. Trish walczyła z chichotem.

- Och, tu jesteście - powiedziała Rachel, rozsuwając ubrania i patrząc na nie z góry. - Mam dla was radosną wiadomość. Wszyscy idą do jakiegoś kasyna, które zna Sean. Zaraz zejdziemy wam z drogi. Możecie już posprzątać. - Uraczyła je uśmiechem.

Emma i Trish tylko na nią patrzyły. Emma zauważyła w drzwiach drugą parę nóg.

- Przykro mi was tu zostawiać, gdy my będziemy się bawić. Ale taka jest praca sekretarek - powiedziała Rachel, znów się uśmiechając słodko

i nieszczercze.

Trish wstała pierwsza.

- Wiesz, Rachel, właściwie to nudzimy się jak mopsy. Zapełnianie czarnych toreb na śmieci będzie dla nas miłym urozmaiceniem.

Gdy to mówiła, wszedł Jack. Emma natychmiast wstała.

- Oczywiście obie jesteście zaproszone - powiedział, zerkając z dezaprobatą na Rachel.

Emma wyzywająco uniosła głowę. Powiedziała lodowatym, dobitnym tonem:

- Nie, dziękuję. Ryzyko nie jest moją mocną stroną.

Jack stał przez chwilę, patrząc na nią. Tak samo dobitnie powiedział:

- A moją tak. - Odwrócił się i wyszedł.

Rozdział 21

- Kelly jest królową ruletki! - wykrzyknął Jeremy. - Wygrała dwieście funtów! Jest kochana, bo postawiła nam drinki. Nawet Sean zgarnął sześćdziesiąt. - Nagle zrobił ponurą minę. - Moi przegrałem dziewięćdziesiąt funtów - opowiadał następnego ranka, jedząc z Emmą i Trish śniadanie w hotelowej restauracji.

- A madame Rachel? - zapytała Trish.

- Nie było jej. Jack się rozmyślił. Poszli do niego.

Emma smarowała masłem tost, próbując nie zwracać uwagi na komentarze kolegów.

- Pewnie przeżyli szaloną, namiętą noc - powiedział ze złośliwym wyrazem oczu. - Ta kobieta ma niesamowicie silną osobowość. Nie nadawałaby się na misjonarkę.

Trish się zaśmiała. Emma podniosła imbryczek i nalała sobie herbaty, starając się nie słuchać. Nie chciała myśleć o Jacku i Rachel w łóżku. Jeremy ciągnął z coraz większym melodramatyzmem:

- W pewnym momencie miałem wrażenie, że mnie podrywa. Śmiertelnie mnie przestraszyła. Pewnie powiesiłaby mnie nagiego pod żyrandolem, z zawiązanymi oczami i piórkiem w tyłku.

Trish zaśmiała się głośno, potakując. Emma ugryzła tost i zamyślona rozglądała się po restauracji. Główni wspólnicy, Harold, Geoff i Robert, siedzieli przy oddzielnym stoliku po drugiej stronie sali, pogrążeni w rozmowie. Domyślała się, że mówią o interesach - to chyba był sens ich życia. Emma cieszyła się, że odejdzie z Buckley & Dwyer. Ale może wszystkie firmy są po prostu małymi imperiami, zbudowanymi przez czyjeś napuszone ego. Minęło pół godziny. Emma odprowadziła przyjaciół do taksówki. Uściskała mocno Trish, mówiąc, że będzie o niej myśleć i zadzwoni w poniedziałek wieczorem, żeby zapytać, jak się czuje. Umówiły się na lunch za kilka tygodni.

Uściskała również Jeremy'ego i przeprosiła, że mogła się wydawać nieco chłodna. Wszystkiemu winien stres w pracy. Powiedział, że doskonale rozumie i gdy taksówka odjeżdżała, posłał jej całusa przez tylną szybę.

Niespiesznie ruszyła okrężną drogą w stronę biura - chciała tam dojść jak najpóźniej. Spojrzała w lazurowe niebo. Robiło się coraz cieplej. W pewnym momencie odniosła nieodparte wrażenie, że czuje zapach morza. Zapragnęła wsiąść w autobus, pojechać na brzeg i położyć bez celu po plaży. Spacerowałyby długo z głową w chmurach, potem wypijałyby kawę w kawiarence, może zrobiłyby sobie piknik wysoko na klifach, albo pluskała się w źródle wśród skał.

Wprost przeciwnie do marzeń szła z ociąganiem i była już coraz bliżej biura. Ścisnęła ją w żołądku na samą myśl o spotkaniu z Jackiem. W nocy nie zmrużyła oka. Nad ranem zaczęła sobie przypominać chwile w jego gabinecie. Raz po raz odtwarzała je w myślach, dochodząc do różnych wniosków i przeżywając inne emocje. Niewątpliwie ją podrywał. Jeśli mu się podoba, to ta myśl ją przerażała. Ale w jakimś odległym zakamarku duszy, o którym za wszelką cenę starała się nie myśleć, była zadowolona, a nawet podekscytowana. To przerażało ją jeszcze bardziej.

Potrząsnęła głową, żeby przerwać rozmyślenia. Jack był pijany, to wszystko. Pragnąc znów poczuć zapach morza, odetchnęła głęboko, ale jej płuca zapełniły tylko spaliny przejeżdżającej ciężarówki.

Wreszcie dotarła do budynku i weszła do środka. Stąpając po schodach, z każdym stopniem denerwowała się bardziej, było jej ciężko, czuła mdłości. Mogła zadzwonić i powiedzieć, że źle się czuje, ale Harold i inni widzieli ją przy śniadaniu.

- Dzień dobry, Emmo. - Wyrwana z zamyślenia, podniosła wzrok. Na podeście drugiego piętra stała Rosemary.

- Cześć. Co tu robisz?

- Nikogo jeszcze nie ma.

Emma spojrzała na zegarek. Była za piętnaście dziesiąta.

- Przepraszam. Myślałam, że Jack albo Sean już przyszli.

- Pewnie lecą kaca.

- Dziś każę dorobić klucz dla ciebie. - Otworzyła drzwi i obie weszły do środka. Wewnątrz był straszny bałagan. Biurka, przegrody i komputery stały już w pomieszczeniu, ale wszystko wymagało porozstawiania i podłączenia. Emma skrzywiła się i westchnęła.

- Najpierw filiżanka herbaty, a potem do roboty - powiedziała Rosemary, idąc do kuchni.

Same w biurze, nie mając nic pilnego do zrobienia, piły herbatę i gawędziły o przyjęciu.

- Jeremy jest bardzo wesóły - powiedziała Rosemary. - Niektóre jego komentarze nadają się do telewizji.

- Tak, ma swoje dobre chwile. - Emma się uśmiechnęła.

W gabinecie Jacka nagle zadzwonił telefon - linia zewnętrzna. Emma poszła odebrać.

- Dzień dobry, Buckley & Dwyer - powiedziała. Po dłuższej chwili usłyszała ostrożny głos:

- Emmo.

Zamarta. Po chwili jej serce zaczęło bić jak oszalone. Gdy nie usłyszała odpowiedzi, przedstawił się:

- To ja, Jack.

Emma przeczesła dłonią włosy i chwyciła się za kark.

- Tak... Dzień dobry.
- Dzwonię z Heathrow.

Była zakłopotana, ale też poczuła ulgę. Zdołała tylko wykrztusić:

- Och.
- Spędzę kilka dni w tutejszym biurze. - Zaczął mówić rzeczowym, służbowym tonem. - Chcę cię prosić o załatwienie kilku spraw. Masz coś do pisania?

- Chwileczkę - odparła równie oficjalnie. Wolną ręką przerzucała kartki notesu na jego biurku, w końcu trafiając na czystą stronę. - Mów.

- Dopilnuj, żeby Rosemary przygotowała wstępną propozycję dla Rancorn. Możesz ją sprawdzić i wysłać?

- Oczywiście.

- Powiedz Seanowi, żeby spotkał się z Tomem Coughlanem. Zadzwoń do niego jutro.

- Dobrze.

- W prawej szufladzie biurka są dwa czek. Trzeba je wysłać. Podpisałem je rano.

- Byłeś w biurze? - zapytała zaskoczona.

- Tak, około siódmej. Trzeba wprowadzić do Excela wszystkie nowe faktury, leżą na moim biurku. Gdy już to zrobisz, przefaksuj kopie Julii.

- Trzeba skonfigurować komputer - przypomniała mu.

- Wiem, widziałem. Ale dokumenty muszą zostać przesłane dzisiaj-powiedział.

- Dobrze. - Z długopisem nad kartką czekała na kolejne polecenie, którego jednak nie było. Słyszała tylko w tle hałas lotniska, jakąś niewyraźną zapowiedź. Nieświadomie zagryzała wargę.

Gdy Jack znów się odezwał, jego głos brzmiał inaczej, mniej formalnie.

- Postanowiłem sprawdzić, co się da zrobić w Londynie. Może w ostatniej chwili podejmę walkę.

- Cieszę się. Sądzę, że powinienes.

- Nie zapowiada się najlepiej. Rozmawiałem już z kilkoma osobami. Chyba przez te wszystkie lata narobiłem sobie wrogów.

Milczała, wiedząc, że to prawda.

- Tak czy inaczej, wrócę do Dublina w przyszły piątek. W razie czego zadzwoń lub wyślij e-mail.

- Dobrze.

Milczał przez jakiś czas.

- Powodzenia - powiedziała, zakłopotana ciszą.

Odezwał się po krótkiej przerwie:

- Emmo. - Wypowiedział jej imię mocno, jakby było całym zdaniem. Czują, że Jack za chwilę powie coś, czego może woląaby nie słyszeć. - Przyjęcie... - zaczął.

- Chyba wszyscy dobrze się bawili. Przed chwilą rozmawiałam o tym z Rosemary.

- Właśnie...

- Geoff i Harold są zadowoleni z kontaktu z Rancorn. Mają nadzieję na ożywienie interesów... Pewnie już wiesz? - zapytała trochę nieprzytomnie.

- Mówiono o tym - przerwał. - Ja...

Czekała z niepokojem.

- Rachel - powiedział cicho - zaskoczyła mnie swoim przyjściem. Mówiłem o przyjęciu kilka miesięcy temu. Dawno jej nie widziałem.

Emma z gniewną miną patrzyła w przestrzeń. Milczała. Co mogła powiedzieć? Że nie powinien jej tego mówić?

- Nie będziemy się już widywać - dodał.

Poczuła, że drżą jej dłonie. Jack westchnął i nagle przemówił swoim obojętnym, energicznym pryncypialnym głosem.

- Dopilnuj, żeby papiery dotyczące Rancorn zostały dziś wysłane.

Zawahała się.

- Dobrze.

- Poleconym.

- Oczywiście.

- Do usłyszenia w przyszłym tygodniu - powiedział.

- Tak... Dowidzenia.

- Do widzenia, Emmo.

Usłyszała trzask odkładanej słuchawki. Oszołomiona, patrzyła przed siebie. Powoli odłożyła słuchawkę. Oparta o biurko, objęła się ramionami. Nogi miała jak z galarety, a serce biło jak oszalałe. O Boże!

Rozdział 22

- Czy nie powinniśmy zaczekać na Tony'ego, moja droga? – zapytała Charlotte, matka Emmy.

- Wiedział, że lunch ma się zacząć o drugiej. Jest dwadzieścia po. -Emma postawiła talerz przed matką, drugi podała ojcu i wróciła do kuchni. Charlotte spojrzała na męża, ostentacyjnie przewracając oczami. William pokręcił głową.

Emma wróciła z dwiema salaterkami z fasolką i młodymi ziemniakami. Postawiła je pośrodku stołu i usiadła.

- Na zdrowie. - Podniosła kieliszek i wypła spory łyk wina. - Częstujcie się.

Matka uśmiechnęła się blado, wzięła łyżkę i delikatnie nabrała nią kilka kartofli na talerz męża. Pomagając sobie drugą łyżką, nałożyła mu dużą porcję fasolki, a potem powiedziała do siebie:

- Oby tylko Tony się nie obraził, że zaczęliśmy bez niego.

- Wątpię, żeby go to poruszyło.

- Znalazł już pracę?

- On od dawna ma pracę, mamó.

- Tak, ale czy to zajęcie w pubie nie miało być tylko tymczasowe? Myślałam, że Tony szuka czegoś lepszego... Sama wiesz, kochanie.

- Będziesz musiała go zapytać.

- To niezwykle jak na niedzielę - powiedział ojciec.

- Co takiego? - zapytała Emma.

Wskazał na swój talerz.

- Łosoś.

- Podaję mniej czerwonego mięsa - powiedziała, sącząc wino. Przez jakiś czas jedli w milczeniu. Charlotte położyła kawałek bagietki na talerzyku męża i przysunęła maselniczkę.

- Jakie jest jedzenie w hotelu? - zapytała.

Córka spojrzała na nią.

- W porządku. Dobre.

- A obsługa?

- Dobra. W porządku. - Emma skończyła drugi kieliszek wina i natychmiast sobie dołała.

- Najwyraźniej smakuje ci to wino - oświadczył William.

- Na lotnisku jest bardzo tanie. Przywieźć wam?

- Nie, nie. Kupujemy tylko u naszego Toma. Chyba jej jeszcze nie mówiliśmy, prawda, Charlotte? - powiedział William, odwracając się do żony.

- Dzieje się coś strasznego - powiedziała matka, zerkając na Emmę. -

Wszyscy się buntują. Tesco chce zbudować supermarket kilka kilometrów od naszego miasteczka. - Matka miała przerażoną, nieszczęśliwą minę.

- Powiedz wszystko, kochanie.
- Twój ojciec został wybrany na przewodniczącego komitetu.
- Jakiego komitetu? - zapytała Emma.
- Grupy protestacyjnej.
- Mamy już ponad dwieście podpisów - pochwalił się William.
- Akcja trwa dopiero od tygodnia - dodała Charlotte. – Popierają nas prawie wszyscy mieszkańcy. Oprócz kilku z tego nowego osiedla, Ellensborough. Ale to mieszcuchy, ich postawa mnie nie dziwi.

- Za dwa tygodnie wszyscy pójdziemy do rady miejskiej.

Emma patrzyła na rodziców, opowiadających o grupie protestacyjnej i o tym, jak zamierzają obronić się przed powstaniem supermarketu. Rodzice ożywiali się najbardziej, gdy mogli narzekać. Byli wiernymi widzami Poinis of View i Watch Dog - odczytano nawet na antenie kilka ich listów. Emma pomyślała, że nie irytuje jej samo narzekanie, lecz raczej jego przedmiot. Rodzice utyskiwali na parkometry, które przyjmują tylko srebrne monety, a nie miedziane. Nie podobała im się zła angielszczyzna w serialu East Enders; oburzali się, że Des Lynam raz wystąpił w Grandstand bez krawata. Nigdy nie rozmawiali o niczym, co miało choćby najmniejsze znaczenie w życiu. To były tematy tabu -mówienie o nich byłoby niewłaściwe i chyba zbyt nieprzyjemne w ich niewielkim światku.

Szczęk klucza w drzwiach frontowych zwiastował wejście Tony'ego. Przemókt na wskroś, niósł strzelbę w pokrowcu. Kilka dni temu ostrzygł się na jeża. Powiedział Emmie, że chodzi na siłownię, bo chce odzyskać kondycję i poprawić sylwetkę. Dodał, że zmobilizował go jej przykład. Tony skinął głową trzem osobom siedzącym przy stole.

- Witaj, Tony - powiedziała Charlotte. - Dopiero zaczęliśmy... I to niechętnie.
- Nie szkodzi.

Emma nie przerwała jedzenia.

- Tylko się przebiorę.

Pobiegł na górę. Po kilku chwilach zszedł i wziął sobie talerz z piecyka w kuchni. Usiadł przy stole.

- Udany poranek? Dużo ustrzelełeś? - zapytał William.

Tony się stropił. Rzucił okiem na Emmę.

- Niewiele.
- Ale co? Ptaki, króliki?
- Eee... Nie mówmy o tym przy Emmie.

Ojciec cmoknął z irytacją.

- Łososie też nie rosną na drzewach. - To miała być puenta. Charlotte uśmiechnęła się do niego.

Rodzice zaczęli opowiadać Tony'emu o kampanii przeciwko nowemu Tesco. Tony słuchał grzecznie, od czasu do czasu przytakując.

Przy deserze, złożonym z lodów i sałatki owocowej z puszki, matka zapytała:

- Jak sobie radzisz sam, Tony? Czym wypełniasz czas?
- Jakoś idzie. Więcej pracuję w Swanie.
- Gotujesz mu na cały tydzień i zostawiasz dania w zamrażarce? - Charlotte

zwróciła się do Emmy.

Emma z irytacją potrząsnęła głową.

- Nie. Dlaczego miałabym to robić? Tony umie sobie przygotować kolację.

Matka ciągnęła:

- To nie to samo. Oczywiście teraz można kupić mnóstwo gotowych dań.

Wszystko w paczkach i puszkach.

- Tak - potwierdziła Emma. - Tesco ma szeroki asortyment.

Matka patrzyła na nią bez zmrużenia oka. Uśmiechnęła się i powiedziała krótko:

- Nie w naszym miasteczku.

Na szczęście rodzice Emmy nie lubili zbyt długo być poza domem, wyszli więc przed czwartą. Tony pozmywał, a potem wszedł do salonu.

Emma leżała na sofie, oglądając powtórkę Hart to Hart. Tony szedł w kierunku fotela, ale w ostatniej chwili zmienił kierunek i usiadł na sofie, tak że głowa Emmy spoczęła na jego kolanach. Emma w milczeniu oglądała telewizję - film właśnie się kończył. Jonathan i Jennifer Hart zmagali się z mordercą.

- Lunch był smaczny - powiedział Tony, głaszcząc ją po głowie.
- Dziękuję.
- Przepraszam, że się trochę spóźniłem.

Było jej to obojętne, więc odpowiedziała spokojnie:

- Zawsze się spóźniasz. To nie ma znaczenia.

Jego dłoń na chwilę zamarła, ale po kilku chwilach znów zaczęła ją głaskać.

- Wszyscy dziś idą do Swana. Wybierzemy się? Będzie fajnie. Wszyscy mnie o ciebie wypytyją.

Emma zamknęła oczy.

- Dobrze, jeśli chcesz.
- Zadzwońię do Roba. Umówimy się z Becky i Debrą.
- Kto to jest Debra?
- Koleżanka Becky.
- Ile ma lat? - zapytała.
- Czy to ma jakieś znaczenie?
- Czy aby na pewno powinniśmy się bawić z dziećmi?
- To dziewiętnastolatki, Emmo.
- Przynajmniej mają już okres.

Tony ugryzł się w język. Na chwilę zamknął oczy.

- Rob się z nią umawia, a nie ma jeszcze trzydziestki. Jeśli nie chcesz, możemy się z nimi nie spotykać.

Nie odpowiedziała.

Film się kończył. Jonathan i Jennifer całowali się, wyznając sobie miłość. Emma usiadła.

- Nie będzie cię w domu w następny weekend, prawda? - zapytała.

Nie, przepraszam. Wrócę w niedzielę wieczorem. Zresztą możesz ze mną jechać. Na zawodach nie strzela się do żywych zwierząt, tylko do glinianych gołębi lub do tarcz.

- Wiesz, że mnie to nie bawi. Tak czy inaczej, pomyślałam, że... -przerwała. - Skoro cię nie będzie, mogłabym zostać w Dublinie.

Zaskoczyło go to. Chyba trochę się zmartwił.

- Więc nie zobaczę cię całe dwa tygodnie!

- I tak właściwie się nie spotkamy. Chciałabym zostać i trochę rozejrzeć się po mieście. Widziałam tylko centrum.

- Sama?

- Prawdopodobnie.

- A co z hotelem? Będziesz musiała zapłacić?

- Częściowo. - Wzięła go za rękę. - Bardzo chciałabym odpocząć.

- Ode mnie? - zapytał cicho.

- Od pracy, od Manchesteru. To tylko dwa dni.

Przesunął dwa palce po jej twarzy i ujął jej podbródek. Patrzył gdzieś w kąt pokoju. Zapytał powoli i poważnie:

- Z nami wszystko w porządku, prawda? Nie muszę się o nic martwić?

- Tony! - wykrzyknęła. - Nawet nie mów takich rzeczy! - Uściskała go i ucałowała w policzek. Odsuwając się, zapytała szeptem: - Ty uważasz, że wszystko jest w porządku?

- Oczywiście. Kocham cię, Emmo.

Choć patrzyła na Tony'ego, powiedziała prawie do siebie:

- W takim razie chyba jest dobrze.

Rozdział 23

Pośpiesz się, Em! - krzyknął Tony z korytarza. Włożyła kurtkę i wyszła z sypialni. Nie miała ochoty na wieczór w pubie. ale obiecała, więc pójdzie. Widząc Tony'ego na dole schodów, uśmiechnęła się. Poszła do salonu po torebkę i w tym momencie zadzwonił telefon. Odebrał Tony. Wszedł do salonu, mówiąc cicho:

- Dzwoni Trish. Chyba płacze.

Emma podeszła do telefonu i podniosła słuchawkę.

- Trish?

W odpowiedzi usłyszała tłumiony szloch. Trish próbowała powiedzieć coś przez łyż.

- Trish, co się stało?

- Nie mogę w to uwierzyć - wykrztusiła.

- Co się stało? Dobrze się czujesz?

- Nie.

- Dlaczego? Chodzi o Steve'a?

Trish cicho łkała.

- Trish?

- Przyjedziesz... Do mnie?

- Oczywiście. Już jadę. Czekaaj na mnie i nic nie rób.

- Dobrze.

- Będę za dziesięć minut. Pa.

Emma odwróciła się i zobaczyła, że Tony stoi obok niej.

- Przepraszam, ale muszę jechać do Trish. Jest w strasznym stanie.

- Co się stało?

- Nie wiem. Wezmę samochód.

Tony z ociąganiem kiwnął głową. Pocałowała go w usta i wybiegła.

Mocno wcisnęła gaz i przejechała osiem kilometrów do domu Trish w osiem minut. Domyślała się, że przyczyną łez przyjaciółki jest Steve - może z nią zerwał? Ale przecież nie mógł być wobec niej tak okrutny, nie zrobiłby tego w przeddzień zabiegu. Zaparkowała pod blokiem, wbiegła na drugie piętro i kilka razy nacisnęła dzwonek. Drzwi się otworzyły i stanęła w nich Trish, z twarzą opuchniętą po kilku godzinach płaczu.

- Przepraszam, że cię ściągnęłam. Nie wiedziałam, do kogo zadzwonić - powiedziała Trish głosem spokojniejszym niż przez telefon.

Usiadły na kanapie w salonie.

- Co się stało? - zapytała, biorąc przyjaciółkę za rękę.

Trish opadła bez siły, zwieszając głowę jak ranne zwierzę. Patrzyła przed siebie pustymi, niewidzącymi oczami. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale zaraz je zamknęła. Zdołała tylko powoli pokręcić głową.

- Chodzi o Steve'a, prawda? - zapytała Emma.
- Byłam idiotką. - Trish zagryzła wargę, próbując się opanować.
- Już dobrze.
- Nie. - Jej twarz skrzywiła się z bólu. - Sarah jest w ciąży.

Emma nie mogła złapać tchu.

Trish ukryła twarz w dłoniach. Nie płakała, tylko wydała z siebie dziki krzyk, który odbijał się echem w pokoju. Podskoczyła.

- Pieprzony drań! Nienawidzę go! - Zaczęła chodzić w tę i z powrotem. - Cały czas z nią spał! Głupiec, pieprzony drań, bydlak. Ona może zatrzymać dziecko, uroczycie je ochrzcić, uczcić pojawienie się nowego członka rodziny. Ja swojego muszę się pozbyć, bo jest niewygodne. Koło fortuny się kręci. Przykro nam, przegrała pani, proszę spróbować jeszcze raz.

Emma siedziała na krawędzi sofy, potrząsając głową z żalu i gniewu.

- Powiedział ci to? Jak to ujął?
- Ha! To by było zbyt uczciwe. Wczoraj dzwoniła do mnie AnnRyan z Birmingham.
- Skąd ona wie? Czy to prawda? Rozmawiałaś ze Steve'em?
- Rano. - Trish nagle zatrzymała się pośrodku pokoju, zamknęła oczy i złapała się za brzuch. Z jej oczu trysnęły łzy. - To prawda. Miał zamiar mi powiedzieć pojutrze. Nie chciał mnie martwić, bydlak.

- Tak mi przykro. Cholera. Ogromnie mi przykro.

Trish opadła na sofę, patrząc przed siebie niewidzącymi oczami.

Wzięła ją za rękę i przez kilka chwil siedziały w milczeniu. Nie wiedziała, co powiedzieć. Wszystko, co przychodziło jej do głowy, wydawało się niewystarczające i nieodpowiednie.

- Naprawdę mi przykro... Wyjaśnił, jak, dlaczego?
- Powiedział, że spał z nią tylko kilka razy. Twierdzi, że musiał, bo nabrałaby podejrzeń.

- Czyli na pewno jest w ciąży?

Trish potaknęła.

- Co na to Steve?

Po długim milczeniu Trish powiedziała:

- Nie może jej teraz zostawić. Szach i mat. - Dłonie zaczęły jej drżeć. Zgięła się wół, nie mogąc opanować szloch. Emma przytuliła ją, pozwalając jej się wyplakać.

Minęła prawie godzina, wypełniona głównie płaczem Trish, od czasu do czasu przerywanym nagłymi wybuchami gniewu i czymś w rodzaju bełkotu. Emma

tuliła ją cały czas, tylko słuchając. Żałowała jej całym sercem. Sama kilka razy miała łzy w oczach.

- Jadłaś coś dzisiaj? - zapytała w pewnym momencie.

Trish pokręciła głową.

Emma poszła do kuchni i nastawiła wodę na herbatę. Zauważyła leżącą w zlewie pustą butelkę po bacardi. Przygotowała kanapkę z szynką i dwa kubki herbaty. Zniosła wszystko do salonu.

Pewnie nie masz apetytu, ale spróbuj się zmusić. Powinnaś coś zjeść. Trish wypita herbatę, ale nie tknęła jedzenia.

Nigdy chyba nie zrozumiem, dlaczego mnie tak opętał.

- Teraz za bardzo cierpisz, żeby rozsądnie myśleć. Za kilka tygodni poczujesz się lepiej. Będzie ci łatwiej.

Gniewnie potrząsnęła głową.

- Nie. Ten związek był dla mnie bardzo ważny. Może zatrzymam jego dziecko, żeby mi go przypominało. Może to będzie syn. Założę się, że Sarah jest teraz cała w skowronkach. Wiedzie cudowne życie. Ma męża i dzieci. Jeden telefon mógłby to wszystko zmienić.

- Trish!

- Dlaczego nie miałyby się czuć tak jak ja, czyli jak gówno?

- To nic nie da. Proszę cię, nie rób tego. Od razu będziesz żałowała. Przejdiesz przez to. Pomogę ci.

- Nikt nie może mi pomóc. - Poderwała się, rozlewając herbatę. - Skocz po bacardi, dobrze? - Znów zaczęła nerwowo przechadzać się po pokoju.

- Czy to naprawdę pomoże? - zapytała Emma.

- Tak. W torbie jest trochę pieniędzy.

Emma wstała.

- Ja zapłacę. - Stojąc w drzwiach, odwróciła się. - Nie zadzwonisz do niej, prawda?

Trish potrząsnęła głową.

- Przyrzeknij. Potaknęła.

Emma wyszła i pobiegła do sklepu. Wpadła do środka jak zdeklarowana alkoholiczka, złapała dużą butelkę bacardi i rzuciła na ladę dwadzieścia funtów. Chwyliła resztę i wybiegła ze sklepu.

- Nie dzwoniłaś, prawda? - zapytała już w drzwiach, nie mogąc złapać tchu.

Trish potrząsnęła głową i wzięła od niej butelkę.

- Napijesz się?

- Dobrze.

Przez resztę wieczora siedziały, piły i rozmawiały. Trish jeszcze płakała, ale alkohol chwilowo ukoił jej ból. Emma poznała intymne szczegóły pełnego namiętności związku Trish i Steve'a. Po trzech szklaneczkach poczuła ukłucie

zazdrości, myśląc o ich rozkoszy. Jak by to było - tak się całkowicie zatracić. Próbowała sobie wmówić, że nie byłoby to warte późniejszego bólu i cierpień. Nagle się przeraziła. Dlaczego ja w ogóle o tym myślę? Odsunęła alkohol, postanawiając napić się herbaty. Późnym wieczorem Emma zapytała:

- A jutro?

Spokojniejsza już, Trish odrzekła:

- Zrobię to. Tak będzie najlepiej.- Może odłożysz o tydzień?

- W takim razie zostanę na noc i pojedę z tobą - oświadczyła stanowczo Emma.

- A Dublin i praca?

- Polecę we wtorek.

Trish się uśmiechnęła.

- Dziękuję.

- Zadzwoń tylko do Tony'ego. Nie pij już, jeśli naprawdę zdecydowałaś się na zabieg.

Następnego ranka Emma zatelefonowała do Rosemary w Dublinie, a potem zawiozła Trish do kliniki Atringham. Duży, wolno stojący dom na rozległej działce, sprawiał wrażenie ekskluzywnego hotelu na wsi. Kosztowne rozwiązanie, ale płacił Steve. Choć jednoosobowe pokoje były ładnie urządzone i miały łazienki, w budynku panowała zimna, szpitalna atmosfera.

Emma usiadła w fotelu obok łóżka Trish. Telewizor był włączony - Richard i Judy prowadzili program o trudnych dzieciach.

Emma i Trish siedziały w milczeniu, oglądając telewizję, zagłębione się we własnych myślach. Emma czuła lekkie mdłości. Nienawidziła szpitali, zwłaszcza zapachu środków dezynfekcyjnych. Od czasu do czasu wchodziły młode pielęgniarki, pytały o coś Trish i pobierały krew do badania.

- Dlaczego ty i Tony nie macie dzieci? - zapytała Trish, gdy były same.

Emmę zaskoczyło to pytanie, zwłaszcza w tych okolicznościach.

- Po prostu nie zachodzę w ciążę. Zamierzałam zrobić badania, ale w końcu nie poszłam.

- Czyli chcesz mieć dzieci?

- Tak, ale gdy sytuacja będzie odpowiednia.

- Czy to znaczy, że teraz taka nie jest?

Emma spojrzała jej prosto w oczy, ale zdołała tylko wzruszyć ramionami.

O jedenastej poproszono Emmę o wyjście i pozwolono jej zatelefonować około piątej. Jeśli nie wystąpią komplikacje, Trish będzie mogła wieczorem wrócić do domu, chociaż lekarze woleliby zostawić ją na noc w klinice. Oczywiście, pomyślała Emma, więcej zarobią. Trish powiedziała, że jeśli tylko będzie to możliwe, wołałaby iść do domu. Emma pochyliła się nad przyjaciółką i pocałowała ją w policzek.

- Trzymaj się.
- Dzięki, do zobaczenia. - Trish uśmiechnęła się słabo.

Wychodząc z kliniki, Emma poczuła ulgę. Stała przy samochodzie, oddychając głęboko. W tym momencie nienawidziła Steve'a Ingramsa. Może trzeba było pozwolić Trish zadzwonić do Sarah. Może Sarah powinna się dowiedzieć, za kogo wyszła.

Gdy wróciła do domu, zastała Tony'ego jeszcze w łóżku. Wyczerpana, położyła się obok niego, nawet się nie rozbierając. Obudził się i przytulił ją.

- Z Trish wszystko w porządku?
- Tak. Wszystko będzie dobrze.

Zaczął ją całować w szyję. Leżała nieruchomo, wpatrując się w sufit. Poczowała na piersi jego dłoń - rozpiął guziki jej bluzki.

- Tony!
- Co się stało?

Usiadła.

- Duszę się. Idę na spacer.

Po południu, gdy zadzwoniła do kliniki i dowiedziała się, że zabieg przebiegł bez zakłóceń, bardzo jej ulżyło. O szóstej pojechała po Trish. Przez prawie całą drogę do domu milczały. Zapewniła Emmę, że dobrze się czuje, chociaż jest śpiąca i trochę chce się jej płakać. Od razu się położyła, a Emma usiadła przed telewizorem, zamierzając zostać u niej na kolejną noc.

W połowie odcinka East Enders zadzwonił dzwonek. Emma otworzyła drzwi i zobaczyła Steve'a. Na jej widok zrobił zaskoczoną i zawstydzoną minę.

- Emma.
- Steve - odrzekła chłodno.

Zawahał się.

- Czy jest Trish?
- Śpi.
- Muszę z nią porozmawiać.
- Czy to rozsądne? Jest roztrzęsiona.
- Muszę się z nią zobaczyć. - Powiedział to z determinacją, robiąc krok w przód.

Zaczekaj. Powiem jej, że przyszedłeś.

Trish już nie spała. Powiedziała, że też chce z nim porozmawiać. Odwracając się, Emma zobaczyła, że Steve jest już w sypialni. Podbiegł do Trish i wziął ją za rękę. Uśmiechnęła się do niego - był to pierwszy uśmiech w tym dniu.

Emma zostawiła ich samych i wróciła do salonu. Oglądając telewizję, myślała o Trish i Stevie. Słyszała, że rozmawiają w pokoju, obok, ale nie rozróżniała słów. Po godzinie przyszedł do niej Steve i powiedział, że Trish chce z nią porozmawiać. Emma spodziewała się, co usłyszy. Usiadła na łóżku i spojrzała na

Trish.

- Emmo, dziękuję ci za pomoc. Byłaś wspaniała.

Uśmiechnęła się.

- Nie ma sprawy.

- Porozmawiałam ze Steve'em.

Serce Emmy na chwilę się zatrzymało.

- Wciąż mamy wiele do omówienia. Steve chce zostać i opiekować się mną przez noc.

- A czy ty tego chcesz? - zapytała Emma.

Trish zamknęła oczy, milcząc. Otworzyła je po chwili i patrzyła przed siebie, jakby było jej głupio spojrzeć Emmie w oczy.

- Chyba jestem większą idiotką, niż myślałam, ale chcę, żeby został.

Obie przez dłuższy czas milczały. Słysząc było tylko głos Steve'a, i telefonującego z salonu.

- Tak, to cholerne spotkanie się przeciągnęło. Zatrzymam się w Ramadzie i zobaczymy się jutro. Ucałuj ode mnie Jamesa. Ja też cię kocham.

Emma ściągnęła usta.

- W porządku - powiedziała. - Zostawię was, ale pamiętaj, że wystarczy zadzwonić.

- Nic na to nie poradzę - szepnęła Trish ze spuszczoną głową. – Nic na to nie poradzę.

Rozdział 24

W czwartek wieczorem Emma siedziała na łóżku, oglądając telewizję w hotelowym pokoju w Dublinie. Nie mogła się skupić. Zastanawiała się, jak przebiegło głosowanie w Londynie. Wcześniej sporządziła listę nazwisk wszystkich współników, przy których postawiła ptaszki, krzyżyki i znaki zapytania, w zależności od tego Jak zagłosują - na Harolda czy Jacka? Najwięcej było jednak znaków zapytania, podarła więc listę i wrzuciła do kosza na śmieci.

O siódmej zostawiła wiadomość na automatycznej sekretarce Jeremy'ego, z prośbą o telefon, gdy tylko będzie w domu. Pewnie wróci bardzo późno, bo po spotkaniach zarządu współnicy zwykle wybierali się na kolację. Emma zmieniła dwanaście kanałów w telewizji, ale nie zainteresował jej żaden program. Poderwała się z łóżka i podeszła do barku. Może gin z tonikiem sprawi, że godziny będą mijać szybciej.

O wpół do jedenastej nie wytrzymała i znów zadzwoniła do Jeremy'ego.

- Halo. - Odebrał.
- Jesteś w domu! - powiedziała oskarżycielsko.
- Witaj. Właśnie wszedłem. Świetnie, że dzwonisz.

W głowie kotłowały jej się myśli. Bardziej przyjaznym głosem zapytała:

- Jak się miewasz?
- Fantastycznie. Rozmawiasz ze współnikiem w całym tego słowa znaczeniu.

To wspaniałe, prawda?

- Tak. Gratuluję.
- Dziękuję. Bardzo się cieszę, że zadzwoniłaś. Szkoda, że cię tu niema, bo moglibyśmy uczcić to szampanem.
- Innym razem.

- Koniecznie. - Jeremy już szczegółowo opowiadał o swoich nowych poborach i zwiększonym pakiecie akcji, a także o kierunku rozwoju firmy, planowanym przez Harolda.

Emma słuchała ze zniecierpliwieniem, mając nadzieję, że w końcu Jeremy powie jej coś o Jacku. Ponieważ ani słowem nie wspominał o głosowaniu, przerwała mu grzecznie.

- Kto będzie zarządzał Londynem?
- Och, słyszałaś o tym? - powiedział poważniejszym tonem. - Było mi bardzo przykro.
- Dlaczego?
- To było moje pierwsze głosowanie jako współnika. Wniosek dotyczył powierzenia Haroldowi kierowania filią w Londynie i stworzenia tam głównego

biura. Jednym słowem, chodziło o wyrzucenie Jacka.

- I co?
- Trudna sprawa. Ale co można było zrobić?
- Jezu. Powiedz, kto wygrał - warknęła.

Jeremy odrobinę się stropił.

- Oczywiście Harold - odpowiedział.

Emma milczała. Zamknęła oczy.

- Musiało się tak stać. Harold jest głównym wspólnikiem. Ma ciekawe plany na przyszłość. Mówi, że odgrywam w nich dużą rolę. - Jeremy zaczął opisywać niektóre zmiany, zaklinając Emmę, żeby nikomu o nich nie mówiła. Inne oddziały zostaną znacznie okrojone, bo firmie potrzeba tylko niezbędnych pracowników. Emma miała to w nosie.

- Jak to zniósł Jack?

- Chyba dobrze. Głosowanie było tajne. Geoff wezwał Harolda i Jacka do swojego gabinetu, żeby ich pierwszych poinformować o wyniku. Zanim dowiedzieli się pozostali wspólnicy, Jack zachowywał się już normalnie, był jak zwykle opanowany i pewny siebie... Ale nie poszedł na kolację. Nic dziwnego.

- Głosowałeś przeciwko niemu, prawda? - Głos Emmy był cichy i pełen pogardy.

Nastąpiła chwila ciszy.

- Głosowanie było tajne - rzekł wyzywająco. - Nikt się nie przyzna, na kogo głosował. Tak się stało i już. Skąd ta nagła troska o Jacka? Pozwól, że przypomnę, jak bardzo się cieszyłaś, gdy w głosowaniu nie wybrano go na głównego wspólnika. Nie próbuj więc wzbudzać we mnie poczucia winy. To tylko praca, nic więcej. Jack to rozumie. Kto mieczem wojuje, od miecza ginie. - Jeremy wciąż się usprawiedliwiał.

Przypomniała sobie swoje zachowanie sprzed roku, gdy Jack przegrał z Haroldem. Jeremy miał rację - bardzo się wtedy cieszyła. Zmarszczyła brwi, czując wyrzuty sumienia.

- Muszę kończyć - powiedziała nagle, znów mu przerywając.

- Co się z tobą ostatnio dzieje? Zachowujesz się dziwnie, jesteś bardzo drażliwa, skora do ataku i kłótni o drobiazgi.

- To tylko zmęczenie - wymamrotała.

- Chodzi o Tony'ego?

- Nie.

- Więc o co?

- O nic.

- Coś cię dręczy. Znam cię za długo, żeby tego nie zauważyć.

- Czas nic nie znaczy. Można spotykać się z kimś latami, a jednak wcale go nie znać.

- O to mi właśnie chodzi - powiedział Jeremy. - Ni stąd, ni zowąd wygłaszasz takie dziwne stwierdzenia. Co się z tobą dzieje?

- Nic! - wrzasnęła. - A jeśli już, to po prostu wkurzają mnie ludzie, którzy ciągle o coś wypytyją, doradzają, komentują moje zachowanie i mówią mi, co robić. To wszystko bzdura!

Po tym wybuchu oboje zamilkli. Żadne nie chciało się dalej sprzeczać. Oboje nie wiedzieli, co powiedzieć.

- Odsunęłaś się ode mnie, Emmo - powiedział smutnym, przygnębionym głosem.

- Nie mam nic więcej do powiedzenia. Jestem po prostu... zmęczona - rzekła spokojnie.

- Jeśli kiedykolwiek będziesz chciała się oderwać, pamiętaj, że mam domek w Exmoor. Będę tam w najbliższy weekend z Julią i Thomasem. Bardzo bym chciał, żebyś przyjechała.

- Dziękuję... Ale nie mogę.

- Może innym razem. Skoro potrzebujesz przestrzeni, pewnie musisz побыć trochę sama.

- Możliwe.

- Gdybym mógł cokolwiek dla ciebie zrobić, mów bez wahania - rzekł z naciskiem.

- Dziękuję, wiem, że mówisz szczerze. Teraz naprawdę muszę kończyć... Przepraszam. Wiesz, ile dla mnie znaczysz. Ale jak powiedziałam, jestem bardzo zmęczona. Cześć.

- Cześć, Emmo, trzymaj się. Zadzwoń niedługo.

- Bywaj, Jeremy.

Emma odłożyła słuchawkę i opadła na łóżko. Po kilku minutach poderwała się i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. Dreptała w nieskończoność, rozmyślając, planując i martwiąc się. Całkowicie się pogubiła. Od ginu z tonikiem zakręciło jej się w głowie i zaczęła myśleć o rzeczach, o których myśleć nie powinna - myślała o Jacku. Gestykulowała, jakby mówiła sama do siebie, krótkimi, niezdarnymi ruchami. Padła na łóżko i jak w transie wpatrywała się w sufit. Zamknęła oczy, jakby mogła się w ten sposób odciąć od świata, ale nie była w stanie zatrzymać gonitwy myśli. Jej serce biło jak oszalałe. Poderwała się i znów włączyła telewizor.

Następnego ranka Emma weszła do biura piętnaście po ósmej. Mimo że tej nocy spała niewiele, obudziła się wcześniej i postanowiła iść do pracy. W biurze zrobiła sobie herbatę i usiadła przy oknie. O dziewiątej zobaczyła, jak Rosemary przechodzi przez ulicę i znika w wejściu. Emma usiadła przy swoim biurku i otworzyła wybraną na chybił trafił teczkę.

- Dzień dobry - powiedziała Rosemary, zdejmując płaszcz.

- Witaj - odpowiedziała Emma.
- Znów się ochłodziło. Mam nadzieję, że jutro pogoda się poprawi i spędzisz przyjemny dzień w Dublinie.
- Ja też mam taką nadzieję.
- Dzwoniłaś już?
- Jeszcze nie. Zobaczą, jak będzie rano - powiedziała Emma. Rosemary podała jej numer telefonu do firmy organizującej wycieczki w góry Wicklow.

Minęło południe, a Jack jeszcze nie przyszedł. Może opóźnił się samolot. Sean i Rosemary pracowali spokojnie, nie przejmując się jego nieobecnością, ale Emma bardzo się martwiła. Na szczęście znalazła pretekst, żeby go poszukać - powinien szybko podpisać ważny czek. Zadzwoiła do londyńskiego biura, ale tam go nie było i nikt nie wiedział, gdzie jest. Zatelefonowała na komórkę, ale połączenie zostało skierowane do biura w Dublinie. W jego londyńskim domu nikt nie odbierał telefonu. Gdy zadzwoniła do domu w Dublinie, odezwała się automatyczna sekretarka. Nagrała wiadomość: „Cześć, Jack, tu Emma. Jest piątek trzydziestego pierwszego, godzina dwunasta. Możesz do mnie zadzwonić? Muszę z tobą omówić kilka spraw. Trzeba też podpisać jeden czek. Dzięki”. Po krótkiej przerwie dodała: „Mam nadzieję, że wszystko jest w porządku. Do usłyszenia”.

O czwartej wciąż się nie odzywał. W głowie Emmy kłębiły się szalone myśli. Powtarzała sobie, że Jack nie jest osobą skłoną do robienia głupstw. Nie mogła pracować - przepisanie dwóch dokumentów zajęło jej prawie cały dzień. Przez większość czasu udawała, że poprawia budżet i zestawienia, ale w głowie miała mętlik. Nie była w stanie się skupić.

O piątej, gdy Sean i Rosemary wychodzili z biura, pomyślała, że zdąży jeszcze na samolot do Manchesteru. Ale po co? Żeby po raz kolejny przejść się po parku? Równie dobrze mogła zostać w Dublinie i rozejrzeć się po okolicy. Gdy została sama w biurze, spojrzała na telefon. Jej oczy załśniły. Bez zastanowienia podniosła słuchawkę i wybrała numer Jacka. Nagrała kolejną wiadomość, mówiąc celowo odprężonym, spokojnym głosem: „Cześć, Jack, tu znów Emma. Chyba ci mówiłam, że zostaję na weekend w Dublinie. Ale ty pewnie jesteś w Londynie. W każdym razie zadzwoń w wolnej chwili”. Poważniejszym tonem dodała: „Słyszałam o głosowaniu. Przykro mi. Pa”.

Szybko odłożyła słuchawkę. Żałowała, że zostawiła tę wiadomość. Co ja wyprawiam? Wysłała z biura i wróciła do hotelu.

Rozdział 25

Gdzieś w oddali dzwonił telefon. Emma powoli otworzyła oczy. Dzwonek umilkł. Leżała, wciąż w półśnie. Co to za dzwonek? Mrużąc oczy, spojrzała na zegarek przy łóżku. Było piętnaście po siódmej. Wtuliła głowę w poduszkę i zamknęła oczy.

Telefon zadzwonił znowu, prawie natychmiast. Emma podniosła słuchawkę i powiedziała zaspanym głosem:

- Halo.
- Nie mów tylko, że jeszcze śpisz w tak śliczny poranek.
- Jack?

- Tak. Wstawaj! Wstawaj! Idziemy na wycieczkę w góry – mówił z entuzjazmem. - Masz sztormiak? Jeśli nie, pożyczę ci swój, mam dwa.

Emma przetarła oczy wolną ręką i wymamrotała:

- Ee... Chyba nie.

Był podekscytowany.

- Zjedz duże śniadanie. Wybrałem trudną trasę. O wpół do dziewiątej zabiorę cię z recepcji.

- Dobrze.
- Do zobaczenia. - Rozłączył się.

Emma leżała, oszołomiona. Powoli odłożyła słuchawkę. Po kilku chwilach usiadła. Dzwonił Jack, pomyślała. Idziemy w góry. Jakby nagle przebudziła się ze snu, podskoczyła, energicznie otworzyła szafę i chwyciła dżinsy.

Zeszła do recepcji dwadzieścia po ósmej. Stała i zaczęła nerwowo przytupywać. Burczało jej w brzuchu, jakby atakowały go osy. Uznała, że powinna znów pójść do toalety. Pobiegła w stronę łazienek.

Wróciwszy po kilku minutach od razu go zauważyła. Stała jak wryta. Jack czekał przy recepcji i patrzył w drugą stronę. Był ubrany w dżinsy, żółtą kurtkę i buty turystyczne, chyba bardzo dobrej marki. Oceniała swoje znoszone adidas. Odwrócił się i uśmiechnął na jej widok. Odwzajemniła uśmiech. Podszedł do niej energicznym krokiem.

- Gotowa? - zapytał.

Miał zmęczone, lekko zaczerwienione oczy. Nie wyglądał jednak na przybitego złą wiadomością, którą usłyszał. Kiwnęła głową.

- Samochód jest na zewnątrz. - Wyprowadził ją z hotelu.

Gdy wyjeżdżali z Dublina, Emma chciała porozmawiać o głosowaniu, ale Jack radośnie opowiadał jej o Wicklow i planie wycieczki. Zorganizował cały dzień. Przed lunchem spacer po części Wicklow Way, potem lunch w miasteczku

Enninskerry i niespieszny powrót samochodem drogą wzdłuż wybrzeża, przez Greystones, Bray, Dalkey i w końcu Blackrock. Emmę ucieszył jego entuzjazm. Słuchała z uśmiechem.

- Okolica jest fantastyczna. I co za dzień! Będzie widać na kilka kilometrów - powiedział.

Emma uznała, że o głosowaniu porozmawiają później.

Pięć kilometrów za Dublinem znaleźli się na wiejskiej drodze, okolonej polami i drzewostanem. Przed nimi były wysokie góry i wzgórza. Emma otworzyła szybę i głęboko odetchnęła.

- Czuję zapach morza! - wykrzyknęła z ekscytacją.

Jack otworzył swoją szybę.

- Ja też! - Uśmiechnęli się jak podekscytowane dzieci. Lekko zakłopotana, szybko odwróciła wzrok.

Enniskerry znajdowało się dziewięć kilometrów od Dublina. Przypominało angielskie miasteczka, które odwiedzała w dzieciństwie, Cotswolds. Witryny sklepów i pubów wydawały się pochodzić z początku wieku, szyldy z pewnością powstały w latach dwudziestych i trzydziestych. W środku miasteczka był niewielki plac, na którym stała wieża z zegarem. Gdyby nie samochody, można było odnieść wrażenie podróży w przeszłość. Wczesna pora przydawała uroku atmosferze i charakterowi tego miejsca.

Kilometr dalej Jack skręcił w lewo, w bardzo wąską drogę, która doprowadziła ich do dużej polany w gęstym lesie. Stały tam już trzy samochody. Jack zaparkował. Wysiedli.

- Jak tam z kondycją? - zapytał, wyjmując z bagażnika plecak.

- Nie bój się, nie będziesz musiał mnie nieść. Jack założył plecak.

- Co w nim masz? - zapytała.

- Butelkę wody, kilka czekoladowych batonów, plastry i kurtkę przeciwdeszczową.

Uśmiechnęła się:

- Jesteś przygotowany do wyprawy na Mount Everest.

- Oczywiście! Tędy.

Ruszyli krętym, wznoszącym się szlakiem przez sosnowy las. Rano musiał być deszcz, bo od czasu do czasu spadały na nich krople z gałęzi. W powietrzu unosił się mocny, słodkawy zapach wilgotnego drewna. Jack szedł dość szybko. Po dwudziestu minutach zaskoczona Emma stwierdziła, że brak jej tchu. Wkrótce dotarli do końca szlaku, gdzie las graniczył z otwartą przestrzenią. Ostrożnie przeszli przez drewniany mostek nad strumykiem.

Po kolejnych dwóch kilometrach marszu trafili na krąg dużych głazów. Cztery stały prosto, dwa chyba przewróciły się na bok. Wyglądało to jak miniaturowa wersja Stonehenge.

- Dziwne miejsce. Usiądźmy na chwilę i popatrzmy na okolicę -powiedziała Emma, czując, że musi odpocząć.

Jack usiadł obok niej na głazie. Widoczność wynosiła kilka kilometrów-wzgórza, doliny i szczyty górskie, były spowite w lekką mgłę. Gdzieś tam umościły się domki i farmy. Po lewej stronie rozciągały się pola, na łąkach w pobliżu lasu pały się owce i krowy. Na wprost teren był mniej zielony, dominował raczej lekki brąz wrzosowisk, kamieni i krańca torfowiska. Było niezwykle spokojnie. Od czasu do czasu gałęzie szeleściły na wietrze, ale oprócz tego poszum nie słychać było nic. Cisza.

Emma odwróciła się do Jacka.

- Mam nadzieję, że nie zabłądzimy.

Spojrzał na nią dziwnie, ale nic nie powiedział.

- Co? - nalegała.

Spojrzał przed siebie i powiedział beznamiętnie:

- Otacza cię piękno, przyroda w całej krasie, a ty mówisz tylko: "Mam nadzieję, że nie zabłądzimy".

Emma spuściła głowę.

- Nie chcę ci dokuczać - dodał, zerkając na nią. - Ja reaguję tak samo. Smutne, prawda? Co to mówi o nas? Zresztą, co to znaczy „zabłądzić”? - Wstał. - Chodźmy dalej.

Poszła za nim w kierunku torfowisk. Weszli na inny szlak, prowadzący przez wrzosowiska i łąki. W powietrzu unosił się słodkawy za-pach ziemi. Teren stał się podmokły i Emma poczuła wilgoć w butach. Opadła mgła i nie było już widać odległych gór. Starła się zapamiętywać mijane skały, pojedyncze drzewa lub krzaki - wszystko, co mogło-by im pomóc w drodze powrotnej.

Szli w milczeniu, nie licząc kilku zdań i częstowania się batonami. Cisza nie była jednak niezręczna. Po prostu szli, obserwując, myśląc i od czasu do czasu komentując to, co widzieli. Emma spojrzała na zegarek - dwadzieścia pięć po jedenastej. Była zmęczona dwiema godzinami marszu i trochę martwiła się o drogę powrotną.

Powiedziała ostrożnie:

- Może powinniśmy już zawrócić?

Zatrzymał się i na jego twarzy pojawił się dziwny uśmiech. Emma cofnęła się o krok. W nieznanej okolicy czuła się niepewnie.

- Nie wracamy - oświadczył.

Zagryzła wargę.

- Jestem zmęczona. Wrócę sama i zaczekam przy samochodzie.

Podszedł do niej, marszcząc brwi. Serce Emmy biło bardzo szybko.

- Jak sobie życzysz. Ale ja prawdopodobnie dotrę tam przed tobą. Nie zauważyłaś, że cały czas idziemy trochę w prawo?

Potrząsnęła głową.

- Tak jest. Wkrótce zaczniemy schodzić. Jeśli się nie mylę, wyjdziemy na drogę, jakieś półtora kilometra od samochodu. Jeszcze godzina.

Westchnęła z ulgą. Odwróciła wzrok, uśmiechając się pod nosem. Po chwili uśmiechnęła się też do niego i powiedziała żartobliwie:

- Czyli jednak nie zamierzasz mnie zamordować i ukryć ciała w bagnie?

Jack zmrużył oczy.

- Mam wrażenie, że trochę się tego bałaś. Dlaczego? Wszyscy mężczyźni są mordercami, podobnie jak cudzołożnikami i łajdakami?

Była zakłopotana, ale i ubawiona. Jack wytrzeszczył oczy i spojrzał na nią dziwnie, udając opętanego. Przeróżającym głosem wycedził:

- Tędy, dziewczynko. - Ruszył biegiem przez mgłę.

Emma zamarła. Po chwili skoczyła za nim, krzycząc:

- Zaczekaj na mnie!

Jack nie przerwał biegu. W pewnym momencie straciła go z oczu, ale słyszała dziwne, straszliwe odgłosy, które wydawał. Trudno było stwierdzić, z której strony dobiegały.

- Jacku Tompkinsonie! - krzyknęła ile sił w piersi. - Zanim całkowicie postradasz rozum, zechciej mnie odprowadzić do samochodu i postawić mi lunch. - Nasłuchiwała, ale nie było odpowiedzi. Mgła tłumiła wszelkie dźwięki. - Jestem zmęczona, głodna i mam przemoczone buty! - wrzasnęła.

- Dobrze - szepnął.

Podskoczyła. Jack stał tuż za nią. Mrugnął i ruszył dalej, jakby nic się nie stało. Szła kilka kroków za nim, wciąż czujna ze względu na jego dziwne zachowanie.

Wkrótce zaczęli schodzić, a i teren stał się przyjemniejszy. Znów maszerowali po trawie, między drzewami. Zaczęła nawet nucić pod nosem, gdy przechodzili obok szerokiego, wijącego się strumienia, spływającego z góry między skalami i zwalonymi pniakami. Mgła się podniosła i widać było jasnoniebieskie niebo z jedną dziwną, białą chmurą. Mijali ich inni turyści, idący pod górę. Wszyscy witali się i uśmiechali.

Uspokoiwszy się wreszcie, powiedziała przyjaznym tonem:

- Nie musisz o tym mówić, jeśli nie masz ochoty, ale chciałam zapytać o... No wiesz... Głosowanie. Jak było?

Jack zerknął na nią z uśmiechem.

- W porządku. Raczej nudno.

Szedł dalej, jakby ta odpowiedź miała zakończyć rozmowę.

- I? Jak się czujesz? - ponagliła.

- Tak naprawdę nie jestem pewien. - Skrzywił się i próbował wyjaśnić: - Jestem zły. Wściekły. Oprócz tego jednak... Czuję, że nie zależy mi na tym tak bardzo, jak powinno, albo jak zależałoby mi kiedyś. Harold mnie przechytrył.

Tyle, że ja mu na to pozwoliłem. Nie tylko w tym tygodniu, ale przez ostatnie pół roku. To do mnie niepodobne.

Wdrapywali się coraz wyżej.

- Wczoraj podjąłem kilka decyzji. Nie lubię marudzić w nieskończoność. Gdy się coś dzieje, wolę to załatwić od razu i iść dalej. W każdym razie... Postanowiłem... Nie muszę chyba dodawać, żebyś zachowała to dla siebie?

- Naturalnie - powiedziała.

- Postanowiłem zrobić sobie trochę wolnego. Zostanę na lato w biurze w Dublinie. Nie będę dalej rozbudowywać Londynu i zaharowywać się na śmierć. Nic z tego. Niech się ode mnie odpieprzą. Przez pół roku będę brać pensję i pracować od dziewiątej do siedemnastej. Zamierzam żeglować, chodzić na wycieczki, biegać, czytać i odpoczywać. – Jack odwrócił się, ciekawy jej reakcji.

Uśmiechnęła się.

- Cudownie. Ale co dalej?

- Zawsze jesteś taka praktyczna, Emmo. Gorsza niż ja.

- Jestem ciekawa, to wszystko.

- Latem zdecyduję, czy pójdę pracować do innej firmy, czy otworzę własną. Kto wie? Zobaczę, jak rozwinie się sytuacja. Zawsze marzyłem o roku wakacji i opłynięciu żaglówką świata, no, może nie całego.

- Sądzisz, że ci się to uda?

- Nie wiem... Bo i skąd? Pewnie nie. Ale po raz pierwszy w życiu nie będę miał określonego planu. Albo przynajmniej postaram się nie myśleć na zapas.

- Dobrze, że masz wybór - powiedziała.

- Każdy ma wybór.

Potrząsnęła głową.

- Nie każdy.

- To śmieszne. Wszyscy mają wybór, tylko czasami go nie dostrzegają, bo nawet nie szukają albo boją się go dokonać.

Zirytowała ją jego pewność siebie.

- Takie to proste? - zapytała.

- Tak.

- Nieprawda.

- Dlaczego?

- Po pierwsze, masz pieniądze.

- To trochę pomaga.

- To bardzo pomaga, Jack. Bardzo. - Przyśpieszyła kroku i wyprzedziła go.

Teren się obniżał, a ona miała ochotę biec. On również przyśpieszył. Po minucie odwróciła się i krzyknęła: „Do zobaczenia na dole!”. Ruszyła, nie przejmując się przemoczonymi nogami. Zbiegła ze wzgórza, w pewnym momencie wyrzucając obie ręce w górę i głośno krzycząc. Wyobrażała sobie, że jest Julie Andrews

w Dźwiękach muzyki. Spłoszyła stadko owiec. Biegła najszybciej, jak mogła. Omal się nie poślizgnęła na błotnistym podłożu. Krzyknęła, ale udało jej się utrzymać równowagę. Serce biło jak oszalałe, płuca bolały od przyśpieszonego oddechu, ale dusza pędziła naprzód, jakby Emma potrafiła latać.

Wreszcie dobiegła do bramy przy drodze. Oparła się o nią, zgięta wpół, próbując złapać powietrze. Nogi jej dygotały. Zastałe mięśnie drżały od wysiłku. Ale śmiała się jak szalona, czując, że żyje, że czuje zwiększony poziom adrenaliny. Zerknęła w tył i zobaczyła Jacka biegnącego spokojnym truchtem. Wkrótce zatrzymał się przy niej, ani trochę niezdyszany.

- A ja myślałem, że będę musiał cię nieść - powiedział.
- Może jeszcze będziesz musiał - wysapała. - Jeśli samochodu niema przy tej drodze.

Uśmiechnął się i szedł dalej.

Po kwadransie zauważyli samochód.

- Dzięki Bogu, jesteście ocaleni - zażartowała.
- Mam w bagażniku skarpetki. Możesz je pożyczyć.
- Ciekawe, dlaczego mnie to nie dziwi. Ale dziękuję, pożyczę.

Wrócili do Enniskerry. Jack zaparkował na skraju miasteczka, w pobliżu siedemnastowiecznego kościoła, który zamierzali zwiedzić później. Weszli do niewielkiej, wegetariańskiej restauracji przy dużym placu, na którym było pełno turystów. Usiedli w rogu, przy oknie.

Emma posmarowała masłem bułkę leżącą na talerzyku i natychmiast ją zjadła.

Wreszcie. Jedzenie. Jack również rozkroił bułkę.

- Zamówmy coś. Gdzie kelnerka? - rozejrzał się po sali. Emma patrzyła w drugą stronę.

- Wyślijmy jej telepatyczne fale głodu - powiedziała.

Jack się zaśmiał z pomysłu, ale spróbował to zrobić. Zaraz znów się roześmiał. Pojawiła się kelnerka i Emma kiwnęła mu głową, jakby na potwierdzenie, że się udało.

- Przyjąłeś to wszystko bardzo spokojnie. - Emma powróciła do tematu w połowie lunchu.

Jack potrząsnął głową.

- Zżera mnie wściekłość i żądza zemsty. Ale jestem też realistą. Morderstwo to śliska sprawa i zwykle prowadzi do więzienia.

- Możesz zwabić Harolda w góry. Tu załatwisz sprawę. Nie znajdą ciała. A bez ciała nie oskarżacie o zabójstwo. - W jej oczach rozbłyły żartobliwie złośliwe ogniki.

- Potrzebuję alibi.
- Ja ci je dam.

Jack wyglądał tak, jakby bardzo mu pochlebiła.

- To najmiłsza rzecz, jaką od ciebie usłyszałem. Dziękuję. - Oboje zaśmiali się z tej absurdalnej rozmowy.

Po chwili gawędzili już o Irlandii. Jack mówił o miejscach, które zwiedził w dzieciństwie podczas wakacji. Znał Galway, Kinsale i większość Kerry. Opowiedział o swojej, konserwatywnej pod każdym względem rodzinie, niezbyt różniącej się od rodziny Emmy. Licytowali się, kto był bardziej zbuntowanym nastolatkiem. Emma opowiedziała o wielkiej kłótni z rodzicami. W wieku piętnastu lat uciekła do Londynu i zrobiła sobie na lewym ramieniu tatuaż.

- Co takiego?! - wykrzyknął Jack. - Pokaż. Nie wierzę ci.

Delikatnie zsunęła bluzę z ramienia. Jack był wstrząśnięty.

- Masz tatuaż!

Emma się roześmiała.

- Skończyły mi się pieniądze, a gniew zelżał, więc wróciłam do domu. Udało mi się ukrywać ramię przez ponad rok. Pewnego dnia jednak mama go zauważyła i była piekielna awantura.

Jack zaśmiał się, potrząsając głową. Uspokoiwszy się trochę, opowiedział jej o swoim pierwszym i ostatnim kontakcie z narkotykami. Wziął tabletkę LSD, którą przyniósł do szkoły starszy chłopiec.

- Stało się to podczas lekcji religii. Miałem wtedy piętnaście lat. Uczyła nas siostra Brooks, prawdziwy Hitler w habicie. Nudziliśmy się jak mopsy, a to było wyzwanie. Wyzwania się nie odrzucało, bo to szkodziło wizerunkowi - powiedział, wywracając oczy.

Emma już się śmiała, nie mogąc się doczekać nieuniknionego finału.

- Oszalałem. Byłem przekonany, że siostra Brooks jest kosmitką. W połowie lekcji wstałem i krzychałem, żeby wszyscy uciekali, zanim opanuje ich ciała. Najdziwniejsze było to, że rzeczywiście uciekli.

Emma ocierała łzy ze śmiechu.

Dodał jeszcze, że ukarano go dodatkowymi lekcjami religii w przerwach na lunch do końca roku szkolnego. Śmiali się tak głośno, że zwracali uwagę ludzi przy sąsiednich stolikach. Uświadomili to sobie i natychmiast przycichli. To skłoniło Emmę do refleksji.

- Dziwne, prawda? - zastanawiała się głośno.

- Co takiego? - zapytał, również poważniejąc.

- Spójrz na nas. Uspokajamy się, żeby nie robić z siebie widowiska. Jako nastolatki buntowaliśmy się przeciwko wartościom naszych rodziców. Wszystko było białe lub czarne. A teraz, gdy dorośliśmy, nagle sobie uświadamiamy, że z biegiem lat, nieświadomie, przyjęliśmy za swoje to, czego nienawidziliśmy. Staliśmy się strażnikami i członkami społeczeństwa, które kiedyś nas zastraszało. Dziwne.

- Chyba jednak nie reprezentujemy wszystkiego, czego nienawidziliśmy.

- Może nie.
- Masz wybór, Emmo. Pochyliła się.
- Wiem i zaraz go dokonam.
- Tak? - zapytał, jakby czekał na wielkie objawienie.
- Chcę ogromny kawałek tego tortu czekoladowego.

Przez chwilę patrzył na nią ośupiąły, ale w końcu się uśmiechnął.

Odwrócił się i poszukał wzrokiem kelnerki.

Wracali do Dublina powoli, drogą wzdłuż wybrzeża, słuchając muzyki, śpiewał Van Morrison. W niewielkim nadmorskim kąpielisku Bray poszli się przejść po plaży, a potem zajrzeli do kilku sklepów. Jadąc przez zamożne rejony Killiney i Dalkey, podziwiali mijane domy i zgadywali, która gwiazda rocka lub kierowca rajdowy tam mieszka.

Było już po piątej, gdy dotarli do Dublina. Jack podjechał pod hotel Emmy. Zatrzymał się po przeciwnej stronie ulicy. Odwróciła się ku nie-mu z uśmiechem.

- To był wspaniały dzień. Cudownie się bawiłam. Dziękuję.

Szybko skinął głową. Otworzyła drzwi samochodu, ale jeszcze raz spojrzała na Jacka.

- Chcesz może... Drinka albo coś takiego?

Jack wpatrywał się w kierownicę. Unikając wzroku Emmy, powiedział:

- Chciałbym ci coś ugotować. Możesz dziś przyjść? O ósmej?

Oboje milczeli przez dłuższą chwilę, nie patrząc na siebie.

- Dobrze - powiedziała w końcu.

- Wpaść po ciebie za piętnaście?

- Nie, przyjadę taksówką. - Wysiadła z samochodu i zatrzasnęła za sobą drzwiczki. Jadąc windą na górę, oparła głowę o ścianę i patrzyła przed siebie. Czuła, że nie powinna odwiedzać Jacka. W co ty grasz, Emmo? Ale w głębi serca wiedziała, że pójdzie.

Rozdział 26

Emma spędziła niemal godzinę w zaparowanej łaźnicy, racząc się gorącą kąpielą. Olejek z petunii i lawendy łagodził obolałe nogi. Uśmiechała się na wspomnienie wydarzeń ze spędzonego wspólnie dnia, szczególnie opowieści Jacka o LSD.

Tony zostawił dla niej kilka wiadomości w recepcji, ale wolała się najpierw wykąpać. Wyszedłszy z łaźnicy, owinęła tylko ręcznikiem, podniosła słuchawkę i po raz drugi w tym tygodniu zadzwoniła do Trish.

- Halo.
- Cześć, to ja, Emma.
- Cześć. Jak się masz? Zostałaś w Dublinie?
- Tak, właśnie stąd dzwonię. Bardzo dobrze się bawię - mówiła entuzjastycznie.

- Byłaś na wycieczce?

- Tak. Było wspaniale. Cudowna okolica. Wspinałam się na górę, przepływałam się przez strumienie, spacerowałam po plaży i rzucałam kamyczki do morza. Żałuj, że cię ze mną nie było. Nie mogę ruszać nogami.

- Czyli świetnie. Z kim byłaś?

Emma się zawahała.

- Och. W końcu wybrałam się z Jackiem.

- Naprawdę? Pewnie przez całą drogę mówił o pracy. Wziął laptopa? Wyobrażam go sobie siedzącego na szczycie góry i stukającego w klawiaturę. - Trish się zaśmiała.

- Wyobraź sobie, że nie. Wcale taki nie jest... A jak ty się masz?
- Czuję się dobrze. Sądziłam, że będzie gorzej.
- Masz jakieś wieści od Steve'a?
- Właśnie - powiedziała dziwnym tonem.
- Co takiego? Jest tam?
- Tak. Chyba tak.
- Czyli nie możesz rozmawiać?
- Tak. Masz rację.

Nastąpiła krótka przerwa. Emma potrząsnęła głową. Zapytała ostrożnie, ale i dobitnie:

- Czy to znaczy, że znów jesteście razem?
 - Uhm... Czy mogę zadzwonić na początku tygodnia? Właśnie wychodzę.
- Emma nie potrzebowała jaśniejszej odpowiedzi.
- Na pewno odezwę się w przyszłym tygodniu. Pogadamy. Nie gniewaj się

na mnie.

- Skądże - powiedziała Emma.
- Bardzo przepraszam, że przerywam. Baw się dobrze w Dublinie. I dziękuję za wszystko.
- Nie ma za co. Pa.
- Na razie.

Emma odłożyła słuchawkę. Nie mogła powstrzymać gniewu -na nich oboje. Dziwiła ją siła tego związku. Czy Trish oszalała? Jak ona może?

Zadzwoiła do Tony'ego po siódmej, żeby go złapać tuż przed wyjściem do pracy. Zgłosiła się automatyczna sekretarka, Emma nagrała więc wiadomość: „Cześć, to ja. Przykro mi, że cię nie zastałam. Mam nadzieję, że wszystko w porządku. Pewnie jesteś w pracy. Zadzwoń rano. około ósmej. Powinnam zdążyć przed zawodami. Trzymaj się”. Odłożyła słuchawkę i zaczęła obgryzać paznokcie kciuka.

Pomyślała o czekającej ją kolacji. Co by tu na siebie włożyć? Po dłuższym namyśle wybrała czarne spodnie i czerwoną bluzkę z wycięciem w szpic. Niezbyt swobodnie, ale i niezbyt strojnie.

Za pięć ósma podjechała taksówką pod dom Jacka. Miała butelkę wina. Powoli weszła po pięciu stopniach, prowadzących do jego drzwi. Stała kilka chwil, wahając się. W głowie kłębiły się myśli. Co ja tu robię? Bliska paniki, mocno przycisnęła guzik dzwonka, żeby nie móc uciec. Po kilku sekundach drzwi się otworzyły i pojawił się Jack. Kiwnął głową na powitanie. Był ubrany w jasnobrązowe dżinsy i niebieską bluzę. Emma cieszyła się, że nie włożyła sukienki. Odsuwając się od drzwi i nie patrząc na nią, Jack powiedział:

- Proszę.

Weszła do środka. Zamknął drzwi.

Poszła za nim do kuchni. Zapach przypraw przywodził na myśl meksykańską restaurację. Jack wskazał jej krzesło przy stole.

- Czego się napijesz? - zapytał niemal kurtuazyjnie.
- Przyniosłam to. - Postawiła na stole butelkę wina.
- Dziękuję. Mam już otwartą.
- Czy już piłeś? Muszę nadrabiać? - zażartowała. Potrząsnął głową.
- Dolałem do potrawy.

Emma uznała, że Jack jest nieswój, zakłopotany, chociaż w dzień był taki odprężony i rezolutny. Czasami odnosiła wrażenie, że musi go oswajać od początku. Miała nadzieję, że dziś tak nie będzie. Nalał kieliszek wina i postawił przed nią na stole.

- Ładnie pachnie - powiedziała.

Jack stał przy kuchence, mieszając coś w dużym garnku.

- Wegetariańskie chili z ryżem. Niestety, wsypałem za dużo chili. -Miał

rozczarowaną minę.

Uśmiechnęła się uspokajająco.

- Na pewno będzie pyszne. Znów umieram z głodu, dzięki świeżemu powietrzu.

Skosztował odrobinę z małej łyżeczki i skrzywił się. Dolał trochę soku cytrynowego i wody.

W końcu usiadł naprzeciwko Emmy.

- Jeszcze dziesięć minut.

Emma dolała wina do obu kieliszków.

- Na zdrowie.

- Na zdrowie.

Pochyliła się i szepnęła:

- Uśmiechnij się, Jack. Wiem, że potrafisz, bo już się przy mnie uśmiechałeś. Możesz, więc i teraz.

- Dziękuję za słowa mądrości, Emmo. Jestem bardzo zadowolony, tylko rozdrażniło mnie chili.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Jesteś dziwny. Przez ostatnie lata spotkało cię tyle złego i poradziłeś sobie doskonale. A jedno zbyt pikantne chili całkowicie cię rozkłada.

W jego oczach było widać, że dostrzegł zabawny aspekt tej sprawy. Po chwili nałożył potrawę na talerze i zaniósł je do jadalni.

- Tędy - powiedział.

Poszła za nim. Pokój tętnił życiem dzięki utrzymanym w jasnopomarańczowej barwie ścianom ze złoto-czerwonymi wzorami. Ogromne okno zdobiły muślinowe firanki udrapowane na kutym z żelaza karni-szu. Środek jadalni zajmował wielki, dębowy stół. Stały na nim dwa ozdobne, żeliwne, trójramienne świeczniki. Dwa nakrycia, umieszczone naprzeciwko siebie, już czekały.

Jack postawił talerze i zapalił świece. Emma usiadła i czekała, gdy zniknął w kuchni. Wrócił z otwartą butelką wina, tą, którą przyniosła. Włączył jeszcze płytę z chórami mnichów. W końcu usiadł.

- Czuję się jak w średniowiecznym klasztorze, zwłaszcza przy tej muzyce - powiedziała.

- Obyś tylko nie zaczęła się modlić. Uniosła brwi.

- Za późno. - Uśmiechnęła się, ale po chwili spuściła wzrok, uświadamiając sobie, że jej uwaga mogła zostać niewłaściwie zrozumiana. Jack milczał.

Emma wzięła do ust sporą porcję chili. Natychmiast otworzyła usta i krzyknęła, wymachując rękami. Napiła się wina. Oczy jej łzawiły.

- Uprzedzałem, że jest pikantne. Za bardzo? - Jack się zaniepokoił.

- Nie, nie, wszystko w porządku. To przez zaskoczenie. - Wzięła kawałek bagietki i posmarowała go masłem, uśmiechając się. Sytuacja była nieco

zabawna. Jack zjadł trochę chili, starając się zareagować powściągliwiej. Tylko lekko zakastał.

Emma nabrała na widelec sporo ryżu z odrobiną chili, ale wciąż piekło ją w ustach. Jedli małymi porcjami, które szybko popijali winem i zagryzali pieczywem.

Zapytała go o żeglowanie, a on opowiedział o wielu swoich wakacyjnych rejsach. Pływał wokół greckich wysp, Turcji, po Morzu Śródziemnym, był także u wybrzeży Bali i zaliczył spory obszar Oceanu Indyjskiego. Mówił o tym z pasją, żałował, że nie udało mu się wypłynąć na dłużej niż dwa tygodnie. Emma z uwagą słuchała każdego słowa. Jej oczy reagowały na każde jego zdanie.

Kolacja trwała. Robiło im się coraz cieplej. Jack zdjął bluzę, pod którą miał jasnoniebieski podkoszulek, Emma podwinęła rękawy bluzki, ale i tak było im coraz goręcej. Mieli zarumienione, lśniące od kropelek potu twarze. Pili wino jak wodę - żeby przepłukać usta po palącej potrawie. Emma od czasu do czasu wybuchała śmiechem.

- W ten sposób zaoszczędzisz na ogrzewaniu domu - zażartowała.- Po prostu gotuj co wieczór pikantne chili.

Jack uśmiechnął się i otarł czoło serwetką.

- Imponuje mi, że tyle zjadłaś. Nie dręcz się dłużej, nie obrażę się.

- Nie wiem dlaczego, ale muszę jeść dalej. Tak jak nie można nie przyciskać bolącego zęba.

Łypnął na nią.

- Dzięki!

- Och, przepraszam! Nie chciałam... - Próbowwała przybrać przepraszający wyraz twarzy, ale nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

Jack również się roześmiał, raczej do niej niż z jej komentarza.

- Moje chili jest jak bolący ząb. Ciekawe, co powiesz, gdy zaserwuję ci curry!

Oboje śmiali się coraz bardziej głośno. Ich czerwone twarze lśniły i jaśniały z radości. Uspokoiwszy się trochę, Jack powiedział:

- Kupiłem nawet czerwone papryczki, ale nie dodałem ich do chili.

Oczy Emmy rozbłyły.

- Wyzywam cię na konkurs jedzenia papryczek.

- Co takiego?! - wrzasnęła. - Oszalałaś!

- Całkowicie. Idź po nie. Wyzywam cię.

Jack potrząsnął głową i spojrzał na Emmę jak na wariatkę, ale wstał od stołu i posłusznie wyszedł do kuchni. Wrócił z następną butelką wina i brązową, papierową torebką. Usiadł naprzeciwko Emmy i, jakby odprawiał jakiś religijny obrzęd, umieścił torebkę pośrodku stołu. Rozdarł ją bardzo powoli, odstaniając cztery czerwone papryczki.

- Małe. Najgorsze - wykrztusiła. Zmrużył oczy.

- Wycofujesz się?
- Nie! A ty?

Bardzo powoli pokręcił głową, obserwując jej reakcję. Atmosfera stała się całkowicie nierealna. Oboje zachowywali się jak rewolwerowcy o pokerowych twarzach, toczący psychologiczną rozgrywkę.

- Na trzy - szepnął Jack gardłowym głosem a la Clint Eastwood.
-Przegryzamy papryczki, żujemy je przez kolejne trzy sekundy i połykamy.

Emma kiwnęła głową, nagle zdenerwowana.

- Gotowa?
- Zaczekaj. - Napiła się wina.

Jack uśmiechnął się chytrze i tym samym aktorskim głosem powiedział:

- To ci nie pomoże. Gotowa?

Potaknęła.

- Raz, dwa, trzy.

Wzięli po papryczce. każde rozgryzło swoją i przez kilka chwil je żuli. Odliczywszy w myślach do trzech, przerwali. Spojrzeli na siebie. Jack przetknął, wykrzywiając twarz. W tym samym momencie Emma instynktownie wypluła dwie połówki na dłoń. Jack spojrzał na nią z przerażeniem. Zanim zdołał coś powiedzieć, poczuł ogień w ustach. Wziął głęboki wdech i omal się nie zakrztusił. Kasłał i z trudem łapał powietrze. Jego twarz przybrała kolor purpury, miał wrażenie, że oczy palą go od wewnątrz.

Emma poderwała się z krzesła. Skakała i wymachiwała rękami.

- Mleko! - Wrzasnęła i pobiegła do kuchni. Szarpnęła drzwi lodówki i chwyciła karton mleka. Odwróciła się - Jack stał tuż obok. Wziął od niej mleko i pił łapczywie, ale gdy przerwał, znów się rozkaślał. Napił się jeszcze, mleko rozlało mu się po brodzie. Chodził po kuchni jak opętany. Wydawał dziwne odgłosy, jakby się dławił lub dusił. Otworzył kopniakiem drzwi i wyszedł do nowo zbudowanego patio, rozpaczliwie chwytając chłodne powietrze.

Emma stała przy kuchence i patrzyła na niego z niepokojem, martwiąc się siłą jego reakcji. Dobrze, że nie spotkało to jej, ale czuła też wstyd, że wycofała się w ostatnim momencie.

Minęło co najmniej dziesięć minut, zanim Jack poczuł się trochę lepiej. Wciąż czuł ogień w ustach i w gardle, ale nie miał już wrażenia, że jego ciało zaraz wybuchnie. Usiadł na schodkach patio, prowadzących do ogrodu. Napił się jeszcze mleka i zerknął w stronę Emmy. Odwrócił wzrok.

- Dobrze się czujesz? - zapytała z kuchni głosem pełnym wyrzutów sumienia i troski.

Zamknął oczy. Podeszła i usiadła na stopniu obok niego.

- Bardzo mi przykro, Jack. Czuję się okropnie. Stchórzyłam w ostatniej chwili. Nie chciałam.

Spojrzał na nią i kiwnął głową. Zagryzła wargę, spuszczać wzrok. Przez kilka minut siedzieli w milczeniu, przerywanym kilkakrotnymi przeprosinami Emmy, która chciała nawet sama zjeść papryczkę, żeby było sprawiedliwie Jack najwyraźniej czytał jej w myślach, bo się temu sprzeciwił. Siedziała lekko przygarbiona, pełna złości na siebie. Spoglądała w ciemność. Wstydziła się na niego spojrzeć i zastanawiała się, czy nie wrócić do hotelu.

Jack wreszcie doszedł do siebie i zaczął dostrzegać zabawną stronę tego zdarzenia. Spojrzał na Emmę i dostrzegł, że jest przygnębiona. Uśmiechnął się więc i przysunął odrobinę bliżej Emmy. Zwróciła ku niemu głowę, ale szybko spojrzała w inną stronę, zakłopotana.

- Emmo - szepnął.

Nie odpowiedziała. Wciąż na nią patrzył. Siedziała nieruchomo jak posąg, nie śmiała nawet mrugnąć. Jak w zwolnionym tempie podniósł rękę i próbował dotknąć Emmy. Jego dłoń zawisła tuż nad jej ramieniem.

Dostrzegła to kątem oka. Patrzyła przed siebie. Nie myślała o niczym

- Emmo - powtórzył, wciąż cicho.

Znowu nie odpowiedziała ani się nie poruszyła. Jack przysunął się jeszcze bliżej. Powoli, delikatnie ujął ją za nadgarstek. Spojrzała na jego dłoń na swoim przegubie - Jack jej dotykał. On też patrzył jak zaszarowany, jakby to nie była jego ręka. Nie poruszali się przez dłuższy czas. Oczy i umysły obojga całkowicie skupiły się na jego dłoni na jej nadgarstku. Siedzieli zakłopotani, nie wiedząc, co zrobić. Mogli posunąć się dalej lub wycofać. Emma zamknęła oczy i odetchnęła głęboko. Serce biło jej mocno. Jack poczuł, że Emma drży... A może to on?

Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Powoli podniósł wzrok i odwzajemnił spojrzenie. Wpatrywał się w nią intensywnie, hipnotyzująco. Emma chciała odwrócić wzrok, uciec z patio, ale nie mogła się ruszyć. Czuła, że coś ją przyciąga do niego z ogromną siłą, wabi coraz bliżej. Krok dalej, szepnęło serce do rozumu.

Wzrok Jacka skupił się na jej ustach. Emma poczuła to spojrzenie. Jej usta się prawie niezauważalnie rozchyliły. Jack powoli się pochylił i delikatnie przybliżył swoje usta do jej ust, prawie ich nie dotykając. Czuła jednak ciepło jego oddechu. Przeszył ją dreszcz. Jack odsunął się na chwilę, ale zaraz pochylił się znowu. Teraz jego usta pieściły jej ust trochę dłużej. Były delikatne. Dotykał czule, ale zarazem pewnie.

Emma zareagowała. Tak się po prostu stało. Uświadomiła sobie, że oddaje pocałunek. Po kilku chwilach całowała go równie namiętnie i rozpaczliwie, jak on ją. Całowali się rozchylonymi, wilgotnymi ustami. Jack objął ją ramionami i mocno przytulił. Mruknęła głośno. Spojrzeli sobie głęboko w oczy, coś widząc, coś gwałtownego odczuwając. I znowu następny zapalczywy pocałunek. Jego usta były szczodre i mocne. Nie mogła oddychać, ale wcale się tym nie przejmowała.

Całowała Jacka Tomkinsona! O Boże! Powinna przestać i uciec. Ale pragnęła więcej... Więcej tego, co się działo, więcej jego. Dotykał jej ustami. I dłońmi. Wsunął je pod bluzkę i gładził palcami jej plecy. A ona tego właśnie chciała, całe ciało pragnęło jego dotyku. Każdy skrawek jej ciała domagał się pieśczoć.

To Emma położyła się, pociągając go na siebie. To ona wyciągnęła mu podkoszulek z džinsów, żeby poczuć pod dłońmi jego ciepłą skórę. To ona zerwała mu podkoszulek przez głowę, żeby zobaczyć jego nagą, szeroką pierś, przyciskając się do niej.

Po chwili Jack rozpiął jej bluzkę i rozsunał materiał na boki. Za chwilę była już bez stanika, obnażona. Ale tego właśnie chciała - być całkowicie rozebrana. Jął pieścić dłońmi jej pierś miękkimi, kolistymi ruchami. Emma czuła pulsowanie krwi w każdej tętnicy, napływała do każdego miejsca jej ciała.

I wtedy usta zastąpiły dłoń. Przesunął ustami po sutku i delikatnie ssał. Emma wygięła plecy i głaskała tył jego głowy. Dotykał jej językiem, ssał i delikatnie dmuchał. Cały czas pojękiwała.

Owiewał ją jego zapach, wsłuchiwała się w oddech, chciała na niego patrzeć. W tym momencie nie miała żadnych oporów. Musiała zrobić wszystko. I ku temu wszystko zmierzało.

Od sąsiedniej posesji dom Jacka odgradzał rząd jodeł. Kładąc się na pośpiesznie rozłożonym na ziemi kocu, Emma czuła delikatny wietrzyk owiewający jej gołe nogi. Jack zsunął jej majtki i rozłożył uda. Jęczała głośno, bo jego język zawędrował tam, właśnie w to najczulsze miejsce... Po kilku minutach krzyczała coraz głośniej, bo nastąpił spazm, w którym nie liczy się już nic innego. A Jack nie przestawał. Po chwili znów zaczęła drżeć. Jej ciało przeżywało miłosne upojenie.

Jack się odsunął, by oswobodzić się z džinsów. Patrzyła dzielnie, gdy zdejmował niebieskie bokserki i zagryzała wargę.

Leżąc na niej i tuląc jak cenny klejnot, wszedł w nią głęboko. Oboje krzyczeli, głośno oddychając. Wymieniali czułe pocałunki. Doznanie rozkoszy było coraz intensywniejsze. Serca biły mocno, ciała pokrywały potem, dążąc do najważniejszego celu. Emma poczuła go głęboko i jeszcze głębiej. Chciała krzyczeć głośno, zatracić się, zapomnieć o wszystkim. Niewiele w jej życiu było takich doznań, by całkowicie dała się ponieść upojeniu.

Zanim nastąpiło spełnienie, zanim on krzyknął znowu, spojrzął jej prosto w oczy i przytulił ją mocno, bo ona była najważniejsza, chodziło tylko o nią... By być razem z nią. Patrzyła na niego, gdy poddawał się spazmowi, krzyczał, drżał i w końcu się uspokoił. Leżeli przytuleni, dyszący po doznanej rozkoszy, wyczerpani.

Rozdział 27

Ubrana tylko w czerwony jedwabny szlafroczek, Julia stała w korytarzu, zaglądając do jadalni, gdzie Jeremy spał na łóżku polowym obok okna. Leżał rozciągnięty pod kołdrą, spod której wystawała mu stopa. Było dość ciemno, tylko blade, mgliste światło księżyca docierało do pokoju przez zasłonięte kotary.

Julia stała w korytarzu od co najmniej pięciu minut, nic nie mówiąc. Rozejrzała się kilka razy, potem przesunęła dłonią po włosach. Minęło kolejnych kilka minut, nim wreszcie wzięła głęboki wdech i ostrożnie weszła do pokoju, zatrzymując się zaledwie pół metra od Jeremy'ego.

Jeremy, Julia i Thomas przyjechali w piątek późnym wieczorem do domku w Dukerton w Exmoor - chcieli spędzić weekend z dala od Londynu. Jeremy miał im pokazać okoliczne miasteczka i ciekawe turystycznie miejsca, a także dobrze zjeść w znanym mu pubie. Ale Thomas za-sugerował, żeby pojeździli konno po wrzosowiskach. Jeremy zgodził się w końcu, całkowicie wbrew swoim zasadom, uważając taką jazdę za mordercze zajęcie. Jak można było przedłożyć jazdę konną nad spokojną wycieczkę samochodową, smaczne jedzenie i wyśmienite wino? Alenie chciał psuć zabawy - w końcu byli jego gośćmi.

Thomas i Julia potrafili jeździć i wesoło cwałowali z zaawansowaną grupą. Niestety, Jeremy, ponieważ nigdy przedtem nie dosiadał konia, musiał zostać w grupie dla początkujących, składającej się głównie z rozwrzeszczanych malców. Dzieci wciąż poklepywały jego konia, któremu najwidoczniej to się nie podobało. Jeremy trzymał się z całej siły i darł wniebogłosy, prosząc instruktora o ratunek. Męczył się tak półtorej godziny, aż w końcu zeskoczył z konia pośrodku wrzosowiska i kategorycznie odmówił dalszej jazdy. Instruktor musiał prowadzić zwierzę sześć kilometrów do stadniny, a zmęczony i wściekły Jeremy dreptał za nim.

W domku przy kolacji oświadczył:

- Nigdy więcej. Mam zszarpane nerwy. I połamane kości. Nie można ufać niczemu, co ma cztery nogi.

Thomas i Julia nie przestawali się śmiać. Ostatnio ciągle się razem śmieją, pomyślał Jeremy.

Domek był mały, lecz bardzo przytulny - dwie sypialnie na górze, salon, jadalnia i kuchnia na dole. Jako dobrze wychowany gospodarz, Jeremy grzecznie odstąpił sypialnie gościom i rozstawił sobie łóżko polowe w jadalni. Wszyscy troje byli wykończeni po intensywnym dniu, więc położyli się spać około jedenastej. Pół godziny później, zaczekawszy, aż w domu zapanuje cisza, Julia zeszła na dół. Stała nad Jeremym.

Wyczuwając czyjąś obecność w pokoju, Jeremy otworzył oczy i bezwiednie podskoczył.

- Śmiertelnie mnie przestraszyłaś - oświadczył teatralnym szeptem.

Julia się uśmiechnęła i przyklęła na podłodze obok jego łóżka.

- Nie mogę zasnąć. Może kieliszeczek?

- Raczej nie. Do tej pory nie miałem kłopotów ze snem.

Z zatroskanym wyrazem twarzy powiedziała poważnie:

- Mam nadzieję, że nie czułeś się dziś osamotniony... bo ja i Thomas byliśmy w innej grupie.

Uniósł się nieco i oparł się na łokciu. Kołdra zsunęła się, odsłaniając pulchną pierś, lekko porośniętą piaskowobrazowymi włoskami.

- Tak już mam w życiu - powiedział bezradnie. - Zawsze z nowicjuszami, w grupie dla początkujących, nie wysportowanych... W szkole byłem kompletną łamagą. Zawsze wybierali mnie do drużyny jako ostatniego i domagali się forów za to, że muszą się ze mną męczyć.

- Każdy jest inny. Na pewno byłeś świetny w nauce.

- Łamaga-mózgowiec!

- Och, Jeremy - szepnęła współczująco.

Zmarszczył brwi.

- Wolałbym, żebyś przestała mówić: „Och, Jeremy”. Od kilku tygodni często to powtarzasz. Przez to czuję się żałosny. Nigdy nie mówisz: „Och, Thomas”.

- Bo on nie jest taki słodki, jak ty.

- Błagam. Dość już mam tej słodyczy. Kobiety zawsze uważają mnie za słodkiego i zabawnego.

- Przecież taki jesteś.

Jeremy się skulił.

- Tak. Brat-tata, najlepszy kumpel wszystkich... Ale nikt więcej. - Wbił wzrok w przestrzeń.

Julia patrzyła na niego przez dłuższą chwilę. Oglądała jego pierś i zarys ciała pod kołdrą. Zagryzając wargę, pochyliła się i delikatnie ścisnęła go za ramię. Cichym, pełnym emocji głosem powiedziała:

- Mógłbyś być kimś więcej... Dla niektórych.

Spojrzał na nią oszołomiony. Minęło kilka chwil. Patrzyli na siebie w milczeniu.

Wreszcie Julia puściła jego ramię, łagodnie zsuwając dłoń po jego rękę.

Jeremy leżał nieruchomo.

Wciąż nie padły żadne słowa. W domku i na zewnątrz panowała absolutna cisza, dziwna dla osób przyzwyczajonych do nieustającego londyńskiego szumu.

Dłoń Julii powędrowała znów, powoli i delikatnie, własnym śladem po jego ramieniu. Dosięgając barku, gładziła palcem wskazującym jego obojczyk.

Jeremy poruszył grdyką. Nawet ten dźwięk zdawał się być stukrotnie wzmocniony. Odwrócił wzrok, nie wiedząc, co się dzieje. Dopiero gdy jej dłoń przeniosła się w dół po jego piersi, wsunęła się pod kótdrę, dosięgła pępka i zsuwała się coraz niżej, nagle ją chwycił.

- Julio! - zapiszczał przerażony, ale się przestraszył, że obudzi Thomasa. więc dodał szeptem: - Czy ty mnie podrywasz?

Kąćki jej ust powoli się uniosły.

- Mniej więcej... Tak.

Zamiast zareagować gwałtownie, jak to było w jego zwyczaju, tylko na nią patrzył. Oczy mu zognomniały, usta się otworzyły. Cały czas trzymał jej dłoń przyciśniętą do swojego brzucha, jakby schwytał coś zbyt niebezpiecznego, żeby można było to wypuścić.

Minęła chyba minuta, zanim zdołał wykrztusić:

- Może powinnaś wrócić na górę.

- Nie chcę iść na górę - odrzekła spokojnie.

Jeremy potrząsnął głową, ale przez jego twarz przemknął krótki cień uśmiechu.

- Nie rozumiem... Mogłabyś mieć każdego mężczyznę.

- Nie obchodzą mnie inni - odpowiedziała natychmiast. - Pomyślałam, że może być zabawnie.

- Do rana, a potem oboje umarlibyśmy ze wstydu.

- Nie myślałam tylko o jednej nocy.

Jeremy sapnął i spojrzał na nią podejrzliwie.

- Słuchaj, nie jestem aż tak zamożny.

- Nie dlatego... O Boże! Nie dbam o to!

Uniósł brew.

- Nie - zaprotestowała z kpiącą iskierką w oku. - Już taka nie jestem. Thomas edukuje mnie w kwestiach socjalizmu i opowiada o wspólnym świecie przepojonym troską o innych. Jestem kobietą odmienioną. Czytam nawet „Guardian”.

- Jakie to miłe z twojej strony.

- Może nie zmieniałam się jeszcze do końca... Ale naprawdę bardzo cię polubiłam. Doskonale się rozumiemy. Nie widzisz tego?

- Tak, ale...

- Po prostu wyszedłeś z wprawy. Miałam rację... Musisz się wyrwać z tego...

Z tej cholernej hibernacji!

- O rany... Nie jestem wiewiórką.

Julia zachichotała. Nawet Jeremy uśmiechnął się szeroko.

- Och, Jeremy - powiedziała.

Burknął głośno i opadł na łóżko, zakrywając twarz dłońmi.

- Przestań wreszcie tak mówić! - wykrzyknął.

Julia chwyciła go za obie ręce. Odsunęła je od jego twarzy i przytrzymała na poduszce po obu stronach głowy. Pochyliła się nad nim tak blisko, że jej twarz była oddalona zaledwie kilka centymetrów od jego twarzy. Spojrzał na nią, zastanawiając się, co do cholery będzie dalej.

- Posłuchaj, Jeremy - oświadczyła z determinacją. - Wiedz, że chociaż jesteś kompletnym dziwakiem, uważam cię również za najbłyskotliwszego, najbardziej inteligentnego, najciekawszego, najwrażliwszego i najbardziej uroczonego mężczyznę, jakiego znam.

Przygryzł wargę i szepnął cichutko:

- Dziękuję. - Kątem oka dojrzał, że jej szlafrok się rozchylił. Zerkał w dół, potem znów na jej twarz. Pod szlafrokiem nie miała nic.

- Nie możesz ciągle uciekać od życia - powiedziała. - Czasami powinieneś wykorzystywać okazje.

Znów omiół wzrokiem jej nagie ciało. Odetchnął głęboko. Spojrzał jej w oczy. Po bardzo, bardzo długiej przerwie Julia powoli pochyliła się niżej.

Czekał w napięciu, przygotowując się. Jej usta dotknęły jego ust. Pocałowała go tylko raz. Odsunęła się odrobinę i uśmiechnęła. Jej oczy błyszczały. Pocałowała go znów, tym razem nie odrywając tak szybko ust. Próbowwała rozchylić jego wargi językiem, ale zacisnął je. Odwrócił głowę. Nachyliła się i spojrzała mu w twarz, która mówiła wszystko: miał zamknięte oczy i dziwny, rozpaczliwy grymas.

Natychmiast go puściła i usiadła na podłodze, opierając się plecami o łóżko. Jeremy przez chwilę leżał nieruchomo. Wreszcie otworzył oczy powoli usiadł.

- Naprawdę bardzo cię lubię - szepnął wesoło. - Naprawdę. Ale ta miła fizyczność raczej do mnie nie przemawia. Jestem asportowy, pamiętasz? Niczego nie tracisz. Rano byłbym bardzo zażenowany. Zrozum moje słowa. Nie jestem George'em Clooneyem.

Julia wzniosła oczy do nieba i potrząsnęła głową.

- Zabawne, ale już to zauważyłam.

- Sądzę, że dzieje się to po części dlatego, iż nadal pragnę Emmy. Z nią byłoby inaczej. - Spuścił wzrok. - Wiem, że jestem wariatem, ale może kiedyś Emma zostawi Tony'ego. Nie jest z nim szczęśliwa - dodał poważniejszym tonem.

Julia wstała i zawiązała szlafrok.

- Oszukujesz się, Jeremy. Nigdy nic z tego nie wyjdzie i dobrze o tym wiesz. Marnujesz sobie życie, bo coś sobie ubzdurałeś.

- To nie jest głupia fantazja, a ja nie marnuję swojego życia. Nic na to nie poradzę, że ją kocham - powiedział bezradnie.

Julia warknęła gniewnie i wybiegła z pokoju, zostawiając Jeremy'ego

patrzącego przed siebie. To nie jest głupia fantazja, powiedział do siebie Jeremy.
To tylko kwestia czasu.

Rozdział 28

Emma i Jack leżeli obejmując się ramionami przez kilka minut. W powietrzu unosił się słodki zapach jodeł. Ten zapach zawsze będzie jej przypominać tę noc.

Ód czasu do czasu się całowali, ale przede wszystkim leżeli przytuleni. patrząc w czyste, nocne niebo. Księżyc w trzeciej kwadrze świecił dość jasno. Naliczyła przynajmniej piętnaście gwiazd. Mogli być gdziekolwiek w świecie. Pod ogromnym niebem czuła się mała, nic nieznacząca. Łatwiej było tak myśleć. W końcu jakie znaczenie miały jej czyny w porównaniu z tym, co działo się na świecie? Była jedną z miliardów osób. próbujących znaleźć szczęście i cel w życiu. Czy ktoś odmówi jej prawa do tego? Ale z każdą mijającą minutą czuła, że jej ciało, jeszcze niedawno tak odprężone i zadowolone, coraz bardziej poddaje się natarczywemu. niechcianemu napięciu.

Wyczuwając tę zmianę, Jack odwrócił się do niej:

- Wszystko w porządku? - zapytał szeptem.

Emma spojrzała w jego niebieskie oczy, ale milczała, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Zaniepokojony pocałował ją lekko w usta i delikatnie gładził jej plecy. Zamknęła oczy i wtuliła się w niego jeszcze mocniej.

- Już dobrze, Emmo - uspokajał ją. - Już dobrze. Wszystko będzie dobrze - powtarzał raz po raz.

Słuchając jego ciepłych, kojących słów, stopniowo odprężała się, rozluźniała pod dotykiem jego czułych dłoni. Po kilku minutach otworzyła oczy - po policzku spłynęły jej łzy. Powoli ułożyła się na Jacku, przybliżając twarz do jego twarzy. Jack uśmiechnął się do niej. Przesunęła palcem wokół jego ust, potem oczu.

- Masz bardzo wyraziste oczy - powiedziała.

Zaniepokoił się.

- To dobrze - dodała pośpiesznie. - Twoje oczy mówią, że wiele spraw ma dla ciebie znaczenie.

- I ty - odpowiedział.

Nagle rozległo się wołanie w sąsiednim ogrodzie:

- Rosie! Rosie!

Leżeli nieruchomo.

- Rosie, gdzie jesteś?

- To sąsiadka woła swojego kota.

Emma, rozebrana, czuła się tu niepewnie. Jack usiadł.

- Wejdźmy do środka - szepnął, wstając i szybko zbierając ich ubrania.

Emma też się podniosła i wzięła buty, trzymając je mocno. Rozglądała się nerwowo, mając nadzieję, że nikt ich nie widział. Czułaby się ogromnie

zażenowana, gdyby tak było.

Jack wziął ją za rękę i wprowadził do środka. Nadzy biegli przez dom, po schodach na górę. Z każdym stopniem Emma czuła się bardziej spięta. Gdy wreszcie znaleźli się w sypialni, Jack rzucił ich ubrania na podłogę i usiadł na łóżku, wyciągając do niej ramiona.

Może sprawiła to przerwa w ich miłosnej bliskości, głos sąsiadki, a może podwójne łóżko w sypialni, ale Emma nagle uświadomiła sobie, co się stało. Sytuacja ją sparaliżowała. Patrzyła na Jacka Tomkinsona, który nagi siedział na łóżku i czekał, aż się do niego przyłączy. Ona też, całkiem naga, stała przed nim. Co oni zrobili!

Jack natychmiast zauważył zmianę w jej spojrzeniu i spuścił głowę, kryjąc twarz w dłoniach. Żadne z nich się nie poruszyło.

Emma w panice rzuciła się do sterty ubrań. Uklękła i pośpiesznie wybierała swoje. Pobiegła do łazienki i zamknęła drzwi na klucz. Po kilku minutach wyłoniła się całkowicie ubrana, nie miała tylko majtek, które chyba zostały na dworze. Zatrzymała się na widok Jacka. Był nagi do pasa, ale włożył spodnie i siedział przygarbiony, milczący, nieruchomy, jak w transie wpatrując się w podłogę. Wyglądał na smutnego, pokonanego. Emma bardzo chciała go przytulić i znów z nim być. Ale czuła też, że koniecznie musi wyjść. W myślach widziała Tony'ego.

Jack spojrzał na nią smutnymi oczami. Cichym, nieśmiałym głosem powiedział:

- Proszę, nie odchodź, Emmo... Nie tak.

Z oczu popłynęły jej łzy. Cierpiała. Miała wrażenie, że całe jej ciało rozdziera dotkliwy, ostry ból. Obejmując się obiema rękami wykrzyknęła:

- Przepraszam... Bardzo przepraszam! Ja... Ja... Tony... Muszę pomyśleć. Daj mi trochę czasu. - Odwracając się gwałtownie, wyskoczyła z pokoju, zbiegła po schodach i wpadła do kuchni. Chwyciła torebkę i kurtkę. Rzuciwszy okiem na ogród, uciekła z domu Jacka. Biegła po głównej ulicy, prowadzącej do hotelu, po czym zwolniła do pośpiesznego marszu, z trudem łapiąc oddech. Co ona zrobiła? Wiedziała, że nic nigdy nie będzie już takie samo.

O trzeciej nad ranem wciąż leżała w ubraniu na hotelowym łóżku. Obok szemrał włączony telewizor. Nie próbowała nawet spać. Nie była w stanie ani na chwilę przestać o tym myśleć. Nie starała się uspokoić.

Zamiast tego pozwoliła się opanować wszystkim dobrym i złym emocjom. Chciała je przeżyć, zanim nadejdzie następne uczucie. Łkała, kołyszając się jak smutne dziecko. Łzy kilkakrotnie ustąpiły miejsca paraliżującemu strachowi. Ale w burzy emocji raz na pewien czas jej usta ożywiał cień uśmiechu, gdy przypominała sobie rozkosz i uczucia, których doświadczyła tego wieczoru. Grad emocji bardzo ją wyczerpał. Z ulgą powitała odrętwienie, które opanowało ją po tej huśtawce uczuć.

O ósmej rano, czując mdłości i wszechogarniające zmęczenie, zamówiła do pokoju śniadanie. Usiadła na łóżku i bezskutecznie próbowała się zmusić do przełknięcia tostu. Odsunawszy tacę ze śniadaniem, wstała z łóżka. Poszła do łazienki i odkręciła kurek prysznic. Rozebrała się i gdy woda zrobiła się aż nadto gorąca, weszła do kabiny. Opierając się o ścianę, spuściła głowę i pozwoliła, żeby obmywał ją ciepły strumień. Szklaną kabinę wypełniła para. Emma stała tak przez jakiś czas, nie ruszając się nawet o centymetr. Powoli skupiła wzrok na swym nagim ciele. Przesunęła palcami po piersiach, brzuchu i udach. Zamykając oczy, objęła się ramionami i wyobrażała sobie, że jest z nią Jack. Jak on się teraz czuje? Co czuje do niej? Ale przed oczami znów pojawił jej się obraz Tony'ego. Jej oczy wypełniły się łzami.

Nagle wszystko się zamazało. Poczowała, że jej głowa robi się ciężka, jak z ołowiu. Nogi się pod nią ugięły. Powoli osunęła się po pokrytej glazurą ścianie. Próbowała się jej trzymać, żeby odzyskać równowagę, ale dłonie nie pomogły. Opadła na podłogę kabiny, półprzytomna, nie mogąc się ruszyć.

W zaparowanej kabinie płynęła na Emmę gorąca woda. Pomyślała, że chyba umiera. Zamknęła oczy, jakby się z tym godząc. Po prostu odpłynie w przestrzeń, która jest po śmierci. Przynajmniej nikogo nie skrzywdzi. W tym jednak momencie zaczęła odzyskiwać czucie w nogach. Otworzyła oczy, widziała coraz wyraźniej. Po minucie udało jej się usiąść przy ścianie. Siedziała dłuższy czas, rozmyślając i potrząsając głową za każdym razem, gdy zmieniała zdanie. Dopiero gdy para zaczęła przeszkadzać w oddychaniu, z trudem wstała i zakręciła wodę.

Jej skóra była zaczerwieniona od gorącej wody. Owinęła się ręcznikiem i położyła się na łóżku, rozciągając ramiona na boki, jakby leżała krzyżem. Zaczęła się modlić, po raz pierwszy od bardzo dawna. Z początku nie była pewna, o co się modlić, chociaż wiedziała, że na pewno nie o przebaczenie. Modliła się, żeby nikt nie cierpiał, ale po chwili uświadomiła sobie, że w życiu zawsze ktoś cierpi. Modliła się, żeby postąpić właściwie, lecz zrozumiała, że przez całe życie stara się postępować właściwie. To staranie doprowadziło donikąd, więc miała już dość. Leżąc nieruchomo, przerwała w pół zdania rozmowę z Bogiem, bo nie była w stanie wymyślić nic innego. W końcu doznała olśnienia. „Panie, daj mi odwagę, żebym mogła być naprawdę sobą i żyć życiem, którego chcę”. Wciąż leżała z zamkniętymi oczami i w końcu zapadła w lekką drzemkę.

Obudziła się przed drugą po południu. Przetarła oczy, które bolały ją od płaczu i pozostałości niezmytego makijażu. Poczowała chłód, wstała, zrzuciła ręcznik i owinęła się szlafrokiem. Mogła to być każda inna niedziela, ale niestety dzień był szczególny. Spojrzała na telefon – musiała to zrobić. Podeszła do aparatu i wybrała numer Jacka. Serce biło jej szybko, nogi znów zaczęły się pod nią uginać. Bojąc się kolejnego omdlenia, usiadła na krawędzi łóżka i czekała, zagryzając wargę.

Odezwała się automatyczna sekretarka. Nawet dźwięk jego głosu w nagranej wiadomości przepętnił Emmę niepokojem. Walczyła ze sobą, żeby nie odłożyć słuchawki. Usłyszawszy sygnał, zdołała powiedzieć: „Jack, tu Emma”. Czekala, myśląc, że może jest w domu i odbierze, ale go nie było. Sfrustrowana, wykrztusiła tylko: „Proszę, zadzwoń”. Odłożyła słuchawkę, padła na łóżko i zwinęła się w kłębek.

Po dziesięciu minutach, gdy wciąż leżała skulona na łóżku i wpatrywała się w przestrzeń, zadzwonił telefon. Podskoczyła natychmiast spięta. Telefon dzwonił dalej. Powoli usiadła i patrzyła, przygotowując się psychicznie do rozmowy. Podniosła słuchawkę.

- Halo? - powiedziała niepewnie.
- Em?

Nie spodziewała się tego głosu, więc ogarnęła ją panika. Była tak zaskoczona, że nie wiedziała, co powiedzieć.

- Em, to ja. Jesteś tam? - zapytał Tony.

Strach ścisnął jej żołądek. Starła się za wszelką cenę opanować.

- Tak. Jestem - odpowiedziała w końcu.
- Wszystko w porządku?
- Oczywiście.
- Jak było wczoraj? - zapytał.
- Dobrze, nic specjalnego.
- Szkoda. Co w końcu robiłaś?
- Chodziłam po mieście i parkach... I po sklepach - skłamała.
- Kupiłaś sobie coś?
- Nic.
- Na pewno wszystko w porządku? Jesteś jakby zdenerwowana - powiedział.
- Obudziłam się z bólem głowy.
- Nie wspominaj nawet o bólu głowy. Całe rano łupało mnie tak, że sobie nie wyobrażasz. Dlatego jestem w domu, nie pojechałem.

Emma milczała.

- Wiesz... Na zawody.
- Oczywiście, na zawody - powiedziała, zamykając oczy i lewą dłonią przyciskając brzuch.
- Co będziesz dziś robić? - zapytał.
- Jeszcze nie wiem.
- Mogłaś jednak przyjechać. Zdaje się, że oboje mamy dość samotnego życia. Mogliśmy się wybrać na wycieczkę do Dales. Muszę coś załatwić - powiedział. - Później pewnie skoczę do Swana. Spotkam się z Robem i Becky.

I właśnie w tej chwili Emma poczuła nagły, okrutny gniew na niego, na całą tę sytuację. Oczyma duszy widziała nadzieje i marzenia rozwiane jak prochy na

wietrze. Wszystko się zmarnowało.

Wściekłość, która pojawiła się nie wiadomo skąd, narastała coraz bardziej. Zakłopotana i przerażona siłą własnych uczuć milczała, starając się stłumić okrzyk, który cisnął się jej na usta.

Tony nie zwrócił uwagi na jej milczenie, bo właśnie przenosił telefon do salonu. Opadł na sofę, podniósł pilota i włączył telewizor. Transmitowano jakiś mecz ligi włoskiej.

- Przesiedzisz w pokoju cały dzień? - zapytał.

Odnosiła wrażenie, że głos Tony'ego dociera do niej z oddali, ale ona jest od niego odcięta. Jego słowa się zlewały.

- Emmo?

Przypomniała sobie ich ostatnią wycieczkę do Dales. Tony przez cały dzień prawie się do niej nie odzywał. Gdy pytała, czy coś jest nie tak, jak zwykle odpowiadał, że nie. Sprawiał wrażenie, jakby wolał być gdziekolwiek indziej, byle nie tam z nią. Nudził się. Ona też dobrze się nie bawiła - nie mogła, gdy był w takim nastroju.

Tony krzyknął:

- Emmo! Słyszysz mnie?

- Tak - odpowiedziała spokojnie.

- Pytałem, czy przesiedzisz cały dzień w pokoju. Zanudzisz się.

- Sama nie wiem. - Przełknęła z trudem. - Nie wiem, co robić...Jestem trochę niezdecydowana.

- Wszystko jedno, baw się dobrze.

- Nie pojechałeś na zawody strzeleckie - stwierdziła.

- Mówiłem ci, miałem cholerny ból głowy.

- Raczej cholernego kaca.

- Na jedno wychodzi - odrzekł po chwili wahania.

- Wiesz, że nie pojechalibyśmy do Dales - powiedziała znużonym, zrezygnowanym głosem.

W telewizji Juventus zdobył gola.

- Co ty wygadujesz? - zapytał zdziwiony.

- Nigdy nic się nie udaje - szepnęła do słuchawki. W jej oczach załśniły łzy. Potrząsała głową. - Nic się udaje... Nic... Plany, pomysły, projekty... Nic z nich nigdy nie wychodzi.

- Nie wiedziałem, że to tyle dla ciebie znaczy. Pojedziemy w następny weekend, na cały dzień.

Patrzyła przed siebie. Tony jeszcze coś mówił, ale ona myślała o czym innym. Wszystko zaczynało nabierać sensu. Nagle zrozumiała, jak znalazła się w tej sytuacji. To była tylko kwestia czasu. Uświadomiła sobie, jak łatwo skłamała. Pomyślała o Stevie Ingramsie, okłamującym swoją żonę, żeby spędzić kradzione

chwile z Trish. Ja nie jestem Steve'em Ingramsem, powiedziała sobie. Nie będzie już kłamstw. Załatwię tę sprawę.

- Tony, muszę kończyć - przerwała.
- Dlaczego? Mówiłaś, że nic nie robisz.
- Muszę coś załatwić. Zadzwoń niedługo, może za kilka dni, ale teraz muszę kończyć.
- Czy wszystko jest w porządku? Dlaczego...
- Chyba tak. Trzymaj się i dbaj o siebie... Cześć. - Odłożyła słuchawkę, zanim zdążył zapytać o coś jeszcze. Dwie minuty później telefon znów zadzwonił. Nie odebrała.

Emma siedziała na stołku i patrzyła w lustro na toaletce. Przesunęła palcami po lekko obrzmiałej twarzy. Zmyła wczorajszy makijaż i zaczęła nakładać nowy. Posmarowała twarz podkładem, pociągnęła powieki niebieskim cieniem, czarną konturówką i utuszowała rzęsy. O wiele wyraźniej niż zwykle podkreśliła i powiększyła zarys oczu. Wybrała ciemnoczerwoną szminkę. Rudawe włosy, ciekawie ozdobione pasemkami ułożyła z pomocą pianki.

Spojrzała na swoje odbicie. Wyglądała inaczej nie tylko za sprawą makijażu. Emanował z niej dziwny blask. Oczy, choć zmęczone i trochę zaczerwienione, lśniły intensywniej, miały większą głębię.

Była zadowolona z przemiany.

- Jestem inna - powiedziała głośno. - Jestem inna.

Włożyła czarne majtki i nowy czarny stanik oraz długą niebieską sukienkę z dzianiny, w której wystąpiła na przyjęciu powitalnym. Na nogach miała czarne pantofelki. Wzięła torebkę, wyszła z pokoju i ruszyła korytarzem. Mijając windy, zatrzymała się nagle i kilka razy wcisnęła przycisk. Gdy drzwi się otworzyły i okazało się, że winda jest pusta, weszła do środka, po czym nacisnęła guzik szóstego, ostatniego piętra. Drzwi windy powoli się zasunęły, zamykając ją w środku. Kabina ruszyła w górę.

Z oszołomieniem patrzyła na swe odbicie w lustrzanych ścianach. Na jej twarzy pojawił się dziwny uśmiech. Spojrzała na sufit kabiny i wszystkie cztery ściany. Zaczęła kręcić biodrami, tańczyć, podskakiwać i wymachiwać rękami. Drzwi znów się otworzyły. Na ostatnim piętrze nie było nikogo. Emma wcisnęła guzik „Parter” i winda zaczęła zjeżdżać. Znów zakręciła biodrami i zrobiła obrót jak w tangu. Przeglądała się w lustrach, tańczyła i przybierała różne pozy. Długa, dopasowana sukienka podkreślała jej sylwetkę.

Winda się zatrzymała. Emma wyprostowała się i uniosła głowę. Pewnym, pełnym wdzięku krokiem wyszła do holu. Kilka osób odwróciło się, żeby popatrzeć, jak przechodzi przez recepcję ktoś, do kogo należy świat.

Zatrzymała się w pobliżu wyjścia, dostrzegając drzwi hotelowego baru. W zamyśleniu wpatrywała się w nie. Z nagłą determinacją weszła do środka

i skierowała się prosto do kontuaru. W pomieszczeniu było sporo ludzi, przeważnie hotelowych gości. Widząc pusty stół przy barze, usiadła i czekała, aż zostanie obsłużona.

Zjawił się uśmiechnięty barman:

- Czego się pani napije?
- Ginu z tonikiem - odparła.

Kiwnął głową i poszedł przygotować drinka.

Rozejrzała się po barze. Siedziało w nim wielu samotnych mężczyzn, niektórzy czytali gazety. Kilku na nią patrzyło. Pozostali goście rozmawiali w grupkach, nie zauważając jej.

- Proszę. Trzy siedemdziesiąt - powiedział barman, stawiając przed nią szklaneczkę.

Zapłaciła i sączyła drinka, przygotowując się psychicznie do tego, co miało się stać. Może to sobie tylko wyobrażała, a może naprawdę wpatrywało się w nią wiele osób. Wcale się tym nie przejęła. Cieszyła się, że przyszła sama. Był to kolejny mały krok, potwierdzenie postanowień. Ludzie mogą sobie myśleć, co chcą. Emma wypita łyk drinka i zjadła kilka orzeszków z miseczki stojącej na blacie.

Wtedy zza stolika podniósł się wysoki, zażywny mężczyzna po czterdziestce. Podszedł do baru. Miał lekko przerzedzone, brązowe, układające się w fale włosy i wąsy. Był ubrany w brązowe spodnie i bluzę z niebieskim wzorem. Stanął niedaleko siedzącej Emmy. Wiedziała, że na nią patrzy. Spojrzała na niego, a on się uśmiechnął. Odwróciła wzrok.

Gdy barman przyjął zamówienie, mężczyzna podszedł bliżej i usiadł na pustym stołku obok niej. Po kilku chwilach zapytał:

- Sama?

Pokiwiała głową.

- Czy mogę pani postawić drinka? - zapytał z obcym, chyba kanadyjskim akcentem.

Spojrzała na niego, potem na swoją do połowy opróżnioną szklaneczkę.

- Dziękuję, ale nie. Nie zostanę tu dłużej.
- Szkoda. Nazywam się David Bryant.

Upiła łyk ginu z tonikiem.

- Emma.
- Miło mi panią poznać.

Barman przyniósł mu drinka.

- Poproszę jeszcze to, co pije ta pani. - Spojrzał na nią z uśmiechem. - Z pani akcentu wnioskuję, że podobnie jak ja, nie pochodzi pani stąd.

Potaknęła.

Gdy nie dodała nic więcej, powiedział:

- Jestem z Toronto w Kanadzie. Przyjechałem w interesach i na targi... Telekomunikacja. A pani?

- Anglia, biznes, sekretarka, nowe biuro. - Wypowiadała słowa, jakby były pozycjami z listy zakupów. Barman przyniósł jej drinka, ale udała, że nie zauważyła. David Bryant zjadł kilka orzeszków i ciągle się jej przypatrywał. Obejrzał ją od stóp do głów. Emma wbiła wzrok w swojego drinka, z nadzieją, że mężczyzna sobie pójdzie.

- Jak długo zostanie pani w Dublinie? - zapytał.

- Około miesiąca.

- Ja przyjechałem na dwa miesiące. Może się spotkamy? Czy pod-różując, nie czuje się pani samotna?

- Jestem zbyt zajęta.

Każdy musi się czasem odprężyć. Wygląda pani na dziewczynę, która potrafi się dobrze bawić. - Pochylał się ku niej. Czowała od niego zapach whisky. Skrzywiła się w duchu i już chciała odejść, powstrzymała się jednak. Co ja robię? Przez kilka chwil patrzyła na niego, potem odwróciła wzrok. Przymrużyła oczy i powoli pokręciła głową, dziwnie się śmiejąc.

- Co w tym śmiesznego? - zapytał.

- Wszystko! Wszystko jest śmieszne! Nie można tego traktować poważnie. To tylko żart.

- Właśnie - powiedział, uśmiechając się butnie. - Trzeba się bawić.

Znów na niego spojrzała, a potem odwróciła wzrok.

- Jak będziemy się bawić, sami w obcym kraju, razem?

- Ale my nie jesteśmy razem - powiedziała.

- Moglibyśmy być. - Uśmiechnął się znacząco.

- Nie sądzę. Widzisz, ja mam męża... I chyba kochanka. To dość kłopotliwe. Jej oczy rozbłyły. Położył rękę na jej dłoni i szepnął do ucha:

- Ja też jestem żonaty. Nie mam na myśli nic długoterminowego.

Popatrzyła na niego spod przymrużonych powiek. Mrugnął i powoli przesunął palcem wskazującym po jej dłoni, zmierzając w kierunku ramienia.

- Pozwól się zaprosić na kolację - zaproponował.

Zaciskając pięść, Emma wyrwała rękę. Jej sąsiad był potężnym mężczyzną i chociaż siedział, znacznie nad nią górował. Biła z niego pewność siebie. Uśmiechał się nieszczercze i lubieżnie.

I w tej chwili coś sobie uświadomiła - tak samo patrzył na nią z bocznem w pociągu. Przypomniała sobie swoje onieśmienie, a potem wściekłość. Do diabła z tamtym draniem! Do diabła z tym! Jeremy powiedział wtedy: „Masz wypisane na czole, że nie chcesz robić zamieszania”. To się już skończyło, pomyślała. Chcę zrobić zamieszanie, kurwa, potworne zamieszanie!

Jej twarz przybrała lodowaty wyraz. Spojrzała na niego z wściekłością. Cofnął

się trochę. Dopijając drinka, Emma poderwała się ze stołka. Spojrzała na niego dumnie i powiedziała głośno, choć spokojnie:

- Jeśli chcesz się pieprzyć...

Słowo „pieprzyć” przyciągnęło uwagę kilku osób. Nawet obaj barmani oderwali się od swoich zajęć. Wiedząc, że wszyscy ją słyszą, Emma ciągnęła tym samym tonem:

- Jeśli chcesz się pieprzyć, powinieneś wynająć prostytutkę. - Odwróciła się i ruszyła spokojnie w stronę wyjścia. Czuła na sobie wzrok wszystkich obecnych. To dodało jej pewności. Poczwała dziwną euforię. Zatrzymała się na chwilę i rozejrzała po sali, pełnej wpatrujących się w nią ludzi. Cudownie było mieć wszystko gdzieś! Przechodząc obok stolików, słyszała komentarze na swój temat. Co z tego, pomyślała. Teraz jestem inna.

David Bryant uśmiechnął się z zakłopotaniem do barmana i potulnie wrócił na swoje miejsce. Czując, że wszyscy mu się przyglądają, szybko wyszedł do innego baru - może tam mu się poszczęści.

Wyszedłszy na dwór, Emma zaśmiała się głośno. Maszerowała przez miasto z uśmiechem. Przechodząc obok kiosku, kupiła dużą tabliczkę mlecznej czekolady Cadbury's, po czym zjadła ją całą, kawałek po kawałku. Czekolada na prawie pusty żołądek smakowała cudownie. W ciągu ostatnich kilku miesięcy prawie nie jadła słodczy i teraz miała zamiar to nadrobić. Chciała nadrobić wiele rzeczy.

Wędrowała po mieście, poszła nad rzekę Liffey, wchodząc do każdego parku po drodze. Długo siedziała na ławce w St. Stepehns Green, myśląc i marząc.

Gdy znalazła się na drodze prowadzącej do Ballsbridge, zatrzymała się jeszcze na drinka w pubie nad kanałem. Siedziała sama, wyglądając przez okno.

Spojrząwszy na ścienny zegar, zobaczyła, że dochodzi ósma. Spacer po mieście zajął jej całe popołudnie i wczesny wieczór. Trzeba było się ruszyć. Emma wstała i poszła dalej. Wciąż przyśpieszała kroku, więc po dwudziestu minutach znalazła się na miejscu. Stanęła przed schodami domu Jacka, wpatrując się w niebieskie drzwi.

Rozdział 29

Samochód Jacka stał przed domem. Emma powoli weszła po schodach. Przycisnęła dzwonek. W środku rozległ się odgłos kroków. Szczęknięta zasuwa. W świetle drzwi ukazał się Jack.

Stał wyprostowany, jak zwykle pełen dumy i rezerwy. Był nieogolony i miał na sobie wczorajsze ubranie - niebieski podkoszulek i brązowe dżinsy. Jego zmęczone, ostrożne oczy bacznie się Emmie przyglądały.

Zauważyła jego rezerwę. Żadne z nich nawet nie drgnęło.

W końcu spojrzała nieco w dół, za niego. Jack trochę się przesunął. Weszła do środka. Zamknął za nią drzwi, poszedł prosto do kuchni i odsunął krzesło od stołu. Stanął przy szafkach, a Emma nagle zdenerwowana usiadła. Nie tego się spodziewała.

Nie potrafiła niczego wyczytać z jego dumnej, poważnej postawy. Zagryzła wargę i potrząsnęła głową. Może ostatnia noc nic dla niego nie znaczyła. Może jestem jedną z wielu, pomyślała. Może nadal spotyka się z Rachel!

Jack zmrużonymi oczami patrzył na jej twarz, tak pełną emocji. Podniosła obie dłonie do twarzy, oddychając głośno.

- No i co...! - nagle wykrzyknęła, opierając się na krześle i uśmiechając niezręcznie.

- Wczoraj? - Zerknęła na niego, ale zaraz odwróciła wzrok, czekając na jakąkolwiek reakcję. On jednak milczał. Dlaczego nic nie mówi? Niepewnie na niego spojrzała.

- No i co - powtórzyła, tym razem z irytacją. - Kochaliśmy się, Jack. - Oby to wywołało jakiś odzew.

Jack zrobił krok do przodu i usiadł przy stole, patrząc jej w oczy. Gdy się odezwał, w jego głosie również pobrzmiwała irytacja.

- Co właściwie chcesz powiedzieć, Emmo?

Zamknęła oczy, jakby chciała uciec przed tym przeszywającym spojrzeniem.

- Żałujesz tego? - zapytał oskarżycielsko. - Przyszłaś, żeby mi to powiedzieć? Chcesz udawać, że nic się nie stało? Chcesz natychmiast wrócić do biura w Manchesterze... Uciec?

- Rozgryłeś mnie? - zapytała z goryczą.

- Nie wiem... Tak?

Westchnęła głośno, gniewnie.

- Co z tobą? O rany, umiesz mnie doprowadzić do szału.

- Wywierasz podobny wpływ na mnie - odparł.

Patrzyli na siebie gniewnie. Zapadła trudna do zniesienia cisza. Z każdą

mijającą chwilą obojętność Jacka bardziej Emmę gniewała, jakby potwierdzały się jej najgorsze obawy.

Po kilku chwilach zapytała:

- O co ci chodzi? Chcesz zapomnieć? - Czekala z niepokojem.

Jack zamknął oczy i potrząsnął głową. Wyszeptał:

- Zdecydowanie nie.

Otworzyła szeroko oczy.

- A czy ty chcesz o tym zapomnieć? - zapytał.

Po dłuższej przerwie też potrząsnęła głową.

- Co więc chcesz zrobić?

Chciała powiedzieć bardzo wiele, ale nagle odebrało jej mowę. Już otwierała usta, ale nie mogła wydobyć słowa. Do oczu napłynęły łzy. Jack wziął ją za rękę i ścisnął uspokajająco. Emmę zalała fala emocji. Mogła się tylko do niego uśmiechnąć. Wciąż trzymając jej dłoń, odwzajemnił uśmiech. Siedzieli tak przez kilka minut.

- Nie jestem osobą, która romansuje - powiedziała z determinacją.

- Wiem. Nie chcę romansu.

- A czego chcesz?

- Wszystkiego. - Spuścił wzrok, jakby wstydził się mówić otwarcie. - Chcę cię lepiej poznać, chcę prawdziwego związku... Chciałbym ci obiecać wieczne szczęście, ale nie mogę. Zapewne przemawia przede mną życiowy cynizm.

- Nikt nie może przewidzieć przyszłości.

- Ale naprawdę bym chciał. - Przerwał i odetchnął ciężko. - Mam czterdzieści trzy lata, Emmo. Tak zwany średni wiek. - Uśmiechnął się. - Życie jest krótkie, po co się skradać. Ja chcę... Spróbować.

- Wiesz, o co mnie prosisz?

Spojrzał jej prosto w oczy i przytaknął.

Wstała, podeszła do drzwi na patio i wyjrzała. Kwiaty i krzewy w jego ogrodzie zaczynały już kwitnąć - nadchodziła wiosna.

- To i tak się stanie, Emmo. Może jestem egoistą, ale Tony nie daje ci szczęścia. Wiem, że to prawda.

Emma odwróciła się do niego.

- Nie idźmy jutro do pracy.

Jack zrobił zaskoczoną minę, ale powoli kiwnął głową.

- Co chcesz zrobić?

- Cokolwiek, nic, wszystko, możemy gdzieś iść albo zostać tutaj. - Jej twarz spoważniała. - Chcę przeżyć kolejny dzień, w którym nic nie ma znaczenia. Świat może zostać tam, na zewnątrz. - Wyciągnęła rękę, jakby chciała coś od siebie odepchnąć. - Gdzie nie może mnie dotknąć. Do diabła z tymi wszystkimi decyzjami i ich konsekwencjami. Chcę przez jeden dzień robić cokolwiek.

- A potem?

Spuściła głowę.

- Nie będę o tym teraz myśleć. Zamiast myśleć, będę działać.

- Nie uciekniesz mi znowu?

- Nie, Jack, chcę być tutaj.

Jack patrzył na nią, lekko oszołomiony i zatroskany.

Tego wieczora wypili dużo drogiego wina, co sprzyjało atmosferze zatracenia.

Po kolacji poszli do salonu, gdzie Jack rozpałił w kominku, i tańczyli w rytm nagrań Glenna Millera; głośno się śmiejąc, naśladowali styl lat czterdziestych. Potem Elvis i Jack nauczyli Emmę tańczyć jive'a. Gdy Jack próbował ją przerzucić przez biodro, strzyknęło mu w plecach.

- Naprawdę jesteś w średnim wieku - dokuczała mu żartobliwie. Gonił ją dookoła kanapy, bombardując poduszkami.

Gdy Elvis śpiewał piosenkę miłosną, obejmowali się i tańczyli pomału, czule się całując. Było tak, jakby żadne z nich nie przejmowało się niczym. Każda chwila była skarbem, każdą emocję odczuwali niezwykle silnie.

Po niemal dwu godzinach takiej zabawy oboje padli na kanapę, śmiejąc się z byle czego i popijając wino. Nagle Jack z grymasem bólu złapał się za plecy.

Poważnie zapytała:

- Naprawdę boli?

- Tylko trochę.

- Zrobię ci masaż. - Nie czekając na odpowiedź, poderwała się z kanapy. - Masz jakiś olejek lub krem?

- Mleczko do nacierania mięśni, na urazy sportowe.

- Dobrze, plus prześcieradło i ręcznik. Zrobimy to tutaj, bo jest miło i ciepło.

Jack poszedł na górę i wrócił z niebieską buteleczką, ręcznikiem i prześcieradłem ze swojego łóżka. Emma przygotowała salon. Jedynymi źródłami światła były kominek i świeczniki, które przyniosła z jadalni i ustawiła na dwóch stolikach. W tle słychać było ciche tony instrumentów, na których grano muzykę poważną.

Emma rozpostarła prześcieradło na podłodze przed kominkiem. Spojrzała na Jacka.

- Rozbierać się - rozkazała z uśmiechem.

- Nie sądzisz, że to zbyt jednostronne rozwiązanie? Może ty też powinnaś się rozebrać.

Zrobiła groźną minę, mrużąc oczy.

- Zdejmuj ciuchy.

Usłuchał ochoczo i wkrótce leżał nago na brzuchu, z ręcznikiem w dolnej części pleców i na nogach, żeby nie zmarznąć. Emma wtarła w ręce pachnące cytrusami mleczko i zaczęła mu masować plecy i barki silnymi, okrężnymi

ruchami. Masowała kark, ramiona i w dół, do pasa. Jack leżał w milczeniu, słuchając trzasku szczap w kominku, uspokajającej muzyki i szmeru jej dłoni na ciele.

- Odpręż się, Jack, napięcie zaraz ustąpi.

Masowała z radością, poznając zarys jego ciała. Nie mogła się powstrzymać od pocałowania kilka razy okolic kręgosłupa i od zmysłowego poruszania palcami. Jej dłonie od czasu do czasu wsuwały się pod rękawiczki, ale cofała je z uśmiechem.

Gdy zaczęła masaż ud, nagle odwrócił się, pociągnął ją na podłogę i położył się na niej.

- Przecież mam cię masować - protestowała.

- Teraz ja pomasuję cię. - Podciągnął jej sukienkę do pasa.

Niezwykły masaż, pomyślała Emma, tyle dbałości o tak mały obszar! Jednak zamiast rozluźniać napięcie, jego dotyk stopniowo je zwiększał.

- Jack... - mamrotała.

Kontynuował ten niby-masaż, aż rozkrzyczała się na głos, a jej ciało zaczęło drżeć pod lawiną napięcia, które wywołał. Po chwili wciągnął ją na siebie. Usiadła na nim przodem, krzycząc, gdy poczuła go głęboko. Z jego pomocą i kierowana własnym pożądaniem, poruszała się tak, jak nigdy dotąd. Zdezorientowana, zatraciła się i poddawała, jednocześnie będąc wymagająca. Była chaotyczna, a zarazem opanowana. Pojękiwała, płakała, kochała, dotykała i krzyczała - chciała wykrzyczeć swoje uczucie całemu światu.

Gdy minął jakiś czas, zapragnęli wspólnej kąpieli.

- To trąci dekadencją - powiedziała Emma.

- Co?

- Okrągła wanna.

- Tylko gdyby był w niej szampan. Możemy wypróbować to jutro.

Spojrzała na niego czujnie, bo słowo „jutro” zabrzmiało jak przekleństwo. To było jej dwadzieścia cztery godziny życia chwilą, robienia tego, co chce.

- Przepraszam - powiedział, zrozumiawszy.

Uśmiechnęła się i ochlapała go wodą. Odwzajemnił ten gest, co zapoczątkowało wielką wodną bitwę - łazienka tonęła.

Nocą spali przytuleni w jego łóżku. Emma wyczerpana szybko zasnęła. Jack długo się jej przyglądał, dostrajając swój oddech do jej oddechu, oglądając jej brwi, rzęsy, nos, usta, każdą część twarzy. Delikatnie ją pocałował, a potem przytulił się jeszcze mocniej i powoli pogrążył we śnie.

Rozdział 30

- Cześć, Rosemary. to ja, Emma - powiedziała następnego ranka, dzwoniąc do biura.

- Cześć, zastanawiałam się, dlaczego cię nie ma. Wszystko w porządku?
- Nie czuję się najlepiej - skłamała.
- Mam nadzieję, że to nic poważnego.
- Nie, tylko przeziębienie. Wszystko mnie boli. Muszę poleżeć.
- Dzwoniła twoja matka. Mówiła, że to nic pilnego, ale prosiła o telefon.
- Dziękuję, zadzwonię do niej później... Czy Jack już przyszedł? -zapytała

Emma.

- Dzwonił do Seana. Chyba pracuje dziś w domu.
- Ach tak. Przekaż Seanowi, że dzwoniłam.
- Jasne. Mam nadzieję, że jutro poczujesz się lepiej. Potrzebujesz czegoś? -

W głosie Rosemary brzmiała troska.

- Nie, nie. Do jutra na pewno mi przejdzie. Położę się.
- Dbaj o siebie. W razie czego daj mi znać. Dzisiaj cię zastąpię.
- Dziękuję bardzo. Cześć.
- Pa.

Odłożyła słuchawkę. Odwróciła się na łóżku i zobaczyła, że Jack przypatruje się jej z uśmiechem.

- Byłaś bardzo przekonująca, Emmo. Będę musiał na ciebie uważać.

Po lekkim śniadaniu Jack zawiózł Emmę do hotelu, żeby się przebrała. Czekał w samochodzie, gdy ona wbiegła do środka. Recepcjonistka podała jej karteczkę z wiadomością, że dwa razy dzwonił Tony, poprzedniego wieczoru i dziś rano. Jadąc windą, Emma zgmiotła paperek i upuściła go na podłogę; za kilka godzin, obiecała sobie. Po dziesięciu minutach siedziała już w samochodzie Jacka, ubrana w dżinsy i bluzę.

Wybierali się do hrabstwa Wicklow, do miejsca zwanego Glendalough. oddalonego o godzinę jazdy. Niebo było zachmurzone, ale w miarę upływu czasu, coraz bardziej się przejaśniało. O dwunastej zatrzymali się na parkingu. Natychmiast zwrócili uwagę, że powietrze jest wyjątkowo rześkie. Przez kilka chwil stali, głęboko oddychając i podziwiając drzewa, góry i pagórki. Czuli się jak na końcu świata.

Jack wziął Emmę za rękę i niespiesznie wędrowali ścieżką wiodącą do opactwa Św. Kevina. Były tam stare, kamienne budowle, niewielka kaplica i cmentarz. Opactwo pochodziło z szóstego wieku. Czytali nazwiska i daty na nagrobkach, zastanawiali się, jak wyglądało życie w owych czasach. Opactwo

znajdowało się w pobliżu dwóch wielkich jezior, położonych u stóp gór, i wśród gęstego lasu. Powoli, trzymając się za ręce, szli ścieżką nad wodą.

- Jakie to piękne i spokojne miejsce - powiedziała Emma.
- Tak.

Ponieważ był poniedziałek, spotkali tylko jedną grupę turystów. Amerykanie na szczęście trzymali się szlaku, podczas gdy oni zboczyli i we-szli do lasu.

- Spójrz! Jeleń! - wykrzyknęła nagle Emma.

Dorodny jeleń stał wśród drzew i patrzył prosto na nich. Stali nieruchomo, wstrzymując oddech, żeby nie spłoszyć zwierzęcia. Wydawało się, że las na chwilę zamarł, nie poruszały się nawet gałęzie. Jeleń jednak zawrócił w knieję. Oboje uśmiechnęli się, czując się zaszczyceni widokiem tego okazałego zwierzęcia. Ruszyli przed siebie.

Gdy dotarli do wodospadu, usiedli na zwalonym pniu i słuchali wody spadającej z hukiem ze skał i spływającej w dolinę. Odnosili wrażenie, że znaleźli się w innym świecie, z dala od wszystkiego. Nie myśleli o ni-czym, przeżywali coś w rodzaju oczyszczenia umysłów. Jack objął Emmę, a ona położyła mu głowę na ramieniu. Siedzieli w milczeniu, wpatrując się w wodospad, jakby pogrążeni w głębokiej medytacji. Bardzo nie chciała się z niej budzić.

Jack poruszył się pierwszy, lekko ściskając jej dłoń. Uśmiechnęła się i pocałowała go. Jeszcze dwie godziny siedzieli i spacerowali, a po wy-piciu herbaty w schronisku turystycznym wrócili do Dublina długą, malowniczą trasą. Na przedmieściach Jack zatrzymał się przed supermarketem Tesco, żeby zrobić zakupy. Emma czuła, że tego dnia była w dwóch różnych światach, że właśnie wróciła z przeszłości do terażniejszości.

Tesco natychmiast przypomniało jej rodziców protestujących przeciwko otwarciu supermarketu w okolicy. Ta myśl wywołała lawinę innych: Manchester, Tony, praca, Jack, wszystko! Siedziała w samochodzie, obgryzając paznokcie kciuka, błagając w myślach, żeby Jack się pośpieszył. Zapragnęła nagle zadzwonić do Jeremy'ego i o wszystkim mu opowiedzieć. Na pewno potężnie by to nim wstrząsnęło, ale przynajmniej wspierałby ją psychicznie. Uświadomiła sobie, że jego przyjaźń bardzo wiele dla niej znaczy. Bardzo potrzebowała teraz jego towarzystwa i dobrej rady. Jack wrócił z zakupami i pojechali do niego.

Niewiele mówiła podczas drogi powrotnej ani gdy Jack gotował, a teraz, przy kolacji, przesuwiała makaron po talerzu, właściwie nie jedząc.

- Może będzie smaczniejsze z kieliszkiem wina? - zapytał Jack.
- Nie dziś.
- Nie jesteś głodna?
- Myślałam, że jestem.

Jadł dalej, przyglądając się jej ukradkiem. Kilka minut później powiedziała cichym, zamyślonym głosem:

- Mój dzień dobiega końca.

Spojrzał na nią spod zmrużonych powiek.

- Dlaczego tylko jeden dzień?

- Bo... Bo rzeczywistość skrzeczy.

- To znaczy?

- To znaczy, że muszę podjąć pewne decyzje.

W milczeniu odłożył widelec.

Emma westchnęła ciężko i przymknęła oczy.

- Nie mogę po prostu wrócić, Jack... - Zagryzła wargę. - Udawać, że nic się nie stało... To nie w moim stylu. Gdy zobaczę Tony'ego na pewno się załamie. Jak mogę ciągnąć to dalej, jak przedtem? Dlaczego miałabym tego chcieć? Nie po tym, co się zdarzyło, nie po tym, co przeżyłam z tobą. - Spuściła głowę.

Jack wziął ją za rękę.

- Czuję się... - przerwała. - Nie wiem, jak się czuję, ale nie mogę wrócić i udawać dalej. - Zmarszczyła brwi. - Za długo udawałam. Co miałam robić? Nie mogę z nim być ani chwili dłużej, niezależnie od tego, co będzie z nami. Przy nim jestem spięta, ograniczona, sfrustrowana i zła. Wściekam się, że moje życie to jeden wielki kompromis. Jestem na to za młoda, nie mogę do końca życia pisać na komputerze, gotować i oglądać telewizję. - Mówiła coraz głośniej. - Musi być coś więcej, jest coś więcej. Teraz to wiem. Muszę żyć, być sobą, dowiedzieć się, co naprawdę oznacza słowo „ja”. Chcę rozmawiać. Chcę się uczyć, widzieć, czuć, cieszyć się. To chyba nie za wiele?

Jack potrząsnął głową.

- Chcę być z tobą - powiedziała.

Uśmiechnął się.

- Jak powiedziałaś, spróbujmy. Nie związałabym się z tobą, gdybym była szczęśliwa z Tonym. W głębi duszy cierpiałam od bardzo dawna. Nie kocham go. Zależy mi na nim, naprawdę. Nie jest draniem, tylko... Cóż. - Ukryła twarz w dłoniach i siedziała przygarbiona. Po kilku minutach wyprostowała się i spojrzała na Jacka. W jej oczach lśnił strach. - Ale on mnie kocha... Nie wiem, jak mu to powiedzieć. Nie potrafię przewidzieć jego reakcji i nie mam pojęcia, co ze sobą zrobię.

- Zostań tutaj - powiedział Jack.

Emma potrząsnęła głową.

- Nie mogę.

- Mówiłem ci, nie skradajmy się. Zamieszkajmy razem.

- Jest jeszcze za wcześnie. Wszystko po kolei... Nie chcę, żeby w tej całej sprawie padło twoje nazwisko. Tony by się rozszalał, byłoby tysiąc razy gorzej. - Siedziała, szukając w myślach innych możliwości.

- Ale zostaniesz jakiś czas w Dublinie?

- Czy mogę nadal pracować w dublińskim biurze? Będę potrzebowała pieniędzy.

- Oczywiście. Jeśli nie chcesz mieszkać u mnie, znajdę ci coś w pobliżu. Będzie taniej niż w hotelu, a ja włożę to w koszty. Dostaniesz też premię.

- Mieszkanie będzie mi potrzebne tylko na kilka miesięcy, do końca lata, dopóki wszystkiego nie załatwię. Potrzebuję trochę czasu, żeby dojść ze sobą do ładu.

- Zaczniemy szukać od razu.

- Nie - rzekła stanowczo. - Najpierw muszę porozmawiać z Tonym. Muszę to załatwić, lecieć tam.

- Kiedy?

- Jak najszybciej. Muszę.

- Co mu powiesz?

Czując mdłości, ukryła twarz w dłoniach. W jej oczach pojawiły się łzy. Jack wziął ją za ramię. Zagryzała wargę, by nie płakać.

- Nie mogę uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. To do mnie niepodobne. Jezu, co ja mu powiem?

Zostawili niedojedzoną kolację i usiedli na kanapie w salonie, pijąc kawę. Jack objął Emmę ramieniem. Wpatrywała się w wygaszony kominek, z szarym, zimnym popiołem po ostatniej nocy. Siedzieli w półmroku - włączony był tylko jeden kinkiet. Jutro o tej porze będzie już po rozmowie z Tonym. Na samą myśl o tym żołądek podchodził jej do gardła. Jak ja to zrobię?

- Jak poznałaś Tony'ego? - zapytał Jack chwilę później.

Uniosła brew.

- W pubie, gdzieśby indziej.

- Jak to się stało, że jesteście razem? Przecież ogromnie się różnicie.

- On chyba był wtedy inny. Sądzę, że ja też. Tony służył w wojsku, był duszą towarzystwa, marzył o podróżach, chciał robić różne rzeczy. Zawsze chciał wyjechać na stałe do Kanady. Był tam kilka razy i bardzo mu się podobało. - Przerwała i westchnęła. - Był trochę szalony, zawsze wdawał się w drobne potyczki, które nazywał przygodami. Wówczas wydawało mi się to naprawdę ekscytujące. Oczywiście moi rodzice nie popierali naszego związku, co traktowałam jak błogosławieństwo.

Jack się uśmiechnął. Emma milczała chwilę, wspominając tamte czasy.

- Ale... - powiedział Jack.

- Ale. - Miała przygnębioną minę. - Wystąpił z wojska i nie mógł się nigdzie zaczepić na dłużej, pół roku tu, pół roku tam. Zamierzaliśmy wyemigrować do Kanady, ale odmówiono nam wizy, bo Tony był notowany za pobicie. Nie jest agresywny, to stało się dawno temu, ale wystarczyło, żebyśmy nie dostali wizy.

- To dlatego nie wyjechaliście.

- Nie mogłam ci tego powiedzieć. - Potrząsnęła głową i mówiła dalej, robiąc długie przerwy między zdaniami. - Wciąż opowiadał o przeróżnych planach, ale wszystko kończyło się na słowach. Nic nie wychodziło... Próbowałam go zachęcać do działania, ale odbierał to jako napastliwość. W końcu przestałam... Duszą towarzystwa był już tylko po alkoholu, a następnego dnia zawsze dręczyły go złe nastroje i przygnębienie. Tak jakby stracił nadzieję. Dopiero teraz widzę, że pozbawił nadziei również mnie. Nie umiem tego wyjaśnić, stało się tak z wielu powodów. Nie potrafimy się już porozumieć... Nie wiem, czy umieliśmy kiedykolwiek... Nie, to nieprawda. Na początku się udawało.

- Nie macie dzieci.

- Tak się po prostu złożyło. Teraz uważam, że to bardzo dobrze.

Siedzieli przez jakiś czas, pogrążeni w rozmyśleniach. W końcu Jack odezwał się:

- Byłem całkowicie rozbity, gdy Miranda odeszła. A raczej kiedy kazała mi odejść. Teraz uważam, że nie mogło stać się lepiej. Nie byliśmy szczęśliwi, ot co. I to od bardzo dawna. Nie byliśmy też nieszczęśliwi. Po prostu egzystowaliśmy obok siebie, odgrywając własne role w życiu. Miłość ulotniła się wiele lat temu, ale oboje zaakceptowaliśmy to, jak coś normalnego. Naszemu związkowi nie pomagał też fakt, że cały czas pracowałem. Miranda poznała kogoś, kto, jak powiedziała, „przywrócił ją do życia”. Sprawił, że znów poczuła się żywa.

- Powiedziała ci to? - zapytała Emma, wstrząśnięta jej okrucieństwem.

- Nie od razu, ale kilkakrotnie rozmawialiśmy o tym później. Uważam, że postąpiła słusznie, podążając za tym uczuciem. Mamy tylko jedno życie.

- Wątpię, żeby Tony przyjął to w taki sposób. Znienawidzi mnie do śmierci. - Zadrżała na samą myśl.

W nocy Emma nie mogła zasnąć. Jack również nie spał, więc rozmawiali o tym, co miało się stać. O drugiej nad ranem oświadczył nagle:

- Jadę z tobą.

- To niemożliwe, nie ma mowy! - odrzekła przerażona.

- Chcę być blisko ciebie. Możemy pojechać razem i umówić się na spotkanie. Zapakujesz swoje rzeczy do bagażnika mojego samochodu. Chcę być przy tobie.

- Nie możesz podjechać pod dom.

- Nie zamierzam. Zgadzam się, że powinniśmy utrzymać „nas” w tajemnicy przed Tonym.

- Tony na pewno się wścieknie.

- Dobrze. Rano wszystko załatwię. - Przyciągnął ją do siebie, ale zeszywniała. Zaczęła drżeć, serce biło jej bardzo mocno. Jack delikatnie pocałował ją w czoło.

- Już dobrze - szepnął.

Nagle wyrwała się z jego objęć i usiadła.

- Co ja robię? Jak mogę? Nie mogę! - zaczęła płakać.

Jack też usiadł i objął ją ramieniem. Gorączkowo potrząsała głową. W końcu odwróciła się do niego. W panice, prawie nie mogąc złapać tchu, wykrztusiła:

- Potrzebuję więcej czasu, Jack. To wszystko jest takie zawiłe.

Kiwnął głową, żeby ją uspokoić.

- Pojadę do Jeremy'ego. On mi doradzi. Zostanę u niego kilka dni. On zawsze wie, co robić.

- Jeśli tego chcesz.

Kilka razy pokiwała głową.

- Tak... Naprawdę potrzebuję teraz Jeremy'ego. Pojadę rano. Natychmiast poczuła ulgę na myśl o spotkaniu z przyjacielem.

Rozdział 31

Samolot Emmy wylądował na lotnisku Heathrow o szesnastej. Pół godziny później siedziała w taksówce, wiozącej ją do Jeremy'ego. Rano zadzwoniła do niego od Jacka i ustalili, że Emma przyjedzie wieczorem.

- Czy wszystko w porządku? - zapytał, dowiedziawszy się, że chce zatrzymać się u niego na kilka dni.

- Tak, wszystko dobrze - powiedziała, starając się mówić jak najswobodniej.

- Będiesz pracować w londyńskim biurze? O to chodzi?

- Tak... Praca... Właśnie. - Nie mogła mu nic powiedzieć przez telefon. Musieli porozmawiać w cztery oczy.

Emma wyglądała przez szybę, pogrążona w myślach. Teraz, w Anglii, z dala od Dublina, zaczęła się zastanawiać, czy ostatnie dni nie były kwestią wyobraźni. Coś takiego nie mogło się zdarzyć - nie jej. Nigdy nie spotyka mnie nic takiego, pomyślała.

Czy naprawdę kochała się z Jackiem Tomkinsonem - i to nie raz? Czy naprawdę zamierzała porzucić Tony'ego, który był jej mężem od ośmiu lat? Czy mogła go naprawdę tak zranić, po prostu odejść? Burczało jej w brzuchu i czuła, że oblewa ją zimny pot. Nogi drżały jej jak galareta. Otworzyła szybę i oddychała głęboko, żeby się uspokoić.

Przynajmniej wkrótce będzie u Jeremy'ego. Nie mogła się doczekać spotkania, żeby wyrzucić z siebie wszystko, każdy detal. On się zastanowi i coś z tego wywnioskuje. Wiedziała, że pod frywolną, beztroską powierzchownością Jeremy jest bardziej wrażliwy i delikatny niż większość ludzi. Dziękowała Bogu za takiego przyjaciela.

Jeremy stał w oknie, z niepokojem czekając na taksówkę Emmy. Spojrzał na zegarek: za pięć piąta. Przyjedzie lada moment. Prawie nie mógł w to uwierzyć. Poranny telefon ogromnie go zaskoczył. Nie spodziewał się, że Emma zadzwoni do niego w najbliższym czasie. A ona zamierzała przyjechać i zatrzymać się u niego na kilka dni. Hura! Czyli jednak jest Bóg, pomyślał.

Co dziwne, Julia nie słyszała żadnych wieści o tym, że Emma miałyby pracować w Londynie. Gdy jej to powiedział, była zaskoczona. Zastanawiała się, dlaczego Jack nie kazał jej niczego załatwiać. Ostatnio prawie nie wydawał jej poleceń. Jeremy czuł ogromną ulgę, że Julia wydawała się nie przejmować sobotnim incydentem. Rozmawiali o tym długo w niedzielę. „Sądzę, że powinieneś wyznać Emmie swoje uczucia”, powiedziała Julia. „Dopóki tego nie zrobisz, będziesz zawieszony w pustce. Wstrzymujesz się od życia, świadomie czy nie. Teraz jesteś w stanie zaprzeczenia”.

Myśl o wyznaniu Emmie miłości przerażała go. Spędził ponad osiem lat na desperackim ukrywaniu swoich uczuć, a nawet na oszukiwaniu jej co do swoich poglądów na miłość i związki. Wiedział, że gdyby się dowiedziała, odsunęłaby się od niego i nawet mógłby całkowicie stracić jej przyjaźń.

Zapewnił jednak Julię, że to przemyśli i być może zrobi. W poniedziałek wieczorem w swoim mieszkaniu w Richmond naprawdę się nad tym zastanawiał. W końcu przyznał, że nie jest szczęśliwy, żyjąc w samotności. Spędzanie każdego wieczoru poza domem stawało się dość męczące. Nie bacząc na konsekwencje, powinien szczerze powiedzieć Emmie, co do niej czuje. Ale teraz, gdy ona przyjeżdża, znów bardzo się bał.

Rozejrzał się po świeżo posprzątanym salonie. Wziął wolne popołudnie, w drodze do domu kupił szampana, który teraz chłodził się w lodówce. Będą mogli uczcić fakt, że został współnikiem w firmie. Po szampanie Emma może się czuć swobodniejsza i powiedzieć, co się z nią ostatnio dzieje. Był pewien, że coś jest nie tak. A on, jeśli trochę wypije, może zdoła zebrać odwagę i wyznać swoje uczucie... Ale po co? Ona nigdy nie opuści Tony "ego, a takie wyznanie pogrzebałoby ich przyjaźń. Sytuacja patowa! Ale może... Może?

W tym momencie zadzwonił domofon. Jeremy z bijącym sercem po-biegł do korytarza, wcisnął guzik, nie pytając nawet, kto to. Wyskoczył z mieszkania na podest i patrzył na schody, nerwowo bębniąc palcami po balustradzie.

Minęło trochę czasu, a wciąż jej nie widział. Zaraz jednak otworzyły się drzwi windy.

- Emmo! - wykrzyknął głośno, wskazując windę. Spojrzała za siebie, zastanawiając się, czy coś zostawiła.

- Winda! - pokazał.

- Mam ważniejsze zmartwienia.

W tym momencie zauważył, że Emma się zmieniła. Miała dość wyraźny makijaż, czerwonobrazową szminkę. Wyglądała na zakłopotaną, a jednocześnie pełną energii; świadczyły o tym roziskrzone, choć nieco oszołomione oczy. Była ubrana w dżinsy i obcisłą, niebieską bluzkę. Upuszczając neseser, rzuciła się Jeremy'emu na szyję.

- Tak się cieszę, że cię widzę - powiedziała, czując napływające do oczu łzy. Zdołała je powstrzymać.

Jeremy delikatnie obejmował jej plecy. Uśmiechał się szeroko, patrząc przed siebie. Gdy się w końcu odsunęła, przyjrzał się jej twarzy uważniej, mrużąc oczy.

- Wszystko w porządku? - zapytał. Wyglądał na zaniepokojonego i jednocześnie zaintrygowanego.

Zaśmiała się niezręcznie, a może był to krótki szloch.

- Nie wiem.

Uśmiechając się ciepło, podniósł jej neseser, wziął ją za rękę i po-prowadził

do środka.

- Drinka? - zapytał po kilku minutach, gdy już siedzieli w salonie.

- Och, Jeremy - powiedziała, zagryzając wargę. - Koniecznie muszę z tobą porozmawiać. - Poderwała się z kanapy. - Wyjdźmy na dwór. Przewietrzmy się. Chodźmy nad rzekę... Tam pogadamy - dodała.

Jeremy wzruszył ramionami, kiwnął głową i wziął klucze.

Po dziesięciu minutach szli nad rzeką ścieżką prowadzącą z Richmond do Kingston. Na obu brzegach były parki, boiska i dużo drzew. Było też pełno młodych, znudzonych nastolatków i ludzi, spacerujących z psami w promieniach późnego, popołudniowego słońca.

Emma rozglądała się po wypielęgnowanej okolicy, marszcząc brwi. Mimo pozornie wiejskiej scenerii ścieżka była czysta i równa, wyłożona betonowymi płytkami, z niewielkim spadkiem, który miał ułatwić odpływ wody. Płytek nie splamił ani jeden chwast. A jednak przy każdym oddechu wyczuwało się słaby, lecz zauważalny zapach spalin. Przypomniała sobie góry w Wicklow, świeże powietrze, błotniste ścieżki i pola, po których spacerowała z Jackiem. Czuła się wolna w tej dzikiej, niezmaconej odpadkami cywilizacji okolicy, gdzie trawy, krzewy oraz drzewa rosły tak, jak chciały i nikt ich nie przystrzygał. Nikt nie robił z nich tego, czym nie były w istocie.

Ja powinnam zarosnąć! Bo już nie mieszczę się w ramach, pomyślała.

Zobaczyli drewnianą ławkę, ustawioną pod dużą wierzbą płaczącą, której gałęzie zwisały aż do wody. Siadając, Jeremy powiedział zdenerwowanym głosem:

- Dłużej już nie wytrzymam. Na miłość boską, o co chodzi? Uwielbiam dramatyczne sytuacje, ale teraz podskoczyło mi ciśnienie. - Pochylił się lekko, czekając z niepokojem.

Emma zastanawiała się, jak zacząć, bo nawet drobiazgi wprawiały go w ogromne, wprost teatralne podekscytowanie. Co będzie, gdy Jeremy to usłyszy? - zastanawiała się. Sir Laurence Olivier na piątym biegu! Odwracając wzrok i biorąc głęboki wdech, powiedziała nerwowym szeptem:

- Chyba... - Przerwała na kilka sekund, zagryzając wargę. - Chyba... odejdę od Tony'ego.

Cisza.

Spojrzała na niego.

Jeremy się nie poruszył, nawet nie mrugnął. Siedział jak przykuty do ławki, jakby nie usłyszał jej słów. Ale jego usta powoli się otworzyły. Emma odniosła wrażenie, że zadrzała mu dolna warga.

- To dowcip? - zapytał.

Nie odpowiedziała.

- Żartujesz? Tak?

Emma patrzyła na niego bez wyrazu. Jego oczy się zwęziły.

- Czy powiedziałaś...?

Potaknęła.

- I nie żartujesz?

Pokręciła głową.

Przez kilka chwil Jeremy przyglądał się jej bez ruchu. Wreszcie zareagowały jego oczy. Stały się okrągłe, coraz bardziej je wytrzeszczał. Patrzył na nią pustym wzrokiem, całkowicie zaskoczony, jak zwierzę w świetle reflektorów samochodu. Po chwili, niemal w zwolnionym tempie, skrzywił się i pokręcił głową. Nagle dotarł do niego sens jej słów. Krzyknął z całej siły:

- Odchodzisz od Tony'ego?!

Słysząc go było chyba aż na drugim brzegu rzeki. Jego ekspresyjne ręce wreszcie ożyły, zaczął nimi bezładnie wymachiwać.

- Naprawdę to zrobisz?

Emma zacisnęła pięści tak mocno, że paznokcie wpijały jej się w skórę.

- Dlatego tu przyjechałam... Chcę pomyśleć, omówić to z tobą. Podjąć ostateczną decyzję.

- O, rany! Mówisz poważnie.

Spuściła głowę. Czy aż tak trudno było w to uwierzyć?

Jeremy wstał z ławki, jakby zaraz miał się zwrócić do publiczności, ale paradowało przed nim tylko stadko kaczek, które podeszły, spodziewając się okruszków.

- Mój Boże! To niesamowite! Nie wierzę własnym uszom. – Stał nad wodą, kręcąc głową i od czasu do czasu wymachując rękami jak szalony dyrygent. - Odchodzisz od Tony'ego. - Odetchnął głęboko, patrząc na rzekę. Nagle wrócił na ławkę. Błagał rozpaczliwie: - Powiedz, że to prawda... Powiedz, że to prawda.

Kiwnęła głową, zaskoczona jego reakcją.

Raz po raz pytał, czy mówi poważnie, wciąż do końca nie wierząc. Emma patrzyła na niego badawczo. Niespodziewanie w jego obecności poczuła się dziwnie, niepewnie. Ale targało ją tyle różnych emocji, że nie była w stanie określić, skąd się wzięło to uczucie.

Jeremy nadal coś mówił, ale nie słuchała. Myślała o Tonym. Przed oczami znów stanął jej jego obraz. Rozpłakała się, przypominając sobie, jak wielki krok zamierza podjąć.

- Nigdy dotąd nie musiałam robić czegoś tak okropnego... Nigdy. -Otarła oczy. - Boję się mu powiedzieć. Nie mogę znieść myśli, że go zranię. Fatalnie się czuję.

Jeremy spojrział na nią, dopiero wtedy dostrzegając, jak bardzo jest nieszczęśliwa - do tej pory zaprzętały go własne emocje. Wziął ją za rękę i ścisnął mocno. Nie lubił Tony'ego, ale rozumiał, jak ciężko jej będzie go skrzywdzić.

Zadawanie bólu zawsze jest straszne. Było mu przykro oglądać ją w takim stanie.

- Już dobrze, Emmo. Wszystko będzie dobrze.
- Tak? - zapytała z niedowierzaniem w głosie.

Potaknęła.

- W końcu wszystko się ułoży. Musisz być uczciwa wobec siebie samej.
- Muszę?

- Tak... Wiem, jak okropnie się teraz czujesz. Zrobię, co w mojej mocy, żeby ci pomóc. Jesteś dzielna. Sądziłem, że zostaniesz z nim do końca życia. Nie wiedziałem nawet, że zastanawiałaś się nad możliwością odejścia. Czy to dlatego byłaś ostatnio taka... No, wiesz, odmieniona?

Zamknęła oczy i wzruszyła ramionami.

- Ale dlaczego teraz? Czy coś się stało? Mój Boże. -Spojrzał gniewnie, jakby był gotów kogoś uderzyć. - Chyba cię nie zdradził?

Skurczył się jej żołądek, ale zdołała pokręcić głową.

- Dzięki Bogu. Zawsze się obawiałem, że coś takiego zrobi.

Teraz ona się rozgniewała.

- Ale nie zrobił, rozumiesz? Kurwa, on jest przyzwoitym człowiekiem. Tylko ja... Ja... Potrzebuję czegoś więcej. Chcę czegoś więcej. Czy to takie złe?

- Oczywiście, że nie. Naprawdę cię rozumiem. Przypuszczam, że Tony jeszcze nie wie o twoich zamiarach.

Potrząsnęła głową.

- Na pewno go to zaboli... Ale za jakiś czas oboje będziecie szczęśliwi. Możesz zamieszkać u mnie... Jak długo zechcesz.

Nie odpowiedziała. Jeremy wiedział, że zachowuje się egoistycznie, lecz chciał biegać tam i z powrotem i krzycheć: „Alleluja, i stało się światło!”. Przestań, powiedział sobie w myślach. Emma cierpi.

- Wszystko się ułoży, Emmo. Zobaczysz. Bez trudu znajdziesz pracę w Londynie. Będziemy razem dojeżdżać. Postępujesz słusznie. Nigdy nie sądziłem, że się na to zdobędziesz. Wprost nie mogę w to uwierzyć! Jesteś bardzo dzielna. Nie mogłaś już wytrzymać?

Powoli przymknęła oczy i nerwowo zagryzła wargę. Patrząc w ziemię, przypomniawszy sobie dni spędzone z Jackiem. Przeszył ją dreszcz.

Wydawało jej się, że czuje jego zapach, obok siebie, na sobie i w sobie. Westchnęła głęboko.

- Jest coś jeszcze.

Jeremy milczał.

- W to na pewno nie uwierzysz... Ja sama nie wierzę w to do końca.

Popatrzyła na niego.

Zajrzał jej głęboko w oczy, przeczuwając coś złego. Wypuścił jej dłoń.

- Coś się wydarzyło, Jeremy.

Odwrócił wzrok, nie chcąc słuchać. Wystarczyło mu to, co już wiedział. Emma odejdzie od Tony'ego. Koniec, kropka. Dziś będzie mógł zasnąć z nadzieją, marzeniami i nowymi myślami. Nie stało się nic więcej. Nie chciał się o niczym dowiadywać.

- Nie tak miało być - powiedziała.

Jeremy wstał, podszedł do brzegu i spojrzął w mętną rzekę. Kaczki odpłynęły. Na wodzie unosiły się tylko śmieci, torebki po chipsach i puste puszki, których wcześniej nie zauważał. Emma przyglądała mu się bacznie. Gdy przez dłuższą chwilę nie wracał na ławkę, wstała i podeszła do niego. Stając tuż obok, spojrzała na dwa piękne łąbędzie, płynące nieco dalej.

- Wciąż to do mnie nie dociera. Nie chciałam tego. Ale to się wydarzyło. - Odwróciła się do niego. - Bardzo się boję, Jeremy, jestem śmiertelnie przerażona. Nie romansowaliśmy, to stało się nagle.

Jeremy z niedowierzaniem potrząsał głową krzywiąc się. Odwrócił się i spojrzął na nią zagniewanymi, przenikliwymi oczami.

- Nie - powiedział głośno. - To niemożliwe. Nie ty. Nie Emma.

- Tak, ja - rzekła dobitnie.

- Ale to nie w twoim stylu.

- Nie planowałam tego, Jeremy. To nie flirt czy romans. To po prostu się stało. Ale nie żałuję.

- Nie! Tak nie wolno!

- Nie praw mi morałów, bo jesteś ostatnią osobą, po której bym się tego spodziewała.

Odwrócił wzrok.

- Przepraszam - powiedział, próbując się opanować. Ale po chwili wrzasnął:

- Cholera! Kto, kto, na miłość boską?

Minęła ich kobieta z wózkiem. Pozwoliło to Emmie na kilka głębokich oddechów. Oczekiwała zupełnie innej reakcji, a Jeremy zachowywał się jak jej pełna krytycyzmu matka.

- Kto?! - ryknął.

Przełknęła z trudem i odchrząknęła.

- To Jack.

Te dwa krótkie słowa zmieniły wszystko. Były jak przyptływ, pochłaniający wszystko na swojej drodze. Jeremy nie był w stanie spojrzeć na Emmę. Dziwnym, nienaturalnie spokojnym szeptem powiedział:

- Jack? Jack Tomkinson... Ty i Jack?

- Wiem, że to szaleństwo. Ale muszę za nim podążyć. Nie chcę i nie mogę tego uniknąć.

- Ty i Jack? On. Jack. Emma i Jack. - Powoli potrząsał głową, wciąż powtarzając ich imiona. Patrzył przed siebie nieprzytomnie, z wyrazem

oszołomienia. Wydawał dziwne odgłosy, jakby chwycił powietrze, wzdychał i jednocześnie szlochał. Spuścił głowę, a jego wiecznie gestykujące ręce teraz opadły bezwładnie. Miał wrażenie, że uchodzi z niego powietrze, że traci całą energię i życie, jakby go przekłuto. Stał na brzegu rzeki, milczący, nieruchomy i pusty - świeżo rozbudzone marzenia rozwiały się w ciągu kilku sekund, odplynęły gdzieś daleko. W oczach załśniły mu łzy. Reszta będzie musiała poczekać.

- Jeremy? - Emma ścisnęła go za ramię. - To nie jest aż tak niewiarygodne. Miałaś rację, gdy rozmawialiśmy przed kilkoma miesiącami. Mówiłeś, że los daje mi kartę i zastanawiałeś się, czy ją przyjmę. Tak, cholera jasna, przyjmuję ją. Dokądkolwiek mnie to zaprowadzi. - Czekala na odpowiedź, jakiś komentarz, opinię, kąśliwą uwagę, cokolwiek! Nie odezwał się. Gdzie się podziały jego zwykłe melodramatyczne, pełne hysterii reakcje? Gdzie krzyki? Gdzie gestykulacja?

Patrzyła na niego zakłopotana.

- Dobrze się czujesz? - zapytała w końcu.

Nie poruszył się ani nie odpowiedział.

- O co chodzi? - zapytała. - Powiedz coś. Zachowujesz się dziwnie. Powiedz, że nie oszalałam.

Powoli odwrócił głowę w jej stronę. Po dłuższej chwili powiedział:

- Jesteś jedną z najrozsądniejszych osób, jakie znam.

Uśmiechnęła się.

- Nie chcieliśmy się w sobie zakochiwać.

Kolejne słowo! Cięto jak brzytwą, niszcząc ostatnią nadzieję.

- Zakochiwać... - powtórzył prawie niesłyszalnie.

Kiwnęła głową, ze łzami w oczach.

- Tak sądzę. A może po prostu zwariowaliśmy.

Nie zamierzał tego mówić, tak po prostu wyszło:

- Ja cię kocham, Emmo. - Od lat bardzo pragnął wypowiedzieć te słowa i wreszcie to zrobił. - Ja cię kocham - powtórzył, biorąc ją za rękę. To wcale nie było trudne.

Przytuliła go.

- Ja też cię kocham, Jeremy. Jesteś najlepszym przyjacielem na świecie.

Odsunął się. Oczy miał otwarte, lecz niewidzące, nie słyszając nic oprócz tego „przyjacielem”. Ogarnął go gniew.

- Nie odchodzę od Tony'ego dla Jacka. Przy Jacku tylko coś sobie uświadomiłam. Czuję, że odżyłam... Cholernie się boję, jestem zagubiona, mam wyrzuty sumienia, ale znów żyję. Och, Jeremy. Naprawdę nie wiem, jak przez to przejdę.

Z determinacją ujął jej twarz w obie dłonie. Ścisnął tak mocno, że prawie

bolało. Zdecydowanym tonem powiedział:

- Musisz, Emmo. Jeśli sądzisz, że to jest szczęście, musisz po nie sięgnąć.

Tylko idioci tacy jak ja pozwalają mu uciec.

- Ale skrzywdzę przy tym Tony'ego. Czy naprawdę mogę to zrobić?

- Na świecie jest pełno cierpiących ludzi. Więcej, niż przypuszczasz. Może cierpienie jest konieczne, żeby człowiek się spełnił. Zbyt wielu ludzi powściąga pragnienia.

Nagle pocałowała go w usta.

- Jesteś wspaniały, Jeremy. Najcudowniejszy.
- Wracajmy - powiedział. - Nie mam już ochoty na spacer.

Rozdział 32

W środę tuż po trzeciej po południu Jack zaparkował kilka ulic od domu Emmy w Manchesterze. Wyłączył silnik i odwrócił się do niej. Siedziała nieruchomo, wyglądając przez szybę: jeszcze nic się nie stało. Tak, jak się umówili rano, Jack wyszedł po nią na dworzec w Londynie. Upierał się, że cały czas będzie przy niej. Spędziła u Jeremy'ego tylko jedną noc. Postanowiła jak najszybciej rozmówić się z Tonym i mieć to za sobą. Dopóki nie załatwi tej sprawy, nie uspokoi się, niezależnie od tego, gdzie będzie.

Poprzedniego wieczoru Jeremy zrobił jej kolację i prawie do rana wysłuchiwał opowieści o Tonym, Jacku i jej życiu. Rano narzekał, że źle się czuje. Emma przyniosła mu do łóżka filiżankę herbaty i tam go zostawiła, obiecując zatelefonować za kilka dni.

- Dasz sobie radę? - zapytał Jack.

Odwróciła się do niego, ale nie spojrzała, tylko wyglądała przez drugie okno. Kilka razy kiwnęła głową.

- Podwieźć cię trochę bliżej?

Potrząsnęła głową.

- Zadzwoń, jak tylko będziesz mogła.

Przytaknęła.

- Na pewno dobrze się czujesz? Może potrzebujesz więcej czasu?

- Nie. - Podniosła torebkę z podłogi i otworzyła drzwiczki. Szybko wysiadła.

Jack zawołał:

- Dzwon na komórkę! Nie ruszam się z hotelu!

Chciała zatrzaskać drzwiczki, ale zawahała się i wsunęła głowę do samochodu. Zdobyła się na błady uśmiech.

- Przepraszam. Dziękuję. Rozumiesz.

- Tak.

Zamknęła drzwiczki i ruszyła przez park do domu. Dzień był ponury, szary i mokry. Po kilku minutach wilgoć nadszarpnęła wyraźnie jej fryzurę. Przechodziła tędy tysiące razy, ale teraz wszystko wydawało jej się obce: drzewa i domy z tarasami przy parku, a nawet zmarznięci przechodnie mijający ją szybkim krokiem. Miała wrażenie, że nie poznaje tego miejsca.

Po dwudziestu minutach stanęła przed furtką. Spojrzała na zaniedbany domek, wypaczone okna i frontowe drzwi, z łuszczącą się farbą. Wiele razy myślała o ich pomalowaniu, ale jakoś nie miała energii, żeby to zrobić. A Tony zawsze był zbyt zajęty. Nerwowo włożyła klucz w zamek.

Wchodząc, wyjęła słuch. Serce biło jej szybko. W domu panowała cisza.

Odchrząknęła i zawołała półgłosem:

- Tony?!

Cisza.

Na palcach weszła do salonu i zmarszczyła brwi na widok bałaganu. W powietrzu unosił się smród papierosów, na podłodze poniewierały się cztery puste puszki po piwie, stół zarzucony był gazetami, a na kanapie leżało puste pudełko po pizzy. Bezwiednie chciała posprzątać, przetrzeć stół i przewietrzyć. Nagle przypomniała sobie, że to już jej nie dotyczy - zamierza odejść. Już nigdy nie będzie spała w tym domu. Uderzyło ją to jak obuchem w głowę, uświadomiła sobie bowiem powagę tej decyzji. Zrzuciła na podłogę pudełko po pizzy i opadła na sofę. W Irlandii nie spodziewała się, że będzie aż tak trudne. Teraz jednak, we własnym domu, była przerażona. Zamknęła oczy. Cholera!

Odważyła się otworzyć oczy dopiero po kilku minutach. Rozejrzała się po pokoju, w którym spędziła tyle wieczorów. W popielniczce było pełno niedopałków - zapewne był tu Rob albo może ktoś inny. Spojrzała w sufit. Tony pewnie jeszcze śpi albo wziął wolny dzień. Nagle się wyprostowała. Może jest nie sam.

Jakby znalazła się nagle w świecie wirtualnym, po cichu weszła po schodach - deski na podeście zatrzeszczały. Stała nieruchomo, czekając.

Cisza. Jednym skokiem znalazła się przy drzwiach sypialni, pchnęła je z całej siły i wpadła do pokoju. Pusto. Śmieszne! Czego się spodziewała? Łatwego wyjścia z sytuacji? Że Tony jest w łóżku z inną kobietą? Mogłaby wtedy udawać dotkniętą do żywego, a przyjaciele i rodzina litowaliby się nad nią, zamiast potępiać. Usiadła na brzeжку niepościelonego łóżka, oparła głowę na dłoniach i kołysała się do tyłu i do przodu.

Trwała w tej pozycji chyba pół godziny. Nagle wstała i pomyślała o sprawach praktycznych. Spakowała do walizki swoje rzeczy - zmieściło się wszystko, co chciała wziąć. Zostawiła w szafie większość ubrań, bo były za duże, a poza tym nie chciała ich już nosić. Te stroje należały do dawnej Emmy. Wyraźnie oddzieliła siebie z przeszłości od siebie z teraźniejszości. To ułatwiało sprawę. Nowa Emma miała cechy, o których zawsze marzyła ta dawna, i które może nawet w sobie miała, ale nie zdawała sobie z tego sprawy, bo ograniczało ją dotychczasowe życie.

Wyjęła pusty karton ze schowka pod schodami. Starannie dobierała wkładane przedmioty: dwa srebrne świeczniki, które podarował jej Jeremy na trzydzieste urodziny, dokumenty, takie jak paszport i metryka, a także małą, ręcznie malowaną chińską miseczkę. Chodziła z pokoju do pokoju, zastanawiając się, co by tu jeszcze zabrać, ale w tym stanie ducha nie mogła wykrzesać z siebie żadnych szczególnych pragnień. Nagle zrozumiała, że przedmioty nie mają dla niej znaczenia. Lubiła rytowaną karafkę, ale jej nie wzięła, bo był to prezent

ślubny od jej ciotki Lillian. Byłaby pamiątką po dawnym życiu i dawnej Emmie, której już nie było albo wkrótce nie będzie.

Schowała karton i walizkę pod schody.

O wpół do piątej usiadła przy stole. Jak by to było dobrze, żeby minął już rok i żeby wszystko było poza nią. Tony zwiąże się z kimś innym, a ona i Jack będą robić to, czego tylko zapragną. Może urodzi mu dziecko - jeśli tylko zdoła. Nagle wybałuszyła oczy. Czy ja oszalałam? - pomyślała. Czy to się dzieje naprawdę? Czy naprawdę zdołam przez to przejść? Wróciły mdłości.

Za piętnaście piąta Tony'ego jeszcze nie było. Chyba wróci do domu lada moment, choć zależy to od tego, jak pilne przesyłki rozwoził. Wystarczyłoby zatelefonować do firmy, ale uznała, że nie warto zadawać sobie trudu. Z korytarza zadzwoniła do Jacka. Nie usłyszała nawet sygnału w telefonie, tylko wzbudzony głos:

- Tak.
- To ja.

Był zaniepokojony.

- Wszystko w porządku?
- Tak.
- Widziałaś się z nim?
- Nie. Jeszcze nie wrócił.
- Dlaczego nie zadzwoniłaś wcześniej? Odchodziłem od zmysłów.

Zamartwiałem się. Omal sam nie zatelefonowałem.

- Nie! Nie dzwoń tu.
- Nie zadzwoniłem. Nie zadzwonię. Ale to czekanie mnie wykańcza.
- Mnie też.

Jack powiedział łagodniej:

- Przepraszam. Cholera. Po prostu się denerwuję. Martwię się o ciebie.
- Wiem. - Jej głos również złagodniał. - Wszystko w porządku...Prawie.
- Spakowałaś się?
- Tak, biorę niewiele rzeczy.
- Zameldowałem się w hotelu. Pokój dwieście dwa.
- Nie wiem, o której tam będę - powiedziała.
- Nie ruszę się stąd ani na krok. Ale błagam, mów mi, co się dzieje. Zadzwoń

jeszcze.

- Spróbuję. Zależy, co będzie dalej. - Mówiąc raczej do siebie, dodała: - Mam nadzieję, że dam sobie radę.

Za drzwiami rozległy się kroki. Jej serce zamarło. Jack coś mówił, ale słyszała tylko zgrzyt klucza w zamku.

- Dziękuję. Do widzenia - powiedziała oficjalnym tonem.
- Emmo! - krzyknął Jack.

Odłożyła słuchawkę. Drzwi się otworzyły i wszedł Tony. Na jej widok stanął jak wryty i zrobił zdziwioną minę.

- Co tu robisz? - Miał na sobie dżinsy i myśliwską kurtkę. Strzelba w pokrowcu towarzyszyła mu dzielnie.

Gniewnie na niego spojrzała. Nogi się pod nią ugięły. Tego było już za wiele.

- Nie jestem dziś potrzebna w Dublinie.

Zamknął za sobą drzwi.

- Wróciłeś na cały tydzień?

Powoli, bardzo powoli pokręciła głową.

- Dlaczego nie zadzwoniłeś? Nie przekazano ci moich wiadomości?

- Nie.

- Cholerna recepcjonistka. Dzwoniłem dwa razy.

Emma weszła do kuchni.

Tony oparł strzelbę o stolik w korytarzu i podążył za nią.

- Czyli masz dzień wolny?

- Tak.

- Trzeba było zadzwonić. Nie wychodziłbym.

Bezwiednie nalała wody do czajnika.

- Nie wiedziałam do końca, czy przyjadę.

- Nie jesteś zbyt dobrze zorganizowana.

Nie była w stanie na niego spojrzeć. Patrzyła na czajnik, czekając, aż woda się zagotuje.

- Na jak długo wróciłeś? - zapytał.

- Nie wiem.

- Dlaczego?

- Muszę się porozumieć z biurem.

- Co takiego? Czy oni myślą że mogą cię o wszystkim informować w ostatniej chwili? Zdaje się, że kiedy mówią: „skacz”, ty pytasz tylko: „jak wysoko?”.

Nie odpowiedziała.

- Idę wziąć prysznic. Jestem cały ubłocony. Zadzwoniłem, że jestem chory i poszedłem na polowanie. - Podeszedł do niej.

Stała, drżąc. Musnął lekko jej usta.

- Cieszę się, że wróciłeś. Brakowało mi ciebie. - Uśmiechnął się, odwrócił i wyszedł. Emma dotknęła swoich ust i powoli zamknęła oczy.

Usiadła przy stole. Z góry dobiegał szum prysznica. Spuściła głowę, przygarbiła się. Jak to zrobić? Ale zostać też nie mogę! To niemożliwe.

Siedziała nieruchomo przy stole, rozglądając się nerwowo po pokoju. Po piętnastu minutach usłyszała ciężkie kroki Tony'ego na schodach. Serce biło jej coraz mocniej. Musiała to zrobić teraz.

Tony stanął w drzwiach, patrząc na Emmę, odwróconą do niego plecami.

- Dobrze się czujesz, Em?

Głęboko odetchnęła. Nie odwracając się, powiedziała poważnym tonem:

- Możesz na chwilę usiąść?

Tony się zawahał. Chciał wziąć sobie coś do zjedzenia, ale poczuł, że chyba powinien jej posłuchać. Usiadł na krześle obok niej. W końcu podniosła wzrok, ale nie mogła spojrzeć mu w oczy.

Zmarszczył brwi.

- O co chodzi?

Nie zdołała spojrzeć wyżej, niż na kołnierzyk jego bluzy. Próbowana przełknąć ślinę, ale za bardzo zaschło jej w gardle. Zakasłała. Co powiedzieć? Rano długo się nad tym zastanawiała i zaplanowała całą przemowę. Teraz miała pustkę w głowie.

Tony powtórzył:

- O co chodzi? Coś nie tak w pracy? Podczas ostatniej rozmowy odniosłem wrażenie, że naprawdę masz dość. - Chciał ją wziąć za rękę.

Wyrwała się. Łypnął na nią groźnie, coraz bardziej zirytowany sytuacją. Zastanawiał się, co takiego zrobił, że wprowadził ją w taki zły nastrój. Rozglądając się po pokoju, powiedział bezradnie:

- Nie wiedziałem, że dziś przyjedziesz, bo bym posprzątał. Nie możesz mnie za to winić.

- Nie chodzi o dom, Tony. - Potrząsnęła głową i dodała szeptem: - Chciałabym, żeby to było takie proste.

- Więc o co chodzi?

Emma zagryzła wargę.

- Od jakiegoś czasu nie jestem szczęśliwa. Właściwie od dawna.

- Nie żartuj. Świetnie się bawisz w Dublinie. To ja siedzę w domu.

Znów potrząsnęła głową.

- Nie chodzi mi o pracę. Chodzi mi... - Nie da się tego powiedzieć inaczej. - Chodzi mi o nas.

Milczał, wpatrując się w nią ponuro. Emma ciągnęła szybko, żeby nie móc zmienić zdania.

- Prawdopodobnie będzie to dla ciebie wielkim wstrząsem i uwierz mi, naprawdę nie chciałabym cię krzywdzić. - Z każdym zdaniem jej głos stawał się wyższy. - Może dlatego tak długo znosiłam tę sytuację, sama już nie wiem. Wiem tylko, że nie jestem szczęśliwa i muszę coś z tym zrobić. To trwa już zbyt długo, więc muszę to zrobić teraz, bo umieram od środka. A do tego nie mogę dopuścić.

Twarz Tony'ego przybrała twardszy wyraz.

Emma mówiła coraz szybciej, po twarzy płynęły jej łzy.

- Muszę odejść. Zostawiam ci cały dom, wszystko. Nie chcę niczego. Wiem, że to marna rekompensata, ale możesz wynająć komuś pokój, żeby nie sprzedawać domu. Zostanę w Dublinie trzy miesiące, może cztery, nie wiem jeszcze. Właściwie niczego nie zaplanowałam. Dla mnie też to było pewnym zaskoczeniem. Nie jak...

- Emmo! - wrzasnął, przerywając jej wywód. - Co ty wygadujesz, do jasnej cholery? Sprzedać dom? Pracować w Dublinie?

Spojrzała na niego. Miał zagniewaną minę, zmarszczone brwi – był jednocześnie oszołomiony. Nie zrozumiał. Zobaczyła przerażenie w jego oczach, gdy czekał na jej słowa. Miał ładne oczy, gdy się uśmiechał. Kiedyś często się uśmiechał. Uśmiechali się razem.

Emmę zalała fala emocji. Jęknęła jak ranne zwierzę. Odniosła wrażenie, że spada, coraz niżej, na sam dół. Z całej siły walczyła z tym uczuciem.

- Niech cię szlag! Co jest?! - krzyczał.

Ona też krzyknęła, najgłośniejszym głosem, jak potrafiła.

- Odchodzę od ciebie.

Cisza. Dodała szeptem:

- Dziś.

Przez kilka sekund milczeli, nie poruszając się. Wreszcie Tony zaczął potrząsać głową, coraz bardziej bezładnie.

- Opuuszczasz mnie - powtarzał z niedowierzaniem. - O co ci chodzi? O rozwód?

Słowo cięło ją jak nożem. Otworzyła usta, ale zamiast mówić, kiwnęła tylko głową.

Wydał z siebie dziwny, przyduszony dźwięk, coś w rodzaju śmiechu, nie mogąc złapać tchu. Nerwowo wiercił się na krześle. Po chwili się zaśmiał, ale Emma siedziała bez ruchu, ze spuszczoną głową.

- Powiedz, że to jakiś pieprzony, kiepski dowcip. Czy ktoś ci czegoś o mnie nagadał?

Potrząsnęła głową. Łzy płynęły jej po twarzy.

- Cholera, Em. Oszalałaś? - Jego głos brzmiał teraz rozpaczliwie. Tony poderwał się i podszedł do okna.

- Opuuszczasz mnie?! - wykrzyknął, przestępując z nogi na nogę. Odwrócił się do niej coraz bardziej wstrząśnięty. - Dlaczego? Co się stało? - Wciąż wydawał dziwne odgłosy, które nie były słowami. - My? Ja... Ty nie...

Przerwał. Stał nieruchomo. Jego twarz spoważniała, gdy wycodził:

- Jest ktoś inny? - Spojrzał na nią groźnie. Emma odwróciła wzrok. Wytrzeszczył oczy.

Wtedy spojrzała na niego i krzyknęła:

- Oczywiście, że nie! Nie chodzi o nikogo innego.

- To dlaczego, do cholery?! - wrzasnął bardzo głośno. Przypuszczała, że Tony może stracić panowanie nad sobą. Nawet miała nadzieję, że tak się stanie. Nie zniósłaby, gdyby się przy niej załamał. Jak mogłaby wyjść i zostawić go w takim stanie? Spojrzała mu prosto w twarz, ale powiedziała chłodno:

- Między nami nie układa się dobrze. Od dawna. Nie jestem szczęśliwa. Nie mogę dłużej z tobą być. Bardzo mi przykro. - Łzy płynęły jej po policzkach. - Bardzo mi przykro. Wciąż mi na tobie zależy. Naprawdę. Przepraszam. To nie twoja wina. Nikt nie jest temu winien. Nie potrafię tego teraz wyjaśnić. Po prostu każde z nas dąży do czegoś innego. Od dawna każde z nas żyje własnym życiem. Zależy mi na tobie, ale muszę odejść. Nie mam wyboru.

Podszedł krok bliżej.

- Jeśli ci zależy, to dlaczego? Nie rozumiem. Co się stało?

Zamknęła oczy i usiłowała przełknąć ślinę.

- Przepraszam. To koniec. Potrzebuję czegoś więcej.

Nagle wykrzywił twarz w grymasie furii. Stał nad nią, wyprostowany i groźny. Zamknęła oczy i czekała. Czuła jak wściekle i głośno oddycha i przestraszyła się. Otworzyła oczy. Jego ręce były kilka centymetrów od jej twarzy, nieruchome, choć drżące. Patrzyła na nie i powoli podnosiła wzrok. Gdy spojrzała mu w oczy, jego twarz złagodniała. Odniosła wrażenie, że Tony maleje, kurczy się z twarzą wykrzywioną bólem. Bezradnie opuścił dłonie i patrzył na nią błagalnie cierpiącymi, smutnymi oczami, czekając na jakiś znak.

Skrzywiła się i poczuła skurcz żołądka. Odwróciła wzrok i już nie hamowała płaczu. Tony stał nad nią jeszcze minutę. Żadne z nich nie odezwało się ani nie poruszyło. Gorączkowo zastanawiała się, co powiedzieć, żeby ulżyć mu w bólu, ale nie potrafiła niczego wymyślić.

- Nie rozumiem! - Jego ryk odbijał się echem w całym domu. Tony odwrócił się gwałtownie i wybiegł z salonu.

- Tony! - krzyknęła, podrywając się z krzesła. - Zaczekaj. Proszę! Gdy wybiegła na korytarz, nie było go już w domu.

- Zaczekaj!

Tony wybiegł na ulicę i do pobliskiego parku. Nie mógł złapać tchu. Serce biło mu coraz szybciej. Biegł, nie zatrzymując się, przez bramę i główną ulicę. Skręcił w boczną uliczkę, omal nie wpadając na jakąś starszą panią. Podskoczyła ze strachu. Ominął ją i biegł dalej. Płuca domagały się powietrza, czuł ból w całym ciele.

W końcu musiał zwolnić. Zgięty wpół, wszedł w zarośniętą alejkę i oparł się o ścianę jakiegoś garażu. Osunął się po zardzewiałych drzwiach, z trudem utrzymując oddech. Leżał zwinięty w kłębek, kołysząc się w tył i w przód, uderzając głową o drzwi.

Rozdział 33

Emma siedziała nieruchomo na schodach, ponurym wzrokiem patrząc przed siebie, odrętwiała jak widz. Jakby oglądała wydarzenia, które jej osobiście nie dotyczyły.

Stało się. Nie można tego odwrócić, nie można cofnąć czasu. Nagle zadzwonił telefon.

Podniosła słuchawkę i powiedziała słabym głosem:

- Halo?
- Dzięki Bogu! Dobrze się czujesz?

Przez chwilę zwlekała z odpowiedzią.

- Emmo?
- Jestem tu, Jack, i dobrze się czuję.
- Co się dzieje?
- Powiedziałam mu - szepnęła, zamykając oczy. - Źle to przyjął, wybiegł gdzieś.

- Wiem.
- Mam nadzieję, że wszystko z nim w porządku.

Jack zaczął mówić spokojniej i wolniej.

- Wszystko będzie dobrze, Emmo. Tony cierpi, ale to minie. Poradzi sobie, tak jak wszyscy. Ty też cierpisz.

- Cierpię? - Jack nie odpowiedział. - Nie mam wyboru, muszę odejść- rzekła z ciężkim westchnieniem.

- Zdenerwowałem się, gdy odłożyłaś słuchawkę. Przyjechałem i zaparkowałem za rogiem. Dlatego go widziałem.

Wykrzyknęła z przerażeniem:

- Mógł cię zobaczyć!
- Nie zobaczył. Uspokój się. Nie zauważył mnie. Pobiegł do parku. Przyjdę do ciebie.

- Nie! Nie zbliżaj się do domu - błagała.

- Dlaczego? Przecież nie będziemy tam siedzieć. Wrócimy do hotelu i porozmawiamy.

- Może powinnam poczekać. Zobaczyć, co z nim - powiedziała.

Jack przez chwilę milczał. Pozbierawszy myśli, powiedział:

- Postąpisz, jak zechcesz. Ale uwierz mi, w tym momencie nie możesz zrobić nic... Chyba że zmieniałaś zdanie.

- Nie. Wiem, że odchodzę.
- Będę za minutę. Przygotuj rzeczy. - Rozłączył się.

Jack wjechał w zaułek swoim audi. Zaparkował kilka domów od jej furtki i prawie natychmiast zobaczył Emmę stojącą w drzwiach. Pobiegł do niej, ale nawet się nie dotknęli, wymienili tylko uśmiechy. Zrobiła mu miejsce i wpuściła do zagraconego korytarza. Pocałowali się krótko czując się nieswojo w tym otoczeniu.

Emma otworzyła drzwiczki pod schodami i wyciągnęła walizkę. Jack wziął ją od niej. Ona podniosła karton.

- Gotowa? - zapytał Jack.

- Płaszcz! - Odstawiła pudło i pobiegła na górę, do sypialni. Chwyciła płaszcz, leżący na materacu, i miała już wyjść, gdy nagle pomyślała o książkach, które podtrzymywały łóżko. Chciała je zabrać ze sobą.

Uklękła i jedną ręką zdołała odrobinę podnieść łóżko, drugą wyciągnęła książki. Łóżko nadal stało, choć rozchwiane i przekrzywione w bok. Tony może tam podłożyć swoje magazyny strzeleckie, pomyślała.

Gdy układała książki, coś przykuło jej wzrok. Na podłodze przy wezgielciu leżał czerwony, błyszczący papierek. Podniosła go. Był to oderwany róg czegoś wykonanego ze sztywnego, powlekanego folią papieru, z wydrukowanymi literami „rex”.

O, nie! To niemożliwe! Zerknęła na papierek, a potem z obrzydzeniem spojrzała na nieposłane łóżko. Skuliła się, jakby ktoś uderzył ją w brzuch. Czy to może być prawda? Zamknęła oczy, potrząsając głową. Oderwany papierek był częścią opakowania prezerwatywy durex.

Jack zaczynał się niecierpliwić. Tony mógł wrócić lada moment, a on wolałby uniknąć spotkania, zwłaszcza że w korytarzu stała oparta o stół strzelba.

- Emmo!

Nie odpowiedziała.

- Emmo, musimy już jechać.

Usłyszał zbliżające się kroki z zewnątrz. Wyjrzał przez okno. Na szczęście była to kobieta, która weszła do sąsiedniego domu.

- Emmo! - ponownie zawołał, wchodząc na schody.

Zebrała się w sobie i energicznie wstała. Zdjęła z łóżka kołdrę i pośrodku materaca położyła jedną poduszkę, a na niej oderwany róg opakowania po prezerwatywie. Rozglądała się gorączkowo po sypialni, a wyobrażenia podsuwała jej rozmaite sceny. Wreszcie odwróciła się na pięcie, chwyciła płaszcz, książki i wyszła.

- Tu jesteś-powiedział Jack, spotykając ją u szczytu schodów. Wziął od niej książki. - Trzeba już jechać, bo Tony może wrócić w każdej chwili. - Sprowadził ją po schodach.

- Muszę jechać do Roba - oświadczyła.

- Kto to jest Rob?

- Jego brat.

Jack spojrzał na nią.

- Dlaczego?
- Chcę, żeby coś potwierdził.

Jack zmrużył oczy, ale nic nie powiedział. Wziął pudło i walizkę. Wyszli. Emma wrzuciła swój klucz do skrzynki na listy.

- Czy to rozsądne? Połowa domu wciąż należy do ciebie - powiedział Jack.

Oświadczyła z determinacją:

- Zostawiam mu cały dom. Nigdy tu nie wrócę. - Minęła go i podeszła do samochodu.

Białe audi wyjechało z zaułka i skierowało się w stronę centrum. Emma przerywała milczenie tylko po to, żeby wskazać Jackowi drogę. Zamyślona, wyglądała przez szybę. Bardzo powoli przebijali się przez

Salford, bo były godziny szczytu, a drużyna Manchester United grała w własnym boisku.

Gdy stali w długim sznurze samochodów pod światłami, Jack zapytał:

- Co chcesz potwierdzić?

Emma spojrzała na niego.

- Powiem ci później... Chyba że nie będzie o czym mówić.

Zaintrygowała go, ale tylko skinął głową. Uspokajającym, czułym gestem Emma położyła mu dłoń na udzie. Powiedziała z uśmiechem:

- Dziękuję, że jesteś przy mnie... Bardzo się cieszę.
- Ja też. - Lekko ucisnęła jej dłoń.

Pół godziny później Emma oznajmiła:

- Jesteśmy na miejscu. Objedź blok, spotkamy się trochę dalej.
- Wszystko w porządku? Czy to na pewno dobry pomysł?
- Muszę z nim porozmawiać. - Emma wysiadła z samochodu, przeszła przez

ulicę i wdrapała się na czwarte piętro do kawalerki Roba. Klatka schodowa zawsze pachniała moczem: nic dziwnego, że Rob spędzał tyle czasu w ich domu. Zadzwoiła do drzwi i czekała, przygotowując się psychicznie na wszelką ewentualność.

- Kto tam?! - krzyknął Rob zza drzwi.
- Emma.

Szczęknięty zamki. Rob, w dzinsach i podkoszulku, był wyraźnie zdziwiony.

- Myślałem, że jesteś w krainie Patryka.
- Mogę wejść?
- Wszystko w porządku? - zapytał, robiąc jej miejsce.
- Musimy porozmawiać. - Poszła za nim do małego pokoju, z zaskoczeniem stwierdzając, że jest odnowiony. Ściany świeżo pomalowano na brzoskwińowo, a stara brązowa sofa i fotel miały narzuty w kolorze kości słoniowej.

W pomieszczeniu panował niezwykły porządek. Prawdopodobnie to sprawka Becky.

- Chcesz herbaty? - zapytał Rob.
- Nie, dziękuję. - Emma przycupnęła na brzeжку fotela.

Rob usiadł na sofie i rozglądał się nerwowo. Emma zaczerpnęła powietrza. Obawiając się, że przyjdzie tu Tony, zaczęła od razu.

- Muszę ci coś powiedzieć.

Pośpiesznie zapalił papierosa.

- Ja i Tony rozstaliśmy się.
- Co takiego? - Na jego twarzy malowało się niedowierzanie. - Niemożliwe!
- On kogoś ma, prawda?

Rob łypnął na nią z ukosa. Był przerażony. Mocno zaciągnął się papierosem.

- Nie denerwuj się. Tony wszystko mi powiedział - rzekła.

Spojrzał na nią nie ruszając się ani nic nie mówiąc.

- Wiem, że ty wiesz, Rob. Nie macie przed sobą tajemnic – rzekła z goryczą.
- Dlaczego tu przyszłaś? - zapytał, mrużąc oczy.
- Tony jest roztrzęsiony, pobiegł gdzieś. Jeśli do ciebie nie przyjdzie, proszę,

znajdź go i zostań z nim kilka dni, ile będzie trzeba.

- To szaleństwo! - wrzasnął Rob, podrywając się z sofy i podchodząc do okna. - Nie możecie się rozstać.

- Możemy i właśnie się rozstaliśmy.
- Tony nie mógł tego chcieć, do jasnej cholery! On cię kocha.

Spuściła wzrok.

- To koniec, Rob. Nic tego nie zmieni.

Potrząsał głową, nagle rozgniewany.

- Nigdy cię nie rozumiałem. Nie musiało tak być. Nigdy nigdzie z nami nie chodziłaś, nie wysiliłaś się ani trochę. Uważałaś nas za gorszych? Swan to za słaba knajpa?

- Nie będę przeproszać za to, że nie chcę spędzać życia w pubie.
- Nawet nie próbowałaś. Zawsze przychodził sam. Wszyscy byli z kimś, ale nie Tony. Bo żona Tony'ego miała to gdzieś.

- Tak to widzisz? - Ona też wstała. - Tony nie musiał tyle wychodzić, mógł czasem zostać w domu.

Rob zdusił papierosa.

- Gdzie on jest?

Wzruszyła ramionami.

- Wybiegł z domu.
- Mógł przelecieć wiele dziewczyn, ale je odtrącił.
- Z wyjątkiem jednej - oświadczyła.
- Kocha ciebie, czy to nic nie znaczy?

- Nie wiem. Znaczy?

Rob chwycił kurtkę.

- Czego się spodziewałaś?
- Czy to była koleżanka Becky?

Zrobił zaciętą minę.

- Chcę wiedzieć - oświadczyła.
- Dlaczego pytasz mnie? I dlaczego teraz?
- Powiedział tylko, co się stało, nie wymienił jej imienia.

- Jakie to ma znaczenie i dlaczego teraz? To było pół roku temu - rzekł zirytowany.

Emma poczuła, że drży na całym ciele. Czyli to była prawda. Opadła na fotel, ukrywając twarz w dłoniach. Rob przyglądał jej się z boku.

- Nic nie wiedziałaś, cholerna dziwko! Nabrałaś mnie... Ty pieprzona dziwko - skrzeczał. Obrzucał ją wyzwiskami.

Zaskoczona, cicho się zaśmiała. Kołysała się z boku na bok, oczy błyszczały jej złowrogo. Po chwili wydała z siebie straszliwy krzyk, który odbijał się echem od każdej ściany w malutkim pokoju.

Rob aż się skulił. Gdy wreszcie zabrakło jej tchu, spojrzała na niego, dziwnie spokojna i opanowana.

- Czyli Tony miał romans.
- Nie - zaprotestował.
- A co?

- Ty pieprzona krowo. Tony mnie zabije... Nie romans, to trwało tylko kilka miesięcy, bo Tony nie chciał cię stracić. On cię kocha. Popełnił błąd, którego żałuje.

- Kim była ta dziewczyna?

- Nikim. To nie ma znaczenia. Od dawna jej nie ma. Nie powiem ani słowa więcej.

Emma siedziała w milczeniu, ze spuszczonej oczami. Rob zapalił kolejnego papierosa.

- On mnie za to zabije. Mówiłaś, że ci powiedział. Ty cholerna ruro, podeszłaś mnie. - Przechadzał się w tę i z powrotem. Nagle stanął jak wryty. - Skąd się dowiedziałaś?

- Znalazłam pod łóżkiem opakowanie po prezerwatywach... Tony się nie pilnował, zresztą nigdy nie dbał o szczegóły.

- Nie sprowadzał jej tam, tylko... - zawiesił głos.
- Tutaj? - zapytała, czytając mu w myślach.

Rob milczał.

Emma zamknęła oczy. Dość już usłyszała.

- Prezerwatywy były moje - dodał. - Zostawałem u was czasami z Becky.

Jakby nie słysząc ostatniego zdania, Emma wstała i powiedziała poważnym, lecz łagodnym głosem:

- Zajmij się Tonym, bo będzie cierpieć bardziej niż ja.
- Ty krowo.

Wyszła.

- I co? - zapytał Jack, gdy wsiadła do samochodu.

Emma była blada i miała dziwnie spokojną minę. Spojrzała na Jacka, ale nic nie powiedziała.

- Co? Mów - ponaglał.

Rzekła wreszcie obojętnym tonem:

- Tony miał romans około pół roku temu. - Opowiedziała o prezerwatywach i rozmowie z Robem.

Jack w milczeniu obserwował jej reakcję.

Przezesła włosy ręką i nie odzywała się przez jakiś czas.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedziała w końcu.
- To chyba niczego nie zmienia?

Potrząsnęła głową i westchnęła ciężko.

- Jest mi trochę łatwiej, mam mniejsze poczucie winy. Spuściła głowę. - Ale i tak jestem wściekła. Możesz mnie nazwać hipokrytką, ale przyznasz, że załatwiam sprawy od razu... Tony pieprzył tę kobietę, a nocami przychodził do mnie. Jak mógł? Łajdak! - skuliła się, zaciskając pięści. Jej oczy wypełniły się łzami. - Nie do wiary, że mi to zrobił.

Jack wziął ją za rękę.

- Wiem, co czujesz.

Uświadamiając sobie, że już dłużej nie wytrzyma, poprosiła:

- Wyjedźmy stąd.
- Porozmawiamy w hotelu - zgodził się.
- Nie, wyjedźmy z Manchesteru. Wróćmy dziś do Dublina. O dziewiątej jest prom, dotrzemy na miejsce przed północą.

Jack spojrzął na zegarek. Uświadomiła sobie z radością, że przestał co chwila sprawdzać, która godzina. Uśmiechnęła się, myśląc o sobie i Jacku. Miło było czuć, że są razem.

- Jeśli wcisnę gaz do dechy, powinniśmy zdążyć - powiedział.
- Jedźmy więc.
- Następny przystanek: Dublin. - Mrugnął do niej i uruchomił silnik.

Rozdział 34

- Dzwoniłam i dzwoniłam. Nie słyszałeś domofonu? - zapytała Julia, wkraczając do mieszkania Jeremy'ego. Poszedł za nią do salonu, nie odpowiadając. Odwróciła się i przyjrzała mu się uważnie.

Chociaż było piątkowe popołudnie, Jeremy jeszcze się nie ubrał. Był w szlafroku, bosi i, sądząc po krótkim, piaskowym zarostcie, chyba nie golił się od kilku dni. Opadł bez sił na sofę. Julia stała, patrząc na niego krytycznie.

- W pracy pytali, gdzie jesteś.

Wzruszył ramionami.

- Powiedziałam Haroldowi, że masz gripę.

Znów tylko wzruszył ramionami.

Usiadła na drugiej sofie naprzeciwko niego i rozejrzała się po salonie, a tam poniewierały się puste butelki po piwie i opakowania po czekoladzie.

- Czujesz się dziś lepiej? - zapytała, uśmiechając się ze współczuciem. Posłał jej zirytowane spojrzenie.

Och, cudownie. Nie może być lepiej.

- Daruj sobie ten sarkazm. Miałam nadzieję, że już się z tym pogodziłeś.

Jeremy odwrócił wzrok. Poprzedniego dnia, gdy Julia zadzwoniła z pytaniem, dlaczego nie przyszedł do pracy, opowiedział jej o Emmie i Jacku. Uspokoiwszy się po początkowym wstrząsie, Julia słuchała uważnie i próbowała mu jakoś pomóc. Rozmowa trwała więcej niż półtorej godziny, ale pod koniec Jeremy wydawał się jeszcze bardziej nieszczęśliwy.

- Przyjdiesz do pracy w poniedziałek? - zapytała.

- Zależy.

- Od czego?

- Czy w weekend nie rzucę się do Tamizy.

- Nawet tak nie żartuj.

Położył się na sofie i wbił wzrok w sufit.

Julia otworzyła torebkę i zapaliła papierosa. Czując nieświeże powietrze w pokoju, przeszła do wyższej części salonu i otworzyła na oścież okno balkonowe, żeby trochę przewietrzyć. Wracając na sofę naprzeciwko Jeremy'ego, zapytała:

- Jadłeś coś?

- Czekoladę i lody, najlepsze lekarstwo na złamane serce.

- Thomas bardzo się o ciebie martwi. Mówi, że nawet nie odbierasz jego telefonów.

Jeremy ukrył twarz w dłoniach.

- Potrzebuję trochę czasu. Dużo rozmyślam o swoim życiu i o tym, dokąd zmierza.

- Doszedłeś do jakichś wniosków?
- O żadnym nie warto mówić.

Julia mocno zaciągnęła się papierosem. Po chwili wstała i usiadła obok Jeremy'ego.

- Nie myśl teraz za dużo. To był bolesny cios. Spróbuj wziąć się w garść i nie zastanawiaj się nad tym teraz, bo pograżysz się jeszcze bardziej. Może powinieneś wyjechać gdzieś na tydzień?

Jeremy usiadł prosto i ścisnął jej dłoń.

- Myślałem o tym. Pojechałabyś ze mną? Ja funduję... Wybierzmy się w jakieś ciepłe miejsce. Może za dwa tygodnie? Chrzań pracę.

Spuściła wzrok i milczała przez kilka sekund.

- Przepraszam, ale nie mogę.
- Dlaczego? Powiedziałem, że zapraszam.
- Będę w parku narodowym Lake District.
- W Lake District? Ty! Dlaczego?
- Tydzień ochrony środowiska, sadzenie drzew i tak dalej.

Jeremy zaśmiał się po raz pierwszy od kilku dni.

- Ty i ochrona środowiska?

Oczy jej rozblęły.

- Mówiłam ci, że się zmieniam. Nie pracuję już nawet w klubie, chociaż obiecałam, że w razie czego mogą na mnie liczyć.

Jeremy fuknął.

- To przez Thomasa, prawda? Jego misjonarski zapał do ratowania świata staje się męczący.

- Nie dla mnie.
- Najwyraźniej. - Skrzyżował nogi. - Czyli on też jedzie?

Wyraźnie się zawahała.

- Tak. Jeśli chcesz, wybierz się z nami.

- Nie, dziękuję. Tydzień sadzenia drzew w towarzystwie grupy wojowników nowej ery to nie dla mnie... Już wolałbym tydzień w ruchomych piaskach. - Zrobił ponurą minę, zastanawiając się, kogo innego mógłby zaprosić na wakacje. Wielu przyjaciół usatkowało się, miało partnerów i nie pojechałoby bez nich. Nie mógł nawet zaprosić Thomasa, który najwyraźniej był coraz bardziej zajęty Julią. Nagle przyszła mu do głowy dziwna myśl. Spojrzał na Julię z ukosa:

- Czy między wami coś jest?

Julia ostatni raz zaciągnęła się papierosem i zgasiła go.

- Dlaczego pytasz?
- To nie odpowiedź.

Nerwowo poprawiła się na sofie.

- Może - rzekła w końcu.

Spojrzał na nią surowo:

- Jak to „może”?
- To dopiero początek.
- Jeszcze w zeszły weekend podrywałaś mnie.

Cmoknęła.

- Od jakiegoś czasu wiedziałam, że mu się podobam. Ale po ostatniej sobocie, gdy już wiedziałam, że między tobą i mną nigdy nic nie będzie... Ja...

- Nie mów, że poszłaś prosto do jego sypialni - sarknął

- Nie tej nocy. Ale od tej pory spotkaliśmy się kilka razy. Nasz związek zaczyna się rozkręcać.

- Julio, jesteś niesamowita.

- Ty bierzesz na wstrzymanie, ale ja nie muszę. Nikogo nie złapiesz, czekając osiem lat.

- Nawet osiem sekund to za wiele. - Poderwał się z sofy i podszedł do okna, ze ściśniętymi ustami. Serce biło mu bardzo szybko. Po raz drugi w tym tygodniu załała go fala gniewu.

Julia spuściła głowę, też zirytowana, ale i z poczuciem winy. Podniosła w końcu wzrok i powiedziała:

- Przepraszam... Nie powinnam była ci tego mówić właśnie dzisiaj.
- Nie przejmuj się, kop leżącego.
- Przepraszam. Ale nie chciałam kłamać... To nie wpłynie na naszą przyjaźń.

Między naszą trójką nic się nie zmieni. Thomas uważa tak samo. Rozmawialiśmy o tym.

Jeremy oparł głowę o szybę. Cichym, bezradnym głosem powiedział:

- Wszystko już się zmieniło.

Julia chciała wyjąć następnego papierosa, ale się powstrzymała.

- Może powinnam już iść.

Wzruszył ramionami. Wstała i podeszła do niego. Gdy się nie odwrócił, po prostu pochyliła się i pocałowała go w policzek.

- Zadzwoń jutro. Może skoczmy gdzieś w trójkę?

Krótko skinął głową.

Powoli odeszła, ale gdy zatrzymała się przy drzwiach, odwróciła się i przez kilka chwil mu się przyglądała. Szczerym głosem, płynącym prosto z serca, powiedziała:

- Wciąż jesteś moim ulubieńcem, Jeremy.

Nie odpowiedział, uparcie wyglądając przez okno.

Julia odwróciła się i szybko wyszła.

Jeremy patrzył, jak idzie przez parking i drogę, aż w końcu zniknęła mu z oczu.

Szalona kobieta, pomyślał. I płytka. Bardziej frywolna niż ja to nie lada osiągnięcie. Mówi, że jestem jej ulubieńcem.

Przez dłuższy czas stał z głową opartą o szybę, nie wiedząc, co robić. To koniec, pomyślał. Emma jest z Jackiem. Julia z Thomasem. A ja jak zwykle jestem sam.

Zaskakując siebie, pomyślał o Tonym. Przez jedną, szaloną chwilę wyobrażał sobie, że zapija z nim żale - byłby teraz doskonałym kompanem, porzuconym i użalającym się nad sobą.

Wszyscy idą dalej, pomyślał. Nic nie będzie już takie samo.

Minęło ponad pół godziny, nim odsunął się od okna, poszedł do kuchni i otworzył lodówkę. Wciąż stała tam nieotwarta butelka szampana, którą mieli uczcić to, że został współlnikiem w firmie. Może i był partnerem w interesach, ale czy kiedykolwiek będzie partnerem w życiu osobistym? Czy naprawdę tego chce?

Wziąwszy butelkę i kieliszek, wyszedł na balkon. Nie zwlekając otworzył szampana, wlał trochę do kieliszka i wypił jednym haustem. Po szampanie życie zawsze wydaje się lepsze. Ponownie napełnił kieliszek i pił dużymi łykami. To świętokradztwo, żłopać tak wspaniałą trunek jak wodę, ale kogo to w tej chwili obchodzi?

Wrócił myślami do Julii. Zapewne była w drodze do Thomasa. Dobrze się rozumiemy. Czy to kolejna szansa, którą zaprzepaszczam? Nie mógł się nad tym nie zastanawiać. Spuścił głowę, kieliszek rozbił się u jego stóp na drobne kawałeczki. Jeremy skrzywił się i pociągnął prosto z butelki, oblewając szampanem całą twarz. Ocierając się rogiem szlafroka, uświadomił sobie, że szampan wymieszał się z łzami. Ciężko oparł się o balustradę balkonu, mocno się trzymając, żeby nie stracić równowagi.

- Och, Emmo - szepnął. Wciąż nie mógł uwierzyć, że naprawdę związała się z Jackiem. Jego Emma z Jackiem. Poczł przeszywający ból w piersi. Ale może to nie potrwa długo - nie, to nie może trwać. Wyprostował się. Oczywiście. Ich związek nie przetrwa próby czasu. Potem Emma będzie sama, pomyślał. Jack jest nieważny, po prostu uwolnił ją od Tony'ego. Może tak właśnie miało być. Wciąż była nadzieja, i to niemała. Jeremy dawał Emmie i Jackowi nie więcej niż rok. Uśmiechnął się. Poczeka jeszcze rok. To niedługo.

A potem...?

Rozdział 35

W poniedziałek rano Emma włożyła szlafrok Jacka i zeszła na dół do kuchni. Podniosła żaluzje, wpuszczając do pomieszczenia promienie słońca. Zapowiadał się piękny dzień. Posiedzi kilka godzin w ogrodzie. Nastawiając wodę, postanowiła usmażyć sobie omlet na śniadanie.

Ostatnie poranki spędziła podobnie, tyle że w towarzystwie Jacka. Wzięli urlop na resztę tygodnia i byli nierozłączni - spacerowali, rozmawiali, jedli, cieszyli się wzajemną bliskością. Żadne z nich nie wspomniało o szukaniu mieszkania dla Emmy.

Niestety, w niedzielę po południu do Jacka zadzwonił Harold i poprosił o przyjsie na pilne spotkanie wspólników w poniedziałek rano.

Jack poleciał do Londynu późnym wieczorem, zapowiadając, że wróci w poniedziałek około ósmej wieczorem.

Emma miała iść do pracy, ale w ostatniej chwili się rozmyśliła. Uznała, że dobrze jej zrobi dzień w samotności.

Skończywszy jeść śniadanie, pobiegła na górę i pośpiesznie się ubrała. Zaplanowała na ten wieczór specjalną kolację, chciała więc jak najszybciej zrobić zakupy i zacząć przygotowania. Już tęskniła za Jackiem. Uśmiechnęła się na widok swoich strojów, wiszących w szafie obok jego ubrań, ale oczywiście natychmiast przypomniał jej się Tony.

Usiadła na krawędzi łóżka i znów o nim myślała. Poprzedniego wieczoru omal nie zadzwoniła, chcąc sprawdzić, jak się czuje. Ale szybko doszła do wniosku, że jego ból na pewno już się zmienił w dozgonną nienawiść. Tony będzie próbował sobie radzić właśnie w ten sposób - ukryje żal w głębi duszy, ze wszystkim innym, co złe. Te uczucia będą w nim tkwić, narastać, trawić go od środka. Emmie było żal jego przyszłej dziewczyny. Znała go lepiej niż samą siebie. Gdyby zadzwoniła najprawdopodobniej kazałby się jej odpieprzyć. Zastanawiała się nad telefonem do Roba, ale zapewne odpowiedziałby tak samo.

Zamiast dzwonić, napisała więc do Tony'ego długi list, w którym starała się wyjaśnić swoje uczucia, jednocześnie nie obwiniając go i nie robiąc mu wyrzutów z powodu jego romansu. Zapisała dziesięć stron listowego papieru. Czytając list, stwierdziła, że to jeden wielki bełkot, ale nie zwlekając, wrzuciła go do najbliższej skrzynki. Teraz już prawie nie pamiętała, co napisała. Może list przyniesie mu pociechę.

Wciąż się o niego martwiła. Oby tylko nie zaczął więcej pić – tak radził sobie z kłopotami.

Nie było już odwrotu. Koniec. Ich związek przestał istnieć. Osiem lat,

pomyślała. Osiem lat równiutko ułożonych w dolnej szufladzie. Może powinno ją to bardziej zboleć, ale nie chciała się okłamywać. Czuła ulgę, była szczęśliwa i podekscytowana. W jakimś zakamarku jej umysłu czaiło się poczucie winy, ale nie mogła go do siebie dopuścić, bo przekreśliłoby szansę na przyszłe szczęście.

Poczucie winy towarzyszyło jej przez całe życie. Zaszczepiono je jej we wczesnym dzieciństwie. Oglądała wszystkie swoje słowa, czyny, a nawet myśli w wewnętrznym monitorze poczucia winy, z wielkim znawstwem zainstalowanym przez rodziców. Prawdopodobnie to właśnie poczucie winy albo strach przed nim sprawiły, że tak długo tkwiła w marazmie. Dlatego tak uparcie się broniła. Może za kilka miesięcy znów mu się podda, ale teraz chce żyć pełnią życia i robić wszystko, o czym przedtem bała się nawet pomyśleć. Czuła, że połączyła bakcyla wolności. Oswobodziła się z wszelkich obciążeń. Miała przed sobą wiele ekscytujących możliwości. Poderwała się z łóżka, chwyciła torebkę i wyszła z domu. Maszerowała energicznym krokiem, głęboko oddychając i uśmiechając się.

Pięć po ósmej przechadzała się tam i z powrotem po salonie, od czasu do czasu wypatrując przez okno białego audi. Jack zadzwonił z dublińskiego lotniska i powiedział, że samolot wylądował o czasie. Emma czuła się jak sześciolatka, czekająca na gwiazdkę. Rozpierało ją radosne pod-niecenie.

Okolo dziewiątej miała zamiar podać kolację złożoną z faszerowanych pomidorów, wegetariańskiej moussaki i czekoladowego ciasta.

Wszystko przygotowała sama. Matka byłaby dumna. Mój Boże! Co oni pomyślą o tym wszystkim? Nie miało to znaczenia. Możliwe, że jej rodzice byliby nawet zadowoleni - zamożny prawnik to nie byle kto. A przecież liczą się pozory. Ale nie zamierzała przedstawiać Jacka rodzicom. Nie ma mowy! Będzie bezpiecznie ukryty przez wiele miesięcy.

Wciąż przechadzała się po salonie, od czasu do czasu sącząc wino.

Dziesięć minut później samochód Jacka wreszcie podjechał pod dom. Podbiegła do drzwi, ale specjalnie ich nie otworzyła - nie chciała się wydać zbyt zdesperowana. Zresztą chrzani to. Otworzyła drzwi i zbiegła po schodach, żeby go przywitać.

- Cześć - powiedział z uśmiechem, wyjmując walizkę z bagażnika. Odzwyczała się od Jacka w garniturze. Uświadomiła sobie nagle, że wciąż jest jego sekretarką. Onieśmielona, zatrzymała się kilka kroków przed nim. Zamknął samochód i podszedł do niej. Objął ją ramieniem i wprowadził do domu. Gdy tylko znaleźli się w korytarzu, wziął ją w ramiona i tulił przez dłuższą chwilę, jakby czując ulgę, że nie uciekła. Przytuliła się do niego mocno. Całowali się, a w przerwach uśmiechali.

Po jakimś czasie Jack odsunął się i spojrzał na Emmę. Nie potrafiła odgadnąć, co mówi jego wyraz twarzy, ale trochę ją zaniepokoił.

- Wskoczę na dwie minuty pod prysznic, a potem powiem ci coś ważnego - oznajmił.

Spojrzała na niego z obawą.

- Czy to dobra wiadomość, czy zła?
- I taka, i taka. W sumie chyba dobra.
- Spotkanie?
- Częściowo.
- O co chodzi?

Z dziwnym, tajemniczym uśmiechem powiedział:

- Przygotuj się na dużą zmianę w życiu.
- Kolejna zmiana! Nie wiem, czy to zniosę.
- Oczywiście, jesteśmy w świetnym stanie. - Odwrócił się i wbiegł po schodach na górę.

Dwie minuty ciągnęły się jak dwie długie godziny. Emma skończyła kieliszek wina i nalała sobie następny. Nerwowo przechadzała się po kuchni, nie mając pojęcia, co chciał jej powiedzieć. Przeżyła tak szalony tydzień, że wszystko było możliwe. Może wraca do swojej byłej żony? Śmieszne! Pewnie po prostu go przenoszą. Panie Boże, błagam, tylko nie do Manchesteru! Dopiero uciekłam! Czyżby życie było aż tak okrutne?

Podeszła do drzwi patio i otworzyła je, chcąc odwrócić uwagę.

- Od razu lepiej.

Odwróciła się i zobaczyła Jacka w drzwiach. Spojrzała na niego uważnie. Nalał sobie wina i powiedział z powagą:

- Lepiej chodź tu i usiądź.

Nerwowo wypełniła polecenie. Usiedli naprzeciw siebie przy kuchennym stole, przez chwilę popijając wino w milczeniu.

- Spotkanie... - zaczął.

Oczy Emmy powoli skierowały się na jego oczy.

- Nie wyobrażasz sobie, co robi Harold. Przewraca wszystko do góry nogami. - Jack gniewnie potrząsnął głową. - Chce zmniejszyć biuro w Manchesterze o połowę. Personal może się przenieść do Londynu lub pogodzić z utratą pracy.

Emma pomyślała o Trish.

- A wiesz, co jest najgorsze? Zamyka biuro w Dublinie.
- W Dublinie? Dlaczego?
- Mówi, że nie widzi dla niego miejsca w długoterminowej strategii firmy.

Twierdzi, że biuro nie przyniesie dochodu uzasadniającego istnienie.

- Tyle pieniędzy i pracy na marne...
- Wiem. To szaleństwo, on jest wariatem. Wszystko zlikwiduje.
- A co z tobą? Wrócisz do Londynu? Kiedy?

Jack powoli potrząsnął głową i zmrużył oczy. Na jego twarz wrócił tajemniczy uśmiech. Biorąc głęboki wdech, powiedział:

- Złożyłem rezygnację.

Krzyknęła.

- Musiałem, Emmo. Nie mogę pracować dla Harolda, bo chyba by oszalał. Na biznesie zna się jak kura na pieprzu. Nie zgadzam się z niczym, co robi, a poza tym...

- Co? - Emma czekała na kolejną bombę.

- Nazwałem go pieprzonym dupkiem.

Zakryła usta dłonią, a jej oczy rozbłyły.

- A raczej pieprzonym bezużytecznym dupkiem.

Roześmiali się oboje.

- Bo to prawda - oświadczył Jack. - A ja jestem za stary, żeby zaczynać całować ludzi po tyłkach.

Podniosła kieliszek.

- I bardzo dobrze! Na zdrowie.

Uniósł swój kieliszek.

- Na zdrowie.

- Czyli oboje jesteśmy bezrobotni - powiedziała z dziwnym uśmiechem.

Uśmiech, którym ją obdarzył, też był niezwykły.

- Na to wygląda.

Niespodziewanie oboje zaczęli się głośno śmiać ze swej sytuacji.

- Co będzie w poniedziałek? - zapytała, uspokoiwszy się nieco. - Idziemy do pracy?

- Poproszą cię o powrót do Manchesteru.

- Nie wracam.

- Nawet nie próbuj - powiedział. - Powinienem odejść z miesięcznym wypowiedzeniem, ale oni nie chcą mnie więcej widzieć. Pewnie już usuwają wzór mojego podpisu ze wszystkich kont bankowych.

- A moja premia?

- W walizce mam dla ciebie czek na trzy tysiące funtów.

Westchnęła z ulgą.

- Dzięki. Chyba będę potrzebować tych pieniędzy.

Jack wstał i wyjął z lodówki butelkę wina.

- To dopiero połowa - powiedział z tym samym, nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Emma zakryła twarz dłońmi i usiadła.

- Moje serce więcej nie wytrzyma. Przez osiem lat nic się nie zmieniało, nawet mleczarz. Teraz, gdy tylko mrugnę, dzieje się coś ważnego.

- Teraz usłyszysz dobrą wiadomość. - Jack wziął dłoń Emmy w swoje dłonie.

Zajrzał jej głęboko w oczy. - Gdy ci powiem to, co chcę powiedzieć, pewnie uznasz mnie za wariata. Może zresztą nim jestem. Ale zastanów się. Oboje jesteśmy bezrobotni, nie mamy nic do stracenia.

Patrzyła na niego zaniepokojona.

- Marzę o czymś od wielu lat... Nie sądziłem, że to kiedykolwiek zrealizuję. Marzenia to marzenia, a ich spełnianie najczęściej nie wychodzi. Ale ty coś we mnie obudziłaś. W obecnej sytuacji to idealny pomysł.

Zmrużyła oczy.

- Czym jest pół roku, Emmo, pół roku w życiu człowieka? Chwilą.- Przerwał na moment i rzekł z determinacją: - Wy płyniemy latem w rejs po Oceanie Indyjskim jachtem mojego ojca. Tylko my dwoje. Będzie wspaniale. Pomyśl, będziemy robić to, co zechcemy, możemy się wygrzewać na najpiękniejszych plażach. Słońce, morze, jedzenie. Raj!

Emma złapała się za serce. Otworzyła szeroko usta, ale zaraz je zamknęła. Z trudem chwyciła powietrze, kilka razy kaszlnęła.

- No i co? - zapytał, mocno ściskając jej dłoń. Chciała coś powiedzieć, ale nie mogła wykrztusić słowa.

- To by było nowe doświadczenie - dodał. - Oboje powinniśmy poszerzyć horyzonty. Zrobić sobie wolne, postanowić, czego chcemy dalej. Mój ojciec już się zgodził. Sądzi, że przeżywam kryzys wieku średniego. Cholera! Może i tak. Niektórzy faceci kupują szybkie samochody, ale ja nie uznaję półśrodków.

- Nigdy nie byłam na jachcie - powiedziała nieśmiało.

- Ten ci się spodoba. Dziesięć metrów, duży, dwie sypialnie, w których zmieści się sześć osób. Od czasu do czasu pewnie będą przylatywać moi synowie.

- A co z pieniędzmi? - zapytała.

- Tym się nie martw. Ja płacę. Koszty zresztą nie będą wielkie - tylko paliwo i jedzenie. Jesteś zaproszona.

Emma wciąż trzymała się za serce.

- Kiedy byśmy wypłynęli?

- Za dwa, cztery tygodnie. Na pewno przed początkiem czerwca. - Patrzył w jej nieprzytomne oczy. Po raz pierwszy nie umiał nic wyczytać z wyrazu jej twarzy.

- Proszę, Emmo, powiedz, że ze mną popłyniesz.

Ni stąd, ni zowąd zapiszczała:

- Tak! Tak, tak, tak. Popłynemy. Naprawdę popłynemy!

- Naprawdę? - Oczy Jacka zabłyśły ulgą.

- Trzęsę się ze strachu jak galareta, ale tak! Popłynę. Cholera, jak mogłabym tego nie zrobić?

Jack zaśmiał się i wziął ją za rękę. Ona również się uśmiechnęła. Z jej oczu płynęły łzy.

- To szaleństwo! - krzyknęła.
- Zdecydowanie.
- Jesteśmy nienormalni.
- Kopnięci - zgodził się, szczerząc zęby w uśmiechu.
- A jeśli się pokłócimy?
- Wyrzucę cię za burtę.

Niemal podskakiwała z emocji.

- Nie pozwól mi się rozmyślić. Każ mi płynąć. Muszę popłynąć. Płynę.
- Nie mógł się nie roześmiać. Usiadła mu na kolanach.
- Powiedz, że nie śnię.
- Może oboje śnimy.

Objął ją i po chwili spowaźnieli.

Spojrzeli sobie głęboko w oczy. Minęło kilka minut, zanim pochylił się i dotknął ustami jej ust, całując je delikatnie.

- Och, i przy okazji - powiedział spokojnie. - Kocham cię.

Podziękowania

Dziękuję Rosemary i Sheili za wszystkie filiżanki herbaty i wsparcie duchowe. Także mojej agentce Faith O'Grady oraz wszystkim pracownikom wydawnictwa Townhouse i Simon & Schuster.